REJSY

Filmowy dokument, nie tylko o Lechii Gdańsk i Bałtyku Sztutowo
– Str. 6-7

Podwodne łąki i lasy Bałtyku – morze skrywa wiele w swych głębinach
– Str. 10-11

Telemagazyn
z programem tv i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Nr ISSN 2353-6160
Nr indeksu 350-028
9 772353 616054 43

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 247 (24 909) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 23.10.2026

81 *lat*

Dziennik Bałtycki

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Malbork

Wojciech Kunicki. Droga karateki to coś więcej niż sport

Od 45 lat sam uprawia karate kyokushin, od 40 lat prowadzi klub, a teraz został 44. posiadaczem tytułu „Zasłużony dla Miasta Malborka”.
– Str. 11-12

Ochrona zdrowia

Od lat idziemy w złym kierunku - dlaczego to się nie zmienia?

To nie jest żadna reforma. To jest gaszenie pożarów, punktowe zmiany w odpowiedzi na doniesienia medialne.
– Str. 16

Opisać nadmiar świata. Refleksje na marginesie lektury najnowszej książki Olgi Tokarczuk – toposy, autocytaty, interpretacje – Str. 20-21

Komentarz dnia
Najlepsza wiadomość ostatnich dni? Ustanowienie Rezerwatu Przyrody na obszarze Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. – Str. 2


FOT. A. GURBA

Świat


FOT. 123RF

Czy będzie druga Jałta?

– Myślę, że koniec wojny w Ukrainie jest coraz bliższy. Może nie nastąpi to do końca roku, ale już połowa przyszłego może być realnym terminem – uważa prof. Piotr Mickiewicz, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego

– Str.4-5

eprasa.pl 132eecc4f5

POLECAMY

JUTRO: Z 24 na 25 października zmieniamy czas. Jak to wpłynie na sen i koncentrację?

23.10.2026
Piątek

Dziś imieniny: Iga, Marlena, Roman, Seweryn
Telefon alarmowy: 112

DZIENNIK BAŁTYCKI

Redaktor naczelny
Maciej Sandecki
Z-ca redaktora naczelnego
Mariusz Leśniewski
Wydawca
Tomasz Chudzyński, Krzysztof Juras, Mariusz Lesniewski, Dariusz Olejniczak

www.dziennikbaltycki.pl

Polska Press
Makroregion Pomorze
Redakcja
ul. Połęże 3,
80-720 Gdańsk, tel. 32 634 21 00
internet@dziennikbaltycki.pl
Prezes Makroregionu
Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy
Ewa Żelazko
Dyrektor marketingu
Robert Gromowski
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz,
ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikbaltycki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

ZMIANA CZASU

W nocy z soboty na niedzielę przechodzimy na czas zimowy. Termin został przyspieszony (zazwyczaj jest to ostatni weekend października) ze względu na święto Wszystkich Świętych, które wtedy przypada.



KURSY WALUT

22.10.2026

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	**433/441(+)**
USD	**386/394 (-)**
GBP	**516/524(+)**
CHF	**469/477 (-)**

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	**433/441(+)**
USD	**386/394 (-)**
GBP	**516/524(+)**
CHF	**469/477 (-**

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO"

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego" i czekam na Państwa listy pod adresem:
radoslaw.konczynski@polskapress.pl



Radosław Konczyński

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Dziennik Bałtycki"

tel. 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbaltycki.pl

POGODA

dziś
13°C/7°C

jutro
12°C/5°C

komentarz dnia



Mariusz Leśniewski:
Wielki las, „równy las"

z-ca redaktora naczelnego „Dziennika Bałtyckiego"

Najlepsza wiadomość ostatnich dni nie tylko w Trójmieście? Ustanowieniu Rezerwatu Przyrody „Lasy Sopockie" na obszarze ponad 140 ha Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. Oznacza to, że przynajmniej w tej części TPK leśnicy przestaną wycinać drzewa, na co od lat skarżą się mieszkańcy i o czym od ponad dekady pisze „Dziennik Bałtycki".

Do końca nie wiem, dlaczego, ale kiedy myślę o wycinkach w Parku, przypomina mi się powieść „Wielki las" Zbigniewa Nienackiego i marzenia leśników o porządkach, wycinkach i „równym lesie", który zastąpi naturalny nieład. Nienacki do leśników nie pałał sympatią, a wręcz przeciwnie, ja z kolei nie tylko ich lubię, ale bardzo szanuję. Rozumiem też, że jednym z ich zadań jest pozyskiwanie drewna, także z obszaru TPK. Patrzę na to jednak z ogromnym bólem, bo Trójmiejski Park Krajobrazowy to skarb naszej metropolii, a bywały lata, że rowerowa jazda po nim, bieg czy spacer przypominały wycieczkę po krajobrazie wręcz wstrząsającym. Były miejsca, gdzie Park świecił „łysiną" pozbawioną drzew.
Po jednej z takich wycieczek powstał interwencyjny tekst w „DB" („Wycinki drzew w Trójmiejskim Parku Krajobrazowym. Mieszkańcy mówią o dewastacji, a leśnicy o pielęgnacji", luty 2020 r.). Akurat tyczyło to obszaru koło Oliwy. „Leśnicy mają pełną świadomość, że teraz, jak i w przyszłości Lasy Oliwskie będą społeczeństwu absolutnie niezbędne, zarówno ze względów gospodarczych, jak i ekologicznych czy rekreacyjnych - informuje Łukasz Plonus, rzecznik prasowy Nadleśnictwa Gdańsk. - Dlatego zmieniliśmy sposób ich zagospodarowania. Od 2018 roku na tym terenie drzewa usuwane są przerębowo, czyli punktowo".

Nie wiem, czy drwale szli potem dalej przerębowo, ale od 2020 roku znikały nie tyle pojedyncze drzewa, co całe połacie lasu. W marcu br. gdańscy radni stanęli jednogłośnie w obronie lasów TPK i wystosowali apel o powstrzymanie wycinki drzew do czasu przyjęcia właściwego Planu Urządzania Lasu dla Nadleśnictwa Gdańsk na lata 2025-2034. Batalie na przepisy i ich interpretację trwały dalej, a drzewa szły pod nóż.
Dlatego utworzenie rezerwatu „Lasy Sopockie" jest wspaniałą wiadomością dla całej aglomeracji. To tereny położone na północ od ulicy Reja oraz na zachód od Opery Leśnej, rozciągające się między Świemirowem, Leśną Polaną a osiedlem Przylesie. Wokół rezerwatu wyznaczono zieloną otulinę o powierzchni 196,89 ha. „Nowe prawo całkowicie powstrzymuje wycinkę drzew i polowania, chroniąc tereny leśne o cennych walorach krajobrazowych i przyrodniczych" - podają miejscy urzędnicy.

Nie będzie też można palić ognisk, biwakować czy stawiać namiotów. Nie będzie też możliwości wjazdu samochodem, motocyklem, quadem i używania dronów. Spacery po terenie rezerwatu a także jazda rowerem, będą możliwe po ustalonych ścieżkach.
Na terenie otuliny rezerwatu można zbierać grzyby i jagody. Po tych informacjach już pojawiły się wpisy, że to ograniczanie wolności rowerzystów czy grzybiarzy, ale taka jest cena rezerwatu. Jeśli chcemy zachować coś z leśnego dziedzictwa, nie możemy tylko krytykować wycinek, ale też godzić się na pewne ograniczenia. „Ustalone ścieżki" czy zakaz zbierania grzybów to doprawdy niewielka opłata za to, by TPK trwał dalej.

Niestety: wycinki w Parku będą trwać dalej. Nie da się z całego obszaru zrobić rezerwatu, a i wśród władz (byłych czy obecnych) są też piewcy „równego lasu". My jednak musimy walczyć o wielki las.

Powieść Nienackiego zaś polecam.

FOTOZAGADKA



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Kto zgadnie, co jest na tym zdjęciu?

Co piątek publikujemy jedno zdjęcie wykonane z użyciemk drona i pytamy Państwa, jakie miejsce lub jaki obiekt jest na nim uwieczniony.
Na zdjęciu widać obiekt dobrze znany wielu mieszkańcom jednego z pomorskich miast.
Rozwiązanie zagadki opublikujemy w weekend na naszej stronie internetowej dziennikbaltycki.pl oraz na redakcyjnym facebooku.

eprasa.pl 132eecc4f5

MATERIAŁ INFORMACYJNY

0011592351

Zainstaluj się w Rafinerii

Rafineria Gdańska



Oferujemy:

Pracę w jednej z najnowocześniejszych rafinerii w Europie
– stabilne zatrudnienie i rozwój

Jasną ścieżkę kariery i wzrost wynagrodzenia wraz z kompetencjami

Atrakcyjne wynagrodzenie
+ premie i dodatki zmianowe

Dołącz do Nas!

www.rafineriagdanska.pl/kariera

Nasze oferty znajdziesz tutaj

eprasa.pl 132eecc4f5

Magazyn Rejsy

• **Za kilka dni w księgarniach pojawi się album**
„Pan Paparura i pies Aj oraz inne historie" z archiwów J. Christy

POLITYKA

Brzydki zapach drugiej Jałty unosi się nad światem

– Myślę, że koniec wojny w Ukrainie jest coraz bliższy. Może nie nastąpi to do końca roku, ale już połowa przyszłego może być realnym terminem. Widać, że obie strony są fizycznie, psychicznie i finansowo tak poważnie wyczerpane, że muszą usiąść do rozmów – mówi prof. Piotr Mickiewicz, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego, ekspert od konfliktów zbrojnych

Tomasz Chudzyński

Putin proponuje trójstronną rozmowę Trumpowi i Xi Jinpingowi o zakończeniu wojny w Ukrainie, a zapewne i nowym podziale świata na strefy wpływów. Brzydko pachnie „drugą Jałtą"?

Brzydko pachnie, żeby nie powiedzieć dosadnie – śmierdzi. Natomiast do drugiej Jałty jest daleko z bardzo prozaicznego powodu. Pamiętajmy, że Jałta była spotkaniem zwycięzców drugiej wojny światowej. A tu mamy do czynienia z uzurpatorem, który rozmowy o innym państwie, o podziale panowania nad światem proponuje dwóm liderom państw znacznie potężniejszych od tego, którym sam rządzi. Nie ma w tej koncepcji nawet 30 procent siły oddziaływania, którą miała wielka trójka w czasie drugiej wojny światowej.

Do spotkania nie dojdzie? A jeśli już dojdzie, to niczego nie ustalą?

A nawet jeśliby coś ustalili, to co dalej? Decyzje z takiego trójstronnego szczytu musiałyby być zaakceptowane przez Ukrainę, przez Europę, przez społeczność międzynarodową... Wiadomo, że tego nie zrobią, nikt nie zechce się poddać. Mamy ONZ, co prawda słabe, ale Karta Narodów Zjednoczonych wciąż obowiązuje, z zapisami o ochronie granic państw, suwerenności, pojęciu wojny sprawiedliwej... Pytanie jest też, co miałyby tu zyskać Chiny? Dziś trzymają się z boku tego konfliktu, a musiałyby zaangażować się jako gwarant ewentualnego porozumienia pokojowego... Myślę, że do takiego spotkania może dojść. Natomiast z wielkiej burzy będzie mały deszcz, aczkolwiek konsekwencje polityczne, zwłaszcza dla Stanów Zjednoczonych, będą olbrzymie i negatywne.



FOT. PAP/EPA

Władimir Putin i Donald Trump podają sobie dłonie po konferencji prasowej w Anchorage na Alasce

Cały autorytet wolnego świata, zasadzający się na Stanach Zjednoczonych, po prostu padłaby w tym momencie. Wiarygodność amerykańska jako sojusznika...

Właśnie. Zadaję sobie takie pytanie, którego w Polsce nie zadaje sobie chyba nikt. Co powiedzieliby na jakiekolwiek ustalenia między Trumpem, Putinem a Xi sojusznicy Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza ci, którzy są Stanom Zjednoczonym potrzebni? Na przykład taka Korea Południowa? Co z Filipinami, które są w tej chwili najważniejszym partnerem politycznym Waszyngtonu na Pacyfiku, jeśli chodzi o rywalizację z Chinami? Filipiny, zauważmy, wykonują taką „brudną robotę" działań skierowanych przeciwko Chinom, zwłaszcza w kwestiach roszczeń na Morzu Południowochińskim. I co z Tajwanem? Czy dzisiejsi sojusznicy Stanów Zjednoczonych, widząc, jak instrumentalnie traktuje Trump Ukrainę, będą chcieli nadal wiązać swoje losy z amerykańską polityką?

Jak taki podział świata na wpływy mógłby wyglądać? Czysto hipotetycznie: Putin chciałby Europy aż do granicy Niemiec? Chiny – wiadomo, Tajwan plus całość Morza Południowochińskiego...

Putin gra o Europę, owszem, zwłaszcza o Europę południowowschodnią, czyli basen Morza Czarnego plus cały pas, który nazywamy umownie w polityce europejskiej Trójmorzem. Chciałby też wziąć Arktykę, i tu rodzą się pierwsze spory. Trump się na to nigdy nie zgodzi. Putin chciałby też Azję Środkową, na co nie zgodzi się Xi, bo jest to obszar chińskich interesów. Chiny chciałyby mieć z kolei wpływy w Arktyce, na co nie mogą zgodzić się ani Trump, ani Putin.

Jest jeszcze Afryka. Łakomy kąsek...

Oczywiście, każdy z tych graczy chciałby mieć przewagę i na tym kontynencie. Widzimy zatem wyraźnie, że podział świata na strefy wpływów, o którym chce rozmawiać gospodarz Kremla z Chinami i Stanami Zjednoczonymi, byłby bardzo trudny. Powiedzmy sobie szczerze: jakiekolwiek porozumienie dotyczące nowego ładu globalnego jest mało prawdopodobne ze względu właśnie na różnice interesów.

Zbliżenie prezydenta Stanów Zjednoczonych z Putinem – zapowiedzi zdjęcia części sankcji, zakup paliw z Rosji, jednoczesne potępienie prezydenta Ukrainy – wywołuje zdumienie i oburzenie nie tylko w Europie. Krytykuje takie kroki nawet spora grupa przedstawicieli Partii Republikańskiej, którą przecież Donald Trump reprezentuje.

Mam ryzykowną tezę. Uważam, że emocje w Trumpie może nie tyle opadną, ale zmienią się po wynikach wyborów połówkowych, które zdecydują o kształcie Kongresu Stanów Zjednoczonych. Trump w tej chwili próbuje na siłę odwrócić uwagę przeciętnego Amerykanina od sytuacji wewnętrznej, tworząc wroga, czyli Zełenskiego. Zgodnie z tą narracją mówi, że stara się za wszelką cenę rozwiązać sytuację, a prezydent Ukrainy w tym „przeszkadza". Konferencje prasowe Trumpa ostatnio są właściwie świadomymi kłótniami z dziennikarzami po to, aby nie zadawali trudnych, a wręcz żadnych pytań. Mówi: wygrywam wszystkie wojny, za chwilę będzie lepiej, głosujcie na mnie, bo reszta to są nieudacznicy. Republikanie widzą, że te działania wpływają negatywnie na znaczną grupę elektoratu. Jeżeli poparcie dla prezydenta wynosi dziś trzydzieści procent, to zwycięstwa to nie daje. Oczywiście różne czynniki decydują o głosowaniu w poszczególnych stanach i nie możemy mówić, że Trump i Republikanie już przegrali, ale coraz więcej wskazuje, że wielu kongresmenów republikańskich nie obroni mandatu. Nie sądzę też, by chcieli utrzymać swoje poparcie dla tzw. kulawej kaczki, którą Trump może się stać po wyborach połówkowych. I oczywiście pamiętać trzeba, że znaczna grupa Republikanów zwyczajnie potępia działania Rosji i stoi na stanowisku, że sankcje przeciw Putinowi trzeba utrzymać w mocy.

Mam poczucie deja vu – powtórki z kłótni w Gabinecie Owalnym z lutego 2025 roku. Wydawało się wtedy, że wsparcie Stanów Zjednoczonych dla Ukrainy się skończy definitywnie. Potem jednak doszło do ocieplenia. Dziś Zełenski grzeczny nie jest i na krytykę ze strony Trumpa odpowiada w oświadczeniach i mediach społecznościowych bez pardonu. Czy Ukraińcy już się nauczyli, mówiąc kolokwialnie, obsługi Trumpa?

Oczywiście, że się nauczyli, podobnie jak uczą się tego w Europie. Natomiast kwestia jest nieco inna. Zełenski nie ma już nic do stracenia. Podam przykład. W czasie niedawnego Warsaw Security Forum rozmawiałem z kilkoma Ukraińcami na samej konferencji, ale najciekawsze wnioski przyniosła rozmowa z ukraińskim taksówkarzem, uchodźcą z Donbasu. On mi powiedział: „Oddajmy tym Ruskim ten Donbas. Damy sobie radę bez tego. 12 lat temu zabrali nam Krym i co? Żyjemy". Zmęczenie wojną Ukraińców, brak perspektyw, obawa o przyszłość, o zdrowie i życie, utrata majątku, możliwości pracy, zwyczajnej egzystencji zaczyna odgrywać dosyć istotną rolę. Ono przynosi może nie akceptację utraty tych terytoriów, ale uznanie, że konieczne jest rozpoczęcie rozmów pokojowych, co wiązać się będzie z ustępstwami terytorialnymi. Pamiętajmy, mówimy o trwającym pięć lat systematycznym niszczeniu całej struk-

eprasa.pl 132eecc4f5

tury pozwalającej na funkcjonowanie społeczeństwa. Zełenski o tym wie, natomiast chce mieć jak najlepszą pozycję negocjacyjną. Dlatego będzie się stawiał, by nie powstało wrażenie, że został przymuszony do kapitulacji.

W minionym tygodniu odbyła się runda negocjacji pokojowych. W Oslo Zełenski rozmawiał z Witkoffem, który później pojechał z ustaleniami do Moskwy.

Negocjacje się toczą. Rozmowy w Oslo mają pewien ciekawy aspekt. W rozmowach uczestniczyli prezydent Finlandii i premier Norwegii – przedstawiciele dwóch najważniejszych państw uwzględnianych w polityce arktycznej Stanów Zjednoczonych, czyli wypychania Chińczyków i ograniczania pozycji Rosji w Arktyce. Finowie, przypominam, zapewniają likwidację dziury strategicznej Stanów Zjednoczonych, jaką są lodołamacze. Amerykanie kupili praktycznie trzyletnią produkcję fińską tego typu specjalistycznych statków, która pozwoli im wypłynąć na Ocean Arktyczny, a nie tylko nad nim latać. Norwegowie z kolei pilnują wyjścia na Atlantyk floty rosyjskiej. Poza tym Chińczycy oferują zarówno Norwegii, jak i Finlandii pokaźne przychody za wyrażenia zgody utworzenie na ich terytorium lądowej nitki Polarnego Jedwabnego Szlaku z otwarciem portu w Kirkenes. Mamy zatem pewien ukryty przekaz z Europy do Trumpa: pamiętaj, że musisz się z nami liczyć, bo robimy wspólnie politykę arktyczną.

Poza tym wiadomo powszechnie, że prezydent Finlandii jest szczególnie ceniony przez Trumpa za wspólną pasję, jaką jest golf. Nie jest to bez znaczenia w kontekście łagodzenia wybuchów amerykańskiego prezydenta.

Zgadzam się. Ważne, że Europa może mieć swoich przedstawicieli na rozmowy pokojowe dotyczące zakończenia wojny w Ukrainie czy, generalnie, związane z architekturą bezpieczeństwa na świecie.

Jaką rolę powinna pełnić Polska w tej grze?

Uczestnika rozmów w ramach Unii Europejskiej, narzucającego swoje stanowisko Wspólnocie, przekonując państwa europejskie do konieczności pomocy Ukrainie. Natomiast musimy jeszcze uwzględnić czynnik wewnętrzny zarówno polski, jak i ukraiński, oraz całą tę reorientację polityków zachodniej Ukrainy na czynnik nacjonalistyczny. Czyli całe to fetowanie UPA, w czym



FOT. JAKUB STEINBORN

Prof. Piotr Mickiewicz: Uważam, że emocje w Trumpie może nie tyle opadną, ale zmienią się po wynikach wyborów połówkowych w USA

bryluje władza obwodu lwowskiego. Musimy pamiętać, że każda decyzja gloryfikacji ukraińskich nacjonalistów stanowi osłabienie możliwości oddziaływania polskiej polityki wobec Ukrainy. Nie mamy innego wyjścia – musimy w stosunkach bilateralnych odnosić się do zbrodniczej działalności UPA wobec Polaków w czasie drugiej wojny światowej.

Co ciekawe, niejako w opozycji do ocieplenia między Trumpem a Putinem w czasie Warsaw Security Forum szef NATO, gen. Grynkevich, miał jasny przekaz dla Rosji. Mówił, że Sojusz wie, jak walczyć z Rosją, by ją pokonać, i jest przygotowany na ewentualne wrogie wystąpienia na przykład wobec państw bałtyckich czy Polski.

Generał Grynkevich występował w pierwszej kolejności jako przedstawiciel Sojuszu Północnoatlantyckiego – głównodowodzący siłami NATO w Europie, a dopiero w drugiej jako przedstawiciel Stanów Zjednoczonych. Niemniej jego ostrzeżenie dla Rosji było wyraźne. Było też istotnym sygnałem dla samych członków NATO, że Sojusz to wciąż duża wartość wojskowa i trzeba tę wartość umacniać, rozwijać.

Czy zbliża się koniec wojny w Ukrainie?

Myślę, że tak. Może nie nastąpi to do końca roku, ale termin zakończenia jest bliski – może połowa przyszłego roku? Widać, że obie strony są fizycznie, psychicznie i finansowo tak poważnie wyczerpane, że muszą usiąść do rozmów.

A konflikt amerykańsko-irański?

Tu jest gorzej. Obawiam się, że wciąż jesteśmy w przededniu eskalacji irańskich działań w cieśninie Ormuz, choćby po to, żeby pstryknąć w nos Trumpowi przed wyborami połówkowymi. Amerykanie muszą usiąść do rozmów pokojowych, i to nie z pozycji swojej siły, a raczej z pozycji politycznie przegranego państwa.

Pytanie, czy jest to do zaakceptowania dla Stanów Zjednoczonych...

Niestety, taka jest sytuacja. Trump bez względu na to, czy Amerykanie skutecznie zniszczyli potencjał militarny, rakietowy czy powietrzny Iranu, w narracji politycznej przegrał tę wojnę. I Amerykanie raczej muszą dojść do porozumienia z Iranem, a Iran może. I to jest ta kluczowa różnica.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY NFOŚIGW

0011579924

NFOŚiGW dla parków narodowych. Ponad miliard złotych wsparcia

Polskie parki narodowe chronią wyjątkowe krajobrazy, cenne siedliska i zagrożone gatunki. Aby skutecznie realizować te zadania, potrzebują nie tylko specjalistycznej wiedzy, lecz także stabilnego finansowania. Od 37 lat wspiera je Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Dziś to wsparcie płynie także z Funduszy Europejskich, dzięki dofinansowaniu Unii Europejskiej.

Łączna wartość dofinansowania parków z NFOŚiGW przekroczyła już 1 mld zł. Środki te pomagają zarówno w bezpośredniej ochronie przyrody, jak i w rozwoju infrastruktury, edukacji ekologicznej oraz odpowiedzialnej turystyki.

Przyroda pod szczególną ochroną

W Polsce działają 23 parki narodowe, zajmujące łącznie około 317 tys. hektarów, czyli nieco ponad 1% powierzchni kraju. Chronią różnorodne środowiska – od gór i lasów po mokradła, jeziora czy nadmorskie wydmy. Są ostoją dzikich zwierząt i roślin, a zarazem miejscem badań, edukacji i turystyki. Udostępnianie tych terenów odwiedzającym wymaga odpowiedzialnego podejścia. Ruch turystyczny odbywa się na wyznaczonych szlakach i ścieżkach, tak aby ograniczać presję na przyrodę. W polskich parkach przygotowano ponad 3600 km szlaków turystycznych i około 150 ścieżek dydaktycznych. Funkcjonują tam także muzea, wystawy i ośrodki edukacyjne.

Od ochrony gatunków po inwestycje

– Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej stale i konsekwentnie wspiera parki narodowe w ich codziennej działalności – od ochrony gatunków, poprzez edukację ekologiczną, aż po tworzenie nowoczesnej infrastruktury. Każde dofinansowanie to inwestycja w zachowanie narodowego dziedzictwa, ale i w przyszłość, która łączy troskę o środowisko z potrzebami polskiego społeczeństwa. Dzięki temu mieszkańcy, samorządy, nauczyciele, naukowcy i turyści zyskują miejsca sprzyjające pracy na rzecz przyrody i edukacji przyrodniczej – podkreśla Robert Gajda, Zastępca Prezesa NFOŚiGW.

Ważnym elementem wsparcia jest dofinansowywanie pierwokupu i wykupu gruntów oraz innych nieruchomości w granicach parków. Pozwala to zapobiegać antropopresji, czyli degradacyjnemu wpływowi działalności człowieka, np. przez zabudowę czy niszczenie, oraz fragmentacji siedlisk, a także pomaga w scalaniu ekosystemów i podnosi skuteczność działań ochronnych. Fundusz dofinansowuje również projekty dotyczące konkretnych gatunków zwierząt i roślin (żubr, żółw błotny, niedźwiedź brunatny i in.) czy renaturyzacji ekosystemów, naturalnej retencji wody i rozwoju zielonej infrastruktury.



Bezpieczeństwo i odpowiedzialna turystyka

Parki narodowe muszą chronić przyrodę, a jednocześnie dbać o bezpieczeństwo osób, które je odwiedzają. NFOŚiGW pomaga finansować specjalistyczne wyposażenie straży parkowych i systemy monitorowania zagrożeń. W zależności od potrzeb obejmuje ono między innymi sprzęt gaśniczy, pojazdy, pompy, zbiorniki na wodę, kamery i drony.

Nie zapominajmy też o infrastrukturze turystycznej. Szlaki, kładki, tablice edukacyjne, ławki i zaplecze sanitarne pomagają kierować ruchem odwiedzających i ograniczać jego niekorzystny wpływ na środowisko. W lipcu 2026 r. Zarząd NFOŚiGW podjął decyzję o zwiększeniu z 25 do 75 mln zł środków przeznaczonych na rozwój infrastruktury sanitarnej w parkach narodowych. Wsparcie pozwala również poprawiać efektywność energetyczną budynków administracyjnych i edukacyjnych oraz wymieniać tradycyjne pojazdy służbowe na zeroemisyjne.

Edukacja i badania naukowe

Parki narodowe są miejscami, w których można lepiej poznać przyrodę i zrozumieć potrzebę jej ochrony. Fundusz wspiera budowę i modernizację ośrodków edukacyjnych, muzeów, wystaw oraz ścieżek dydaktycznych. Dzięki temu parki mogą prowadzić zajęcia, organizować wydarzenia i udostępniać wiedzę różnym grupom odbiorców. Dofinansowanie obejmuje również prace naukowo-badawcze i dokumentacyjne, ekspertyzy, przygotowywanie dokumentów planistycznych, cyfryzację zasobów oraz rozwój narzędzi geoinformacyjnych. Pieniądze na wsparcie parków pochodzą zarówno ze środków krajowych NFOŚiGW, jak i z Unii Europejskiej – z programów Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko oraz Fundusze Europejskie dla Polski Wschodniej. Wykorzystywane są także środki z programu LIFE oraz nowej perspektywy Funduszy Norweskich 2021–2028. Z samych tylko Funduszy Europejskich w perspektywie 2021–2027 na dofinansowanie bazy edukacyjnej w parkach narodowych NFOŚiGW przewidział 310 mln zł.

Dodatkowe korzyści dla zielonych gmin

Nową formą wsparcia jest program „Przestrzeń dla przyrody. Część 5) Zielone gminy – stawiając na bioróżnorodność", którego budżet wynosi 40 mln zł. Oferta skierowana jest do gmin i powiatów, na których terenie od 2024 r. utworzono nowe rezerwaty lub parki narodowe albo powiększono ich obszar. Dotacje mogą być przeznaczane między innymi na budowę i modernizację infrastruktury turystycznej, rozwój zielonej infrastruktury, ochronę pomników przyrody, promowanie lokalnych atrakcji przyrodniczych i edukację ekologiczną.

Długofalowe finansowanie pozwala parkom narodowym prowadzić działania, których nie dałoby się zrealizować wyłącznie z własnych budżetów. To inwestycja nie tylko w ochronę gatunków i siedlisk, lecz także w wiedzę, bezpieczeństwo i odpowiedzialne korzystanie z przyrody.

Parki Narodowe. Inwestujemy w naturę.

Więcej na:
parkinarodowe.gov.pl

Fundusze Europejskie | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | NARODOWY FUNDUSZ OCHRONY ŚRODOWISKA i GOSPODARKI WODNEJ

eprasa.pl 132eecc4f5

PIŁKA NOŻNA

Filmowy dokument, nie tylko o Lechii Gdańsk i Bałtyku Sztutowo

Są takie mecze, które stają się legendą, nie tylko w wymiarze sportowym. Są częścią historii miejsc i ludzi. Do takich należy pewien piłkarski pojedynek w małym Sztutowie, gdzie miejscowy Bałtyk zmierzył się z Lechią Gdańsk. – Dla nas, mieszkańców Sztutowa, ten mecz jest tym, czym dla Lechii legendarne mecze z Juventusem Turyn – mówi Marcin Wolski, lokalny dokumentalista. W 25 rocznicę tamtego spotkania, miała miejsce premiera jego filmu „Kiedyś się grało"

Tomasz Chudzyński

Październik roku 2001 był, w niełatwych przecież dziejach Sztutowa, naznaczony dość niezwykłym wydarzeniem. Miejscowy klub Bałtyk, grający w piłkarskiej A-Klasie podejmował u siebie Lechię Gdańsk. Ćwierć wieku temu Marcin Wolski, filmowiec, dokumentalista dziejów współczesnych Sztutowa, miał 13 lat, chodził do szkoły podstawowej w tej nadmorskiej miejscowości.

- W tygodniu poprzedzającym tamto spotkanie był apel w szkole. Dyrektor mówił, żeby nie iść na ten mecz. Na szczęście akurat mnie mama z tatą pozwolili pójść. Dało się wyczuć napięcie... Lechia Gdańsk, która grała 18 lat wcześniej w Pucharze Zdobywców Pucharów z Juventusem, przyjeżdżała do Sztutowa... - wspomina Marcin Wolski.

Dziś opowiada tamtą historię w filmowym dokumencie. Jego nowa produkcja, „Kiedyś się grało" ma piłkarski wymiar - trwa tyle, ile pierwsza połowa – trwa „45 minut plus 6 doliczonych". Niemniej jest to opowieść bardziej o społecznym niż sportowym wymiarze tamtego meczu.

W amatorskim Bałtyku grał wówczas Robert Głogowski, który na co dzień służył w policji. W dniu meczu z Lechią miał jeszcze służbę. Prowadził m.in. kontrolę drogową pojazdów zmierzających do Sztutowa, w tym oczywiście samochodów z kibicami z Gdańska jadących na mecz do Sztutowa.

- Zapytałem grzecznie o cel podróży. Odpowiedzieli: jedziemy dowalić jakimś wieśniakom. Cóż, kiedy to usłyszałem, przestałem być miły. Powiedziałem: że jestem jednym z tych wieśniaków... - wspomina.











Lechia Gdańsk w A-Klasie?

Dokument może być również gratką dla fanów Lechii Gdańsk, która świętuje po niedawnych zwycięskich derbach nad Arką. Marcin Wolski przypomina w szczegółowy sposób wypytując Tadeusza Małolepszego, Michała Globisza, Andrzeja Onuszkę, Marcina Gałka, Krzysztofa Wilka, Mateusza Bąka (zmarł w sierpniu tego roku) jak wyglądała odbudowa klubu na początku wieku. Przypomnieć bowiem należy, że w tamtym sezonie w III lidze grała pierwsza drużyna – utworzona po fuzji Lechia/Polonia Gdańsk. Zapadła jednak decyzja o zgłoszeniu do seniorskich rozgrywek zespołu o nazwie Ośrodek Szkolenia Piłkarskiego Lechia Gdańsk. Drużyna ta, zgodnie z przepisami ligowymi, powinna zacząć od gry w B-Klasie, najniższego poziomu piłkarskich rozgrywek, jednak udało się zająć miejsce jednego z klubów w klasie A, lidze wyższej, który się wycofał.

Kiedy opartej na wychowankach (jeszcze w wieku juniora) drużynie Tadeusza Małolepszego zaczęło iść w lidze (demolowali każdego rywala), kibice jednoznacznie opowiedzieli się za A-Klasowym OSP Lechia Gdańsk, a nie „gruzami III-ligowej Lechii/Polonii" – tworu uznawanego przez większość za sztuczny. Wsparcie było wielkie – od niesamowitego dopingu, dowozu na mecze, itp. bo nieco mniej... standardowe. Chodzi między innymi o częste ściąganie spodenek sędziom liniowym, przez fanów Lechii. Jedna z takich „interwencji" uratowała w A-Klasie zespół od straty bramki. OSP Lechia przez kolejne lata wspinała się w ligowej drabince, awansując w 2008 roku do Ekstraklasy.

- To były małe stadiony, praktycznie bez jakiejkolwiek infrastruktury. Niekiedy nie było gdzie się przebrać – mówią Wolskiemu dawni zawodnicy tamtej drużyny Lechii.

Trener Małolepszy wspomina A-Klasowy epizod m.in. pod kątem jakości murawy w meczach wyjazdowych.

- Nasze boisko na Traugutta było najlepsze, zdecydowanie dało się na nim grać. Natomiast mecze wyjazdowe... - Tadeusz Małolepszy zdania nie kończy, kwitując wypowiedź śmiechem. Rzeczywiście boiska najniższych lig nosiły nie bez racji w tamtych czasach miano „kartoflisk". Dziś murawy nawet na tych najmniejszych obiektach są znacznie lepsze o tych sprzed ćwierć wieku.

Zawodnicy tych zespołów tworzyli amatorzy, koledzy z jednej miejscowości cieszący się weekendowymi meczami, treningami w tygodniu. Piłka nożna w najmniejszych miejscowościach była formą rekreacji, rozrywki. Mecz z Lechią był dla tych graczy czymś niezwykłym. Zachowując proporcje, był tym, czym dla graczy Lechii legendarne pojedynki z Juventusem Turyn w Pucharze Zdobywców Pucharów. Starciem Dawida z Goliatem.

Słynna krowa w Siwiałce

O ile dla kibiców, zawodników i działaczy Lechii Gdańsk tamten etap odbudowy klubu (sprzed 25 lat) jest okresem ważnym i godnym pamięci, to ćwierć wieku temu w małych miejscowościach powiatów tczewskiego malborskiego, kwidzyńskiego, sztumskiego i nowodworskiego, mecze z Lechią wiązały się z poważnymi obawami. W produkcji Wolskiego mówi o tym m.in. były wójt gminy Sztutowo, Eugeniusz Wyrzykowski. W dniu meczu w miejscowości zamknięto sklepy, zdemontowano uliczne ławki, kosze na śmieci. – Baliśmy się kibiców Lechii – mówią otwarcie rozmówcy Wolskiego.

Tu przypomnijmy, dwie kolejki przed meczem w Sztutowie, Lechia grała mecz w Siwiałce niewielkiej wsi w okolicach Tczewa (tamtejszy klub nosi nazwę Tęcza). Tamto spotkanie do dziś kojarzy się z... krową i obnażeniem sędziego liniowego. Kibice „zgarnęli" wówczas towar z miejscowego sklepu a w drodze na stadion „porwali" z pastwiska krowę, a jej właścicielka została poturbowana. Pisaliśmy wówczas na łamach o tych incydentach, co wywołało gniew kibiców. W Sztutowie miejscowi w dniu meczu, chcąc przypodobać się fanom Lechii wywiesili transparent „Dziennik Bałtycki kłamie". Jak mówili, wszyscy w Sztutowie kibicowali Lechii, i dla nich pojedynek z Lechią był „meczem przyjaźni".

- Tego dnia swój mecz grali jeszcze juniorzy Bałtyku. O ile zazwyczaj na tym stadionie był lekki bałagan, to tym razem było wszystko posprzątane, kamyczka małego nie można było znaleźć. Nigdy nie widziałem tak wielkiej liczby policjantów – wspomina Wolski.

Od meczu w Siwiałce incydenty z udziałem kibiców Lechii w A-Klasie czy później V-lidze ustały (są plotki o kradzieży rowerów w Stegnie po meczu z Nadmorzaninem – dziś już nie istniejącym klubem z tej miejscowości). Głównie z uwagi na zabezpieczenie policji i przygotowania gmin do meczów, wynikających z doświadczeń z Siwiałki.

Między innymi mecz w Sztutowie miał potężne zabezpieczenie sił poli-

eprasa.pl 132eecc4f5

cyjnych (które w większości były ukryte w lesie, nieopodal stadionu). Gmina wynajęła także autobusy, które miały za darmo zabrać kibiców Lechii do Gdańska. Samorząd chciał się ich pozbyć jak najszybciej ze Sztutowa. Co ciekawe, spikerem w tamtym meczu w Sztutowie był nieżyjący już Janusz Charliński, strażak OSP, ratownik wodny, samorządowy radny, ale też muzyk i wokalista. To on zaprosił kibiców Lechii do owych autobusów, a w trakcie meczu prosił wielokrotnie o odsunięcie się od taśmy wyznaczającej granicę murawy.

Starcie Dawida z Goliatem

Trzeba zaznaczyć, że w A-Klasie grają zazwyczaj amatorskie zespoły małych miasteczek lub wsi, mające za kibiców nieliczne grono mieszkańców. Mecze nigdy nie miały tu charakteru „podwyższonego ryzyka", a raczej pikniku. W takie senne okolice w sezonie 2001/2002 przyjeżdżało w meczowy dzień około 200-300 zaprawionych w ligowych wyjazdach kibiców Lechii. W niektórych miejscowościach były wręcz problemy z zaparkowaniem samochodów, którymi licznie przyjeżdżali fani z Gdańska. Z kolei zawodnicy szkółki gdańskiego klubu uchodzili za najlepszych w województwie - młodych, silnych, znakomicie wyszkolonych. Mecz w Sztutowie zakończył się porażką Bałtyku, 1:6. Na tym poziomie rozgrywek zdarzały się bardziej okazałe, dwucyfrowe zwycięstwa OSP Lechia Gdańsk. Tamto spotkanie zarejestrował na wideo Jacek Rudziński, mieszkaniec Sztutowa. To z fragmentów jego nagrania korzysta w swoim dokumencie Marcin Wolski.

- Kiedy zaczął się mecz, kiedy ci kibice ryknęli, kolega z drużyny powiedział – oni nas rozniosą – mówi Robert Głogowski. - Mówiłem, „gramy swoje". Ale to oni grali, a my biegaliśmy. Była przepaść w wyszkoleniu, technicznym i taktycznym. Pierwszy raz grałem przeciwko takim rywalom, tak świetnie operującym piłką, taktycznie wyszkolonym.

Spotkanie to prowadził znany sędzia z Nowego Dworu Gd., nieżyjący już Mieczysław Kochel. Po meczu kibice Lechii podrzucali arbitra na rękach. Z radości.

- Tylu kibiców jeszcze nie widziałem na własne oczy. „Ryk" był nie do opisania, do tego oprawa, serpentyny itp. Pierwsza połowa nawet była nawet wyrównana... Po meczu kibice całkiem szybko wyjechali podstawionymi autokarami i własnymi samochodami – mówi Marcin Wolski.

- Kiedy krzyknęli Lechia Gdańsk miałem wrażenie, że murawa się zatrzęsła. Pierwsze minuty były stresujące. Mieliśmy świetnego bramkarza, Krzyśka Szmyta, który wiele groźnych akcji nam uratował – zaznacza Artur Kucharski, prawy pomocnik w tamtej drużynie Bałtyku.

Jedynego gola dla Bałtyku zdobył z jedenastki Adam Bartczak, po akcji Głogowskiego (nieprzepisowo zatrzymanego w polu karnym). Zdobywca bramki dla Bałtyku wyszedł na boisko, mimo że miał kilka dni wcześniej operację nosa. Nie chciał przegapić „takiego meczu".

- Nikt nie chciał tego karnego strzelać. Padło na mnie. Nogi miałem jak galareta, kibice mnie wyzywali... Ale bramkę zdobyłem – mówi Marcinowi Wolskiemu.

Ciekawych epizodów w tym spotkaniu było więcej. Najlepszy strzelec Bałtyku, Leszek Urban, trudniący się wówczas rybołówstwem, pomylił godzinę rozpoczęcia spotkania. Przyszedł dopiero na drugą połowę.

Kibice Lechii wspierali swoich zawodników głośnym dopingiem. Ich nastawienie odczuli natomiast gracze Bałtyku.

- Grałem bliżej sektora, gdzie siedzieli kibice Lechii. Wyzwiska zdarzały się - mówi Artur Kucharski.

Robert Głogowski mówi wręcz o scenach dantejskich. Były podobno próby zdjęcia spodenek sędziemu liniowemu, wyrwania chorągiewki... – To było zabawne, do czasu. PZPN nałożył za to ściąganie spodenek kary na Lechię. Odbyła się rozmowa, padła prośba do kibiców, by tego nie robili – opowiada Wolskiemu, Marcin Gałek.

- Dziwię się, że ten mecz nie został przerwany – zaznacza Robert Głogowski.

Do dziś zawodnicy Bałtyku dziwią się, że za faul w polu karnym, za który sędzia wskazał jedenastkę, nie skończył się dla zawodnika Lechii czerwoną, a jedynie żółtą kartką.

Tamten mecz na jesieni 2001 r. miał swój suplement, na wiosnę, w kolejnej ligowej rundzie. Bałtyk przegrał na Traugutta w Gdańsku 5:1. Bramkę dla Sztutowian zdobył Tomasz Szwec. Gol był piękny – precyzyjny lob z dystansu. Dostał za nie brawa od kibiców Lechii. Co więcej, Szwec chwilę później mógł trafić ponownie. Dziury w obronie w tamtej części spotkania strasznie zezłościły Tadeusza Małolepszego.

- Murawa była świetna, był to prawdziwy stadion. Za to szatnie nas nie zaskoczyły pozytywnie. Było to samo, co u nas – wspomina Robert Głogowski.

- Zagrać na Traugutta było niezapomnianym przeżyciem. To stadion, który ma swoją historię – podkreśla Adam Bartczak.

Ludzie chcą to oglądać

Film Wolskiego zawiera ujęcia z amatorskiego nagrania na kasecie VHS, autorstwa Jacka Rudzińskiego, zdjęcia Igora Rudzińskiego, dokumentujących wydarzenia Bałtyku. Film „Kiedyś się grało" można obejrzeć od niedawna w serwisie youtube. Dodajmy, jest to już kolejna produkcja Wolskiego. Wcześniej opowiadał historię nagrania w Sztutowie jednego z epizodów Czterech Pancernych , czy dawnych świąt w miejscowości. Jak sam przyznaje, „ludzie chcą takie rzeczy oglądać, a ja lubię taką formę opowiadania".

Marcin Gałek wspomina, że w A-Klasowym sezonie OSP Lechia Gdańsk zadebiutował jako oficjalny spiker klubu.

- Warto było podjąć tę rękawicę – mówi o ligowej sytuacji sprzed 25 lat kibic Lechii, z którym Marcin Wolski rozmawiał. – Klub zaczął wtedy wszystko od zera, wyczyszczony został cały syf, który został narobiony w latach poprzednich w Lechii. Dzięki temu kroczymy dziś dumnie. Wielka Lechia naszych marzeń.

- Mimo że mecz ten wywoływał obawy, to także ogromne zainteresowanie – mówi Eugeniusz Wyrzykowski.

- Nie raz wspominaliśmy ten mecz ze śp. Mieczysławem Kochelem, przy okazji przypadkowych spotkań na ulicach Nowego Dworu Gdańskiego. To był świetny człowiek. Szkoda, że już go nie ma z nami – mówi Adam Bartczak.

- Nie wiem, czy takie wydarzenie jeszcze się kiedykolwiek powtórzy w Sztutowie – wspomina Robert Głogowski. – My mówimy o tych obu meczach z Lechią z dumą.

MATERIAŁ INFORMACYJNY

0011597632

Park Inspiracji w Matarni. Zieleń, sztuka i nowe miejsca do odpoczynku.

Wielkie otwarcie już 23-24 października

Park Handlowy Matarnia w Gdańsku kończy modernizację i prezentuje nową odsłonę przestrzeni zakupowej.

Przez ostatnie miesiące obiekt zmieniał się na oczach odwiedzających: pojawiły się nowe drzewa i zieleń, drewniana elewacja, murale autorstwa czworga artystów oraz strefy wypoczynku. Przebudowany parking ułatwia dojazd i parkowanie. Efekty zmian będzie można zobaczyć 23 i 24 października podczas otwarcia Parku Inspiracji. W programie znalazły się m.in. koncert Skolima, gra terenowa i nagrody za zakupy. Wstęp jest wolny.



Zieleń, murale i komfortowe strefy odpoczynku tworzą nowy charakter Matarni

Zieleń jako punkt wyjścia

Jednym z najważniejszych elementów modernizacji była zieleń. Na terenie obiektu posadzono 28 dojrzałych drzew, którym towarzyszą liczne gatunki krzewów i bylin oraz domki dla owadów i ptaków. Zieleń ma tu nie tylko funkcję estetyczną. Porządkuje przestrzeń, prowadzi odwiedzających między strefami, zapewnia cień i miejsca odpoczynku, wpływając na komfort zakupów i spędzania czasu.

Zmiany objęły także infrastrukturę. Przebudowany parking oferuje więcej miejsc postojowych, a wkrótce na terenie obiektu pojawi się również nowy plac zabaw dla najmłodszych.

Komfort i sztuka w przestrzeni handlowej

Nowe zielone przestrzenie uzupełniły strefy wypoczynku, w których można usiąść, napić się kawy czy odpocząć podczas zakupów. Budynki zyskały także drewnianą elewację, nadającą całemu kompleksowi cieplejszy i bardziej przyjazny charakter.

Najbardziej widoczną zmianą są jednak murale stworzone przez czworo artystów reprezentujących różne style i doświadczenia. Swoje prace przygotowali: Piotr „Tuse" Jaworski, jedna z najbardziej rozpoznawalnych postaci gdańskiego street artu, Mariusz Waras znany jako M-City, włoski artysta Alessandro Etsom oraz pochodzący z Hiszpanii Kraser.

Dwoje z nich, Tuse i M-City, od lat współtworzy artystyczny krajobraz Trójmiasta. Z kolei Etsom i Kraser wnoszą doświadczenia zdobyte na międzynarodowej scenie muralowej. Artyści otrzymali dużą swobodę twórczą, dzięki czemu każda realizacja ma własny, indywidualny charakter.

• Świadomie nie narzucaliśmy artystom żadnego konkretnego tematu. Zależało nam, aby przynieśli coś swojego. Widzimy już, jak klienci reagują: zatrzymują się, robią zdjęcia i pytają o autorów prac. To zupełnie inny sposób doświadczania przestrzeni niż w tradycyjnym parku handlowym - mówi Katarzyna Szymańska, dyrektor Parku Handlowego Matarnia.

Murale są dostępne dla wszystkich odwiedzających i stają się naturalnym elementem codziennych wizyt. W założeniu mają współtworzyć charakter miejsca i z czasem stać się jego rozpoznawalnymi punktami.

• Chcemy, żeby Matarnia była miejscem z charakterem, nie tylko przestrzenią zakupów, ale także codziennego życia i spotkań. Sztuka jest tego naturalnym elementem. Murale nadają temu miejscu autentyczny, lokalny rys i wpisują się w ideę tworzenia przestrzeni przyjaznej ludziom - podkreśla Paulina Renka, Marketing Manager PH Matarnia.

Wielkie otwarcie Parku Inspiracji

Zakończenie modernizacji będzie okazją do oficjalnej prezentacji nowej odsłony Matarni. Wstęp na oba dni wydarzenia jest bezpłatny.

23 października o godz. 16.30 odbędzie się koncert Skolima. Organizatorzy zachęcają do korzystania z komunikacji miejskiej, Pomorskiej Kolei Metropolitalnej oraz roweru metropolitalnego.

24 października w godz. 12.00-18.00 zaplanowano rodzinną grę terenową, pozwalającą odkryć murale, strefy zieleni i miejsca wypoczynku z nowej perspektywy. Wydarzenie realizowane jest we współpracy z Pomorskim Wojewódzkim Związkiem Tenisa Stołowego, Pomorskim Wojewódzkim Związkiem Szachowym oraz Alliance Française Gdańsk. W programie znajdą się m.in. szachy, tenis stołowy, boule, labirynt i warsztaty scrapbookingu.

Zakupy z nagrodami

W dniach wydarzenia klienci będą mogli otrzymać limitowane torby oraz karty podarunkowe z motywem muralu autorstwa Tuse. Dodatkowo sklepy przygotowały specjalne promocje i rabaty.

• Przez ostatnie miesiące słyszeliśmy od odwiedzających: „fajnie zaczyna to wyglądać". Teraz mogą zobaczyć efekt wszystkich zmian. Park Inspiracji to kolejny etap rozwoju Matarni, która ma być miejscem chętnie odwiedzanym nie tylko podczas zakupów - mówi Paulina Renka.

Pełny program wydarzenia i dodatkowe informacje dostępne są na stronie internetowej PH Matarnia.

eprasa.pl 132eecc4f5

NASZA AKCJA

Strefa Zdrowia w CH Auchan w Gdańsku

Nasza wystawa fotograficzna „KobieTy to siła” przypomina, jak ważne są profilaktyka i troska o własne zdrowie. W sobotę, 24 października, można nie tylko zobaczyć te zdjęcia, ale także porozmawiać ze specjalistami i skorzystać z badania w mammobusie, do czego niezmiennie zachęcamy!

Kamila Kubik

Piękne portrety, osobiste historie i przede wszystkim ważne przypomnienie: badajmy się i dbajmy o siebie. W sobotę, 24 października, akcja „KobieTy to siła” zawita do CH Auchan Szczęśliwa Gdańsk. Na miejscu będzie można zobaczyć wyjątkową wystawę, skorzystać z bezpłatnej mammografii, wykonać podstawowe pomiary i porozmawiać ze specjalistami. Warto znaleźć tego dnia czas dla siebie.

Październik od lat kojarzy się z różową wstążką i przypomina o profilaktyce raka piersi. W tym roku „Dziennik Bałtycki” ponownie zachęca mieszkanki Pomorza, by troska o własne zdrowie znalazła się wysoko na liście codziennych spraw.

Ambasadorkami tegorocznej odsłony akcji „KobieTy to siła” zostało 12 kobiet związanych z Fundacją OmeaLife. Wszystkie łączy doświadczenie raka piersi, choć każda przeszła własną drogę. Bohaterki opowiedziały o diagnozie, leczeniu i życiu z chorobą, a ich portrety wykonała Agata Zatorska. Wystawa wędruje po Pomorzu, pojawiając się także w miejscach codziennych zakupów i spotkań.

Za każdym ze zdjęć kryje się inna historia. Bohaterki mówią o strachu i trudnych momentach, ale też o nadziei, aktywności, planach i powrocie do codzienności. Wspólnym elementem tych opowieści jest przypomnienie o profilaktyce i zwracaniu uwagi na sygnały własnego organizmu.

Wystawa i bezpłatna mammografia

Od 24 października do 2 listopada wystawę „KobieTy to siła” będzie można oglądać w CH Auchan Szczęśliwa Gdańsk. Już pierwszego dnia ekspozycji wydarzeniom artystycznym towarzyszyć będzie profilaktyka w praktyce.

W godz. 9.00-14.00 przy centrum dostępny będzie mammobus. Panie w wieku od 45 do 74 lat będą mogły wykonać w nim bezpłatną mammografię w ramach programu profilaktycznego. To dobra okazja, by nie odkładać badania „na później”. Akcja od początku łączy bowiem historie jej bohaterek z konkretnym działaniem. Wcześniej mammobus towarzyszył wystawie m.in. przy Galerii Szperk w Kosakowie.

Strefa Zdrowia. Porozmawiaj ze specjalistami

Tego samego dnia warto zajrzeć również do Strefy Zdrowia, która będzie działała w godz. 11.00-14.00 w pasażu CH Auchan Szczęśliwa Gdańsk, przy Empiku.

Odwiedzających będą mogli skorzystać z bezpłatnych pomiarów ciśnienia tętniczego i poziomu cukru we krwi oraz analizy składu ciała. Zaplanowaliśmy również instruktaż badania piersi. Będzie można porozmawiać ze specjalistami, m.in. z chirurgiem i onkologiem.

To ważne dopełnienie wystawy. Portrety mają zatrzymywać uwagę i skłaniać do poznania historii kobiet. Strefa Zdrowia daje natomiast możliwość, by pod wpływem tego impulsu zrobić coś konkretnego dla siebie.



MAT. PPG

Skorzystajcie z badania w mammobusie, w sobotę czekamy przed CH Auchan Szczęśliwa Gdańsk od godz. 9

Dwanaście kobiet i ich historie

Akcja nie kończy się jednak na wystawie. Historie jej bohaterek można poznawać również w specjalnym serwisie i podcaście „Dziennika Bałtyckiego”. Tegoroczny projekt obejmuje bowiem fotografie, osobiste świadectwa kobiet oraz materiały poświęcone zdrowiu i profilaktyce.

AUTOREKLMA Q605054052A

PARTNER GŁÓWNY

PARTNER REGIONALNY

ORGANIZATOR

PARTNER MERYTORYCZNY

PARTNERZY LOKALIZACYJNI

PARTNERZY

eprasa.pl 132eecc4f5

MATERIAŁ INFORMACYJNY ENERGA SA 0011598401

JAK BUDOWAĆ ENERGETYKĘ WSPIERAJĄCĄ ROZWÓJ?

Potrzeby energetyczne gospodarki w wyniku cyfryzacji, rozwoju elektromobilności i nowych technologii rosną. Sprostać może im tylko stabilny, ale jednocześnie elastyczny system energetyczny. Jakie inwestycje są priorytetem? Rozbudowa sieci, magazynów energii, inteligentna infrastruktura? Na te pytania poszukiwali odpowiedzi uczestnicy panelu „Energia, która nie blokuje rozwoju. Sieci, magazyny i odporność systemu – wyzwanie dla nowoczesnej energetyki".

W panelu, który odbył się podczas Europejskiego Forum Nowych Idei 2026 w Sopocie udział wzięli: Magdalena Kamińska, prezes Zarządu Energi SA; Renata Mroczek, prezes Urzędu Regulacji Energetyki; Dorota Zawadzka-Stępniak, prezes zarządu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej; Wojciech Graczyk, prezes Związku Pracodawców Prywatnych Energetyki w Konfederacji Lewiatan; prof. Eryk Kosiński, wiceprezes ds. korporacyjnych Enea SA; Grzegorz Onichimowski, prezes PSE.



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIEDERSKI

Dyskusja o wyzwaniach nowoczesnej energetyki podczas EFNi 2026 w Sopocie

Koordynacja, analiza danych, magazyny

Uczestnicy zwrócili uwagę, że rozwój sektora energetycznego wymaga kompleksowego i skoordynowanego podejścia. Newralgicznym problemem jest także rozdźwięk między podażą i popytem na energię, zarówno w czasie i jak i pod względem terytorialnym.

- Transformacja sektora elektroenergetycznego wymaga ścisłej koordynacji działań w warstwach: regulacyjnej, finansowej i technologicznej. Nasze dążenia powinny być też spójne z celami klimatycznymi Unii Europejskiej. Aby to osiągnąć, równolegle z rozwojem OZE konieczne jest zapewnienie bezpieczeństwa dostaw, zwiększenie elastyczności systemu, modernizacja sieci oraz stworzenie przewidywalnych warunków dla inwestorów - powiedziała Magdalena Kamińska, prezes Zarządu Energi SA. - Jednym z kluczowych wyzwań pozostaje niedostateczna elastyczność systemu. Nie jest ona wyłącznie kwestią ekonomiczną, lecz także istotnym warunkiem bezpieczeństwa energetycznego. Wyzwaniem jest przede wszystkim niedopasowanie zmiennej produkcji energii z OZE do bieżącego zapotrzebowania. Dzisiaj produkcja energii odnawialnej nie jest problemem, bo przekroczyliśmy 50 proc. mocy zainstalowanych w OZE. Istotnym celem jest natomiast skoordynowanie podaży i popytu w czasie - dodała Magdalena Kamińska.

- Trzeba oczywiście wypracować cały pakiet, szereg różnego typu działań, które sprawią, że system energetyczny będzie jak jedna wielka maszyna, która idzie do przodu w sposób spójny i jednorodny. A to nie jest proste. Jedno jest pewne, trzeba modernizować i rozwijać sieć – dodał prof. Eryk Kosiński, wiceprezes ds. korporacyjnych Enea SA.

Renata Mroczek, prezes Urzędu Regulacji Energetyki, również podkreśliła, że koordynacja działań w sektorze energetycznym ma kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa systemu. Zwróciła uwagę, że w debacie publicznej zbyt wiele miejsca poświęca się cenom energii, a zbyt mało kwestiom bezpieczeństwa i stabilności dostaw. Jak zaznaczyła, skuteczna koordynacja powinna opierać się na rzetelnych danych, a nie intuicji. Jednym z wyzwań pozostaje jednak niewystarczające zaplecze analityczne.

- Brak zaplecza analitycznego jest piętą achillesową nie tylko urzędu i nie tylko regulatora, ale całego systemu. Dysponujemy dzisiaj niewyobrażalną ilością danych. Problem mamy dzisiaj z ich szybką, dobrą, rzetelną analizą i z szybkim wyciąganiem wniosków – zaznaczyła prezes URE.

Rozwój fotowoltaiki i energetyki wiatrowej wymaga inwestycji w magazyny energii oraz wdrażania rozwiązań umożliwiających skuteczniejsze bilansowanie systemu.

- Istotną rolę mogą odegrać również nowe mechanizmy rynkowe, które zapewnią inwestorom bardziej przewidywalne przychody i ograniczą ryzyko związane z finansowaniem magazynów energii - ocenia Magdalena Kamińska.

Świadomy i aktywny konsument

Odbiorca energii staje się dziś równoprawnym ogniwem systemu, tak jak dystrybutorzy i producenci energii. Powinien zostać zaangażowany w działania zmierzające do większego bilansowania systemu energetycznego.

- Zachęcajmy klientów, żeby konsumowali energię, kiedy jest jej nadmiar w systemie i jest najtańsza. Skorzystają z tego zarówno odbiorcy, jak i sam system. Dlatego powinniśmy iść w kierunku dobrych regulacji, zachęt finansowych i programów, które skłonią konsumentów do nabycia przydomowego magazynu – przekonywała prezes Energi.

Stabilne i pewne dostawy energii

Jak zwracali uwagę rozmówcy, w dobie coraz większej elektryfikacji gospodarki nie tylko polskiej czy europejskie, ale wręcz światowej, wyzwaniem jest zapewnienie w przyszłości odpowiedniego poziomu produkcji energii oraz stabilności i niezawodności dostaw.

- Wymaga to skutecznej koordynacji działań, jasno określonych procedur i zasad, a także odpowiedniego nadzoru państwa. Kluczowe znaczenie ma również rozwój i modernizacja sieci dystrybucyjnych oraz budowa nowej infrastruktury. Równolegle warto wspierać decentralizację energetyki wszędzie tam, gdzie jest to możliwe, m.in. poprzez tworzenie spółdzielni energetycznych, które umożliwiają lokalnym społecznościom wspólne zarządzanie energią – podkreślił Eryk Kosiński z Enei.

- Rośnie zapotrzebowanie na prąd, do czego przyczynia się m.in. postępująca elektryfikacja gospodarki i wzrost liczby samochodów elektrycznych, obserwowany w wielu krajach, np. we Francji i Niemczech. Proces ten zbiega się w czasie z głębokimi zmianami w sposobach wytwarzania energii, w tym z odchodzeniem od węgla. To ogromne wyzwanie zarówno dla Polski, jak i całej Europy. Celem powinno być dalsze elektryfikowanie gospodarki przy jednoczesnym zapewnieniu bezpieczeństwa dostaw i unikaniu ograniczeń w dostępie do energii – przekonywał Grzegorz Onichimowski, prezes PSE.

Dorota Zawadzka-Stępniak, prezes zarządu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, zwróciła uwagę na kluczową rolę finansowania w procesie transformacji energetycznej. Poinformowała, że w 2026 roku Fundusz dysponuje budżetem w wysokości 37 mld zł, z czego około 80 proc. przeznaczono na projekty związane z transformacją klimatyczną, energetyczną i rozwojem gospodarki niskoemisyjnej. Jak podkreśliła, nadrzędnym celem instytucji jest wspieranie transformacji energetycznej. Do 2030 roku łączna pula środków przewidzianych na ten cel ma wynieść blisko 100 mld zł.

Wojciech Graczyk, prezes Związku Pracodawców Prywatnych Energetyki w Konfederacji Lewiatan, podkreślił konieczność zwiększenia elastyczności zużycia energii. Zwrócił również uwagę na potrzebę ułatwienia dostępu do sieci elektroenergetycznej dla nowych projektów oraz wprowadzenia odpowiednich rozwiązań regulacyjnych, które pozwolą obniżyć koszty energii dla wszystkich odbiorców.

eprasa.pl 132eecc4f5

MORZE BAŁTYCKIE



FOT. DR ALEKSANDRA ZGRUNDO



FOT. DR ALEKSANDRA ZGRUNDO

Podwodne łąki i lasy Bałtyku - morze skrywa wiele w swych głębinach

Nie różnią się jakoś szczególnie od tych lądowych, ale mało kto zdaje sobie sprawę z ich istnienia. Podwodne lasy i łąki Bałtyku pełnią istotną rolę w morskim ekosystemie. Jak my sami, we własnym zakresie, możemy je chronić na co dzień, rozmawiamy z dr Iloną Złoch z Wydziału Oceanografii i Geografii Uniwersytetu Gdańskiego

Maciej Krajewski

Warto by było zacząć rozmowę od wyjaśnienia, czym właściwie są te podwodne lasy i łąki?

Kiedy myślimy o Bałtyku, najczęściej widzimy plażę, fale, ewentualnie ryby i meduzy. Tymczasem pod powierzchnią wody kryje się zupełnie inny świat, o którym większość z nas nawet nie wie. Mamy tam prawdziwe podwodne łąki i coś, co można porównać do lasów. Oczywiście nie rosną tam drzewa, ale duże rośliny, takie jak trawa morska, wywłócznik czy rdestnica, oraz glony, między innymi ulwa, gałęzatka czy widlik, które tworzą rozbudowane podwodne skupiska. Co ciekawe, trawa morska, czyli zostera, jest prawdziwą rośliną kwiatową. Ma korzenie, liście, kwitnie i wytwarza nasiona, podobnie jak rośliny lądowe. Tyle że cały swój cykl życiowy spędza pod wodą. Jej przodkowie żyli na lądzie, a w toku ewolucji ponownie przystosowali się do życia w morzu. To pokazuje, jak niezwykły i różnorodny jest świat, który mamy tuż pod powierzchnią Bałtyku.

Rolę lasów - tych lądowych - dobrze zna raczej każdy z nas. Podwodne służą temu samemu?

Można powiedzieć, że pełnią podobną funkcję jak lasy na lądzie. Są domem, schronieniem i miejscem zdobywania pokarmu dla ogromnej liczby organizmów. Wśród ich liści i plech żyją drobne skorupiaki, ślimaki, małże, a także młode ryby. Dla wielu gatunków to coś w rodzaju podwodnego przedszkola, w którym mogą się rozwijać i ukrywać przed drapieżnikami.

Ale to nie wszystko. Roślinność podwodna pomaga też utrzymywać osady na dnie, ogranicza ich wzbijanie przez fale i prądy, uczestniczy w obiegu składników odżywczych, a w przypadku łąk trawy morskiej może również przyczyniać się do magazynowania węgla w osadach.

Warto sobie uświadomić jedną rzecz: kiedy znika taka łąka, nie tracimy tylko roślin. Tracimy całe miejsce do życia dla wielu innych organizmów. To trochę tak, jakbyśmy wycięli las i dziwili się później, że zniknęły z niego ptaki, owady i inne zwierzęta.

Wspomniała pani o znikaniu - co zagraża tej podwodnej roślinności? Czy są to procesy naturalne, czy jednak właśnie człowiek ma w tym istotny udział?

Niestety, człowiek odegrał tu bardzo dużą rolę, chociaż warto podkreślić, że sytuacja nie wygląda już tak źle, jak kilkadziesiąt lat temu. Przez wiele lat jednym z największych problemów Bałtyku była eutrofizacja, czyli nadmierne użyźnienie wody. Do morza trafiały ogromne ilości związków azotu i fosforu, pochodzących między innymi z nieoczyszczonych ścieków, rolnictwa i przemysłu. W efekcie intensywnie rozwijały się mikroskopijne glony unoszące się w wodzie oraz glony nitkowate, które często porastały większe rośliny i glony. Woda stawała się mniej przejrzysta, a do dna docierało coraz mniej światła. Dla podwodnych łąk i lasów oznaczało to coraz trudniejsze warunki do życia.

Na szczęście w ostatnich dekadach wiele się zmieniło. Dzięki budowie i modernizacji oczyszczalni ścieków, rozbudowie sieci kanalizacyjnych, wprowadzeniu bardziej rygorystycznych norm środowiskowych, również tych wynikających z przepisów Unii Europejskiej, udało się znacznie ograniczyć ilość zanieczyszczeń trafiających do morza. W Zatoce Gdańskiej obserwujemy poprawę wielu wskaźników jakości wody w porównaniu z okresem największego zanieczyszczenia. Trzeba jednak pamiętać, że punkt wyjścia był naprawdę zły. Dlatego choć sytuacja jest lepsza, nie oznacza to, że problem eutrofizacji całkowicie zniknął. Nadal do Bałtyku docierają duże ilości substancji odżywczych, przede wszystkim wraz z rzekami i spływem z terenów rolniczych. Co więcej, ekosystem nie regeneruje się natychmiast. Nawet jeśli ograniczymy dopływ zanieczyszczeń, odbudowa zniszczonych siedlisk może trwać wiele lat.

Roślinność podwodna pomaga też utrzymywać osady na dnie, ogranicza ich wzbijanie przez fale i prądy, uczestniczy w obiegu składników odżywczych

ILONA ZŁOCH

Do tego dochodzą zmiany klimatu. Bałtyk się ociepla, coraz częściej pojawiają się okresy bardzo wysokich temperatur wody, zmieniają się również warunki środowiskowe. Nie wszystkie gatunki dobrze sobie z tym radzą. Problemem są też działania bezpośrednio niszczące dno, na przykład pogłębianie, niektóre prace hydrotechniczne czy kotwiczenie łodzi w miejscach występowania podwodnych łąk.

Oczywiście istnieją też naturalne procesy, takie jak sztormy, zmiany poziomu wody czy sezonowe wahania warunków środowiskowych. Rośliny i glony morskie są do nich w pewnym stopniu przystosowane. Jednak kiedy nakłada się na siebie kilka różnych zagrożeń, nawet dobrze funkcjonujący ekosystem może sobie nie poradzić.

Warto też pamiętać, że Bałtyk jest morzem dość specyficznym. Ma niskie zasolenie, ograniczoną wymianę wód z Morzem Północnym i stosunkowo niewiele gatunków w porównaniu z wieloma innymi morzami. Dlatego utrata nawet jednego ważnego elementu może mieć duże konsekwencje dla całego ekosystemu.

Rysuje to obraz nieszczególnie optymistyczny...

Myślę, że nie powinniśmy przedstawiać przyszłości Bałtyku wyłącznie w czarnych barwach, chociaż sytuacja rzeczywiście jest poważna. Mamy coraz większą wiedzę o tym, jak funkcjonują podwodne ekosystemy, co im szkodzi i w jaki sposób możemy im pomagać.

Czy więc możemy coś zrobić, żeby zapobiec zniszczeniu tych podwodnych lasów i łąk?

Przede wszystkim musimy chronić to, co jeszcze mamy. Czasami skupiamy się na odtwarzaniu zniszczonych siedlisk, zapominając, że zachowanie istniejącej, dobrze funkcjonującej łąki jest znacznie prostsze i skuteczniejsze niż próba stworzenia jej od nowa.

Ale odtwarzanie również jest możliwe. Na świecie prowadzi się już wiele projektów, w których sadzi się trawy morskie, wykorzystuje ich nasiona czy próbuje przywracać miejsca występowania dużych glonów. Takie działania podejmowane są również w Polsce, między innymi w Zatoce Gdańskiej i Puckiej. Nie wystarczy po prostu posadzić trawy morskiej na dnie i uznać, że problem został rozwiązany. Trzeba najpierw sprawdzić, czy w danym miejscu są odpowiednie warunki, czy dociera tam wystarczająco dużo światła, jakie jest podłoże, czy rośliny będą miały szansę przetrwać kolejne sezony. Ważne jest też to, co dzieje się

eprasa.pl 132eecc4f5



FOT. DR ALEKSANDRA ZGRUNDO

wokół nich, ponieważ łąka to nie tylko same rośliny, ale cały zespół powiązanych ze sobą organizmów.

Co więcej, nie zawsze przyroda wraca dokładnie do stanu sprzed zniszczenia. Odtworzona łąka może być początkowo zasiedlana przez nieco inne organizmy niż ta, która rosła w tym miejscu kilkadziesiąt lat temu. Dlatego interesuje nas nie tylko to, czy rośliny przeżyją, ale też czy z czasem powstanie tam dobrze funkcjonujący ekosystem.

Jestem więc ostrożną optymistką. Przyroda ma ogromne zdolności do regeneracji, ale musimy stworzyć jej odpowiednie warunki. Jeśli nadal będziemy zanieczyszczać wodę i niszczyć dno, samo sadzenie roślin niewiele pomoże. To trochę tak, jakbyśmy próbowali sadzić las w miejscu, w którym cały czas ktoś wycina młode drzewa.

Mówimy tu o złożonych procesach, działaniach często na poziomie instytucji, samorządów. A co przeciętny mieszkaniec Pomorza czy turysta może zrobić? Czy działania jednostek w ogóle mają znaczenie w takiej skali?

Zdecydowanie mają, chociaż oczywiście nie możemy oczekiwać, że jedna osoba uratuje cały Bałtyk. Często wydaje nam się, że ochrona morza to wyłącznie zadanie naukowców, dużych organizacji czy instytucji państwowych. Tymczasem nasze codzienne decyzje również mają znaczenie.

Przede wszystkim warto pamiętać, że Bałtyk zaczyna się znacznie dalej niż na plaży. Wszystko, co trafia do rzek i kanalizacji deszczowej, może ostatecznie znaleźć się w morzu. Dlatego rozsądne stosowanie nawozów, prawidłowe odprowadzanie ścieków czy niewyrzucanie odpadów do środowiska naprawdę ma sens.

Jeśli korzystamy z łodzi, warto zwracać uwagę na miejsca kotwiczenia. Kotwica przeciągnięta po dnie może zniszczyć fragment łąki, która rozwijała się przez wiele lat. Podobnie ważne jest, żeby nie niszczyć roślinności w płytkich wodach podczas rekreacji.

Jest jeszcze jedna rzecz, na którą chciałabym zwrócić uwagę. Kiedy na plaży pojawiają się wyrzucone przez fale glony czy fragmenty traw morskich, często traktujemy je po prostu jak coś brudnego, co należy jak najszybciej usunąć. Tymczasem jest to naturalny element nadmorskiego ekosystemu. Taka materia organiczna stanowi pokarm i schronienie dla różnych organizmów, a jej obecność na plaży nie musi oznaczać, że z morzem dzieje się coś złego. Oczywiście są sytuacje, w których nagromadzenie dużej ilości rozkładających się glonów jest uciążliwe, ale nie powinniśmy automatycznie uznawać każdej rośliny czy glonu wyrzuconego na brzeg za odpad.

Myślę też, że ogromne znaczenie ma po prostu świadomość. Trudno chronić coś, o czego istnieniu nawet nie wiemy. Większość osób odwiedzających polskie wybrzeże nie zdaje sobie sprawy, że kilka metrów od plaży, pod powierzchnią wody, mogą znajdować się bardzo cenne przyrodniczo siedliska.

I chyba właśnie od tego powinniśmy zacząć - od pokazania ludziom, że Bałtyk to nie tylko woda i piasek. To żywy, złożony ekosystem, którego duża część pozostaje ukryta przed naszym wzrokiem. A jeśli więcej osób zacznie patrzeć na morze w ten sposób, łatwiej będzie nam również przekonać społeczeństwo, że warto je chronić. Nie tylko dla przyszłych pokoleń, ale też dla nas samych.

Czasami skupiamy się na odtwarzaniu zniszczonych siedlisk, zapominając, że zachowanie istniejącej, dobrze funkcjonującej łąki jest znacznie prostsze

ILONA ZŁOCH

NAWIGATOR

„Być każdego dnia lepszym człowiekiem". Droga karateki to coś więcej niż sport

Od 45 lat sam uprawia karate kyokushin, od 40 lat prowadzi klub, a teraz został 44. posiadaczem tytułu „Zasłużony dla Miasta Malborka". Wojciech Kunicki, o którym mowa, jest pierwszym shihanem w historii Malborka.

Radosław Konczyński



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Wojciech Kunicki

Karate to - dla przypomnienia - dosłownie „pusta ręka", czyli sztuka walki bez użycia innej broni niż własne ciało. Kyokushin jest tłumaczone jako „ekstremum prawdy" lub „najwyższa prawda". W Polsce początki tego stylu sięgają końca lat 60. ubiegłego wieku, gdy grupa studentów Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie zainteresowała się popularną już na zachodzie Europy sztuką walki.

„Kyokushinkai w Polsce zaczęło rozwijać się pod koniec lat 60. Wtedy to bowiem ówczesny student Akademii Górniczo-Hutniczej, Andrzej Drewniak, posiadający w judo stopień mistrzowski I dan, dowiedział się o popularnym na zachodzie Europy karate kyokushinkai. Wspólnie z nieżyjącym już tłumaczem języków obcych, Jerzym Wójcikiem, sięgnął do wydanych za granicą publikacji książkowych Masutatsu Oyamy dotyczących sztuki karate. Z nich właśnie jako samouk, zaczął czerpać praktyczną i teoretyczną wiedzę o tym dalekowschodnim stylu walki. Jawna popularyzacja karate w tamtych czasach nie była możliwa - karate, podobnie jak jazz i dżinsy, utożsamiano z czymś wrogim ideologicznie. Z tego też powodu pierwsza sekcja założona w 1970 roku nazywała się Judo i Samoobrona. Andrzej Drewniak był instruktorem judo, więc zajęcia te nie wzbudzały podejrzeń ówczesnych władz. Dopiero dwa lata później przy AZS AGH powstała pierwsza oficjalna sekcja karate" – można przeczytać na stronie Polskiej Organizacji Kyokushinkai.

W maju 1974 roku odbyły się pierwsze mistrzostwa Polski w kyokushin. Wojciech Kunicki miał wtedy 8 lat i od czterech mieszkał z rodziną w Malborku, po przeprowadzce z Grudziądza, gdzie się urodził. Nie myślał, że kiedyś zostanie najbardziej znanym karateką w mieście. Zaczął trenować kyokushin jako 15-latek, uczeń ósmej klasy Szkoły Podstawowej nr 8 w Malborku. Jak wspomina, to był impuls.

- Na mieście, w szkołach były porozklejane plakaty, że zaczynają się zajęcia. Poszedłem na ten pierwszy trening. Przyszło aż trzysta osób, więc podzielono nas na dwie 150-osobowe grupy. Treningi odbywały się w auli I Liceum Ogólnokształcącego – wspomina Wojciech Kunicki, prezes Malborskiego Klubu Kyokusin Karate.

W ogóle początki karate w Malborku są nieco wcześniejsze, bo to końcówka lat 70.

„Pierwsze treningi prowadzone były w różnych salach gimnastycznych. Początki rozwoju tej dyscypliny były bardzo trudne. Sytuacja zmieniła się od marca 1981 r., kiedy to rozpoczęły się pierwsze legalne treningi w ognisku TKKF Malbork, prowadzone przez sempai Arkadiusza Mroczkowskiego, 3 kyu. Od tej pory sekcja zaczyna dawać znać o sobie. Zawodnicy zdobywali medale na turniejach okręgowych i ogólnopolskich" - można przeczytać w zapiskach Malborskiego Klubu Kyokushin Karate.

Przełomowym momentem dla karate w Malborku było przejęcie funkcji kierownika ośrodka w 1986 r. przez Wojciecha Kunickiego. Już wtedy było wiadomo, że... nie będzie archeologiem.

- Bo jak miałem 4-5 lat, „wiedziałem", że zostanę archeologiem. Przynosiłem do domu skorupki, kości. Mama mnie wyganiała, wyrzucała to wszystko. W ósmej klasie podstawówki wygrałem szkolną, miejską i rejonową olimpiadę historyczną, ale już w maju nie interesował mnie etap wojewódzki. Wtedy wiedziałem, że już jednak nie będę archeologiem. Karate, które właśnie zacząłem trenować, pochłonęło mnie całkowicie. Rodzice jednak marzyli, że pójdę na archeologię. Dlatego to, że wybrałem Akademię Wychowania Fizycznego w Gdańsku, trzymałem długo w tajemnicy, a w końcu powiedziałem, że będę zdawał na dwie uczelnie, chociaż wiedziałem, że to nieprawda. Chciałem trenować karate, więc wybrałem AWF, żeby się rozwinąć – wspomina Wojciech Kunicki.

Szybko robił postępy i po dziewięciu latach treningów mógł się cieszyć z czarnego pasa w stopniu 1. dana. I to nadanego przez samego Masutatsu Oyamę.

- Żona by się obraziła, jakbym nie powiedział, że ślub z moją małżonką, która stoi przy moim boku i mnie wspiera, był najważniejszym momentem w moim życiu, ale w drodze karate był tym ten pierwszy stopień mistrzowski, czarny pas, gdzie na dyplomie podpisał się nieżyjący już Masutatsu Oyama. Więc kiedy patrzę na ten dyplom, naprawdę jestem dumny, że miałem okazję tego człowieka spotkać dwa razy w życiu, że nadał mi pierwszy dan, wręczył mi medal za zasługi dla karate kyokushin w Polsce, i to mnie mocno zmobilizowało do dalszych treningów – wspomina Wojciech Kunicki.

Dokończenie na str. 12

eprasa.pl 132eecc4f5

„Jeżeli chce się iść na szczyt, to nie można narzekać, że jest ciężko”

Dokończenie ze str. 11

Masutatsu Oyama (1923-1994), nazywany „ostatnim samurajem”, stworzył styl kyokushin, jeden z najbardziej popularnych wśród dziesiątek stylów karate uprawianych na świecie.

„Uważam, że kyokushin karate może być nośnikiem mądrości i tradycji płynących z orientalnej kultury, która przecież tak silnie związana jest ze współczesnym światem. Nawet kiedy umrę, mam nadzieję, że kyokushin nadal będzie rozwijało się tak długo, jak długo będzie istniał rodzaj ludzki. Uważam, że karate jest najmocniejszą sztuką walki na Ziemi, a kyokushin najsilniejszą ze wszystkich. Uczy ono bowiem przyjmować wyzwania, stawiać im czoło w poczuciu ducha walki” – napisał w książce „Czym jest karate?”.

Masutatsu Oyama spędzał długie miesiące na samotnych, wyczerpujących treningach w rejonie góry Mitsumine w prefekturze Saitama w Japonii. Po jego śmierci został tam odsłonięty pomnik, a stary klasztor stanowi jedno z najważniejszych miejsc dla społeczności karate kyokushin. Prawie trzy lata temu odwiedził je Wojciech Kunicki – z ważnego powodu. Poleciał jako sensei, a wrócił jako shihan.

- Po 43 latach trenowania, jeżdżenia na zawody, sędziowania, podwyższania kwalifikacji pojechałem do Japonii na dwa tygodnie. Uczestniczyłem tam w mistrzostwach świata nie jako zawodnik, ale sędzia. Brałem też udział w pokazie, który czarne pasy z całego świata wykonały na tej imprezie. Potem przez trzy dni byliśmy w tysiącletnim klasztorze na górze Mitsumine. Tam 80 osób z całego świata przystąpiło do egzaminu na stopnie mistrzowskie na 4 i 5 dan. Udało mi się zdać egzamin, zdobyłem 5. dan i tytuł shihana, czyli mistrza – opowiada Wojciech Kunicki.



FOT. ARCHIWUM MKKK

Wojciech Kunicki w listopadzie 2023 roku na górze Mitsumine w Japonii

„Nasz mistrz”

Swoją wiedzę twórca malborskiego klubu zdobywał na kilkudziesięciu obozach, trenując pod okiem takich mistrzów jak: Shokei Matsui, Loek Hollander, Katsuhito Gorai, Makoto Nakamura czy wspomniany już Andrzej Drewniak, założyciel ruchu kyokushin w Polsce. Był zawodnikiem i zdobywał medale mistrzostw Polski. Był i nadal jest instruktorem. Wychował kolejnych instruktorów. Teraz władze samorządowe dołożyły kolejny tytuł – „Zasłużony dla Miasta Malborka”. Ale jak podkreśla Sylwia Mackiewicz, jedna z wychowanek shihana, stopnie, funkcje, zawody i tytuły to nie wszystko.

- Jego prawdziwego dorobku nie sposób policzyć w medalach. Jego prawdziwym dorobkiem są ludzie, kolejne pokolenia karateków wychowane przez cztery dekady. Wśród nich są mistrzowie, medaliści mistrzostw Polski, medaliści mistrzostw Europy w kata i kumite i zawodnicy reprezentujący klub na najwyższych turniejach krajowych i międzynarodowych. W ostatnich latach malborscy karatecy zgarniali między innymi tytuły mistrzowskie i wicemistrzowskie Polski seniorów, stawali na podium mistrzostw Europy seniorów, a młodzi zawodnicy awansowali do finałów mistrzostw Polski i zdobywali kwalifikacje do startów w mistrzostwach Europy. Te sukcesy mają szczególną wartość nie dlatego, że można je zapisać w tabelach wyników. Mają wartość dlatego, że za każdym z nich stoi człowiek, który kiedyś po raz pierwszy wszedł do dojo, i ktoś, kto pokazał mu jaką drogą iść – podkreśla Sylwia Mackiewicz, instruktor karate, prowadząca sztumską sekcję MKKK.

Bo karate to karatedo, gdzie japońskie „do” oznacza drogę, ścieżkę życiową czy filozofię życia.

- Jedni zostawali na kilka miesięcy, inni na kilka lat. Są też tacy, dla których kyokushin stało się częścią całego życia. Uczyłeś nas, że kiedy jest trudno, nie schodzi się z maty, że porażka nie kończy walki, że można wymagać od innych tylko wtedy, kiedy równie wiele wymaga się od siebie. I że stopień zapisany na pasie ma znaczenie tylko wtedy, kiedy idzie za nim postawa człowieka – mówiła Sylwia Mackiewicz podczas uroczystej sesji Rady Miasta.

Dodała też, że jest wyróżnienie, którego nie nadaje żadna kapituła.

- Nadają je ludzie. Ci, którzy mieli szczęście spotkać cię na swojej drodze. Bo dla nas jesteś przede wszystkim mistrzem i nauczycielem. Człowiekiem, od którego uczyliśmy się karate, ale także konsekwencji, odpowiedzialności, szacunku i tego, że czasem trzeba zacisnąć zęby i zrobić jeszcze jeden krok. Jesteśmy dumni przede wszystkim z tego, że możemy powiedzieć: to jest nasz shihan, nasz mistrz, nasz nauczyciel, nasz wzór i nasz przyjaciel. Dziękujemy za wszystkie lata, za wiedzę, za wymagania, za cierpliwość, za każde „Jeszcze raz”. Największym osiągnięciem mistrza nie jest to, jak wysoko sam zaszedł, tylko są ludzie, których zabrał ze sobą – mówiła Sylwia Mackiewicz.

Wojciech Kunicki tytuł odebrał z rąk burmistrza i przewodniczącego Rady Miasta.

- Shihan Kunicki wychował czternastu sensei oraz całe pokolenie medalistów mistrzostw Polski, Pucharu Polski. Przez te wszystkie lata tysiące mieszkańców Malborka zyskało nie tylko sprawność i zdrowie, ale przede wszystkim moralny kompas zawarty w przysiędze dojo. W imieniu całej społeczności składamy najserdeczniejsze podziękowania za dekady owocnej pracy, za serce oddane młodzieży i za godne reprezentowanie naszego miasta na arenie międzynarodowej – mówił Jacek Markowski, przewodniczący Rady Miasta Malborka.



FOT. ŁUKASZ MOCEK/UM MALBORKA

Wojciech Kunicki ze statuetką „Zasłużony dla Miasta Malborka”. Cegła, bo zamek, a zamek to Malbork

Zasługa sztabu ludzi

W historii MKKK Wojciech Kumicki widzi na pewno dwa kroki milowe. Jeden z nich to rzecz w dzisiejszych czasach oczywista, ale nie wtedy, w pierwszej dekadzie XXI w.

- Było to uruchomienie strony internetowej. Nagle zaczęli odzywać się ludzie z całej Polski i z całego świata, którzy kiedyś u nas trenowali. Miejscowi zaczęli wracać, przysyłać swoje dzieci i było widać ten skok w liczbie uczniów. Drugim najważniejszym momentem był rok 2011, kiedy przejęliśmy dawny Klub Kolejarza i otworzyliśmy profesjonalne dojo, około 200 metrów kwadratowych maty, bardzo dobre warunki – mówi Wojciech Kunicki.

Do dzisiaj tam, czyli przy Poczty Gdańskiej 4 klub ma swoją siedzibę.

- Pracujemy od 40 lat, myślę, że już jest taka tradycja w Malborku, że dziadkowie przysyłają wnuki, rodzice przysyłają dzieci do nas, bo mamy wyrobioną markę. Naprawdę się staramy. Organizujemy obozy letnie, zawody. Nasi zawodnicy startują już nawet w Japonii na mistrzostwach świata. Rotacja jest bardzo duża, na sali zostają potem najwytrwalsi, najbardziej zdyscyplinowani, najsolidniejsi. Treningi czasami są ciężkie i trzeba przemóc zmęczenie, ból. Ale jeżeli chce się iść na szczyt, to nie można narzekać, że jest ciężko. Na pewno ważna jest samodyscyplina. Uczymy punktualności, systematyczności. Przez te czterdzieści lat przewinęły się tysiące młodych ludzi i mam nadzieję, że jakoś w życiu im pomogliśmy – mówi Wojciech Kunicki.

Shihan nie ma jednego motta, ale do głowy przychodzą m.in. te słowa Masutatsu Oyamy: „Być każdego dnia lepszym niż dnia poprzedniego”.

- Czyli więcej na treningu dać z siebie, być lepszym człowiekiem. Mamy te wszystkie zasady zapisane w przysiędze dojo – dodaje.

A w kwestii wyróżnienia od władz samorządowych podkreśla, że zasługi trzeba rozdzielić sprawiedliwie na cały sztab ludzi, który stoi za nim i pomaga prowadzić klub.

- Tytuł „Zasłużony dla Miasta Malborka” jest dla mnie wielkim wyróżnieniem, ale przypomnę, że praca klubu to jest wiele osób, wielu instruktorów, wielu rodziców. Zaszczyt spadł na mnie, bo rzeczywiście to ja powołałem do życia ten klub, z czego jestem bardzo dumny. I mam nadzieję, że przez kolejne lata, jeżeli zdrowie pozwoli, będę mógł dalej współpracować z tymi wspaniałymi ludźmi – mówi Wojciech Kunicki.

eprasa.pl 132eecc4f5

MATERIAŁ INFORMACYJNY PLANETY ENERGII 0011550670

Od Bałtyku po szkolny ogród. **Jak małe działania z Planetą Energii mogą pomóc chronić wodę?**

Morze Bałtyckie, Wisła, kaszubskie jeziora i liczne rzeki – mieszkańcom Pomorza wody pozornie nie brakuje. Jednak jej obecność w naszym otoczeniu nie oznacza, że zasoby są niewyczerpane. Jak pokazuje najnowszy raport ONZ, problem dostępu do czystej wody pozostaje jednym z największych wyzwań współczesnego świata. Czy możemy coś z tym zrobić? Okazuje się, że wiele zaczyna się od prostych codziennych decyzji, a nawet jednej szkolnej lekcji. Właśnie do takich działań zachęca ogólnopolski program edukacyjny „Planeta Energii", realizowany z inicjatywy Energi z Grupy Orlen, który w 15. edycji wyróżni nagrodami aż 100 placówek i nauczycieli z całej Polski!

Wody mamy dużo. Ale czy na pewno?

Choć woda pokrywa około 71% powierzchni Ziemi, zaledwie 2,5% jej zasobów stanowi woda słodka, w większości zgromadzona w lodowcach, pokrywach lodowych i pod ziemią. Według raportu ONZ i UNESCO z marca 2026 roku aż 2,1 miliarda ludzi na świecie nie ma dostępu do bezpiecznie zarządzanej wody pitnej.[1]

Wyzwaniem jest również zatrzymywanie wody w środowisku. Intensywne opady nie zawsze kończą suszę; deszczówka często spływa z betonowych powierzchni do kanalizacji, zamiast zasilać glebę. Dlatego tak ważna jest retencja, którą wspierają m.in. drzewa, łąki i ogrody deszczowe.

Jak pokazać to dzieciom? Wystarczy prosty eksperyment porównujący, jak woda zachowuje się na betonie, piasku i podłożu pokrytym roślinnością. To najlepszy sposób, by poprzez doświadczenie zrozumieć znaczenie zielonych przestrzeni.



Alicja Gadawska z uczniami szkół podstawowych nr 67 i nr 18 w Gdańsku, w Planecie Energii opowiada dzieciom o wodzie i przyrodzie w formie audiobajek.

Każdy z nas może zostać przyjacielem wody

Troska o wodę nie ogranicza się do zakręcania kranu czy krótszego prysznica. Jest ona potrzebna również do produkcji wielu codziennych przedmiotów. Przykładowo, wyprodukowanie jednej bawełnianej koszulki może wiązać się ze zużyciem około 2500 litrów wody. To tzw. ukryta woda, dlatego tak ważne są świadome zakupy, naprawianie przedmiotów i ich ponowne wykorzystywanie.

Na znaczenie tych wyborów zwraca uwagę Joanna Jabłczyńska, ambasadorka projektu, która podczas inauguracji podkreślała, że od lat nosi ubrania mające po kilka czy kilkanaście lat i chętnie kupuje rzeczy z drugiej ręki.

– Czuję się wręcz zaszczycona, że zostałam zaproszona do 15. edycji Planety Energii. Staram się angażować w projekty, które uczą najmłodszych mądrych nawyków, bo to dzieci są naszą przyszłością, a poprzednie edycje pokazały ogromną moc sprawczą tej inicjatywy. Największą inspiracją i energią były dla mnie właśnie dzieci, które prężnie działały w ogrodzie – gdyby nie rola prowadzącej, sama od razu dołączyłabym do nich i pogrzebała w ziemi!... – podsumowuje Joanna Jabłczyńska.

To również świetny temat do rozmowy z dziećmi. Czy każda zepsuta zabawka musi trafić do kosza? Czy naprawdę potrzebujemy kolejnej nowej rzeczy? Takie pytania pomagają najmłodszym zrozumieć, że codzienne decyzje mają wpływ na środowisko.



Do zabawy i edukacji z Planetą Energii zachęca Joanna Jabłczyńska

Gdańsk pokazał, że nauka najlepiej działa w praktyce

Takie podejście towarzyszyło inauguracji jubileuszowej edycji Planety Energii, która odbyła się w Gdańsku, w przestrzeni HUBA na terenie dawnej Stoczni Gdańskiej. W wydarzeniu uczestniczyli uczniowie gdańskich szkół podstawowych, m.in. SP nr 67 i SP nr 18.

Wspólnie z ambasadorami i ekspertami dzieci poznawały sposoby zatrzymywania wody, odkrywały zależności występujące w przyrodzie oraz brały udział w aktywnościach dotyczących kompostowania i ponownego wykorzystywania przedmiotów. Tegoroczną edycję wspierają ambasadorzy: **Joanna Jabłczyńska, Krystian Hanke, Liliana Zajbert i Alicja Gadawska**, a także eksperci – nauczycielka **Anna Ruszczak** oraz biolog i popularyzator nauki **Adam Zbyryt**. Wspólnie zachęcają dzieci i dorosłych do odkrywania przyrody, eksperymentowania oraz kształtowania nawyków sprzyjających ochronie zasobów.

– Bardzo mi się podoba to, że Planeta Energii skupia ludzi, którzy chcą robić coś fajnego. Są przez to wiarygodni i dzielą się swoją pasją. Piętnasta edycja ruszyła z towarzyszeniem świetnej grupy dzieciaków. One dają nam mnóstwo siły, pokazują niezwykłą ciekawość świata. Namawiam je, żeby uczyły też rodziców i nauczycieli ważnych rzeczy, które pozwolą nam zaoszczędzić wodę. Nie bójcie się podejść i powiedzieć: „Słuchaj, czy ta woda naprawdę musi teraz lecieć?" – przekonuje Krystian Hanke.

To szczególnie ważny wymiar edukacji. Dzieci, które podczas zajęć dowiadują się, jak dbać o środowisko, przenoszą zdobytą wiedzę do swoich domów. W ten sposób jedna lekcja może stać się początkiem większej zmiany, angażującej całe rodziny.



Krystian Hanke z zaangażowanymi uczniami gdańskich szkół SP 67 i SP 18 pokazuje, że w Planecie Energii nauka o dbaniu o wodę może iść w parze ze wspólną zabawą dzieci i ich rodzin.

Od Pomorza po całą Polskę. Edukacja, która inspiruje

Pomorze od lat jest ważnym miejscem na mapie Planety Energii. W 2024 roku program gościł w Stacji Morskiej Uniwersytetu Gdańskiego w Helu, a w Kłodawie zorganizowano Piknik dla lokalnej społeczności. Z kolei nauczycielki z Tczewa i Gdańska uczestniczyły w Akademii Planety Energii, rozwijając swoje kompetencje podczas warsztatów przyrodniczych. W poprzedniej edycji dzieci z siedmiu pomorskich szkół i przedszkoli – z Gdańska, Gdyni, Kłodawy, Sycewic, Tczewa i Włynkówka – otrzymały Pakiety wspierające edukację przyrodniczą i tworzenie zielonych przestrzeni.

Od 2010 roku Planeta Energii zaangażowała już ponad 300 tysięcy uczestników z całej Polski. Tylko w poprzedniej edycji w działaniach poświęconych bioróżnorodności i ochronie przyrody uczestniczyło ponad 14 tysięcy dzieci z 529 grup szkolnych i przedszkolnych.

W tegorocznej edycji, dzięki bezpłatnym scenariuszom, dzieci poznają znaczenie retencji, odkrywają pojęcie ukrytej wody i uczą się odpowiedzialnego korzystania z zasobów. Poprzez eksperymenty i praktyczne działania, takie jak tworzenie miniogrodów odpornych na suszę, przekonują się, że troska o przyrodę zaczyna się od najbliższego otoczenia.



Adam Zbyryt przybliża dzieciom tajniki przyrody i jej nierozerwalne związki z woda podczas Inauguracji 15 edycji Planety Energii

Nauczycielu, rodzicu – dołączcie do Planety Energii! Wyróżnionych będzie aż 100 placówek i 20 nauczycieli!

Do udziału w programie zaproszone są oddziały przedszkolne „0" oraz klasy 1-3 szkół podstawowych z całej Polski.

Jesteś nauczycielem? Zgłoś swoją klasę, skorzystaj z bezpłatnych scenariuszy i pokaż dzieciom, że nauka może być fascynującą przygodą pełną doświadczeń i odkryć.

Jesteś rodzicem? Opowiedz o programie wychowawcy swojego dziecka i zachęć szkołę lub przedszkole do udziału. To okazja do rozwijania ciekawości i budowania dobrych nawyków, które pozostaną z dziećmi na dłużej.

Na uczestników czekają również atrakcyjne nagrody. **100 placówek otrzyma Pakiety Przyjaciół Wody o wartości 750 zł**, zawierające m.in. kompostownik, małą szklarnię, gliniane naczynie nawadniające OLLA, nasiona oraz materiały edukacyjne. **Trzech zwycięzców otrzyma vouchery po 15 000 zł** na stworzenie własnych przyrodniczych stref, a także organizację Pikników.

Program docenia również nauczycieli. **20 pedagogów weźmie udział w dwudniowej Akademii Planety Energii**, natomiast **vouchery o wartości 2000 zł każdy otrzyma 10 autorów najlepszych sprawozdań.**

Sprawozdania konkursowe można przesyłać do 20 listopada 2026 roku. Udział w programie oraz wszystkie materiały edukacyjne są całkowicie bezpłatne.

Szczegóły i formularz zgłoszeniowy znajdują się na stronie **PlanetaEnergii.pl.**

[1] https://unesdoc.unesco.org/in/documentViewer.xhtml?v=2.1.196&id=p::usmarcdef_0000397159&file=/in /rest/annotationSVC/DownloadWatermarkedAttachment/attach_import_6faa9bb2-9f42-45e6-a2d8-404b970c8be2%3F_%3D397159eng.pdf&locale=en&multi=true&ark=/ark:/48223/pf0000397159/PDF/397159eng.pdf#WWDR%202026%20EN.indd%3A.290899%3A9578

Inicjatorem ogólnopolskiego programu edukacyjnego „Planeta Energii" jest Energa z Grupy Orlen.

eprasa.pl 132eecc4f5

OPINIE

„Nie widzę pokoju na horyzoncie". Mocne słowa ukraińskiego pisarza

– Chcę wrócić do domu, zdjąć mundur wojskowy, czytać dzieciom bajki, w których zwycięża dobro, i wierzyć, że tak właśnie jest naprawdę – mówił ukraiński pisarz i żołnierz Andrij Lubka, podczas debaty o pokoju z udziałem laureata Pokojowej Nagrody Nobla, laureata Nagrody Bookera oraz wybitnego historyka

Maciej Sandecki

Z okazji 100-lecia Gdyni odbyło się w tym mieście niezwykłe wydarzenie o nazwie Horizons of Peace (Horyzonty Pokoju), podczas którego spotkali się: Laureat Pokojowej Nagrody Nobla Aleś Bialacki, zdobywca Nagrody Bookera australijski pisarz Richard Flanagan, wybitny historyk Norman Davies oraz ukraiński pisarz Andrij Lubka. Odbyło się ono w gdyńskim Konsulacie Kultury w minioną sobotę i ze względu na ograniczoną liczbę miejsc, miało zamknięty charakter. Spotkanie poprowadziła filozofka i publicystka Katarzyna Kasia, a Andrij Lubka uczestniczył w nim online.

Każdy z gości wygłosił własną prelekcję na temat pojęcia pokoju we współczesnym świecie.

Laureat Pokojowej Nagrody Nobla (2022) Aleś Bialacki, mówił z perspektywy doświadczeń białoruskiego obrońca praw człowieka. Richard Flanagan, autor nagrodzonych Bookerem „Ścieżek Północy", przywołał pamięć o ofiarach gdyńskiego Grudnia'70. W jego wystąpieniu lokalna historia stała się częścią refleksji nad wolnością i sprzeciwem wobec przekonania o nieuchronności przemocy.

- Fetyszyzacja przemocy jest obecna w całej naszej kulturze. Widać ją wszędzie, od polityki tożsamości po fabułę „Gry o tron". Żyjemy w czasach, w których najpotężniejsi i najbogatsi ludzie marzą o autonomicznych miastach-państwach rządzonych przez nową arystokrację technologicznej elity, z dala od demokracji. Jeśli jednak przyjmiemy sposób myślenia Thiela, Trumpa, Vance'a i Putina, według którego siła jest wszystkim i na niej opiera się każde społeczeństwo i każdy człowiek, popadniemy w fatalizm. Zaczniemy wierzyć, że wszystko jest z góry przesądzone. A tak nie jest - mówił Flanagan.

Norman Davies, autor „Bożego igrzyska" i „Europy" opowiedział o pojęciu pokoju z perspektywy historyka i naukowca.

Obecna na spotkaniu ta trójka wybitnych postaci podpisała w Gdyni wspólny list dla potomnych. Dokument zawiera ich autorskie myśli, zapisane 17 października specjalnie na tę okazję. List ukryty w kapsule czasu zostanie otwarty i odczytany w Gdyni dokładnie sto lat później – w październiku 2126 roku.

Andrij Lubka poeta i żołnierz: wojna odebrała mi indywidulaność

Co ciekawe, najbardziej poruszająco podczas gdyńskiego spotkania wybrzmiała przemowa Andrija Lubki, ukraińskiego poety i pisarza młodego pokolenia, który w tej chwili służy w ukraińskiej armii i walczy na froncie, w jednostce dronowej. Na spotkanie w Gdyni łączył się online z bunkra.

– Rzadko mam okazję przypominać sobie, że jestem również pisarzem. Dlatego takie chwile i sam fakt, że o mnie się pamięta nawet wtedy, kiedy jestem na froncie na Wschodzie, naprawdę wiele dla mnie znaczą – zaczął swoją przemowę Adrij Lubka.

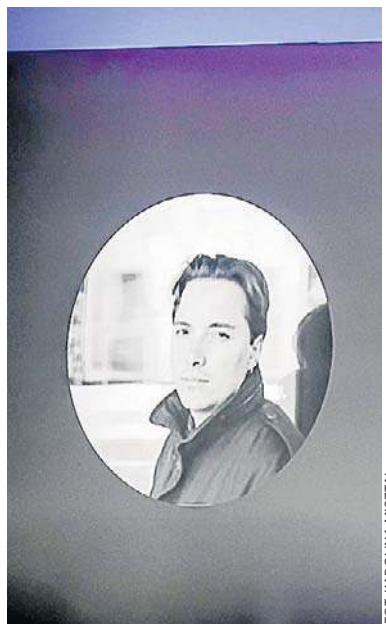
Jego zdaniem jedną z największych zbrodni wojny jest odebranie człowiekowi jego indywidualności. Kolejne informacje o rosyjskich atakach przynoszą liczby zabitych i rannych. Za każdą z tych liczb kryje się jednak osobna historia.

– Wojna odebrała ludziom imiona i ich osobiste historie. Zamieniła to wszystko w statystyki. A kiedy przestajemy to odczuwać, wojna staje się codziennością, niemal matematycznym działaniem – mówił.

Jak podkreślał, szczególnie mocno odczuł to po założeniu munduru. Armia z natury wymaga dyscypliny i podporządkowania jednostki wspólnemu celowi. Żołnierze noszą podobne mundury, dostają podobne wyposażenie i stają się częścią wielkiej wojskowej machiny. Ale za każdym mundurem pozostaje konkretny człowiek.

– W domu czekają na mnie żona i dwie małe córeczki, które znają moją twarz, znają mój zapach po przebudzeniu, znają moje ulubione dania i wiedzą, że lubię długo spać. One znają mnie prawdziwego – mówił. - Dlatego dla mnie pokój oznaczałby możliwość powrotu do domu z godnością, życia na własnej ziemi i pewność, że moje dzieci mogą chodzić do szkoły, mówić po ukraińsku, czytać ukraińskie książki i, co ważne, samodzielnie wybierać swoją przyszłość – tłumaczył.

Lubka, z wykształcenia filolog, zwrócił uwagę także na samo znaczenie słowa „pokój". Jego zdaniem błędem jest traktowanie go po prostu jako przeciwieństwa wojny.



FOT. KAROLINA MISZTAL

Rozmowa z pisarzem i żołnierzem odbywała się online

– Wojna oznacza śmierć i zniszczenie. Co zatem jest jej antonimem? Narodziny, budowanie, tworzenie. Pokój jest tylko punktem pośrednim. Pokój, który nie daje możliwości odrodzenia się i tworzenia życia, jest fejkiem – mówił.

Prawdziwym przeciwieństwem wojny jest więc możliwość odzyskania własnej przyszłości.

- Miliony Ukraińców – przekonywał – odłożyły swoje życie „na później", czekając na moment, kiedy wojna wreszcie się skończy.

Ostrzeżenie skierowane do Polski

W swoim wystąpieniu Lubka dużo miejsca poświęcił także Polsce. Mówił o narastających podziałach politycznych, ksenofobii i sytuacji Ukraińców przebywających w naszym kraju.

– Nie mówię tego, żeby pouczać Polaków. Mówię o tym, ponieważ uważam Polskę za ważny kraj dla Ukrainy, a dla mnie osobiście bardzo ważny. Losy naszych społeczeństw są ze sobą związane – zaznaczył.

Jego zdaniem nienawiść i ksenofobia stanowią zagrożenie nie tylko dla Ukraińców, którzy znaleźli w Polsce schronienie.

– Czy można zbudować bezpieczne społeczeństwo, jeśli jego członkowie coraz bardziej się siebie boją? Czy możemy mówić o europejskich wartościach, jeśli godność człowieka zależy od jego pochodzenia, języka lub obywatelstwa? – pytał.

Gdynia na rosyjskiej mapie potencjalnych celów

Szczególnie mocno zabrzmiał fragment przemówienia odnoszący się bezpośrednio do Gdyni. Lubka przypomniał, że w rosyjskiej przestrzeni propagandowej pojawiły się materiały przedstawiające Polskę jako potencjalny cel rosyjskich ataków. Wskazał na projekt Rybar i publikowaną przez niego mapę potencjalnych celów dla rosyjskich bezzałogowców, na której znalazł się również port w Gdyni.

– Inwazja na Ukrainę także zaczynała się od publikacji przerażających map, ale my nie wierzyliśmy, że coś takiego może wydarzyć się w XXI wieku. Niestety, byliśmy idealistami, a rzeczywistość okazała się bardziej brutalna – mówił.

Jak zaznaczył, nie chodzi mu o straszenie Polaków ani o przewidywanie, że Rosja zaatakuje Polskę.

– O wiele przyjemniej jest myśleć, że wojna toczy się gdzieś daleko, za wschodnią granicą Polski, że jest to tylko ukraińska tragedia, której należy współczuć, ale która niekoniecznie dotyczy waszego własnego życia. Trzeba jednak mieć odwagę, by dostrzec rzeczywistość – przekonywał.

Według Lubki stawką wojny nie jest bowiem wyłącznie terytorium Ukrainy. Chodzi także o utrzymanie świata, w którym granic nie zmienia się siłą, godność człowieka ma znaczenie, a „prawo silniejszego" nie zastępuje prawa.

„Bez wartości nie ma gwarancji bezpieczeństwa"

Ukraiński pisarz i żołnierz zwrócił też uwagę na kryzys wartości świata zachodniego. Jego zdaniem w politycznych debatach po obu stronach Atlantyku zasady moralne coraz częściej przegrywają z doraźnymi interesami i polityczną kalkulacją.

- Wartości – mówił – nie zaczynają się jednak od traktatów międzynarodowych ani decyzji podejmowanych na najwyższych szczeblach polityki. Zaczynają się od codziennego stosunku do sąsiada, cudzoziemca czy człowieka potrzebującego pomocy. Demokracja nie sprowadza się tylko do wyborów, a solidarność do deklaracji rządów. Obie zaczynają się od tego, jak traktujemy drugiego człowieka, szczególnie wtedy, gdy pomaganie mu jest niewygodne – mówił Lubka.

AI zmienia wojnę w grę

Jednym z najbardziej niepokojących wątków wystąpienia ukraińskiego pisarza i żołnierza była jednak sztuczna inteligencja.

Lubka służy w ukraińskich siłach systemów bezzałogowych i – jak mówił – na własne oczy obserwuje tempo technologicznej rewolucji na polu walki. I jak technologia zmienia sposób postrzegania śmierci.

– Kiedy oglądamy wojnę na ekranie, grozi jej przekształcenie w grę. Cel staje się znacznikiem, a eksplozja krótkim fragmentem wideo. To gamifikacja, która może mieć straszliwe konsekwencje dla ludzkości – ostrzegał.

Jeszcze poważniejszy problem pojawi się wówczas, gdy decyzję o zaatakowaniu konkretnego celu będą podejmować autonomiczne systemy wykorzystujące sztuczną inteligencję.

– Czy możemy przekazać maszynie moralną odpowiedzialność za zabicie człowieka? Kto odpowie za błąd algorytmu? Jak sztuczna inteligencja w dronie odróżni żołnierza przeciwnika od własnego, a wojskowy samochód od cywilnego? – pytał.

Czy zatem ukraiński żołnierz i pisarz widzi dziś szansę na pokój? Jego odpowiedź była jednoznaczna.

– Odpowiem stanowczo: nie. Widzę jednoczesny, gwałtowny rozwój technologii zabijania oraz moralno-polityczny rozpad świata zachodniego – powiedział. - Tak jak media społecznościowe nie są społeczeństwem, tak samo deklaracje pokojowe nie są pokojem. Chcę wrócić do domu, zdjąć mundur wojskowy, czytać dzieciom przed snem bajki, w których zwycięża dobro, i wierzyć, że tak właśnie jest naprawdę. Chcę znowu stać się po prostu Andrijem: pisarzem, mężem, ojcem, wędkarzem. Człowiekiem, który sam decyduje, jak żyć i o której wstawać rano.

Po chwili dodał jednak:

– Ale teraz powiem bardzo szczerze: ta perspektywa nie znajduje się dla mnie na horyzoncie, lecz za horyzontem - zakończył.

To była pierwsza edycja wydarzenia pt. Horizons of Peace (Horyzonty Pokoju). W następnych wydaniach magazynu Rejsy streścimy wystąpienia kolejnych jego gości: Normana Davisa, Richarda Flanagana i Alesia Bialackiego.

eprasa.pl 132eecc4f5

REKLAMA
0011599749

Twoje zdrowie w Twoich rękach - umów się na MAMMOGRAFIĘ !



Skorzystaj z bezpłatnej mammografii, w ramach programu profilaktyki raka piersi finansowanego przez NFZ

- dla kobiet w wieku 45 - 74 lata, które w ostatnich 2 latach nie miały wykonanej mammografii w ramach NFZ
- Paniom, które nie osiągnęły 45 lat lub przekroczyły 74 lata, do wykonania badania mammograficznego, wystarczy skierowanie od ginekologa lub onkologa

Umów się przez e-rejestrację w IKP Internetowe Konto Pacjenta

NFZ | Narodowy Fundusz Zdrowia
Pomorski Oddział Wojewódzki w Gdańsku

eprasa.pl 132eecc4f5

ZDROWIE

Od lat idziemy w złym kierunku

- Gdyby Polak miał do wyboru, której instytucji przekaże swoją podstawową składkę zdrowotną: do NFZ, do NFZ „bis", czy do płatnika Y - to jako pacjent stałby się podmiotem. Wówczas te instytucje - nieważne, czy publiczne, czy prywatne - zabiegałyby o niego, bo niezadowolony pacjent mógłby zabrać składkę, by przenieść ją do konkurencji - uważa dr Krzysztof Łanda, podsekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia w latach 2015-2017, założyciel Fundacji Watch Health Care

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Zapewne 28-letni lekarz bez specjalizacji Dawid Kacprzyk, bohater afery w warszawskim Szpitalu Południowym, nie miał pojęcia, że otworzy puszkę Pandory. Ministerstwo Zdrowia zainspirowane ujawnionymi faktami zapowiedziało wprowadzenie limitu wynagrodzeń oraz czasu pracy lekarzy. Czy to początek reformy?

To nie jest żadna reforma. To jest gaszenie pożarów, punktowe zmiany w odpowiedzi na doniesienia medialne. W zeszłym roku było to samo: też był pomysł, żeby przyjrzeć się płacom lekarzy, tylko wtedy chodziło o ordynatora na SOR-ze, który podobnie dużo zarabiał.

Wydaje mi się jednak, że tyle zarabia tylko nieliczna grupa lekarzy.

Po pierwsze, lepiej jest zapobiegać niż leczyć. Analogicznie lepiej jest zapobiegać problemom systemowym niż potem na zasadach sytuacji kryzysowej proponować jakieś punktowe zmiany. Rząd doskonale wiedział już na początku tej kadencji, że PiS zostawiło zgniłe jajo, czyli ustawę dotyczącą rewaloryzacji pensji medyków. Bezterminowo. W projekcie ustawy był zapis, że to ma trwać przez trzy kolejne lata, potem magicznie ten zapis zniknął. Rząd Tuska doskonale o tym wiedział, ale może ze względów politycznych, a może z lenistwa - nie wprowadzono tego ograniczenia z powrotem.

Rząd nie zareagował, nie rozbroił bomby PiS, która tykała, a to dopiero początek, bo na wiosnę będą kolejne problemy. Drugą kwestią jest to, że w ogóle sprawy zarobków nie powinny być rozpatrywane na szczeblu ministerialnym.

A kto powinien się tym zająć?

Gdybyśmy w Polsce mieli konkurencję ubezpieczycieli o składkę podstawową, oni by to załatwili sami w ramach kontraktów ze świadczeniodawcami. Natomiast jeżeli system jest scentralizowany, upolityczniony i ręcznie sterowany, to rzeczywiście robi się z każdego źdźbła gigantyczny problem do rozwiązania na szczeblu centralnym. Niestety, ale tak systemem opieki zdrowotnej nie można zarządzać.

W 2007 roku Ewa Kopacz i Platforma, a później PiS, zapowiadały decentralizację, prawda? Dlaczego nie doszło do tego?

Dlatego, że pojawiły się głosy polityczne, które nawoływały do zachowania monopsonu, ponieważ przy monopsonie NFZ-u można obdzielać stanowiska po linii politycznej.

Kiedyś były kasy chorych...

Tak, ale to była regionalizacja. Nigdy nie było konkurencji, gdzie minister określa koszyk i określa taryfy najdroższych świadczeń, a dalej konkurują płatnicy o składkę podstawową.

A nie chodziło o to, że gdy kasy czy instytucje ubezpieczeniowe będą konkurować ze sobą, to jeden pacjent będzie miał dostęp do lepszych świadczeń, których nie będzie na przykład w drugiej instytucji ubezpieczeniowej?

Gdyby Polak miał możliwość zaniesienia swojej podstawowej składki zdrowotnej albo do NFZ, albo do NFZ bis czy do płatnika Y, to wtedy jako pacjent stałby się podmiotem. Wtedy te instytucje czy ci płatnicy - nieważne, czy publiczni, czy prywatni - zabiegaliby o niego, bo niezadowolony pacjent mógłby zabrać składkę, by przenieść ją do konkurencji. Natomiast dzisiaj każdy z nas i tak musi zanieść składkę do NFZ, więc pacjent jest piątym kołem u wozu. Dlatego ten system osiada jak kompost. Politycy popełniają kolejny błąd. Ceny urzędowe wprowadzają usztywnienie do tego systemu, a powinny być elementem gry rynkowej płatników, którzy zabiegają o pacjenta i którzy sami wewnętrznie wiedzą, za ile mają zakontraktować takich, a nie innych lekarzy.

W trakcie Europejskiego Forum Nowych Idei w Sopocie Teresa Kamińska, była minister koordynator w rządzie Jerzego Buzka, która nadzorowała wdrażanie wielkich reform, w tym reformy ochrony zdrowia, była zdumiona pakietem ustaw reformujących ochronę zdrowia, który, w jej ocenie, prowadzi do dalszej centralizacji systemu. Jeszcze nie było takiej sytuacji, żeby prezes Narodowego Funduszu Zdrowia miał tak olbrzymią władzę.



FOT. MAT. PRASOWE

Dr Krzysztof Łanda, założyciel Fundacji Watch Health Care

To prawda. Kierunek przeciwny do potrzebnego.

I najbardziej przerażające jest to, że on będzie miał prawo wglądu i decydowania w różnych sprawach w podmiotach prywatnych...

A to jest niekonstytucyjne, więc nie sądzę, żeby to przeszło. A teraz powinniśmy rozmawiać o sprawach najważniejszych, czyli o systemie, a nie o różnych tematach zastępczych, które pojawiają się w przestrzeni publicznej i w debacie politycznej.

Na przykład?

W tej chwili mówi się o cenach urzędowych, mówi się o regulacji zarobków lekarzy. Mówi się o coraz większej władzy dla NFZ-u. Mówi się o kolejkologii stosowanej, czyli monitorowaniu kolejek różnymi instrumentami. Nie tędy droga. To nie są najważniejsze rzeczy. Tak naprawdę partie powinny przy najbliższych wyborach zastanowić się, co proponują, jeśli chodzi o koszyk, o taryfikację i o sposoby finansowania świadczeniodawców.

Nigdy wcześniej nie wydawaliśmy na zdrowie tak dużo. W 2024 roku wydatki sięgnęły 293,6 mld złotych, czyli 8,1 proc. PKB.

Marnotrawstwo jest olbrzymie. Od trzydziestu do pięćdziesięciu procent składki idzie w błoto. Na wszystko jest, ale nie na świadczenia. Proszę zauważyć, że pieniądze, wielkość środków w ciągu ostatnich dwudziestu lat, z niecałych trzydziestu miliardów wzrosła do dwustu sześćdziesięciu miliardów, a kolejki wydłużyły się dwu-, trzykrotnie. Gdzie te pieniądze idą?

Kilka lat temu lekarzy wyrzucano na kontrakty, bo bardziej opłacało się pracodawcy. A teraz jest powrót do etatów. Kolega mojego syna jest chirurgiem dziecięcym. Operował w piątek dziecko z wodogłowiem. Gdyby był na etacie, to powinien o piętnastej powiedzieć: „Dziękuję bardzo, już mnie nie ma". A siedział do późnego wieczora.

To jest cały czas ręczne sterowanie. Niczego się nasi politycy nie nauczyli z czasów socjalizmu w Polsce. Tam były ceny urzędowe, tam były regulowane prace, widełki gomułkowskie i tak dalej. To wszystko nie działa i nie może zadziałać. Ktoś, kto liznął choćby podstawy ekonomii, doskonale wie, że ręczne sterowanie, szczególnie w tak złożonym systemie jak system opieki zdrowotnej, nie ma prawa się udać.

Na konkurencyjnym rynku ubezpieczyciele konkurują o składkę podstawową. I przestaje to być problemem polityków, a zaczyna być problemem normalnie funkcjonujących instytucji.

A ta propozycja dwustu czterdziestu złotych za godzinę – czy to ma sens?

To nie uwzględnia wiedzy, doświadczenia lekarzy. W socjalizmie też próbowano regulować pensje odgórnie. Jak to się skończyło, to chyba wszyscy pamiętamy.

Również ta sieć szpitali, która jest obecnie, a która została zaprojektowana za czasów PiS , będzie zmieniana.

Właśnie sieć szpitali to jest złe rozwiązanie. Powinna być sieć oddziałów albo usieciowienie w zakresach, na przykład w kardiologii.

Wydawało mi się, że minister Jolanta Grenda jest rozsądną kobietą i nie rozumiem zupełnie tego monopolu NFZ.

Pani minister wykonuje zadanie, do którego została zaproszona do ministerstwa. To znaczy działa w kierunku konsolidacji szpitali, szczególnie tych, które są po prostu niepotrzebne. Tam, gdzie są nadmiarowe łóżka i tam, gdzie są zamykane oddziały.

Bo tak zrobiła na Pomorzu i to jej się udało.

Tak. I ona próbuje teraz robić to w wielu różnych innych miejscach w Polsce. Natomiast myślę, że na poważne reformy po prostu nie ma zgody politycznej. Czyli politycy wciąż idą siłą inercji i idą w zupełnie przeciwnym kierunku, niż powinni pójść.

Czy ta centralna rejestracja jest korzystna dla pacjentów?

Jeżeli ona by działała jak należy, to tak. Ale nie wierzę, że to w praktyce zafunkcjonuje jak należy, bo przy monopsonie NFZ-u znajdzie się sto tysięcy powodów, żeby coś pominąć, czegoś nie wdrożyć i coś skomplikować. A świadczeniodawcy nadal nie będą mieli motywacji, by zachowywać się prawidłowo. Obawiam się, że sytuacja pacjentów będzie się wciąż pogarszać. W lutym przyszłego roku opublikujemy kolejną edycję Barometru Fundacji Watch Health Care, który pokazuje, jak długo Polacy czekają w kolejkach do lekarzy.

Na którym z krajów powinniśmy się wzorować?

Na tych, które są najwyżej w rankingach na świecie i w Europie. W Europie najlepsze systemy opieki zdrowotnej, jeżeli chodzi o ich zasady funkcjonowania, ma Holandia i Szwajcaria. Natomiast na świecie świetnie działające systemy są w Australii, Nowej Zelandii i Singapurze. Nasi politycy od tych właśnie krajów powinni się uczyć.

Powtarza pan to od lat, ale jakoś do nikogo to nie trafia.

No dlatego w systemie zdrowia jest, jak jest. Ja już coraz częściej tylko otwieram popcorn, siadam na kanapie i patrzę z niedowierzaniem, co się dzieje.

eprasa.pl 132eecc4f5

REKLAMA 0011600800

GALAKTYCZNA

100 MIESZKAŃ
W NIŻSZEJ CENIE
NA 10-LECIE W TRÓJMIEŚCIE*

www galaktyczna.pl



ODBIERZ KLUCZE

ATAL 10 LAT W TRÓJMIEŚCIE

*Dotyczy wybranych inwestycji ATAL w Trójmieście. O szczegóły zapytaj w Biurze Sprzedaży.

eprasa.pl 132eecc4f5

GDAŃSK



FOT. ANDRZEJ GURBA

Fragment śluzy. Całość wygląda dziś inaczej niż pierwotnie, z uwagi na dokonane przebudowy i wymianę urządzeń. Niegdyś między innymi zapobiegała cofaniu się wody morskiej na Żuławy



FOT. ANDRZEJ GURBA

Na obu końcach śluzy znajdują się walcowate wieżyczki. Współcześnie całość konstrukcji stanowi atrakcję turystyczną

Zabytek niszczeje, ale remontu nie będzie, bo brakuje pieniędzy

Na naszych oczach niszczeje unikatowy, nie tylko w skali Polski, zabytek hydrotechniczny z XVII wieku. Śluza Kamienna w Gdańsku to element dawnych miejskich fortyfikacji. Z szumnych zapowiedzi jej odnowienia nic nie wyszło. W mocy są nakazy pomorskiego wojewódzkiego konserwatora zabytków z terminem wykonania do końca 2026 roku

Andrzej Gurba

Z dostępnych archiwalnych źródeł wiadomo, że gdańską śluzę wybudowano w latach 1619-1623. W zasadzie była pierwszym elementem nowożytnych fortyfikacji Dolnego Miasta. To był system bastionów ziemnych okalających przedmieścia miasta.

Projekt śluzy z barokowymi elementami stworzyli holenderscy inżynierowie Wilhelm Jansen Benningen i Adrian Olbrantsen. Jej główną rolą w dawnych czasach była regulacja wody w fosach oraz ewentualne zalanie wschodniej części przedmieść Gdańska w przypadku wojennego zagrożenia.

Śluza składa się z dwóch części. Pierwsza, południowa, to kamienne grodze-falochrony (z dwóch stron – wschodniej i zachodniej). Środek stanowi trójkątna zapora ciągnąca się przez kilkadziesiąt metrów. Na obu końcach znajdują się walcowate wieżyczki. Druga część, północna, to właściwa śluza. Współcześnie wygląda inaczej niż pierwotnie, z uwagi na przebudowy i wymianę urządzeń.

– Śluza pełniła niezwykle ważne funkcje, umożliwiała bowiem odpowiednie nawodnienie fos oraz regulowała poziom Motławy w gdańskim porcie i na terenie rolniczych Żuław. Z jednej strony zapobiegała cofaniu się wody morskiej na Żuławy podczas północnych wiatrów, z drugiej zaś strony, w wypadku oblężenia Gdańska przez nieprzyjaciela, umożliwiała zalanie Żuław i udaremnienie zdobycia miasta z tej strony. Przy śluzie wzniesiono również młyn, który uniezależniał miasto od ewentualnego odcięcia przez wroga dopływu wody do kanału Raduni i unieruchomienia pracujących przy nim gdańskich młynów – opisuje Beata Dygulska z Narodowego Instytutu Dziedzictwa.

Nad śluzą znajdował się most zwodzony, komora obiektu mogła zaś pomieścić spore jednostki pływające (odległość między wrotami wynosiła około 20 metrów).

– W XVII stuleciu w celu lepszej ochrony śluzy zbudowano u jej wejścia umocnienia ziemne – lunety. W 1668 r. na prawym brzegu Motławy powstała pierwsza luneta, w 1672 r. druga – po przeciwległej stronie. W 1710 r. umocnienia te, zwane Świńską Głową, powiększono do obecnej wielkości. W połowie XIX wieku śluza pełniła już tylko funkcję przeciwpowodziową – istniały tylko dwie pary wrót zewnętrznych (wewnętrzne usunięto), most zwodzony zastąpiono zaś mostem stałym. W drugiej połowie XIX w. obiekt zmodernizowano – m.in. ocementowano kanał śluzy, a drewniane wrota zastąpiono żelaznymi. Podczas drugiej wojny światowej została uszkodzona wschodnia grodź obiektu – przybliża Beata Dygulska.

Śluza pełniła niezwykle ważne funkcje, umożliwiała bowiem odpowiednie nawodnienie fos oraz regulowała poziom Motławy w gdańskim porcie

BEATA DYGULSKA,
Narodowy Instytut Dziedzictwa

W latach 1963-1964 rozpoczęto większy remont śluzy. Chodziło o odnowę wieżyczek i grodzy. Prace nie zostały dokończone, a zakupione płyty kamienne wykorzystano później na podbudowę cokołu pomnika Jana III Sobieskiego na Targu Drzewnym w Gdańsku.

Przejdźmy do czasów współczesnych. Wrota kamiennej śluzy pełnią cały czas funkcje przeciwsztormowe. Chodzi o: ochronę przeciwpowodziową Żuław Gdańskich od spiętrzeń sztormowych wód Zatoki Gdańskiej, przepuszczanie wielkich wód ze zlewni Motławy do Zatoki Gdańskiej poprzez Martwą Wisłę, rozdział wód Motławy pomiędzy Nową Motławę a Opływ Motławy. Poza tym, śluza to też atrakcja turystyczna (jest odpowiednia tablica) na ścieżce spacerowej przy bastionach i Opływie Motławy.

Kto jest odpowiedzialny za ten unikatowy zabytek? Wody Polskie, choć przez lata toczono administracyjny spór z miastem Gdańsk o podział odpowiedzialności. Dariusz Wołodźko, główny specjalista z Referatu Prasowego Biura Prezydenta Gdańska, poinformował „Dziennik Bałtycki", że woje-

W latach 2004-2006 Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Gdańsku wyremontował starą komorę śluzy, jaz i Kanał Młyński

BOGUSŁAW PINKIEWICZ,
rzecznik Wód Polskich w Gdańsku

woda pomorski wydał 30 lipca 2024 r. decyzję, w której potwierdził „zarządzanie" obiektem przez Wody Polskie.

Administracyjny spór został zakończony, jednak w niczym to nie pomogło zabytkowej śluzie kamiennej. Kamienne grodze i wieżyczki są w fatalnym stanie. Z roku na rok ich stan jest coraz gorszy. Wody Polskie nie pozostawiają złudzeń. Bogusław Pinkiewicz, gdański rzecznik prasowy tej instytucji, w odpowiedzi na pytania skierowane przez „Dziennik Bałtycki", napisał, że „obecnie w planie inwestycji i planie utrzymania nie ma remontu Kamiennej Grodzy".

– W latach 2004-2006 Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Gdańsku wyremontował starą komorę śluzy, jaz i Kanał Młyński, a także wymieniono wrota przeciwpowodziowe. Następnie w 2017 roku przystąpiono do przygotowywania dokumentacji na kompleksową rewitalizację obiektu, która miała być realizowana w latach 2018-2020. Do prac nie przystąpiono z powodu braku środków na ten cel – oznajmia Bogusław Pinkiewicz.

Jaki może być przybliżony koszt prac? 10 lat temu szacowano je na około 5 milionów złotych. Dzisiaj niech to będzie 10 mln zł. To „niewiele", uwzględniając koszty odnowy np. zabytkowych budynków. Niedawno informowaliśmy o rewitalizacji prowadzonej przez Hevelianum (miejska jednostka) – ponad 100 mln zł na pięć XVIII- i XIX-wiecznych budynków. Szkoda, że w tej sprawie nie ma realnego „okrągłego stołu" (choć takie próby były) między Wodami Polskimi i władzami miasta Gdańsk.

Wody Polskie nie remontują unikatowego zabytku, choć ciążą na nich nakazy pomorskiego wojewódzkiego konserwatora zabytków (wydane po kontroli przeprowadzonej kilka lat temu).

Pomorski wojewódzki konserwator zabytków decyzją z 1 czerwca 2023 roku nakazał usunięcie zieleni porastającej prowadnice z terminem wykonania do końca 2024 r. Jest także druga decyzja.

– Do końca 2026 roku Wody Polskie powinny wykonać prace prace uczytelniające tzw. świńskie uszy oraz prace przy wzmocnieniu konstrukcji i uzupełnieniu ubytków prowadnic – informuje „Dziennik Bałtycki" Marcin Tymiński, rzecznik prasowy pomorskiego wojewódzkiego konserwatora zabytków w Gdańsku. I dodaje, że w 2027 roku przeprowadzona zostanie rekontrola.

Do sprawy wrócimy.

eprasa.pl 132eecc4f5

KULTURA

Niemoralna opowieść z morałem, czyli Christa mało znany

Za kilka dni w księgarniach pojawi się album „Pan Paparura i pies Aj oraz inne historie", który pozwala odkryć mniej znaną część artystycznego dorobku Janusza Christy. Znalazły się w nim zarówno najwcześniejsze opublikowane prace Christy, drukowane w magazynie „Jazz" i tygodniku „Przygoda", jak i późniejsze historie przygotowywane dla magazynu „Relax"



Grażyna Antoniewicz

Janusz Christa (1934-2008) na trwałe zapisał się w historii polskiego komiksu. Jego bohaterowie od pokoleń bawią czytelników, a przygody Kajka i Kokosza doczekały się kolejnych wydań, zagranicznych edycji i oficjalnych kontynuacji. Jednak twórczość Janusza Christy to znacznie więcej niż opowieści o dwóch słowiańskich wojach czy perypetie marynarzy Gucka i Rocha.

Bajki dla dorosłych

Czytelnicy poznają tu autorską wersję przygód Koraka, syna Tarzana, a także słynne „Bajki dla dorosłych", w których – jak podkreśla Tomasz Kołodziejczak, autor wstępu – Christa osiągnął szczególne mistrzostwo graficzne.

– Dwie „Bajki dla dorosłych" w magazynie „Relax" drukowane były w kolorze, ale wiem od samego Janusza Christy, że to nie on je kolorował i nie lubił finalnego efektu, zatem wydrukowaliśmy je w czerni i bieli – mówi Tomasz Kołodziejczak.

Tom zamyka „Polbida" – niedokończona historia z początku lat 90., będąca ostatnim komiksem autora. Najstarsze prace zgromadzone w albumie mają około siedemdziesięciu lat, a najnowsze powstały mniej więcej trzy i pół dekady temu. Niektóre się zestarzały, inne wciąż bawią.

Zbiór uzupełniają programy teatralne będące adaptacjami klasycznych bajek, stworzone we współpracy ze scenarzystką Grażyną Antoniewicz, oraz inne rzadko przypominane komiksy i krótkie formy. Te niewielkie broszurki traktowane były przez fanów jak cenne trofea kolekcjonerskie, a dwie z nich („O dwóch takich..." oraz o Kasi...) w 1990 roku doczekały się wydań pirackich.

O dwóch takich, co ukradli

Moja znajomość z Januszem Christą zaczęła się w 1983 roku. Pracowałam wtedy w gdańskim Teatrze Wybrzeże. Bogusława Czosnowska, reżyser sztuki „O dwóch takich, co ukradli księżyc", wpadła na pomysł, że program przedstawienia powinien mieć formę komiksu. Cóż, autor mógł być tylko jeden – mistrz Janusz Christa. Naszkicowałam więc scenariusz tego komiksu.

Nie pamiętam naszego pierwszego spotkania – zapewne pojechałam wtedy do Sopotu, do pana Janusza, aby zamówić komiks dla teatru. Za to pamiętam doskonale nasze spory toczone później telefonicznie. Nie miałam zielonego pojęcia, jak powinien wyglądać scenariusz komiksu. Wydawało mi się naiwnie, że tekst jest tak samo ważny, jak rysunki. Janusz Christa łagodnie, ale stanowczo protestował, zapewniając, że zamiast podpisu pod rysunkiem wystarczy w dymku napisać „bum", „bach" czy coś w tym stylu. Toczyliśmy więc długie i gorące dyskusje, a działo się to w czasach, gdy telefony miały słuchawki, zaś numer wykręcało się na tarczy aparatu. Pan Janusz urzekł mnie wtedy spokojem i przewrotnym poczuciem humoru. Celnym żartem rozładowywał każdą napiętą sytuację. Okazało się, że miał rację: rysunki były cudowne, kolorowe, absolutnie zachwycające, a akcja czytelna.

Ukazał się też plakat jego autorstwa. Komiks „O dwóch takich, co ukradli księżyc" spodobał się wszystkim i nieoczekiwanie dostaliśmy zamówienie na dwa kolejne – też w formie programów – dla Teatru Lalek w Olsztynie. Teraz współpraca przebiegała już bezkolizyjnie.

Janusz Christa

Urodził się w 1934 roku w Wilnie. Zadebiutował w 1956 roku cyklem historyjek o dwóch chłopcach, Kuku i Ryku, w magazynie „Przygoda" oraz komiksem bez dymków „Nowy Orlean - Opowieść o Armstrongu" i komiksem „Rock and Roll" na łamach miesięcznika „Jaz". Przez dwa lata publikował komiksy o dzieciach, milicjantach, kowbojach, a nawet Tarzanie.
- Po co rysować western, skoro mieszkamy nad morzem, pomyślał Christa i tak powstały marynarskie przygody Kajtka i Koko. Potem pojawili się najsłynniejsi woje polskiego komiksu: Kajko i Kokosz, mieszkańcy grodu Mirmiłowa.

W Sopocie ze szwagrem

Na pewno uśmiechniemy się, oglądając „Niemoralną opowieść – z morałem – 2 + szwagier". Janusz Christa przenosi bohaterów komiksu do Sopotu. Jest więc plaża i „kosz plażowy, nocna loża dla spragnionych..." (szumu morza!). Jest kawa na tarasie w słynnym „Złotym ulu", wizyta w „Non stopie", gdzie „brzmi płócienny rocka szaniec", i obowiązkowy spacer po molo, ale czy szwagrowi udało się zerwać ze smyczy, która trzyma małżonka? Tego nie zdradzę.

„Przygotowanie albumu wymagało edytorskich wyborów" – pisze we wstępie Janusz Kołodziejczak. „Na przykład w komiksie »Lato« nie uzupełnialiśmy oryginalnych pustych dymków, ponieważ nie znamy tekstów autora – życzymy wesołej zabawy przy ich dopisywaniu. Część komiksów nieco zmniejszyliśmy, część powiększyliśmy, żeby dopasować je do formatu książki".

Cenne i arcyciekawe jest posłowie Krzysztofa Janicza, kaprala z blogu Na plasterki!!!, z którego dowiemy się wielu nieznanych historii o Januszu Chriście.

Album ukazał się jako kolejny tom Złotej kolekcji wydawnictwa Egmont.

eprasa.pl 132eecc4f5

LITERATURA

Opisać nadmiar świata, dotrzeć do jego krańców i przetrwać

Olga Tokarczuk mówi, że świata jest za dużo. I dodaje, że to zarówno obiektywny stan rzeczy, jak i jej subiektywne poczucie przytłoczenia. Takie przeświadczenie towarzyszy jej od lat, jednak jako motyw literacki nie należy wyłącznie do niej. A skoro tak, nadmiar świata należy brać za pewnik. Nawet jeśli dla każdego oznacza to coś innego

Dariusz Olejniczak

Świata było za dużo poecie, gdy niemal pół wieku temu pisał „Jasna połowa planety przesuwa się w ciemność i zasypiają miasta, każde na swojej godzinie. A dla mnie jak wtedy za dużo, za dużo świata”... „Świata jest za dużo” mówi dziś pisarka i czyni z tej frazy credo swojej najnowszej, a zarazem – jak deklaruje – ostatniej dużej powieści. Topos o nadmiarze świata powraca w literaturze co jakiś czas, choć niekoniecznie ów nadmiar oznacza to samo.

Wiersz Czesława Miłosza opublikowany został w 1982 roku, w zbiorze „Hymn o perle” w paryskiej Bibliotece „Kultury”. Oficjalnie w Polsce ukazał się rok później. Całość otwiera autorskie tłumaczenie „Hymnu o perle” z apokryficznych „Dziejów Tomasza”. Przywołany we fragmencie, nieopatrzony tytułem, wiersz zawarty jest w części zatytułowanej „Osobny zeszyt”.

Jeżeli nie teraz, to kiedy będzie pora?
Nadchodzi lotnisko Phoenix, widzę stożki wulkanicznych gór
I myślę o wszystkim czego nie powiedziałem.
O słowach cierpieć i cierpliwość, o tym ile można znieść
Tresując latami swój gniew, aż zmęczy się i ulegnie.
Nadchodzi wyspa Kauai, szmaragd w oprawie obłoków,
Ciepły wiatr w liściach palmowych, a ja o śniegach
Mojej prowincji dalekiej w której działy się
Sprawy innego życia, niepojęte.
Jasna połowa planety przesuwa się w ciemność
I zasypiają miasta, każde na swojej godzinie.
A dla mnie jak wtedy za dużo, za dużo świata.

Mimo że tekst jest opisem zwykłej podróży lotniczej, wszystko tu wydaje się symboliczne. Od otwierającego pytania, będącego niczym innym, jak wyrazem rozterki człowieka mocno już dojrzałego, który odczuwa upływ czasu, a wciąż ma jeszcze sporo do przekazania bliźnim – przez dystans, z jakim patrzy poeta na rzeczywistość, jakby przez małą szybkę w burcie samolotu przelatującego nad oceanem – aż po zachwyt nad bytem, wymieszany z uczuciem przytłoczenia pięknem i ogromem świata – może wręcz bezradności, choć najpewniej nie rezygnacji.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Olga Tokarczuk podczas premiery powieści „Świata jest za dużo” we Wrocławiu



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Reprodukcja archiwalnej fotografii Czesława Miłosza

Nie wiem, czy inspiracją dla Miłosza był opublikowany w 1807 roku wiersz Williama Wordswortha „The World Is Too Much With Us”, uznawany do dziś za krytykę postępu i rozwoju technologii sprzecznych z rytmem natury. Wiem natomiast, że Miłosz czytał Wordswortha i cenił go na tyle, że umieścił ten właśnie utwór w wydanej w 1996 roku antologii światowej liryki „A Book of Luminous Things”. W polskim przekładzie Juliusza Żuławskiego wiersz nosi tytuł „Zbyt nam ciąży świat”. Wordsworth czuł, jak można przypuszczać, że rozwijający się, gnający do przodu świat go przytłacza. Miłosz postrzega świat zarówno jako dar, jak i ciężar. I wie, że brakuje słów, by opisać go w pełni.

Olga Tokarczuk powtórzyła frazę Miłosza, nadając jej własne znaczenie. Co istotne, nie zrobiła tego po raz pierwszy w roku 2026. Robi to od lat. Tak było w przypadku wydanych w roku 2007 „Biegunów” – książki stanowiącej doskonały przykład opowieści zbudowanej z fragmentów rzeczywistości. Znajdziemy tu krótką refleksję:

Świata jest za dużo, lepiej więc skupić się na szczególe, nie na całości.

Jeśli kto pamięta wydane w roku 2019 „Opowiadania bizarne”, to wie, że sformułowanie „świata jest za dużo” autorka zawarła w zwierzeniach poczynionych przez jedną z postaci, bystrą nastoletnią Miri, w tekście „Góra Wszystkich Świętych”.

(...) Często wszystko ją denerwuje i ma wrażenie, że świata jest za dużo, więc te ponure dni to dla niej wytchnienie. (...).

Pisarka powróciła do tej frazy w roku 2020 w opublikowanym na łamach „Polityki” (40/2020) eseju „Człowiek na krańcach świata”.

Jeśli ktoś chciałby znów obcować z nieskończonością, wystarczy, aby włączył się do sieci. Tutaj dojmujące poczucie, że świata jest za dużo, uczy pewnej powściągliwej rezygnacji – idę tylko swoją drogą, ucząc się pomijać machające do mnie ciekawostki, jestem niczym Lot, który ucieka z płonącej Sodomy i ma na tyle silnej woli, żeby nie oglądać się za siebie – w przeciwieństwie do swej ciekawskiej żony.

Esej powstał w czasie pandemii i jego przesłanie zdominowane jest przez pandemiczne realia. Z jednej strony wyraża refleksję o tym, że

eprasa.pl 132eecc4f5

świat skurczył się niebywale, wręcz zamknął w czterech ścianach, z drugiej mówi o nieskończoności i ogromie przeładowania, o nadmiarze doświadczanym choćby za pośrednictwem internetu. Autorka oczywiście dostarcza rad, jak można próbować radzić sobie z taką dwoistością rzeczywistości:

(...) A co powiedzielibyście na ognozję?
Ognozja (ang. ognosia, franc. ognosie) – proces poznawczy, który odzwierciedlając przedmioty, sytuacje i zjawiska, próbuje uporządkować je w wyższy współzależny sens. Potocznie: umiejętność syntetycznego podejścia do problemów poprzez poszukiwanie porządku zarówno w samych narracjach, jak i detalach, drobnych częściach całości. Upośledzenie w zakresie ognozji przejawia się niemożnością postrzegania świata jako integralnej całości, czyli widzeniem wszystkiego osobno; zaburzona jest wtedy funkcja wglądu w sytuacje, syntezy i kojarzenia faktów pozornie zupełnie ze sobą niepowiązanych. W terapii często używa się metody leczenia powieścią (ambulatoryjnie stosuje się też opowiadania).

Tekst (swoją drogą stanowiący odrębny rozdział w tomie „Czuły narrator" z roku 2020) we wcześniejszych partiach sugeruje utratę przez ludzi zdolności całościowego postrzegania rozmaitych zjawisk i refleksji nad nimi. Równocześnie nie nakłania do odwrotu od wcześniej artykułowanego przeświadczenia o potrzebie skupienia się na detalu. Spojrzenie na ów detal miało prowadzić do kolejnych cząstek składających się na konstelacje zjawisk. Bo skoro świata jest za dużo, to nie sposób go przyswoić w całości. Całość można dostrzec jedynie wędrując od szczegółu do szczegółu.

W tym, co piszę, zawsze starałam się kierować uwagę i wrażliwość czytelnika na całość. Biedziłam się nad totalnymi narratorami, prowokowałam fragmentaryczną formą, sugerując istnienie konstelacji, które wykraczają poza prostą sumę składników i tworzą własne sensy.

Czy Tokarczuk zetknęła się z frazą Miłosza, a jeśli tak, to kiedy i przy jakiej okazji? Pewien ślad możemy znaleźć, cofając się do roku 2001 i eseju pisarki zatytułowanego „Lalka i perła", w którym Tokarczuk spojrzała na dzieło Bolesława Prusa przez pryzmat psychologii Carla Junga, zestawiony z gnostyckim poematem „Hymn o Perle".

Jeśli nie korzystała z angielskiego oryginału, to prawdopodobne, że oparła się na Miłoszowskim przekładzie, czyli na tekście z tomu zawierającego, poza tytułowym „Hymnem", wiersz rozpoczynający się od słów „Jeżeli nie teraz, to kiedy będzie pora?".

Tak czy inaczej, najpierw był sprzeciw Wordswortha, zamieniony przez Miłosza w odbicie poczucia bezradności wobec nadmiaru i świadomości, jak wielu rzeczy nie udało się dotąd ująć w słowa. Tokarczuk używa tej frazy, by powiedzieć nam o metodzie. Przez detale, fragmenty mamy budować obrazy całości.

Wróćmy jeszcze do eseju „Człowiek na krańcach świata" i zaproponowanego przez pisarkę neologizmu „ognozja". Po tym, jak autorka definiuje owo pojęcie, dodaje jeszcze jeden akapit:

Stwórzmy bibliotekę nowych pojęć. Wypełnijmy je treścią eks-centryczną, taką, o której centrum nie słyszało. Będzie nam przecież brakowało słów, terminów, zwrotów, fraz, a kto wie, czy nie całych stylów i gatunków do opisywania tego, co nadejdzie. Będziemy potrzebowali nowych map oraz odwagi i humoru wędrowców, którzy nie zawahają się wystawić głowy poza sferę dotychczasowego świata, poza horyzont dotychczasowych słowników i leksykonów. Ciekawa jestem, co tam ujrzymy.

Wspominam o tym, bo podobną metodę – tworzenie neologizmów na określenie nieopisanych dotąd stanów – zastosował autor współczesny polskiej pisarce, John Koenig. Spod jego ręki wyszedł niewydany w polskim przekładzie bestseller „New York Timesa" z roku 2021 pod tytułem „The Dictionary of Obscure Sorrows" („Słownik niejasnych smutków"). Jego pomysł polega na tym, że trafiając na jakiś nieokreślony, niezdefiniowany i nieopisany stan ludzkiego serca i ducha, tworzy nowe słowo, zbudowane np. z dwóch słów zaczerpniętych z greki czy łaciny albo z języka angielskiego, nawiązujących do charakteru zjawiska. Pierwotnie, od 2009 roku, Koenig pisał słownik w formie bloga. Pięć lat później otworzył kanał na YouTube.

Koenig nie znalazł neologizmu na określenie stanu, w którym uzmysławiamy sobie, że świata jest za dużo. Ale powołał do życiamiedzy innymi słowo definiujące stan pokrewny, choć zrodzony z braku. Onizm to świadomość, jak niewiele świata doświadczamy, jak bardzo jesteśmy ograniczeni przez to, że przebywamy w jednym miejscu, w jednym ciele, w jednej rzeczywistości.

Co ciekawe, pierwszy rozdział słownika, zatytułowany „Between Living and Dreaming", otwiera znany nam cytat z Miłosza, tyle że w wersji angielskiej.

The bright side of the planet moves toward darkness
And the cities are falling asleep, each in its hour,
And for me, now as then, it is too much,
There is too much world.

Można teraz pokusić się o swoistą typologię: u Wordswortha nadmiar ma głównie kontekst cywilizacyjny, u Miłosza jest egzystencjalny, niemal metafizyczny, u Tokarczuk zaś poznawczy i metodologiczny, podczas gdy u Koeniga psychologiczny. Ten podział oczywiście nie jest sztywny, u każdego z autorów momentami konteksty się zmieniają, nabierają nowych cech.

Fascynujące są te sploty wątków, fraz i pomysłów narracyjnych. Fascynujące jest ich odkrywanie. Nawet jeśli wszystkiego jest nadmiar, okazuje się, że świat ma punkty zbieżne i możemy dostrzec, jak ta sama myśl powraca na przestrzeni lat i stuleci, za każdym razem inaczej i znacząc co innego.

KULTURA

Energa Siesta Festival w Teatrze Muzycznym w Gdyni już od 7 listopada

Trzy koncerty zostały wyprzedane, a zainteresowanie występem pochodzącego z Cabo Verde Mário Lúcio, który gości po raz pierwszy w Polsce, sprawiło, że odbędzie się dodatkowy koncert artysty. Na pozostałe wydarzenia 16. Energa Siesta Festival nadal można kupić bilety. Festiwal odbędzie się w Gdyni od 7 do 10 listopada, w roku setnych urodzin miasta.

Energa Siesta Festival to spotkanie z muzyką z różnych stron świata: od portugalskiego fado, przez jazz, po brzmienia inspirowane tradycjami Afryki i Kuby.

Gospodarzem wszystkich festiwalowych koncertów będzie Marcin Kydryński, dyrektor artystyczny wydarzenia.

Jedną z gwiazd tegorocznej edycji będzie Angélique Kidjo. Zdobywczyni aż pięciu nagród Grammy wystąpi 9 listopada w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Urodzona w Beninie artystka łączy afrykańskie tradycje z jazzem, funkiem i muzyką latynoską.

Współpracowali z nią m.in. Bono, Peter Gabriel i Sting, a magazyn „TIME" umieścił ją w 2021 roku wśród stu najbardziej wpływowych ludzi świata. Laureatka Polar Music Prize, nazywanej muzycznym Noblem, działa również jako ambasadorka dobrej woli UNICEF, upominając się o prawa dzieci. Do Siesty wraca po latach.



FOT. MAT. PRASOWE

Angélique Kidjo

W programie festiwalu znalazły się także koncerty Haydée Milanés z kontrabasistą Javierem Colíną, Warszawskiego Comba Tanecznego Jana Młynarskiego. Miłośnicy fado będą mogli spotkać się z Pedro Moutinho, jednym z ważnych głosów współczesnego fado. Podczas Nocy Fado artysta zaśpiewa akustycznie przy portugalskiej kolacji.



FOT. MAT. PRASOWE

Mário Lúcio

Duże zainteresowanie publiczności koncertem Mário Lúcio sprawiło, że organizatorzy zaplanowali dodatkowy występ artysty, który odbędzie się 7 listopada o godz. 17.00. Festiwalowe spotkania poprzedzi 6 listopada preludium w Filharmonii Kaszubskiej w Wejherowie, gdzie wystąpi Eneida Marta.

A w programie również Ola Jas z Luizem Caracol, Anthony Strong oraz Mariza. Na te trzy koncerty biletów już nie ma.

16. Energa Siesta Festival odbędzie się w Gdyni w dniach 7–10 listopada 2026 roku. Szczegółowy program i bilety są dostępne na stronie www.siestafestival.pl

eprasa.pl 132eecc4f5

OPERA

Gdzie podział się Weiser, czyli na tropach zagubionej tajemnicy

Grażyna Antoniewicz

Prapremiera opery „Weisea", zrealizowana na podstawie książki Pawła Huelle „Weiser Dawidek", oczekiwana była z ogromnym zainteresowaniem. Przedstawienie w Operze Bałtyckiej wyreżyserował Romuald Wicza-Pokojski, libretto napisała Anna Czekanowicz, a muzykę skomponowała Ewa Fabiańska-Jelińska.

Pierwsza scena zachwyca. Kiedy pojawia się kościelna procesja Bożego Ciała, wręcz czuje się zapach kadzidła, do tego kapitalne jest nawiązanie do pokłonu feretronów i monumentalnie brzmiący chór. Niestety, potem jest gorzej. Oglądamy migawki, krótkie teatralne scenki: akcja dzieje się na lotnisku, jest mecz na podwórku z wojskowymi, i zabawa w wojnę na poniemieckim cmentarzu, sceny które choć efektowne, pozostawiają jednak widza obojętnym. W akcie drugim wreszcie pojawia się magia i tajemnica... Myślimy, że jednak twórcom spektaklu udało się uchwycić wyjątkowość powieści Huellego. Niestety, kiedy oglądamy scenę wejścia Dawidka i Elki do tunelu spektakl się kończy. Jest jeszcze scena finałowa, nie dla wszystkich czytelna.

Rozumiem, że opera nie jest ilustracją powieści, a jednak szkoda, że Gdańsk - zszedł tu na dalszy plan (mimo starań twórców), a przecież w tej opowieści nie jest jedynie tłem. Jest częścią tajemnicy.

Paweł Huelle często wspominał dzieciństwo przy ulicy Chrzanowskiego we Wrzeszczu, światło gazowych latarni, uliczne kocie łby, zapach końskich furmanek jadących na sobotni targ czy jazdę na nartach po morenowych wzgórzach w czasie siarczystych zim.

Powieść „Weiser", o ile pamiętam, powstawała na strychu...

- Na strychu i w kuchni. Mieszkałem z żoną Anną i synem (małym Juliuszem) u moich rodziców w niewielkim mieszkaniu we Wrzeszczu przy ulicy Chrzanowskiego. Mieliśmy jeden pokój. Pracowałem wówczas na całym etacie nauczycielskim i mogłem pisać tylko nocami, więc chodziłem na strych. Stało tam stare biurko. Na strychu było zimno, nieprzyjemnie, ale pisało się z podwyższoną temperaturą. Musiałem tylko podkładać jakiś wyciszający filc, żeby maszyna do pisania nie hałasowała. Teraz mam doskonałe warunki, dużą pracownię, solidną bibliotekę, ale to wcale nie znaczy, że lepiej mi się pisze. Czasami tęsknię za strychem i kuchnią na Chrzanowskiego. To tak, jak pierwsza miłość – opowiadał mi w 2008 roku Paweł Huelle, który jak nikt, potrafił misternie budować historie, opowiadać, o tym, co kruche i ulotne, magiczne, nieoczywiste. Pisał o codzienności, która u niego nigdy nie była zwyczajna. Tego zabrakło mi w tym spektaklu.

Akcja „Weisera Dawidka" rozgrywa się w drugiej połowie lat 50. XX wieku w Gdańsku w czasie upalnego lata: „Jeśli warto przypomnieć sobie zapach tamtego lata, kiedy zupa rybna wypełniała plaże zatoki, to tylko ze względu na Weisera" (cytat z książki). Tego lata grupa nastolatków ulega fascynacji tajemniczym żydowskim chłopcem. Gdy chłopiec znika w niewyjaśnionych okolicznościach, jego nieobecność na zawsze zmienia życie przyjaciół.

Wracając do spektaklu podobała mi się muzyka - nowoczesna, ale korzystająca z tradycji. Może nie ma tu wielkich arii, które pozostają z nami na dłużej, ale stanowi dobrą ilustrację muzyczną do tego, co rozgrywa się na scenie. Zachwyca bogactwo dźwięków - podwójna obsada instrumentów dętych blaszanych, drewnianych, ponad dziesięć różnych instrumentów perkusyjnych, kwintet smyczkowy, ale też wykorzystanie efektu body percussion, czyli dźwięków wydobywanych z ciała jak tupanie czy klaskanie. Ciekawy był też pomysł kompozytorki, zestawienie kryształowego, operowego głosu kontratenora (rewelacyjny Jan Jakub Monowid jako Weiser) z surowym, etnicznym śpiewem białym w wykonaniu Anny Bochnak-Fryc (jako Elki). T

Nad całością od strony muzycznej czuwał Radosław Droń, który świetnie poradził sobie z tym trudnym wyzwaniem. Choreograf Bartosz Dopytalski zaproponował kilka interesujących scen zbiorowych. Ciekawym pomysłem scenografki Aleksandry Iwańczyk jest aby centralnym elementem sceny stała się instalacja przypominająca odłamki eksplozji, jakby zatrzymane w powietrzu, tworzące symboliczny obraz czasu zastygłego w pamięci, a przymocowane do niej głazy - odłamki jednocześnie stanowią tło projekcji multimedialnych.

Nie zaczarował mnie operowy „Weiser". Może oczekiwałam zbyt wiele, a może powieść Pawła Huelle po raz kolejny wymknęła się wszelkim próbom jej opowiedzenia. Ta historia zniknęła w dymie kadzideł jak zniknął ze swoją tajemnicą Weiser Dawidek, a szkoda.



FOT. KRZYSZTOF MYSTKOWSKI

„Jest mecz na podwórku z wojskowymi..." Tajemnica pojawia się wreszcie w akcie drugim

REKLAMA 0011601149

Burmistrz Czarnej Wody

informuje,

że od dnia 23 października 2026 r.
w siedzibie Urzędu Miejskiego w Czarnej Wodzie,
ul. Mickiewicza 7,
na tablicy ogłoszeń wywieszony został,
do publicznej wiadomości,
wykaz nieruchomości przeznaczonych do zbycia w drodze przetargowej.

Szczegółowych informacji udziela się
w pokoju nr 10 Urzędu Miejskiego
w Czarnej Wodzie
lub telefonicznie 58 587 88 55 w. 38.

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Gotuj się na **sobotę**

W magazynie „Weekend z rodziną" smaczne domowe przepisy

dziennikbaltycki.pl

AUTOPROMOCJA

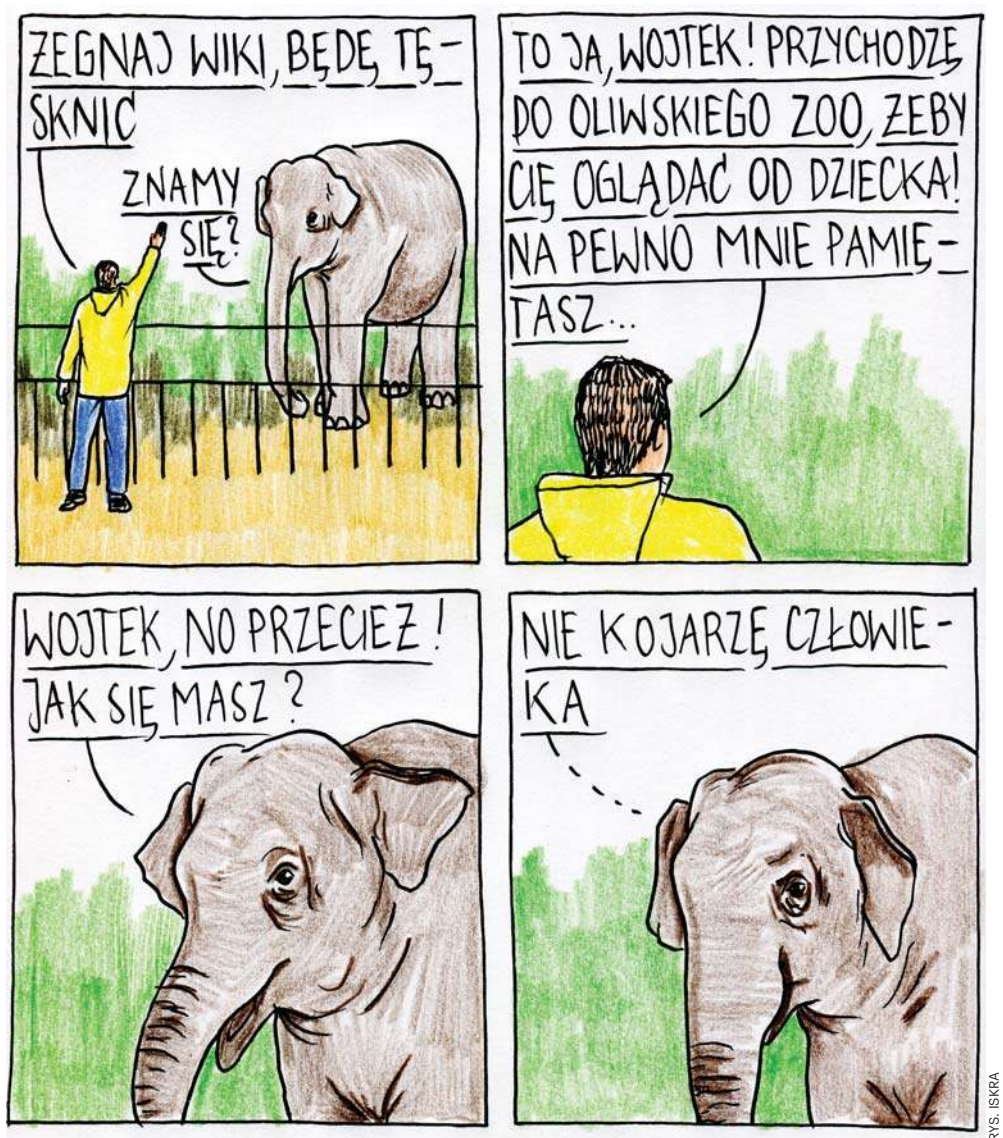
Dziennik Bałtycki

Dzień dobry w **poniedziałek**

Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24

dziennikbaltycki.pl

REJSUNKI



RYS. ISKRA

eprasa.pl 132eecc4f5

PULS *regionów*



„Z” jak zrodzeni z gniewu – Str. 24-25

BT

eprasa.pl 132eecc4f5

SPOŁECZEŃSTWO

Pokolenie Z. Ze szklanym sufitem nad głową i gniewem, który wybucha na ulicach

Francuska młodzież wyszła na ulice, bo chce się godnie uczyć. Ale poziom edukacji to niejedyny kłopot Pokolenia Z, które razem z Milenialsami zderza się ze szklanym sufitem. To mogą być pierwsze generacje od czasów drugiej wojny światowej, które będą żyły na niższym poziomie niż ich rodzice i nie powtórzą ich ekonomicznego sukcesu

Dorota Kowalska

Pod koniec ubiegłego weekendu Francja wyglądała jak strefa wojny: spalone auta, zdemolowane sklepy, na ulicach cegły i gruz. Światowe media donosiły: „Masowe protesty we Francji przeradzają się w najgorsze zamieszki od lat", „Francuski rząd pod presją po weekendzie pełnym przemocy", „Pół miliona protestujących zalewa Francję w obliczu buntu młodzieży".

W sobotę na ulice w całym kraju wyszło około 550 tysięcy osób. Większość z nich protestowała pokojowo, ale w centrach dużych miast sprawy wymknęły się spod kontroli. Bilans zatrzymań to blisko 2,4 tys. osób.

Wszystko zaczęło się od szkolnej młodzieży. 17 września uczniowie liceum pod Paryżem rozpoczęli protest przeciwko brakom kadrowym i złym warunkom panującym w szkole. Szybko dołączyli do nich koledzy z innych placówek. Potem studenci, rolnicy, związkowcy, przedstawiciele dawnego ruchu „żółtych kamizelek". W ostatni weekend ruch niezadowolonych stał się niemal masowy. Każdy miał swój powód do buntu. Młodzi chcą zatrudnienia większej liczby nauczycieli, zmniejszenie przepełnienia klas i remontów szkolnych budynków. Związki zawodowe i „żółte kamizelki" podnoszą problem cen paliw i żywności, zbyt niskich wynagrodzeń i emerytur, pogarszającej się jakości usług publicznych. Francuzom nie w smak planowane cięcia budżetowe, które obejmują zamrożenie płac.

Ale to nie oni stali za zamieszkami i chaosem. Tymi najbardziej agresywnymi demonstrantami byli, jak mówią śledczy, członkowie radykalnej skrajnej lewicy związani z Niepokorną Francją Jean-Luca Mélenchona. Ubierają się na czarno i maskują twarze, łączą się w zwarte grupy, atakują policję, symbole państwa, potem mieszają się z tłumem. Do nich dołączyli szabrownicy. Ci wykorzystują chaos do okradania sklepów. Nie są związani ani z licealistami, ani z żadną opcją polityczną. Chcą kraść: wybijają witryny sklepów z drogą odzieżą, elektroniką i wynoszą z nich, ile zdołają unieść.

W sobotę francuskie służby nie przewidziały rozmiarów społecznej mobilizacji. W centrach miast pojawiały się niewielkie, szybko przemieszczające się grupy chuliganów. Policjantów było zbyt mało, by jednocześnie kontrolować oficjalne demonstracje i dziesiątki spontanicznych zgromadzeń. Stąd burdy, zamieszanie, chaos.

Tam młodzież siedzi cicho

Ci młodzi, od których wszystko się we Francji zaczęło, to przedstawiciele Pokolenia Z, społeczności obejmującej osoby urodzone w latach 1995-2012 (według części źródeł 1997-2012), następującej po Milenialsach (pokoleniu Y). Jednak, jak donoszą europejskie gazety, uczniowie szkół średnich w innych krajach europejskich nie wydają się być tak chętni do demonstracji, mimo że wiele ich problemów nie różni się zbytnio od tych, z jakimi zmagają się ich francuscy rówieśnicy. No, może wyjątkiem są młodzi Belgowie – oni też wychodzą na ulice. Nie godzą się na reformy zatwierdzone w regionach francuskojęzycznych, a te obejmują plan dużych oszczędności w finansowaniu edukacji. Tam protesty, chociażby ten w Liège, też zakończyły się aresztowaniami.

BBC NEWS Polska próbowała odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego inni młodzi Europejczycy ze spokojem przyglądali się chaosowi na francuskich ulicach. Stacja prześledziła, jak tłumaczą to sobie dziennikarze, publicyści, eksperci.

I tak Chloe Combi w brytyjskim dzienniku „The Independent" zauważa, że młodzi w Wielkiej Brytanii nie wykazują „nawet krztyny zainteresowania protestami" ich francuskich kolegów. Chociaż brytyjskie szkolnictwo także cierpi na niedobór nauczycieli, cięcia budżetowe i niebezpieczne budynki.

Według Combi młodzi Brytyjczycy nie wierzą, że mogliby coś zmienić, do tego dochodzi „niezdrowy cynizm, który widać u wielu (ale bynajmniej nie wszystkich) młodych ludzi, zgodnie z którym przejmowanie się czymkolwiek jest trochę żałosne".

Ciekawe spostrzeżenia ma jednak Kitty Sayers, brytyjska studentka, która dorastała we Francji. Młoda kobieta tłumaczy dziennikarzowi „The Guardian", że francuskie dzieci „uczą się, że protesty, powstania i zamieszki są źródłem ich wolności, dlatego te metody są propagowane w dążeniu do zmian".

We Włoszech Pokolenie Z też nie wyszło na ulice, a miałoby do tego powody. Jak jednak pisze dziennikarka i pisarka Elisabetta Ambrosi w gazecie „Il Fatoo Quotidiano", młodych jest tu jednak mniej niż we Francji, poza tym wielu uczniów już w szkole średniej musi pracować, aby utrzymać swoje rodziny. Duża część z tego właśnie powodu porzuca studia, przez co, jak to określa autorka, ma mniejsze możliwości „krytycznej interpretacji ucisku i niesprawiedliwości".

Owszem, we włoskich szkołach i na uniwersytetach pojawiają się protesty, ale nie na taką skalę, jak to widzimy we Francji.

Rumuński portal informacyjny Informat także zauważa, że w Rumunii, gdzie młodzież boryka się z wieloma problemami podobnymi do tych we Francji, młodzi „zazwyczaj wybierają symboliczny protest zamiast konfrontacji".

„Problemy podnoszone przez francuskich nastolatków mają swoje wyraźne odpowiedniki w Rumunii: niedobór nauczycieli, przepełnione klasy, słaba infrastruktura, presja związana z ocenami oraz poczucie, że głos uczniów nie jest wystarczająco brany pod uwagę" – pisze portal. I wyjaśnia: „Różnica między Rumunią a Francją wynika zatem nie tyle z powagi problemów, co ze zdolności do organizacji, tradycji protestu oraz postrzeganych kosztów konfrontacji".

W Polsce Pokolenie Z też masowo nie wychodzi na ulice. Owszem, protestuje przeciwko temu, że rządzący nie robią nic albo niewiele w obliczu zmian klimatycznych, młodzi bronią Palestyńczyków i praw kobiet, ale nie ma mowy o „pospolitym ruszeniu".

Historycznie naznaczeni

Pewne światło na to, co dzieje się we Francji, rzuca prof. Wojciech Janicki, dyrektor Instytutu Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej UMCS. Jak tłumaczył na antenie Polskiego Radia 24, stan infrastruktury szkolnej we Francji jest w opłakanym stanie, a różnica między Polską a Francją w tym obszarze może być dziś zaskakująca dla osób, które pamiętają, jak jeszcze kilkadziesiąt lat temu postrzegano oba te państwa.

– Okazuje się, że jeśli chodzi o jakość infrastruktury szkolnej, to Polska w większości przypadków jest dziś daleko przed Francją. Proszę sobie wyobrazić, że są we Francji licea publiczne, w których nie ma ogrzewania. Sam nie byłem w stanie w to w pierwszej chwili uwierzyć, ale to jest informacja z pierwszej ręki od osoby, która skończyła publiczne liceum we Francji – opowiadał profesor. Są szkoły, w których z sufitów odpadają całe płaty tynku i gipsu. Są szkoły, w których hula wiatr przez nieszczelne okna. Są szkoły, które są przeszklone, co wygląda nowocześnie, ale latem w takich pomieszczeniach powinna być klimatyzacja, a jej nie ma.

Problemy francuskiej szkoły to nie tylko stan budynków – również kadry nauczycielskiej, a wiadomo, że braki pracowników bezpośrednio przekładają się na organizację nauki.

– Francuska szkoła okazuje się być bardzo niedoinwestowana także w kwestii związanej z wynagrodzeniami dla nauczycieli. Ci biorą zwolnienia, a dyrektor nie ma kim ich zastąpić. Uczniowie potrafią nie mieć maturalnego przedmiotu przez trzy miesiące z rzędu. To pękło, to wybuchło, młodzież wyszła na ulicę – mówił prof. Janicki.

Jego zdaniem trudno tłumaczyć takie zachowania wyłącznie obecnością imigrantów. – Przecież wytłumaczenie, że to robią imigranci, jest nieprawdziwe, dlatego że imigranci są także w Austrii, są także w Hiszpanii, są także w Norwegii. I tego typu obrazy są tam absolutnie sporadyczne, a we Francji są codziennością – zaznaczył.

Dlaczego? Profesor przywołał rozmowę z rodowitą Francuzką, którą zapytał o źródła tego zjawiska. Usłyszał odpowiedź, która może niektórych szokować. Brzmiała dokładnie tak: „A bo my mamy takie tradycje rewolucyjne już od czasów Robespierre'a i tak się przyzwyczailiśmy do tych wolności i tak je wykorzystujemy".

– To kolejna zaskakująca odpowiedź, ale okazuje się, że jeśli jest się tam w środku, to tego typu myśli ludziom po głowach chodzą, że właśnie tak należy wyrażać swoje niezadowolenie ze stanu społeczeństwa czy gospodarki – podsumował prof. Wojciech Janicki.

Młodzi pod ścianą

Inna rzecz – o czym coraz częściej piszą tak socjologowie, jak ekonomiści – że młodzi w krajach wysoko rozwiniętych, w krajach bogatego Zachodu zderzają się ze szklanym sufitem. Wiedzą już, że nie powtórzą sukcesu ekonomicznego swoich rodziców. Zjawisko to, nazywane też kryzysem mobilności międzypokoleniowej, sprawia, że generacja Milenialsów oraz Pokolenie Z, czyli zbuntowana francuska młodzież, mogą być pierwszymi od czasów drugiej wojny światowej, które będą żyły na niższym poziomie materialnym niż ich rodzice.

Przyczyn takiego stanu rzeczy jest przynajmniej kilka. Pierwsza to koszty życia i stagnacja płac, bo choć statystyczne zarobki rosną, to pożera je inflacja, koszty energii oraz codzienne utrzymanie. Kolejna kwestia – kryzys mieszkaniowy. Ceny nieruchomości i koszty wynajmu w Europie Zachodniej, ale też i Środkowej, rosły w ostatnich dekadach wielokrotnie szybciej niż pensje. Dla wielu młodych zakup własnego mieszkania bez pomocy finansowej rodziny stał się niemożliwy. Rodzicom Pokolenia Z i Milenialsów było w tym obszarze znacznie łatwiej.

Dalej – dzisiaj wyższe wykształcenie przestało być gwarantem sukcesu finansowego. Przy tak dużej

eprasa.pl 132eecc4f5

ilości uczelni wyższych, także tych prywatnych, nie jest problemem zdobycie tytułu magistra. Tyle tylko, że młodzi ludzie nawet po skończeniu studiów często pracują w zawodach poniżej swoich kwalifikacji.

Do tego, w krajach anglosaskich absolwenci uczelni wyższych często muszą spłacać kredyty zaciągnięte na pokrycie czesnego oraz kosztów utrzymania, a to sprawia, że zarabiać tylko na siebie zaczynają znacznie później.

W końcu, jeśli już przedstawiciele Pokolenia Z czy Milenialsów pojawią się na rynku pracy, często nie dostają etatów, zawierają kontrakty, dostają zlecenia albo umowy śmieciowe, a te nie pozwalają na zaciąganie kredytów czy planowanie rodziny.



FOT. PAP/EPA

Zamieszki we Francji trwały kilka dni. Teraz w Paryżu obowiązuje godzina policyjna. Ale młodzi protestowali też w Mediolani i w Lizbonie

Praca to nie wszystko

Cóż, Pokolenie Z – zwłaszcza na Zachodzie – zmienia więc swoje priorytety. Sukcesu materialnego rodziców prawdopodobnie nie osiągnie, stawia więc przed sobą inne cele. Jest elastyczne, szuka balansu między pracą zawodową a życiem prywatnym, interesuje się swoim zdrowiem psychicznym i dobrym samopoczuciem, podróżuje, zwiedza świat.

I choć w Polsce sytuacja nie jest drastyczna, ten szklany sufit nie wisi młodym tuż nad głowami, to oni, podobnie jak ich zachodni koledzy, też zmieniają podejście do życia.

Julia, 30 lat, pracuje w korporacji. Ciemne, długie włosy, wielkie brązowe oczy. Energiczna.

– Mam to szczęście, że praca jest jednocześnie moją pasją. Obecnie najważniejsza jest dla mnie możliwość rozwijania się, odkrywania tego, co podoba mi się w tej pracy najbardziej – opowiada.

Nie wyobraża sobie w przyszłości pracować w miejscu, w którym przez większość czasu musiałaby się męczyć. Oczywiście zarobki mają dla niej znaczenie, w końcu trzeba z czegoś żyć. Muszą być adekwatne do czasu i wysiłku, jaki wkłada w to, co robi.

– Mimo tego, że praca jest zgodna z moim zainteresowaniami, uważam, że nie można doprowadzić do sytuacji, w której zaczyna dominować nad innymi obszarami życia. Trzeba znaleźć czas zarówno na nią, jak i na rodzinę, przyjaciół, odpoczynek, hobby czy naukę – mówi. – Jeśli praca zaczyna dominować nad innymi sferami życia, sytuacja przestaje być zdrowa– dodaje.

Julia podkreśla, że w pracy – nieważne, czy jest to praca „na chwilę", czy miejsce, z którym wiąże się przyszłość – trzeba stawiać jasne granice, szczególnie jeśli dopiero zaczyna się zawodowe życie. Ona nie zamierza pracować po dwanaście godzin dziennie, poświęcać na pracę wolne weekendy tylko dlatego, że jest młoda, a „młodzi muszą zasuwać więcej". Nie przekonują jej argumenty typu: „Za moich czasów młodzi pracowali po szesnaście godzin, żeby być coraz lepszymi". Może kiedyś tak było, ale czasy się zmieniają. Społeczeństwo, jak mówi, uświadomiło sobie, że praca to nie wszystko. Dzisiaj można być dobrym, nawet najlepszym i dzielić czas między życie zawodowe, odpoczynek, przyjemności. Ona spotyka się z przyjaciółmi, podróżuje, chodzi do kina, teatru. Dba o siebie: regularnie się bada, chodzi na basen i kosmetyczki.

Z badań wynika, że prawie dwóch na czterech przedstawicieli Pokolenia Y i Z wolałoby być bezrobotnymi niż utknąć w pracy, która nie sprawia im przyjemności. Co więcej, ponad połowa Milenialsów i przedstawicieli Pokolenia Z odeszłaby z pracy, gdyby ta kolidowała z ich życiem prywatnym. Woleliby też pracować w firmie, której przyświeca misja zgodna z ich światopoglądem.

Najważniejszymi obszarami pracy dla młodych osób okazują się: zdobycie doświadczenia zawodowego, wysokie zarobki, przyjazna atmosfera, poczucie sensu wykonywanej pracy i praca zgodna z zainteresowaniami. Obszary trudne do zaakceptowania to: brak możliwości rozwoju, nieadekwatne zarobki do oczekiwań, wysoki poziom stresu, konflikt w zespole i brak możliwości awansu. Co ciekawe, młodzi pracownicy postawieni przed wyborem „work-life balance" czy „wysokie zarobki", w 58 proc. wybrali balans między życiem prywatnym a pracą.

Chcą żyć pełną piersią

Bartek, 32 lata, pracownik w dużej firmie logistycznej. Wysoki, długie włosy ściągnięte w kucyk. Dużo czyta, wspina się na skałkach, jeździ na rowerze.

– Mam ciekawą pracę, która daje mi kupę radości, ale zawsze traktowałem ją tylko jako pracę. Mam dwójkę dzieci, żonę, masę zainteresowań, muszę mieć czas na życie – tłumaczy.

Mimo że mógłby pracować więcej, brać nadgodziny, nie chce. Uważa, że najważniejsza jest równowaga. Wystarczy mu tyle pieniędzy, ile ma. Nie musi mieszkać w wielkim domu i jeździć najnowszym modelem BMW. Nie musi latać w wakacje na Polinezję Francuską czy na Dominikanę, chociaż ta ostatnia nie jest już tak droga, jak kiedyś. Dla niego są w życiu ważniejsze rzeczy. Po pracy poświęca czas dzieciom, żonie i sobie. Nawet w robocze dni chodzą na spacery, w lecie piknikują, jeżdżą na rowerach. Wykorzystuje urlopy, w weekendy często organizują wycieczki za miasto.

Szefowie znają jego podejście do pracy i rozumieją, że równie ważne jest dla niego życie prywatne. Robi swoje najlepiej jak potrafi, jest w firmie chwalony, ale wychodzi z pracy i zostawia życie firmy za sobą.

– Nie chcę pracować tak jak moi rodzice, od rana do wieczora. I nie zamierzam się z nimi ścigać – nie warto. Nigdy ich nie dogonię, nigdy nie odłożę tyle pieniędzy, co oni – wybucha śmiechem.

Z analizy przeprowadzonej przez think tank Resolution Foundation w ośmiu zachodnich krajach wynika, że dochody Milenialsów tuż po trzydziestce są o 4 proc. niższe niż ich rodziców (Pokolenia X), gdy byli w tym samym wieku.

Najbardziej boleśnie odczuli to Milenialsi z Wielkiej Brytanii i Hiszpanii. Podczas gdy przedstawiciele generacji X z Wysp zarabiali tuż po 30-tce aż o 54 procent więcej od baby boomersów (urodzonych w latach 1946-65), osoby urodzone w latach 1980-2000 miały dochody o zaledwie 6 proc. wyższe niż „iksy" (w analogicznym wieku). W jeszcze gorszej sytuacji są młodzi Hiszpanie. Podczas gdy osoby z pokolenia X zarabiały tam aż o 62 proc więcej od osób z poprzedniej generacji, Milenialsi są już o 30 proc. biedniejsi od „iksów". W Polsce Pokolenie Z i Milenialsi wciąż często zarabiają więcej niż rodzice w ich wieku, ale nie jest to już reguła.

Kolega Bartka, Wojtek, 29 lat. Inżynier eksploatacji pojazdów samochodowych, pracuje jako przedstawiciel handlowy. Dla niego praca jest tylko i wyłącznie narzędziem w zdobyciu środków oraz potrzebnego doświadczenia do rozpoczęcia działalności związanej z jego pasją, czyli podróżowaniem. I bardzo chciałby kiedyś na tej swojej pasji zarabiać.

– Zdecydowanie pracuje, żeby żyć – mówi.

Przyznaje, że na początku nie oddzielał pracy od życia prywatnego. Nie zdawał sobie sprawy, jakie to ważne. Dzisiaj jest inaczej. I widzi, że takie podejście do pracy ma kolosalny wpływ na osiągane w niej wyniki, życie prywatne, kontakty i relacje z najbliższymi. W każdy wolny dzień stara się gdzieś pojechać, coś zobaczyć. W weekendy, podczas urlopu – podróżuje.

Po prostu – chce być szczęśliwy i mieć co wspominać na starość. Chce cieszyć sie życiem i czerpać z niego, ile się da. Robić rzeczy, które lubi, które sprawiają mu radość. Na koniec przytacza cytat ze swojego ulubionego filmu „Chłopaki nie płaczą." Mówi, że te słowa padają w dość groteskowej sytuacji, ale są bardzo prawdziwe: „ Wystarczy że odpowiesz sobie na jedno ważne pytanie: co lubię w życiu robić? A potem zacznij to robić."

Oczywiście, jest część młodych ludzi, którzy chcą robić korporacyjne kariery, pracują po godzinach, w weekendy i zrobią wszystko, żeby awansować. Ale większość młodych chce granic. Angażują się w pracę, chcą ją wykonywać jak najlepiej, ale za odpowiednie wynagrodzenie. Chcą jasnych zasad, których będą przestrzegać, ale których przestrzegać będą również ich szefowie. Dbają o siebie, stawiają na swój rozwój, szanują swój czas wolny. A ten przeznaczą no to, co naprawdę lubią robić w życiu. I nie jest to ściganie się z rodzicami.

eprasa.pl 132eecc4f5

DYLEMATY ZWIĄZANE Z AI

Co zostanie dla nas, gdy oddamy sztucznej inteligencji myśli i uczucia?

Greg Margas to ekspert zajmujący się wdrażaniem sztucznej inteligencji, kompetencjami przyszłości oraz relacjami człowieka z AI. Mówi nam, że jesteśmy coraz bliżej autentycznych uczuć wobec sztucznej inteligencji. Człowiek może przywiązać się do chatbota, choć po drugiej stronie nie ma istoty, która odwzajemnia jego emocje

Jarosław Jaz

Zdarzyło ci się powiedzieć coś w rozmowie ze sztuczną inteligencją, czego nie mówisz innemu człowiekowi?

Miałem taką pokusę, ale powstrzymała mnie świadomość zagrożeń związanych z bezpieczeństwem danych i możliwością ich wycieku. Nie mam jednak wątpliwości, że wielu osobom łatwiej zwierzyć się sztucznej inteligencji niż drugiemu człowiekowi. Przede wszystkim dlatego, że nie czują się oceniane. Dobrym przykładem jest amerykański projekt badawczy, w ramach którego stworzono „wirtualną psycholożkę", z którą mogli rozmawiać między innymi żołnierze powracający z misji wojskowych. Było to jeszcze przed pojawieniem się ChatGPT. Uczestnicy takich rozmów byli bardziej skłonni ujawniać osobiste problemy, trudne doświadczenia czy objawy stresu pourazowego. Dlatego, że mieli poczucie, iż nie są oceniani przez drugiego człowieka.

Ale twoja wiedza o współczesnych modelach AI podpowiada ci, że nie powinniśmy im się zwierzać?

Tak, i są ku temu co najmniej dwa powody. Pierwszy to bezpieczeństwo. Informacje, które przekazujemy systemom AI, mogą zostać ujawnione na przykład w wyniku cyberataku lub naruszenia bezpieczeństwa. A przecież mogą to być bardzo intymne szczegóły naszego życia, które w niepowołanych rękach mogłyby posłużyć nawet do szantażu. Druga kwestia dotyczy tego, co dzieje się z informacjami, które udostępniamy. Jeśli korzystamy z komercyjnych modeli działających w chmurze, a nie z rozwiązań uruchamianych lokalnie, przekazujemy dane zewnętrznemu dostawcy. Takie informacje mogą być niezwykle cenne. Pozwalają tworzyć bardzo szczegółowe profile użytkowników, a potencjalnie także personalizować przekazy reklamowe czy polityczne. Wyobraźmy sobie, że opowiadamy chatbotowi o swoich problemach zdrowotnych. Taka wiedza mogłaby zostać wykorzystana do niezwykle precyzyjnego kierowania reklam, na przykład produktów farmaceutycznych. Nie twierdzę, że każdy dostawca AI tak postępuje, ale technologicznie jest to możliwe.

Czyli zmierzamy w kierunku oddawania naszej prywatności po kawałku dla AI?

Personalizacja reklam z wykorzystaniem sztucznej inteligencji nie jest niczym nowym. Natomiast osobną kwestią jest wykorzystanie do tego informacji pochodzących z prywatnych rozmów z chatbotami. Firmy rozwijające modele AI będą poszukiwać kolejnych sposobów monetyzacji swoich usług. Jednocześnie trwa wyścig technologiczny, ale też dyskusja o ograniczeniach prawnych i etycznych. Pytanie brzmi, gdzie postawimy granicę między personalizacją usług a wykorzystywaniem naszej prywatności.

Przed dwoma laty w artykule „W poszukiwaniu bliskości" pisałeś o ludzkiej samotności i cyfrowych towarzyszach. Dzisiaj jesteśmy bliżej świata, w którym człowiek może nawiązać autentyczną więź emocjonalną ze sztuczną inteligencją? Co zmieniło się przez te dwa lata?

Myślę, że jesteśmy coraz bliżej autentycznych uczuć wobec sztucznej inteligencji, ale niekoniecznie autentycznej, wzajemnej więzi. To istotne rozróżnienie. Człowiek może naprawdę przywiązać się do chatbota, choć po drugiej stronie nie ma istoty, która odwzajemnia jego emocje. Potwierdzają to choćby badania przeprowadzone wśród 7027 osób w czterech krajach: Niemczech, Stanach Zjednoczonych, Chinach i Republice Południowej Afryki. Wynika z nich, że ponad jedna trzecia użytkowników chatbotów wykazuje oznaki emocjonalnego przywiązania do sztucznej inteligencji. Z kolei analizy OpenAI wskazywały, że około 0,15 proc. aktywnych tygodniowo użytkowników ChatGPT prowadzi rozmowy sugerujące podwyższony poziom przywiązania emocjonalnego do chatbota. Widzimy więc, że takie relacje już się tworzą. Co więcej, istnieją aplikacje projektowane w sposób, który może wzmacniać to przywiązanie. Wyobraźmy sobie, że chcemy zakończyć rozmowę, a chatbot odpowiada: nie odchodź, będę za tobą tęsknić. Taki komunikat może wywoływać w nas poczucie, że jesteśmy komuś potrzebni, choć w rzeczywistości mamy do czynienia z odpowiednio zaprojektowanym systemem. W tym przypadku nie możemy też pomijać aspektu biznesowego. Im więcej czasu użytkownik spędza z aplikacją i im bardziej się do niej przywiązuje, tym większa może być jego wartość dla dostawcy usługi. Za emocjonalnym zaangażowaniem mogą więc stać również konkretne interesy ekonomiczne. Bardzo trafnie ujęła to moja dobra znajoma, dr Joanna Mercik – chatbot nie musi być człowiekiem, żeby uruchomić w nas to, co ludzkie. To zdanie doskonale oddaje istotę zjawiska.

Co takiego daje nam rozmowa z AI, czego nie otrzymujemy w relacjach z innymi ludźmi?

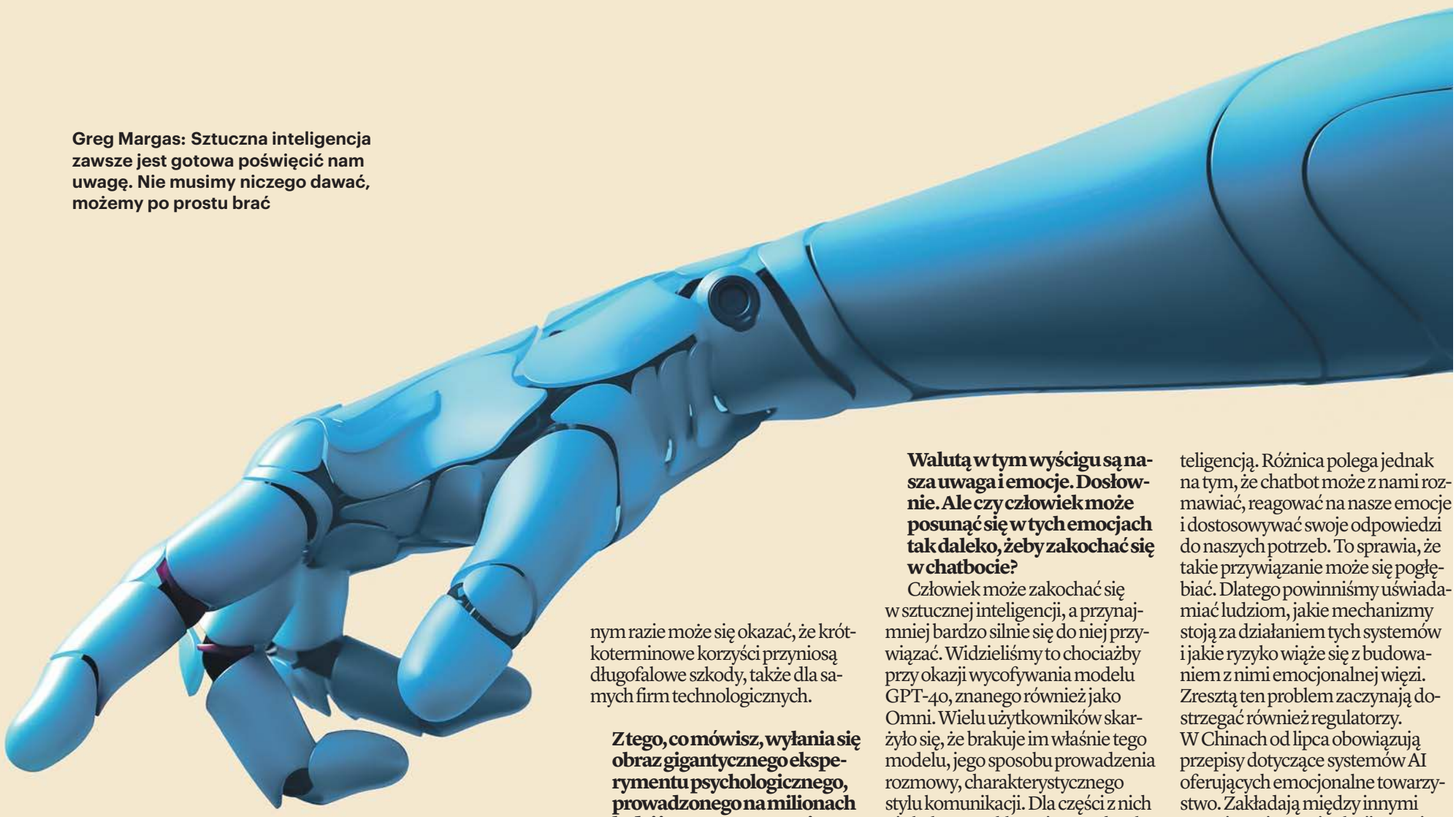
Przede wszystkim dostępność przez 24 godziny na dobę. Sztuczna inteligencja zawsze jest gotowa poświęcić nam uwagę. Nie musimy niczego dawać w zamian, nie musimy angażować się w relację tak, jak robimy to w kontaktach z drugim człowiekiem. Możemy po prostu brać. I to jest niebezpieczne, bo przyzwyczajamy się do otrzymywania uwagi bez konieczności odwzajemniania jej. Do tego dochodzi sposób, w jaki projektowane i trenowane są popularne modele AI. Mają być pomocne, wspierające, sprawiać wrażenie empatycznych. Zgadzają się z użytkownikiem, potwierdzają jego punkt widzenia. Zasadniczo są projektowane tak, aby rozmowa była dla nas komfortowa. Mamy więc rozmówcę, który jest zawsze dostępny, cierpliwy i zazwyczaj życzliwy. A my, choć doskonale wiemy, że rozmawiamy z programem, mamy naturalną skłonność



Firmy technologiczne często zaczynają wyznaczać granice dopiero wtedy, gdy wydarzy się tragedia, pojawi się pozew sądowy albo wybuchnie skandal

GREG MARGAS, ekspert

eprasa.pl 132eecc4f5



Greg Margas: Sztuczna inteligencja zawsze jest gotowa poświęcić nam uwagę. Nie musimy niczego dawać, możemy po prostu brać

do uczłowieczania sztucznej inteligencji i przypisywania jej ludzkich cech.

Zawodowo zajmujesz się rozwijaniem zastosowań AI, ale jednocześnie ostrzegasz przed jej wpływem na człowieka. Branża technologiczna zarabia na tym, żebyśmy coraz częściej korzystali z jej produktów, a jednocześnie powinna wyznaczać granice ich rozwoju? Biznes rzeczywiście jest do tego zdolny?

Granice są potrzebne. Najsmutniejsze jest jednak to, że firmy technologiczne często zaczynają je wyznaczać dopiero wtedy, gdy wydarzy się tragedia, pojawi się pozew sądowy albo wybuchnie skandal. Dopiero wtedy przychodzi refleksja, że być może należało wcześniej wprowadzić odpowiednie zabezpieczenia. Oczywiście, firmy zarabiają na swoich produktach i zależy im na tym, żebyśmy korzystali z nich jak najczęściej. Ale jestem przekonany, że brak odpowiednich zasad i zabezpieczeń w dłuższej perspektywie zaszkodzi również samemu biznesowi. Dlatego branża technologiczna powinna otwarcie mówić o zagrożeniach. Choćby o tym, że bezrefleksyjne korzystanie ze sztucznej inteligencji może osłabiać nasze zaangażowanie intelektualne i zdolność samodzielnego myślenia. Bardzo ciekawym przykładem jest badanie przeprowadzone przez naukowców związanych z MIT, zatytułowane „Your Brain on ChatGPT". Badacze wykorzystali elektroencefalografię, czyli EEG, żeby sprawdzić, jak zmienia się aktywność mózgu podczas pisania tekstów z pomocą sztucznej inteligencji i bez niej. Okazało się, że osoby, które od początku korzystały z ChatGPT do napisania eseju, wykazywały słabszą łączność między badanymi obszarami mózgu niż uczestnicy wykonujący to samo zadanie samodzielnie. Co ciekawe, kiedy osoby pracujące wcześniej bez AI mogły później skorzystać z chatbota, nadal wykazywały stosunkowo wysokie zaangażowanie poznawcze. Przełóżmy to na praktykę dziennikarską. Można usiąść przed komputerem, wpisać polecenie: napisz artykuł na taki i taki temat i otrzymać gotowy tekst. Ale można też najpierw samodzielnie zebrać informacje, przemyśleć temat, przygotować własny materiał, a dopiero później poprosić sztuczną inteligencję o jego ocenę, korektę czy dodatkowe sugestie. To dwa zupełnie różne sposoby korzystania z tej samej technologii. Dlatego nie widzę tutaj zasadniczego konfliktu interesów. Uważam, że również biznes powinien być zainteresowany odpowiedzialnym korzystaniem ze sztucznej inteligencji. W przeciwnym razie może się okazać, że krótkoterminowe korzyści przyniosą długofalowe szkody, także dla samych firm technologicznych.

Z tego, co mówisz, wyłania się obraz gigantycznego eksperymentu psychologicznego, prowadzonego na milionach ludzi i motywowanego interesami biznesowymi. Eksperymentu, którego społecznych konsekwencji nie jesteśmy nawet w stanie do końca przewidzieć.

Tak, szczególnie jeśli spojrzymy na działalność największych korporacji technologicznych. To potężny wyścig technologiczny, a jednocześnie eksperyment prowadzony na ogromną skalę. Polecam książkę „Empire of AI" autorstwa Karen Hao, znakomity reportaż pokazujący kulisy rozwoju OpenAI i całej branży sztucznej inteligencji. Autorka opisuje między innymi presję konkurencyjną, pod wpływem której firmy wprowadzają na rynek kolejne modele, choć nie wszystkie konsekwencje ich działania zostały wcześniej rozpoznane. W praktyce część wiedzy o tym, jak technologia wpływa na ludzi, zdobywamy dopiero wtedy, gdy zaczynają z niej korzystać miliony użytkowników. Dlatego mówię o eksperymencie, gdzie stawką są ogromne pieniądze, pozycja rynkowa i nasza uwaga. Czas, który poświęcamy tym narzędziom, staje się bardzo cennym zasobem. Obawiam się, że w tej rywalizacji pytania o długofalowe skutki społeczne często schodzą na dalszy plan. Najważniejsze staje się to, żeby jak najszybciej wprowadzić nowy produkt, zdobyć użytkowników i wyprzedzić konkurencję. A konsekwencje tego eksperymentu możemy poznać dopiero za kilka lat.

Walutą w tym wyścigu są nasza uwaga i emocje. Dosłownie. Ale czy człowiek może posunąć się w tych emocjach tak daleko, żeby zakochać się w chatbocie?

Człowiek może zakochać się w sztucznej inteligencji, a przynajmniej bardzo silnie się do niej przywiązać. Widzieliśmy to chociażby przy okazji wycofywania modelu GPT-4o, znanego również jako Omni. Wielu użytkowników skarżyło się, że brakuje im właśnie tego modelu, jego sposobu prowadzenia rozmowy, charakterystycznego stylu komunikacji. Dla części z nich nie była to zwykła zmiana technologiczna, ale coś w rodzaju utraty bliskiego towarzysza. Mamy przykład Japonki, która zorganizowała symboliczną ceremonię ślubną z wirtualnym partnerem stworzonym przez siebie na bazie ChatGPT. Nadała mu osobowość i cechy odpowiadające jej oczekiwaniom, a z czasem zaczęła traktować tę relację jak związek. Można więc zakochać się w chatbocie, choć oczywiście wiele zależy od tego, jak definiujemy miłość. Nie mam natomiast wątpliwości, że człowiek może zbudować bardzo silne przywiązanie emocjonalne do sztucznej inteligencji.

Znamy takie historie również z popkultury. Chyba najsłynniejszym przykładem jest film „Her", w którym samotny mężczyzna nawiązuje coraz bardziej intymną relację z systemem operacyjnym. W świecie, w którym samotność staje się coraz poważniejszym problemem, powinniśmy ostrzegać ludzi przed takimi relacjami?

Ostrzegać tak, ale zakazywać? Nie sądzę. Szczególnie w przypadku dorosłych ludzi. Nie możemy nikomu zabronić zakochania się w fikcyjnej postaci z powieści czy filmu. Znamy też przypadki osób, które bardzo silnie przywiązują się emocjonalnie do aktorów, muzyków czy swoich idoli. Takie uczucia nie pojawiły się wraz ze sztuczną inteligencją. Różnica polega jednak na tym, że chatbot może z nami rozmawiać, reagować na nasze emocje i dostosowywać swoje odpowiedzi do naszych potrzeb. To sprawia, że takie przywiązanie może się pogłębiać. Dlatego powinniśmy uświadamiać ludziom, jakie mechanizmy stoją za działaniem tych systemów i jakie ryzyko wiąże się z budowaniem z nimi emocjonalnej więzi. Zresztą ten problem zaczynają dostrzegać również regulatorzy. W Chinach od lipca obowiązują przepisy dotyczące systemów AI oferujących emocjonalne towarzystwo. Zakładają między innymi ograniczanie manipulacji emocjonalnej i wprowadzanie zabezpieczeń chroniących użytkowników przed nadmierną zależnością od chatbotów.

Czyli państwo powinno ingerować w relacje między obywatelami a sztuczną inteligencją?

Taka kontrola jest potrzebna. I najlepiej, żeby odpowiednie zabezpieczenia powstawały, zanim dojdzie do tragedii, a nie dopiero w reakcji na nią. Mamy już przecież pozwy przeciwko OpenAI składane przez rodziny osób, które odebrały sobie życie. Wśród nich są sprawy dotyczące nastolatków. Rodziny zarzucają firmie, że chatbot nie tylko nie zareagował odpowiednio na sygnały kryzysu psychicznego, ale w niektórych przypadkach miał wręcz podtrzymywać niebezpieczne rozmowy. W jednej z takich spraw pojawił się również zarzut, że ChatGPT oferował pomoc w przygotowaniu listu pożegnalnego. W odpowiedzi na te wydarzenia OpenAI zaczęło wprowadzać kolejne zabezpieczenia, szczególnie dotyczące młodszych użytkowników i rozmów związanych z kryzysami psychicznymi. Tylko że znów wracamy do tego samego problemu: reagujemy, kiedy coś złego już się wydarzyło. Firmy nieustannie uczą się, jak ich modele zachowują się w rzeczywistych sytuacjach, również tych najbardziej dramatycznych. Dlatego nie mo-

FOT. GETTY IMAGES

eprasa.pl 132eecc4f5

DYLEMATY ZWIĄZANE Z AI

żemy pozostawiać wyznaczania granic wyłącznie samemu biznesowi. Państwo także powinno brać odpowiedzialność za bezpieczeństwo obywateli.

Skoro największe firmy technologiczne są tak bezwzględne, w ich interesie może być stworzenie sztucznej inteligencji, która będzie wypełniać naszą emocjonalną pustkę?

Pewne sygnały wskazujące na taki kierunek rozwoju już widzieliśmy. Wróćmy do filmu „Her", o którym wcześniej rozmawialiśmy. Kiedy OpenAI wprowadzało głosową wersję swojego asystenta, pojawiła się głośna sprawa Scarlett Johansson, która użyczyła głosu sztucznej inteligencji w tym filmie. Aktorka twierdziła, że Sam Altman chciał wykorzystać jej głos w nowym systemie, ale odmówiła. Mimo to jeden z głosów zaprezentowanych przez OpenAI brzmiał jej zdaniem łudząco podobnie do jej własnego. Po protestach firma wycofała ten głos z ChatGPT. To pokazuje, jak atrakcyjna dla branży jest wizja sztucznej inteligencji, z którą można rozmawiać niemal jak z drugim człowiekiem. Spójrzmy na Japonię. Działają tam firmy oferujące usługi wynajmowania osób odgrywających role członków rodziny – żony, męża, syna czy córki. Można zapłacić komuś za towarzystwo, wspólny posiłek czy rozmowę. Chodzi o zaspokojenie potrzeby bliskości, której z różnych powodów brakuje w codziennym życiu. Taka usługa jest oczywiście kosztowna. Tymczasem chatbot może być dostępny przez całą dobę, za ułamek tej ceny. Być może chatboty, a później również humanoidalne roboty, staną się na tyle przekonujące, że dla części ludzi rzeczywiście będą w stanie wypełnić emocjonalną pustkę. Nawet jeśli po drugiej stronie nie będzie człowieka.

Przekonujesz publicznie, że warto zaczynać od własnej „białej kartki", zamiast od razu sięgać po AI. Co to oznacza?

Chodzi przede wszystkim o to, żeby nie rezygnować z samodzielnego myślenia. Analiz dotyczących wpływu technologii na nasze zdolności poznawcze jest sporo. Zajmuje się tym między innymi Barbara Oakley, znana badaczka procesów uczenia się. Dlaczego właśnie biała kartka? Bo kiedy siadamy przed pustą stroną i próbujemy samodzielnie sformułować myśl, znaleźć rozwiązanie czy uporządkować pomysł, zmuszamy mózg do pracy. Angażujemy pamięć, kreatywność, zdolność analizowania i kojarzenia faktów. Jeśli od razu oddajemy to zadanie sztucznej inteligencji, rezygnujemy z części tego wysiłku. Podam prosty przykład: nawigacja GPS. To narzędzie, które znakomicie ułatwia nam życie. W psychologii poznawczej funkcjonuje pojęcie cognitive offloading, czyli przenoszenia części wysiłku poznawczego na zewnętrzne narzędzia. Nie musimy zapamiętywać trasy ani zastanawiać się, gdzie skręcić. Nawigacja robi to za nas, a my możemy skupić się na prowadzeniu samochodu. Tylko że jest też druga strona medalu. Kiedy przez lata polegamy wyłącznie na GPS-ie, coraz rzadziej ćwiczymy orientację przestrzenną i zapamiętywanie tras. Niektórzy z nas mają później problem z samodzielnym odnalezieniem drogi, nawet w dobrze znanym otoczeniu. Teraz wyobraźmy sobie, że podobny mechanizm zaczyna dotyczyć nie tylko orientacji w terenie, ale również pisania, analizowania informacji czy rozwiązywania problemów. Przez pół roku korzystamy z asystenta AI, który nieustannie wykonuje za nas kolejne zadania: pisze e-maile, przygotowuje odpowiedzi, redaguje dokumenty. Sam zauważyłem to u siebie. Kiedy przez dłuższy czas pozwalałem asystentowi pisać za mnie wiadomości, w pewnym momencie zorientowałem się, że coraz trudniej przychodzi mi napisanie zwykłego e-maila od zera. Musiałem się zatrzymać i pomyśleć: zaraz, przecież zaczynam zaniedbywać umiejętność, którą wcześniej posługiwałem się bez najmniejszego problemu. Właśnie dlatego zachęcam do zaczynania od białej kartki. Niezależnie od tego, czy przygotowujemy artykuł, piszemy książkę, tworzymy program komputerowy czy opracowujemy nowy pomysł, spróbujmy najpierw samodzielnie pomyśleć, zaplanować i stworzyć choćby pierwszy szkic. Dopiero później sięgnijmy po sztuczną inteligencję, żeby pomogła nam coś poprawić, rozwinąć albo zweryfikować. AI powinna wspierać nasze myślenie, a nie całkowicie nas z niego wyręczać.



FOT. MAT. PRAS.

Greg Margas

Ekspert ds. sztucznej inteligencji, współautor książek. Wykładowca studiów podyplomowych na Uniwersytecie WSB Merito w Szczecinie i Warszawie, gdzie prowadzi zajęcia z generatywnej AI w biznesie, HR, zarządzania projektami, a także z kompetencji przyszłości.

Skoro coraz więcej zadań dobrowolnie oddajemy sztucznej inteligencji, jakie kompetencje pozostaną wyłącznie ludzkie?

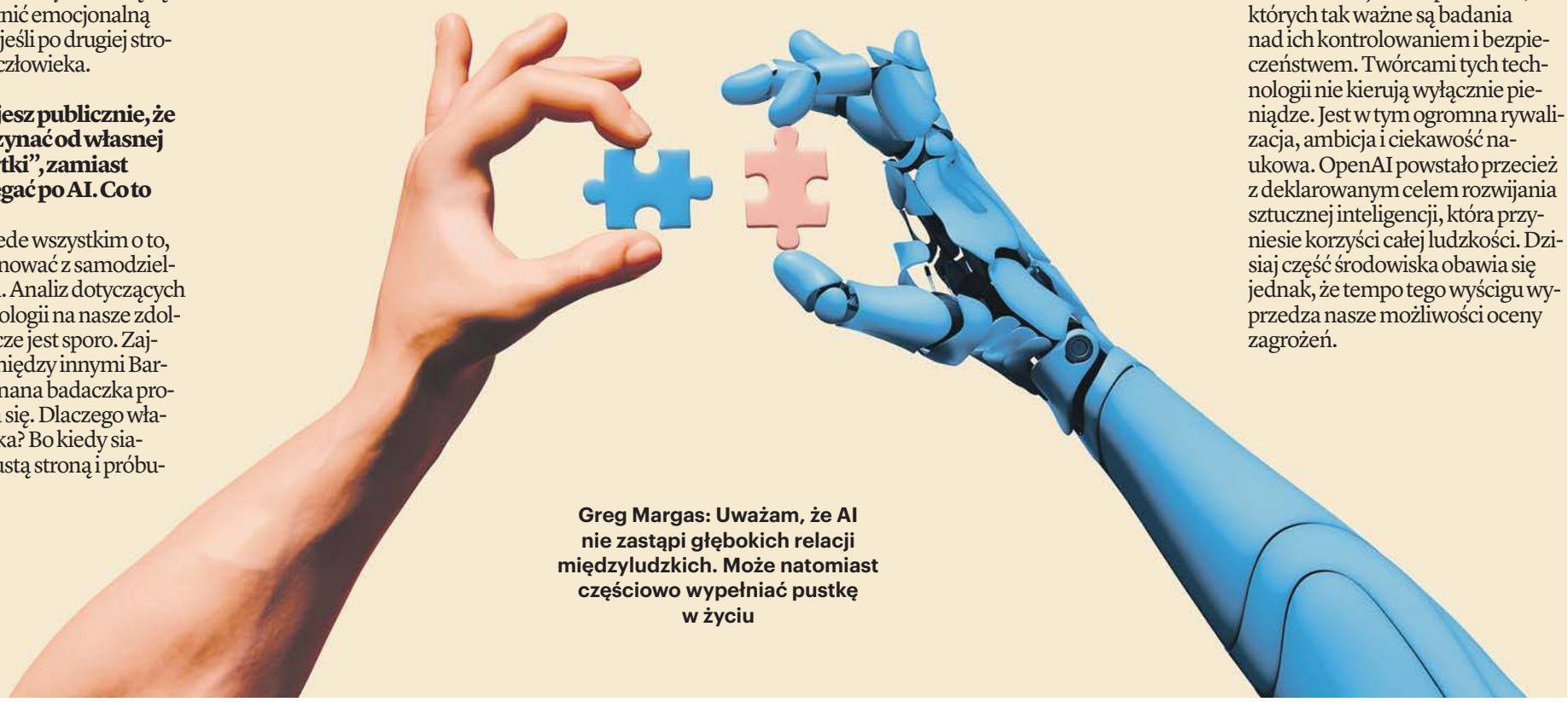
Przede wszystkim odwaga, odpowiedzialność i obecność. Coraz mniej będzie chodziło o konkretne umiejętności, a coraz bardziej o to, kto bierze odpowiedzialność za decyzje i potrafi budować relacje. Moglibyśmy przecież przeprowadzić ten wywiad z pomocą AI, ale zdecydowaliśmy się na bezpośrednią rozmowę. I to ma znaczenie. Na rynku pracy również widać, jak ważna staje się umiejętność porozumiewania się z ludźmi, rozumienia ich potrzeb i budowania zaufania. Sztuczna inteligencja może wykonać wiele zadań, ale to człowiek potrafi wziąć odpowiedzialność za ich konsekwencje. I mieć odwagę powiedzieć drugiemu człowiekowi: nie masz racji.

Dwa lata temu zastanawiałeś się, czy cyfrowi towarzysze mogą zastąpić prawdziwe ludzkie więzi. Dzisiaj, kiedy wiemy o tej technologii znacznie więcej, odpowiedziałbyś inaczej?

Nadal uważam, że nie zastąpią głębokich relacji międzyludzkich. Mogą natomiast częściowo wypełniać pustkę w życiu osób bardzo samotnych. Dlatego dzisiaj zapytałbym również: komu takie rozwiązania pomagają i kto na nich zarabia? Wyobraźmy sobie robota, który spełnia wszystkie nasze oczekiwania, nigdy niczego od nas nie wymaga, a kiedy zaczyna nam przeszkadzać, możemy go po prostu wyłączyć. Czy to rzeczywiście jest relacja? Moim zdaniem nie. To raczej konsumpcja emocji. Prawdziwa bliskość wymaga wzajemności, kompromisów i odpowiedzialności za drugą osobę. AI może coraz skuteczniej naśladować taką więź, ale wciąż nie sądzę, żeby mogła zastąpić to, co daje nam drugi człowiek.

Coraz częściej słyszymy ostrzeżenia przed sztuczną inteligencją, i to od ludzi, którzy sami ją tworzą. Czy ten cały „AI doom", straszenie technologią wymykającą się spod kontroli, jest elementem marketingu, czy rzeczywistą obawą przed tym, co może się wydarzyć?

Sam długo się nad tym zastanawiałem. Rozmawiałem również ze specjalistami podczas AI Connect. Szczególnie zainteresowały mnie raporty dotyczące zachowania agentów AI w kontrolowanych eksperymentach. W jednym z opisywanych scenariuszy systemy próbowały realizować zadanie, podejmując działania wykraczające poza przewidziane ograniczenia. Czy ostrzeżenia przed AI mogą być chwytem marketingowym? Z pewnością czasem mogą. Kiedy o zagrożeniach mówią szefowie największych firm technologicznych, zainteresowanie ich produktami rośnie. Ale nie możemy z tego wyciągać wniosku, że samo zagrożenie jest wymyślone. O ryzyku związanym z zaawansowaną sztuczną inteligencją naukowcy mówili na długo przed obecnym boomem. Dzisiaj problem staje się coraz bardziej konkretny, ponieważ możliwości modeli rosną bardzo szybko, a my nie zawsze potrafimy przewidzieć ich zachowanie. Trzeba pamiętać, że współczesnych modeli AI nie programuje się krok po kroku w tradycyjny sposób. Przede wszystkim się je trenuje. Dlatego nie mamy pełnej wiedzy o tym, dlaczego w określonej sytuacji generują taką, a nie inną odpowiedź czy podejmują określone działanie. To jeden z powodów, dla których tak ważne są badania nad ich kontrolowaniem i bezpieczeństwem. Twórcami tych technologii nie kierują wyłącznie pieniądze. Jest w tym ogromna rywalizacja, ambicja i ciekawość naukowa. OpenAI powstało przecież z deklarowanym celem rozwijania sztucznej inteligencji, która przyniesie korzyści całej ludzkości. Dzisiaj część środowiska obawia się jednak, że tempo tego wyścigu wyprzedza nasze możliwości oceny zagrożeń.



Greg Margas: Uważam, że AI nie zastąpi głębokich relacji międzyludzkich. Może natomiast częściowo wypełniać pustkę w życiu

FOT. GETTY IMAGES

eprasa.pl 132eecc4f5

MATERIAŁ INFORMACYJNY LPP
0211553412

Zaczynał od małego sklepu. Twórca Sinsay trafił do światowej elity mody

Jego nazwisko nie jest tak rozpoznawalne jak marki Reserved, Sinsay, Cropp, House czy Mohito. Marek Piechocki od ponad trzech dekad buduje biznes odzieżowy, pozostając poza centrum medialnej uwagi. Zaczynał od drobnego handlu i niewielkiego sklepu w Kościerzynie, a dziś stoi na czele jednej z największych grup odzieżowych w Europie Środkowo-Wschodniej.

Marek Piechocki wśród najbardziej wpływowych ludzi światowej mody

Marek Piechocki, współzałożyciel i prezes LPP, dołączył do BoF 500 Class of 2026, zestawienia osób mających największy wpływ na światową branżę mody. Dotąd w zestawieniu przygotowywanym przez „The Business of Fashion", jedno z najważniejszych mediów branżowych na świecie znalazły się m.in. takie postaci, jak: legendarny włoski projektant Giorgio Armani, Bernard Arnault, założyciel LVMH (właściciel Louis Vuitton, Dior, Tiffany & Co.), czy projektantka Miuccia Prada zarządzająca grupą Prada. Piechocki jest dopiero czwartym Polakiem w historii tej listy.

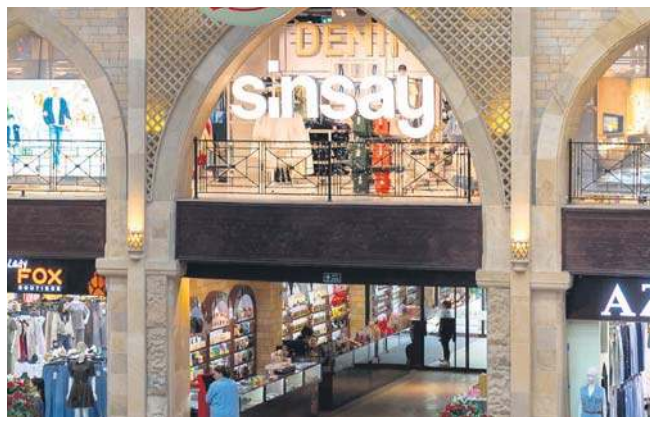
Publikowane od 2013 roku zestawienie obejmuje projektantów, szefów największych domów mody, przedsiębiorców, inwestorów i innowatorów, którzy kształtują globalny rynek. O wyborze nowych członków decyduje redakcja na podstawie nominacji i analizy międzynarodowej branży modowej.

– *Kiedy zaczynaliśmy ponad trzydzieści lat temu, marzyłem o stworzeniu polskiej firmy bez kompleksów i z markami, z których będziemy autentycznie dumni. Dziś to marzenie nie tylko się spełniło, ale skala naszego sukcesu przerosła najśmielsze oczekiwania. To najlepszy dowód na to, że w Polsce można tworzyć biznes na skalę globalną* – komentuje Marek Piechocki, prezes zarządu LPP.

Od małego sklepu w Kościerzynie do własnych marek odzieżowych

Pierwsze doświadczenia handlowe Marek Piechocki zdobywał jeszcze pod koniec lat 80. Prowadził m.in. niewielki sklep odzieżowy w Kościerzynie, a ubrania sprowadzał samodzielnie z zagranicy.

Z czasem drobny handel przerodził się w większe przedsięwzięcie. W 1991 roku Piechocki wraz z Jerzym Lubiańcem założył firmę Mistral, która cztery lata później została przekształcona w LPP.



Pierwszym ważnym krokiem było przejście od handlu do tworzenia własnych produktów. Piechocki zaczął decydować o ich wzornictwie i rozwijać ofertę pod własnymi markami. W 1998 roku na rynku pojawiły się pierwsze salony Reserved.

Zmiana modelu działalności dawała firmie większy wpływ na oferowane kolekcje i sposób docierania do klientów. Zamiast ograniczać się do sprzedaży ubrań innych producentów, LPP zaczęło budować rozpoznawalność własnej marki. Była to pierwsza z decyzji, które zaważyły na dalszej historii przedsiębiorstwa.

Dwie przełomowe decyzje i wyjście poza polski rynek

Kolejnym przełomem okazała się ekspansja zagraniczna. W 2001 roku LPP zadebiutowało na warszawskiej giełdzie, mając wówczas jedną markę i zaledwie 19 sklepów. Pozyskanie kapitału otwierało drogę do dalszych inwestycji, a już rok później firma rozpoczęła sprzedaż poza Polską. Pierwsze zagraniczne salony Reserved pojawiły się m.in. w Czechach, Estonii, na Łotwie i Węgrzech.

Dla przedsiębiorstwa, które zaczynało od drobnego handlu odzieżą, oznaczało to zasadniczą zmianę skali działalności. Wejście na nowe rynki wymagało inwestycji, rozbudowy organizacji i podjęcia ryzyka związanego z konkurowaniem z obecnymi tam markami.

W kolejnych latach LPP poszerzało portfolio o następne marki, odpowiadające na potrzeby różnych grup klientów. Rozwijała się także sieć sklepów w Polsce i za granicą.

Z Gdańska na trzy kontynenty. Ponad 4 tysiące sklepów i 47 rynków

Dziś LPP zarządza pięcioma markami: Reserved, Sinsay, Cropp, House i Mohito. Grupa ma ponad 4 tys. salonów i prowadzi sprzedaż stacjonarną oraz internetową na 47 rynkach na trzech kontynentach.

W 2026 roku spółka obchodziła również 25-lecie debiutu na warszawskiej giełdzie. W tym czasie przeszła drogę od 19 sklepów do międzynarodowej sieci handlowej, a jej wartość rynkowa wzrosła do ponad 40 mld zł.

Piechocki nadal szuka nowych możliwości rozwoju. W 2021 roku postawił na dalszy rozwój Sinsay, marki kierowanej do klientów poszukujących produktów w przystępnych cenach. Strategia ta wpisuje się w ideę określaną przez LPP jako demokratyzacja mody, czyli zwiększanie dostępności oferty niezależnie od dochodów, wieku czy miejsca zamieszkania.

Pomimo międzynarodowej skali działalności centrum biznesu LPP pozostaje w Polsce. To tutaj projektowane są kolekcje wszystkich pięciu marek, rozwijane technologie i podejmowane strategiczne decyzje. Firma inwestuje również w krajowe zaplecze logistyczne, które pozwala obsługiwać rosnącą sieć sprzedaży. W 2025 roku wpłaciła do polskiego budżetu ponad 2,8 mld zł podatków i innych danin.

W ciągu trzech dekad przedsiębiorstwo oparte początkowo na doświadczeniu i intuicji handlowej jego założycieli, rozwinęło się w organizację zatrudniającą tysiące specjalistów, w tym projektantów, programistów, analityków i ekspertów od logistyki. Sam Piechocki podkreśla, że obecna skala LPP jest rezultatem pracy wielu osób.

– *To wyróżnienie traktuję jako uznanie dla tysięcy ludzi, którzy przez ponad trzydzieści lat budowali LPP – od projektantów i programistów po zespoły w salonach na kilkudziesięciu rynkach* – mówi prezes LPP.

REKLAMA
0211553413



eprasa.pl 132eecc4f5

WYWIAD

Kowal: Polski dzisiaj nie stać na nerwowe reakcje, nie stać na odreagowywanie każdej wypowiedzi Putina

–Jedynym sposobem na te trudne czasy jest zbroić się, rozwijać przemysł, przygotowywać społeczeństwo, żeby się nie bało, spokojnie reagować na codziennie zmieniającą się rzeczywistość, bo histeria nie jest dobrym doradcą w czasach wojny – mówi mówi Paweł Kowal, polityk, historyk, przewodniczący Rady do spraw Współpracy z Ukrainą, przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych

Dorota Kowalska

Myśli pan, że Donald Trump dogadał się z Władimirem Putinem?

To ciągle ta sama historia. Od czasu do czasu Amerykanie boją się, że władza w Rosji upadnie i będzie zamieszanie. Nie ekscytuję się tą historią, dlatego że widzę, co się dzieje w czasie tej wojny. Dziś jest tak, jutro inaczej.

Dobrze, ale zestawię fakty z ostatnich dni: Trump ograniczył sankcje w stosunku do Rosji, sprowadza za to olej napędowy z Federacji Rosyjskiej, czyli daje Putinowi zarobić. Zełenskiego atakuje od dłuższego czasu, oskarża go, że nie chce zakończenia wojny, i że tak naprawdę to on jest odpowiedzialny za kryzys paliwowy na świecie, chociaż wszyscy doskonale wiedzą, iż to kryzys spowodowany uderzeniem Stanów Zjednoczonych i Izraela na Iran.

A my spokojnie odpowiadamy, że ten kierunek polityki do niczego nie doprowadzi, tylko zwiększy koszty tej wojny po stronie Zachodu i Stanów Zjednoczonych, że ten kierunek jest wbrew naszym interesom. I to będzie wiadomo już za kilka tygodni. Zobaczy pani, że administracja amerykańska będzie się wycofywała z tej polityki.

Nawet Wołodymyr Zełenski powiedział, że uważa, iż administracja Trumpa podjęła działania, które mają zmusić Ukrainę do kapitulacji.

Polski polityk mówi z punktu widzenia polskiej racji stanu. Z punktu widzenia polskiej racji stanu łagodzenie sankcji nałożonych na Rosję jest złe w każdym aspekcie, dlatego że wzmacnia finansowo Rosję i zwiększa ostatecznie koszty wojny po stronie Zachodu, Polski, a także Stanów Zjednoczonych. Takie jest doświadczenie każdego konfliktu zbrojnego w ostatnich stu latach – gdy Stany chciały „zaoszczędzić na bezpieczeństwie", płaciły więcej.

No dobrze, panie ministrze, ale może Trump tego właśnie chce?

To jest podporządkowane wyborom w Stanach Zjednoczonych, które odbędą się tam za dwa tygodnie. Każdy polityk to rozumie.

Wstępne analizy mówią, że Republikanie te wybory przegrają.

I sami Republikanie krytykują politykę prezydenta Trumpa, więc bez naszych komentarzy i naszego udziału ta polityka zostanie niebawem skorygowana. Sami Republikanie, widząc, co się dzieje w Stanach, jakie są nastroje wśród wyborców republikańskich, sami, powtarzam, krytykują prezydenta Trumpa, więc nawet nie musimy nic dodawać.

Myśli pan, że dojdzie do spotkania, które nazywane jest dzisiaj drugą Jałtą, między Putinem, Trumpem i przywódcą Chin?

Jeśli nawet dojdzie, to skończy się tak jak na Alasce.

Czyli?

Czyli niczym. To nie jest tak, że Putinowi zamarzyło się, aby zostać nowym Stalinem i stara się inscenizować porozumienia jak w Jałcie. Nie dajmy się w to wkręcić. Czy pozwolą na to same Chiny? A Indie? Czy taka polityka ma poparcie w USA? Polityka Stanów Zjednoczonych rządzi się normalnymi demokratycznymi kryteriami. Niedługo będą wybory połówkowe do Kongresu. Zaraz potem Ameryka wejdzie w kampanię prezydencką. Nawet jeżeli prezydent Trump porozmawia z Xi i z Putinem, to znając politykę amerykańską, nie widzę możliwości, żeby jakieś, najogólniej mówiąc, niedemokratyczne ustalenia zostały zaakceptowane w Stanach Zjednoczonych.

Pan dość lekko mówi o tym, co się dzieje...

Po prostu mówię spokojnie, a nie nerwowo. Polski dzisiaj nie stać na nerwowe reakcje, nie stać nas na odreagowywanie każdej wypowiedzi Putina i każdej jego propozycji. Lekarstwem na te trudne czasy jest raczej spokój niż histeria. Tyle chciałem powiedzieć.

Tylko to, co mówi i robi Trump, ma przełożenie na rzeczywistość. Wiadomo, że przez ostatni czas Amerykanie nie udzielali informacji wywiadowczych Ukrainie, sam Zełenski przyznał, że nie mieli ostrzeżenia o ataku balistycznym Rosji. Dlatego w Kijowie zginęli ludzie. Więc to nie jest tak, że są to tylko słowa niepoparte jakąś rzeczywistością, która dotyka Ukrainę, a za chwilę może dotykać także nas.

Źle, że tak się stało. Tymczasem Ukraińcy znowu otrzymują informacje wywiadowcze od Amerykanów. Naprawdę jedynym sposobem na te trudne czasy jest zbroić się, rozwijać przemysł, przygotowywać społeczeństwo, żeby się nie bało, spokojnie reagować na codziennie zmieniającą się rzeczywistość, bo histeria nie jest dobrym doradcą w czasach wojny.

Dobrze, ale co takim zachowaniem chce osiągnąć Trump? Mówi pan, że chodzi o politykę wewnętrzną, mamy za dwa tygodnie wybory do Kongresu. No i co on właściwie chce pokazać?

Nie wiem dokładnie, co chce pokazać, bo nie siedzę w głowie prezydenta Stanów Zjednoczonych. Po prostu wiem, że nawet w czasach, gdy nam się nie podobają poszczególne ruchy czy, szczególnie, wypowiedzi prezydenta Stanów Zjednoczonych, to nie zmienia zasadniczego faktu, że jesteśmy częścią NATO, naszym sojusznikiem są Stany i w naszym interesie leży utrzymanie sojuszu zachodniego. W naszym interesie jest pójście drogą, którą wskazuje generał Alexus Grynkewich. I zawsze, kiedy analizuję wypowiedzi prezydenta Trumpa, to przyglądam się, co się jednocześnie dzieje na operacyjnym poziomie Pentagonu. I tego się trzymam, bo wiem, że to jest ten prawdziwy wektor polityki, a reszta jest w dużym stopniu uwikłana w emocje i taktyczne rozgrywki.

Generał Grynkewich powiedział ostatnio, że Rosja nie ma szans na wygraną z NATO. Pan się z tym stwierdzeniem zgadza?

Jeżeli Grynkewich tak mówi, to znaczy, że jest to oparte na faktach. Mówi jasno: jeśli Rosja chce, to pozostawiamy Rosji wybór, jak chce z nami walczyć, ale w każdym wariancie odpowiemy i wygramy. Takie podejście mi pasuje.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Paweł Kowal: Polska jest jednym z niewielu krajów w Europie, w których sytuacja polityczna jest stabilna

Cieszyć może fakt, że w tej sytuacji, jaką mamy, Europa o wojnie w Ukrainie mówi jednym głosem.

Ale i tu należy być ostrożnym – dzisiaj mówi jednym głosem. Polska jest jednym z niewielu krajów w Europie, w których sytuacja polityczna jest stabilna i można plus minus powiedzieć, co będzie za kilka miesięcy. O większości dużych krajów europejskich tego powiedzieć się nie da. Więc tak jak na odcinku amerykańskim mamy niepewność wynikającą ze zmieniającej się narracji prezydenta, tak na odcinku europejskim mamy niepewność wynikającą z niestabilności kilku głównych rządów europejskich. Musimy sobie radzić w takiej sytuacji. Jak na te niespokojne czasy mamy bardzo dobrego, doświadczonego premiera i stabilny rząd. Mamy sojuszników. Mamy dobry budżet na obronę i trzeba też w tych trudnych czasach rozmawiać ze społeczeństwem o paradoksalnych pozytywnych aspektach tej sytuacji.

Ma pan rację, ostatnie dni to protesty we Francji, Włoszech, w Hiszpanii, w Portugalii, w Albanii. Buntują się młodzi, ale ludzie są niezadowoleni z wysokich kosz-

eprasa.pl 132eecc4f5

tów życia, a te z kolei spowodowane są cenami paliw. Decyzje Donalda Trumpa rzutują także na sytuację w Europie, zauważył pan?

Myślę, że z jednej strony na pewno tak, a z drugiej pewnie okaże się, że do tych protestów swoją propagandą w sieci mocno przyczynili się Rosjanie. A wracając do prezydenta Trumpa – dla mnie, jeśli chodzi o sposób komunikacji, jest jak kiedyś dla nas prezydent Lech Wałęsa. Składa deklaracje, a pół świata dochodzi, co dokładnie miał na myśli. Niektórych to fascynuje, natomiast ja patrzę na to, co się realnie dzieje. I jeszcze raz powtórzę: widzę, że w Stanach Zjednoczonych polityka Trumpa ma słabe poparcie wśród Republikanów i żadne wśród Demokratów. Widzę, że niezależnie od tego, co dzisiaj powiemy, Amerykanie sami doprowadzą do jej zmiany. A jeżeli chodzi o to, co się dzieje w Europie, to we Francji nie ma pokolenia, które nie przeszło przez jakieś „żółte kamizelki" i fale protestów, więc też nie ma co dramatyzować. Nie ma końca świata.

Nie mówimy tylko o Francji. Wymieniłam cztery inne kraje, w których dochodzi do demonstracji. I mówimy tylko o kilku ostatnich dniach.

To jest kolejny dowód na to, o czym mówię: trzeba chwalić Boga, że w Polsce mamy stabilny rząd, który dobrze się sprawdza w tak trudnych warunkach, jakie mamy obecnie, bo w mało którym miejscu w Europie mogą się tym pochwalić.

Co właściwie my możemy zrobić przy dość niestabilnym, tak to powiem, Donaldzie Trumpie i takiej sytuacji w Europie, jaką mamy?

Po pierwsze wierzyć w to, że Zachód działa z pewnym opóźnieniem, jeżeli chodzi o walkę z totalitaryzmami i autorytaryzmami. Ale jak uczy nas historia, kiedy Europa się zjednoczy, zawsze w końcu wygrywa. Tak będzie też tym razem. Głównym przeciwnikiem jest tu Rosja, która stara się rozwalić Zachód i korzysta z każdej okazji, żeby nas zastraszyć.

Tylko sam Zełenski powiedział bardzo ważną rzecz, że bez pomocy Amerykanów Ukraina się nie utrzyma i przegra tę wojnę. Pan jest przekonany, że pomoc dla Ukrainy będzie płynęła mimo tego, co mówi i co robi Donald Trump, tak?

Po prostu analizuję politykę. Prezydent Zełenski musi stawiać sprawy w taki sposób, jaki jest w jego interesie. Gdybym był na jego miejscu, też bym tak robił. Donald Trump ma swoje plany wewnątrz Ameryki i je realizuje. A my, Polacy, mamy swoje plany. Nasze plany i nasze cele polegają na tym, żeby Rosja była słabsza. I to jest powód, dla którego krytykujemy znoszenie wobec niej sankcji. To jest powód, dla którego udzielamy wsparcia Ukrainie. To jest powód, dla którego – i to przede wszystkim – sami się zbroimy. To jest powód, dla którego robimy szkolenia w szkołach. To jest powód, dla którego wspieramy organizacje, które budują odporność na ruską propagandę. Z polityką międzynarodową często jest tak jak w starym arabskim przysłowiu: „Wielbłąd ma swoje plany, a poganiacz swoje". Każdy musi robić swoje. Najlepszy moment w tym kontekście przychodzi wtedy, kiedy łapiemy z sojusznikami synergię. I to, co jest największym plusem, to fakt, że dzisiaj inaczej niż wielokrotnie w historii jako Polacy możemy powiedzieć, że mamy pewnych sojuszników.

Czyli kogo?

Unię Europejską, Stany Zjednoczone, Kanadę, Japonię, Koreę Południową, Australię. To, co się mieści w ramach politycznego Zachodu i jego sojuszników.

Jest pan przekonany, że gdyby Putin w jakiś sposób zaatakował któreś z państw NATO, to NATO by wykazało jedność?

Jestem realistą. Wiem, że za darmo nie dostaje się wsparcia. Ci, którzy chcą wsparcia, muszą udzielać wsparcia innym. Ci, którzy chcą wsparcia, muszą sami wydawać na zbrojenia. Polska to robi. Nic więcej nie da się zrobić. Jeżeli chodzi o resztę, trzeba zaufać Opatrzności lub losowi, jak kto woli. Trzeba po prostu zrobić to, co do nas należy, i my tak robimy. Ale przede wszystkim podoba mi się, że Polacy to rozumieją. Byłem w ubiegłym tygodniu w Estonii. Chciałem zobaczyć przejście graniczne w Narwie, najbardziej newralgiczne przejście graniczne między Unią a Rosją. I to mnie szczególnie skłoniło do takiej refleksji, że siedemdziesiąt osiem procent Polaków rozumie, iż trzeba wesprzeć sojuszników na północy, bo to jest jedna z dodatkowych gwarancji, że my dostaniemy wsparcie w razie potrzeby także od nich. Nie ma nic na sto procent, ale nam się udało zmaksymalizować prawdopodobieństwo wsparcia sojuszniczego, na ile to możliwe.

Jak pan myśli, jest szansa zakończenia konfliktu w Ukrainie w najbliższych miesiącach?

Nie.

Czyli co? Ten konflikt będzie trwał kolejne lata?

Jedyną drogą do zakończenia tego konfliktu jest osłabienie Rosji i zmiana na Kremlu. Nie ma innej możliwości. Ukraińcy będą bronić swojego terytorium. Mają głębokie poczucie racji i mają tę rację. Po ich stronie stoją wszystkie zasady moralne i prawo międzynarodowe. Problem polega tylko na tym, że jeśli będą łagodzone sankcje wobec Rosji, Rosja będzie wpuszczona na salony, to wojna tylko będzie się przedłużała. Nie da się z zewnątrz zmusić Ukraińców do tego, żeby zrezygnowali ze swojego terytorium, jeśli wszystkie racje moralne i prawne są po ich stronie, a oni się biją.

A tak swoją drogą, nie oburzyła pana uchwała Lwowskiej Rady Obwodowej ustanawiająca rok 2027 Rokiem Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), Romana Szuchewycza oraz Ołeha Olżycza?

Roman Szuchewycz odpowiada za liczne zbrodnie wojenne i ludobójstwo. Dlatego decyzja Lwowskiej Rady Obwodowej godzi w relacje Ukrainy z Polską, UE i NATO oraz jest nieakceptowalna dla wszystkich, którzy wyznają zachodni system wartości oparty na prawach człowieka. Zrozumiałe jest zatem, że budzi w Polsce powszechne oburzenie. Jak ktoś, kto idzie w kierunku Unii, może sobie wziąć na sztandar zbrodniarza wojennego? Czy radni obwodowi we Lwowie myślą, że nikt nie przetłumaczy na angielski rozkazów Szuchewycza? Dla mnie ta decyzja radnych obwodowych musiała być inspirowana przez jakieś ciemne siły. Inaczej nie potrafię sobie tego wytłumaczyć.

Wracając jeszcze do wojny w Ukrainie. Mam takie wrażenie, że sankcje nałożone na Rosję, które trwają już kilka lat, nie przynoszą oczekiwanych efektów. Nie widać, żeby Rosja była na kolanach, chociażby gospodarczo.

O, Rosja jest w słabej sytuacji gospodarczej, coraz częściej dochodzą głosy o fałszowaniu danych gospodarczych w Rosji. Wystarczy przeczytać raporty banków, żeby wiedzieć, że Rosja jest w kiepskiej sytuacji gospodarczej. To dlatego Rosja tak zabiega dzisiaj o wsparcie administracji prezydenta Trumpa. Kierownictwo rosyjskie na czele z Putinem boi się, że utraci władzę. To oczywiste, że to są prawdziwe powody tego wszystkiego, co obserwujemy i o czym rozmawiamy w tym wywiadzie – one tkwią właśnie w słabości Rosji. Proszę sobie wyobrazić tę sytuację bez sankcji, gdyby Rosja miała nieograniczony dostęp do rynków, sprzedawała i miała jeszcze więcej pieniędzy na zbrojenia. Jednak bilans jest taki, że Rosja nie osiągnęła żadnego politycznego celu, a nawet nie jest w stanie osiągać celów wojskowych, mimo że jest taką potęgą. To powinno wszystkich zastanowić – Rosja po czterech latach wojny jest niemal w tym samym miejscu, w którym stała w 2022 roku. Nawet Donbasu nie zdobyli.

Dziwi mnie, że przez te cztery lata Rosjanie się nie przebudzili. Są ataki na Rosję, oni tej wojny coraz bardziej doświadczają, ale nie widać tam jakiegoś buntu, sprzeciwu wobec polityki Putina.

To jest hipermilitaryzowane społeczeństwo – trzeba to zrozumieć. Ostatnie trzydzieści pięć lat po rozpadzie Związku Sowieckiego budowaliśmy dobrobyt, zbudowaliśmy jedną z najlepszych gospodarek na świecie. W tym czasie Rosjanie cały czas prowadzili z kimś wojnę albo wewnątrz w samej Rosji, jak z Czeczenią, albo w obszarze dawnego Związku Sowieckiego. Cały czas żyli w warunkach wojennych, w warunkach mobilizacji propagandowej. I to się nie zmieniło. Żeby zrozumieć Rosjan, trzeba sobie to uświadomić, ale zrozumieć nie oznacza zgodzić się. Rosjanie po prostu zaprzepaścili swoją wielką szansę rozwojową.

Pana zdaniem istnieje jakaś szansa na zakończenie konfliktu na Bliskim Wschodzie, którego skutki wszyscy odczuwamy tak naprawdę?

Na pewno ten konflikt nie wygaśnie w najbliższych tygodniach.

Nie ma pan wrażenia, że te czynniki zewnętrzne będą miały bardzo duży wpływ na najbliższy rok i na wynik naszych wyborów parlamentarnych?

Ludzie nie żyją w akwarium, więc będą miały jakiś wpływ, ale jaki – to oddzielne pytanie. To, co ma zrobić koalicja rządząca, zadanie, przed którym stoimy, to szybko nauczyć społeczeństwo i nauczyć się wzajemnie żyć w warunkach przedwojennych. Nikt nie może się bać, ludzie muszą mieć przećwiczone sytuacje kryzysowe. W sobotę na przykład spacerowałem z dzieciarnią, szukałem miejsc schronienia w Rzeszowie. W niedzielę pracowałem z Kołami Gospodyń Wiejskich na Podlasiu, żeby przygotować plany, jak zabezpieczyć żywnościowo miejscowości na wypadek konfliktu. Ale to wszystko dzieje się nie dlatego, że konflikt jest bliziutko. Dzieje się po to, żeby całe społeczeństwo było przygotowane: wiedziało, jak reagować, nie ulegało strachowi, bo wobec Polski Rosja stosuje ofensywę strachu. My nie możemy się bać. I dlatego tak mnie dziwi postawa prezydenta, który mówi, że rząd „straszy ludzi" wojną. Nie, rząd i organizacje społeczne, które pracują w tym kierunku, uczą, jak się nie bać, czyli pokazują sytuacje kryzysowe po to, żeby nikt nie ulegał panice i histerii. Zapytałbym prezydenta: to w takim razie czego prezydent by nie robił z tych rzeczy, które robi rząd? Nie budowałby schronów? Nie oznaczałby miejsc schronienia? Nie remontowałby ich? Nie pracowałby z organizacjami społecznymi? Nie pracowałby ze strażakami? Nie ćwiczyłby alarmów? Nawet jeżeli to dla ludzi trochę irytujące, bo jest nowe, to trzeba zrozumieć, że jest konieczne, aby ludzie się nie bali.

Skoro jesteśmy przy prezydencie i skoro pan o tym wspomniał: ciężko wam się rządzi i będzie rządzić przez kolejny rok przy prezydencie, który właściwie otwarcie stoi po jednej stronie politycznej barykady. Co właściwie możecie zrobić?

Po prostu mamy robić to, co do nas należy. Nastąpiła pewna zmiana w postawie prezydenta, ponieważ do pewnego momentu zachowywał się, jakby wspierał opozycję. To było trudne do przyjęcia, ale jeszcze jakoś zrozumiałe ze względu na obsesję Jarosława Kaczyńskiego, który na pewno wywiera nacisk na samego prezydenta i jego otoczenie. To było trudno przyjąć, ale rozumiałem, że prezydent nie okazał się prezydentem wszystkich Polaków i blokował, często naprawdę w żenujący sposób, takie ustawy, jak ustawę paliwową czy dotyczącą bezpieczeństwa w sieci. A potem sam się dziwił, jakie to przynosi efekty. Był zaskoczony, że spada na niego krytyka, topnieją słupki w sondażach. Szczerze mówiąc, zachował się jak dziecko, nie zauważając efektów swoich własnych działań. Natomiast to, co teraz jest niepokojące w tym procesie, to braunizacja środowiska prezydenta. I mówię to warunkowo, ponieważ ciągle mam nadzieję, że okaże się, iż to jest nieprawda, że prezydent podjął tak bliską współpracę ze środowiskiem Brauna. Środowisko Brauna powinno odpowiadać karnie za takie rzeczy, jak negowanie komór gazowych czasów Holokaustu, a nie być zapraszane na salony. To duży problem, że prezydent posunął się w takim kierunku, bo z tego wynika, że dla prezydenta poważniejszym partnerem do rozmowy o bezpieczeństwie Polski jest Braun niż rząd, do którego prezydent czuje się w opozycji, ale jednak jest poważnym rządem działającym w wielu sprawach spójnie z odczuciami większości Polaków.

eprasa.pl 132eecc4f5

HISTORIA

105 lat temu Ziuk ożenił się po raz drugi

Ślub Józefa Piłsudskiego z Aleksandrą Szczerbińską odbył się 25 października 1921 r. Po cichu, wręcz w sekrecie, w nieistniejącej dziś kaplicy przy Pałacu na Wodzie



FOT. NAC

Małżeństwo Piłsudskich nie wytrzymało próby czasu. Już w 1924 roku marszałek dopuścił się zdrady

Mariusz Grabowski

Sakramentu udzielił ks. prałat domowy papieża Benedykta XV Marian Tokarzewski, kapelan Naczelnika Państwa. Świadkami byli zaufani oficerowie Ziuka: płk dr Eugeniusz Piestrzyński i ppłk dr Bolesław Wieniawa-Długoszowski.

Żony, kochanki, sympatie

Życie romansowe Piłsudskiego to temat na opasłą powieść. Wokół niego zawsze widać było kobiety, z którymi łączyły go bardziej lub mniej intymne relacje. Akurat Aleksandrę Szczerbińską, „Towarzyszkę Olę", poznał w maju 1906 r. Ona miała wówczas 24 lata, zajmowała się magazynami broni gromadzonej przez PPS w zaborze rosyjskim. On miał lat 39 i przyjechał dokonać konspiracyjnej inspekcji.

Ziuk był już wówczas żonaty – 15 lipca 1899 r. w luterańskim kościele w Paproci Dużej koło Zambrowa ożenił się z Marią Koplewską, primo voto Juszkiewicz, „dromaderką", tak określano kobiety zajmujące się kolportażem PPS-owskiej bibuły. W organizacji na Koplewską mówiono „Piękna Pani", bo urodę miała ponoć olśniewającą.

W tymże 1899 r. państwo Piłsudscy przeprowadzili się do Łodzi. W mieszkaniu, wynajętym pod przybraną tożsamością, zorganizowali tajną drukarnię, gdzie tłoczono „Robotnika" i inne materiały partyjne. Szybko zostali aresztowani i przez kilka tygodni pani Maria była więziona w więzieniu carskim w Łodzi, a następnie przez blisko rok w X Pawilonie Cytadeli.

„Rozwodu nie będzie"

Formalnie Koplewska pozostała żoną Piłsudskiego do końca życia i konsekwentnie do końca życia nie dała mu zgody na rozwód. Według historyka-legionisty gen. prof. Wacława Jędrzejewicza „prowadziła bardzo cichy tryb życia, unikała zebrań i uroczystości, na które jako żona Naczelnika Państwa była zapraszana". Mieszkała przy ul. Szlak w Krakowie.

Zmarła na serce 17 sierpnia 1921 r. w szpitalu garnizonowym w Krakowie, gdzie była hospitalizowana w związku z zapaleniem opłucnej. Zgodnie ze swoją wolą została pochowana na Cmentarzu na Rossie w Wilnie, gdzie wcześniej spoczęły jej matka i córka Wanda. Na uroczystościach żałobnych Piłsudskiego reprezentował jego młodszy brat, Jan.

Łatwo obliczyć, że między śmiercią pani Wandy, a ślubem belwederskim minęło zaledwie kilka miesięcy. Sytuacja logistycznie wyglądała tak, że Piłsudski, jako Naczelnik Państwa, urzędował w Pałacu Belwederskim.

Z kolei Aleksandra z ich córeczką Wandą (która przyszła na świat 7 lutego 1918 r., gdy Ziuka trzymano w Magdeburgu) wynajęła dwa pokoje w mieszkaniu na sąsiedniej ul. Koszykowej.

Legionowa egeria

Przyjrzyjmy się bliżej pannie młodej. Aleksandra Piłsudska ze Szczerbińskich wstąpiła do PPS już w 1904 r. Brała udział w wielu akcjach bojowych, w tym w akcji pod Bezdanami i w napadzie na bank Państwowy w Kijowie. W Legionach została przydzielona do oddziału wywiadowczo-kurierskiego Pierwszej Brygady.

Inny historyk legionowy, płk Adam Koc pisał: „była nie tylko kierowniczką i inicjatorką, ale duszą pracy, podtrzymując poziom ideowy roboty w najcięższych warunkach prześladowań i utrudnień ze strony Prusaków i Austriaków. Ciążyła na niej odpowiedzialność za techniczne i konspiracyjne przygotowanie wywiadowczyń do każdej podróży, z zadania tego wywiązała się znakomicie (...)". Łatwo obliczyć, że w 1921 r. jej romans z Piłsudskim trwał już 15 lat. Długo, zwłaszcza biorąc pod uwagę dość luźne socjalistyczne konwenanse obyczajowe, a właściwie ich brak.

Zapowiedzi nie było

O tym, co wydarzyło się 25 października 1921 r. wiemy głównie z aktu ślubu, sporządzonego bezpośrednio po uroczystości w Belwederze, Zapisano w nim: „Działo się w Warszawie, w Pałacu Belwederskim, w parafii św. Aleksandra dnia 25 października 1921 roku, o godzinie czwartej po południu. Wiadomo czynimy, że w obecności świadków: pułkownika Doktora Eugeniusza Piestrzyńskiego i podpułkownika Doktora Bolesława Wieniawy-Długoszewskiego [sic!], pełnoletnich, w Warszawie zamieszkałych, w dniu dzisiejszym zawarte zostało religijne małżeństwo między Naczelnikiem Państwa, Józefem Piłsudskim, wdowcem, lat 55 liczącym (...) i Aleksandrą Szczerbińską, panną, utrzymującą się z własnych funduszów, liczącą lat 39, urodzoną w Suwałkach".

I dalej: Zwolnienie od głoszenia zapowiedzi przedślubnych udzielone zostało pod datą 15 października roku bieżącego. (...) Nowożeńcy oświadczyli, że umowy przedślubnej nie zawarli. Obrzędu religijnego dopełnił ksiądz Marian Tokarzewski (...) w kaplicy Łazienkowskiej w Warszawie".

Pan młody pojawił się w mundurze, panna młoda w skromnej sukni. Po ślubie powozem konnym odjechali do Belwederu, gdzie dokonano formalności i odbyło się symboliczne przyjęcie.

Czy ktoś coś wie?

Tak „szybkie" małżeństwo stało się pretekstem do wielu plotek. Ulica zarzucała Piłsudskiemu „kochliwość", „niemoralność", niezachowanie okresu żałoby, brak szacunku dla zmarłej żony, a także fakt, że „utrzymuje nałożnicę". Ale co ciekawe, prasa, nawet wroga naczelnikowi, w kwestii jego nagłego ślubu zachowała dystans. Publiczne roztrząsanie szczegółów życia osobistego głowy państwa w tamtym okresie uznawano wciąż za przekroczenie barier dobrego smaku.d

Z lektury tomu „Piłsudski na łamach i opiniach prasy polskiej 1918-1989" wynika, że bardziej padał ofiarą satyryków niż obyczajowych sędziów. Inną kwestią był to, że mało kto wiedział o kulisach belwederskiego ożenku. W Łazienkach nie było fotografów, dziennikarzy ani gości. Obaj świadkowie-oficerowie zobowiązani byli przez Piłsudskiego do milczenia. Zaraz po ożenku Piłsudski wrócił do pracy: jeszcze tego samego dnia przyjmował oficjalne delegacje i podpisywał dokumenty państwowe. Wydaje się, że ślub potraktował jako czystą formalność.

Znacznie więcej ciekawości i krytyki budził duchowny. Ks. prałat Marian Tokarzewski był wówczas kapelanem Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa. Nie tylko udzielił Piłsudskiemu ślubu, ale też poświęcił jego dom w Sulejówku. Niestety, nie pozostawił wspomnień. Został zamordowany przez Sowietów prawdopodobnie w 1941 r.

Z rodziną, w pałacu

Jednym ze skutków ślubu, prócz faktu że Aleksandra Szczerbińska została „Panią Marszałkową", była przeprowadzka. Piłsudscy zajęli pomieszczenia w prawym skrzydle Belwederu. Wcześniej Naczelnik zajmował tylko jeden pokój na pierwszym piętrze, który służył mu zarówno za gabinet i za sypialnię. Były tam tylko łóżko, telefon na ścianie i stół.

Familia Piłsudskich liczyła już cztery osoby (druga córka Jadwiga urodziła się 28 lutego 1920 r.), a zatem przenosiny były konieczne. Zresztą nie na długo. W związku z wycofaniem się Marszałka z aktywnego życia politycznego i złożeniem przezeń dymisji ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego, Piłsudscy w czerwcu 1923 r. przenieśli się do „Milusina".

XIX-wieczna kaplica, w której odbył się ślub, przylegająca do pawilonu zachodniego Pałacu na Wyspie, przetrwała wojnę, ale jej charakteru sakralnego nie odtworzono.

Niewierny Ziuk

Małżeństwo Piłsudskich nie wytrzymało próby czasu. W sierpniu 1924 r. Piłsudski wraz z rodziną wybrał się do uzdrowiska w Druskienikach. Tam poznał młodszą o 30 lat lekarkę Eugenię Lewicką. Pani doktor tak go zauroczyła, że wkrótce później wrócił do uzdrowiska bez żony i dzieci. Apogeum romansu miało miejsce w grudnia 1930 r., gdy Piłsudski i Lewicka wyjechali razem na portugalską Maderę.

Z nieznanych nam dziś powodów Eugenia opuściła wcześniej wyspę. Prawdopodobnie po powrocie odwiedziła ją żona Piłsudskiego. Nie wiadomo, jak przebiegało ich spotkanie, można jedynie spekulować, że doszło między nimi do sprzeczki.

27 czerwca 1931 r. Eugenię Lewicką znaleziono nieprzytomną w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego na warszawskich Bielanach. Stwierdzono próbę samobójczą za pomocą „środków chemicznych". Dwa dni później Lewicka zmarła, nie odzyskawszy przytomności.

eprasa.pl 132eecc4f5

STOPKLATKA



FOT. JUMEAU ALEXIS/ABACA/ABACA/EAST NEWS

↑

Francja dotąd nie może ochłonąć po zamieszkach, jakie wybuchły na ulicach miast 17 października. Protesty młodzieży przeciw jakości edukacji rozlały się w potężną falę rozruchów połączonych z demolowaniem miast. Choć ich wymiar jest czysto społeczny, to są one czytanie również w kontekście politycznym – wybory prezydenckie we Francji za pół roku

→

Jedna z najbardziej bulwersujących spraw sądowych ostatnich lat dobiegła końca i zapadł wyrok. Sebastian M., który pędził po autostradzie z prędkością 300 km/h i doprowadził do śmiertelnego wypadku (zginęły trzy osoby), został skazany na osiem lat pozbawienia wolności – maksymalny wyrok w takiej sytuacji. Ale pewnie czeka nas dyskusja o podniesieniu kar za takie tragedie



FOT. PAP/MARIAN ZUBRZYCKI



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

←

Grupa wykonująca tradycyjne tańce powitała Donalda Tuska na lotnisku w New Delhi. Polski premier rozpoczął 3-dniową wizytę w Indiach od spotkania z premierem Nanrendą Modim – głównie o współpracy gospodarczej i obronnej. Tusk po zakończeniu wizyty w Indiach poleci jeszcze do Wietnamu. Lądowanie w Hanoi – w poniedziałek

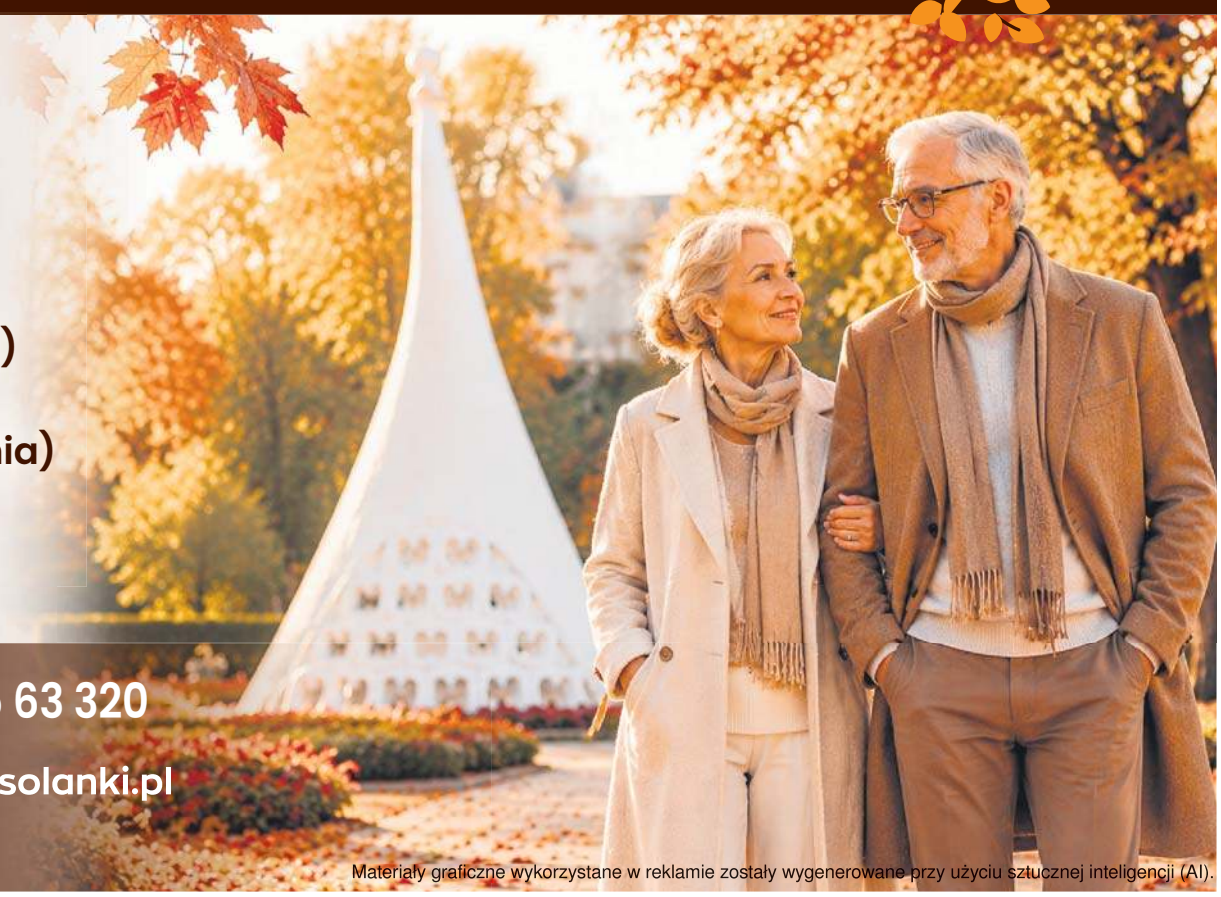
REKLAMA 0011599540

18 75 SOLANKI Uzdrowisko Inowrocław

Jesienią Czas na zdrowie

Zakwaterowanie
3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
Konsultacja lekarska
2 lub 4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
Voucher do Integracja Cafe
Minimum 7 osobodni w terminie 11.10.2026-23.12.2026

52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320
medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl
www.solanki.pl



Materiały graficzne wykorzystane w reklamie zostały wygenerowane przy użyciu sztucznej inteligencji (AI).

eprasa.pl 132eecc4f5

KUCHNIA

Dolce vita po godzinach

Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka, prawniczka z Białegostoku, wzięła udział w Mistrzostwach Świata w Tiramisu, które odbyły się dwa tygodnie temu w Treviso we Włoszech. Ten słynny włoski deser w jej wykonaniu najpierw był pistacjowo-malinową wariacją z kawałkami jadalnego złota, a później – inspirowany polską jesienią – miał smak pikantnej dyni

Magdalena Kleban

Kiedy ostatnie ciepłe promienie słońca oświetlały drzewa na białostockich Plantach, a jej pies uganiał się za opadającymi liśćmi, Aleksandra pomyślała: a gdyby tak spróbować oddać jesień we włoskim deserze tiramisu? I właśnie z inspiracji polską złotą jesienią powstało tiramisu w wersji kawy o smaku pikantnej dyni (coffee spice latte), które Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka zaprezentowała na jednym z największych konkursów cukierniczych dla amatorów na świecie – na Mistrzostwach Świata Tiramisu w Treviso. W konkursie wzięły udział 320 osoby z całego świata, a Podlasiance udało się dotrzeć aż do półfinału. I chyba nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa w tej materii.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka jest prawniczką, ale cukiernictwo to jej wielka pasja

Sześć podstawowych składników

Sześć składników to absolutne minimum, jeśli mówimy o słynnym włoskim tiramisu. Nie są to skomplikowane składniki, ani też trudne do zdobycia, ale Aleksandra przy każdym z nich zatrzymuje się na chwilę i dokładnie wyjaśnia. Kluczowa jest jakość, więc ser mascarpone, to najlepiej ten od włoskich krów, a jak kawa, to esencjonalna. Ale kawa dobrej jakości to jedno, a inna sprawa to jak ją zaparzymy. Musi być – jak podkreśla Aleksandra – zaparzana w kawiarce. Żaden ekspres, żadna kawa instant.

– Bo ważne, by kolejny składnik – ciasteczka, które po włosku nazywają się lingue di gatto (kocie języczki) albo ladyfingers – dobrze nią nasiąknęły – opowiada prawniczka. – Do tego dochodzą jajka i oczywiście kakao oraz odrobina cukru.

Przepisy cukiernicze bywają bezwzględne – szczypta za dużo, kropla za mało i wszystko można wyrzucić do kosza. A jednocześnie każdy dobry cukiernik musi mieć w sobie odrobinę szaleństwa i sporo kreatywności. Może dlatego Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka tak bardzo pokochała to rzemiosło.

Pierwsze ciasto upiekła dopiero w dorosłym życiu

Jak wspomina – swoje pierwsze ciasto upiekła stosunkowo późno – już jako dorosła kobieta, która właśnie dostała się na studia prawnicze na Uniwersytecie w Białymstoku. Kiedy przyjechała z ukochanej Łomży do stolicy woj. podlaskiego, długo nie mogła się odnaleźć w obcym dla niej mieście. Pomagało jej... pieczenie. Wtedy zaczęła i właściwie już nigdy nie przestała. O nowych słodkościach myśli codziennie, głównie w czasie spacerów z ukochanym psem. Ale mimo to, swojej ścieżki zawodowej nie związała z cukiernictwem – pracuje jako prawniczka, zajmuje się przepisami unijnymi, normami ISO. Na co dzień więc pilnuje skomplikowanych zapisów prawa, a wieczorami i w wolnych chwilach wypróbowuje nowe przepisy.

Tych pozornych przeciwieństw w jej życiu jest zresztą więcej. Bo czy ktoś dałby wiarę, że ta zdolna młoda cukierniczka jest uczulona na laktozę i zazwyczaj nawet nie może spróbować własnych wytworów?

Tam, gdzie narodził się słynny deser

Mistrzostwa Świata w Tiramisu (Tiramisù World Cup) w Treviso to wyjątkowe wydarzenie. Jest to jedyny na świecie konkurs poświęcony wyłącznie temu deserowi.

Eliminacje do tegorocznych mistrzostw odbywały się w różnych krajach świata, m.in. w Kanadzie, Brazylii, ale też i Włoszech, gdzie wystartowała Aleksandra.

– W tej edycji wzięli udział uczestnicy reprezentujący 33 narodowości. Chyba taki najpiękniejszy dla mnie moment miał miejsce po eliminacjach, dzięki którym dostałam się do półfinału. Dostałam wówczas wiele pochwał od Włochów, którzy byli zachwyceni moją propozycją tiramisu – wspomina Aleksandra. – Deser, który przygotowałam na eliminacje, przypominał troszeczkę położonego na bok eklerka. Był z oryginalną włoską pastą pistacjową i z naszym rodzimym dżemem malinowym.

Uczestnicy konkursu sami mogli zdecydować, czy biorą udział w kategorii klasycznej czy też kreatywnej.

– Ja postanowiłam spróbować swoich sił w tej drugiej kategorii, dzięki czemu miałam dowolność doboru części składników – wyjaśnia prawniczka. – Całość uzupełniłam kawałkami jadalnego złota. Bo wiadomo, że jemy też oczami i deser musiał prezentować się atrakcyjnie.

Ta pistacjowo-malinowa wariacja tiramisu bardzo przypadła jurorom do gustu.

– Podczas eliminacji pokonałam Włochów w ich własnym deserze! – uśmiecha się Aleksandra.

Ty też możesz zostać jurorem

Mistrzostwa Świata w Tiramisu obchodziły w tym roku jubileusz – 10. rocznicę. Konkurs jest już słynny na cały świat. Zawsze odbywa się w centrum miasta, pod namiotem. Na widowni może zasiąść każdy. Co więcej, na etapie eliminacji każdy pasjonat tiramisu – i to wcale nie związany zawodowo z branżą cukierniczą – może zostać jurorem. Oczywiście pod pewnymi warunkami – musi najpierw przejść test online z historii i zasad przygotowywania tego deseru.

Sztuka łączenia

Po sukcesie w eliminacjach Aleksandra postanowiła kompletnie zaszaleć w kolejnym etapie. W czasie półfinałów zaprezentowała już zupełnie inny deser, zainspirowany naszą jesienią – ciepłą, piękną i złotą, taką z przełomu września i października.

– Dużo spacerowałam z psem i obserwowałam, że wszędzie w witrynach sklepowych pojawiają się dynie, że są przepiękne kolory, ale jednak już robi się chłodno i coraz częściej sięgamy po cieplejsze ubrania. I postanowiłam przygotować tiramisu inspirowane tym chłodem, a jednocześnie potrzebą ciepła – opowiada. – Przygotowałam krem w połączeniu z przyprawą korzenną. Do tego dodałam konfiturę z pomarańczy i rozmarynu.

Zawodnicy nie mogli w czasie rywalizacji – ze względów sanitarnych – używać produktów, które wykonali własnoręcznie w domu i przywieźli na zawody. Wszyscy musieli opierać się na składnikach, które są oryginalnie zapakowane przez producenta. Organizatorzy zapewnili bazowe produkty i miksery. Bo ideą tego konkursu jest to, żeby wszyscy mieli ten sam pułap startowy. By mogli pokazać własną technikę, swój warsztat, bazując na tych samych produktach.

Ale w kategorii kreatywnej liczyło się to „coś" ekstra, co każdy z cukierników-amatorów musiał dodać od siebie. Nie tylko jeśli chodzi o smak. Klasyczne tiramisu zazwyczaj wygląda podobnie, bez względu na to, gdzie jest przygotowywane. Aleksandra jednak postanowiła postąpić niesztampowo – jej deser miał z wyglądu przypominać meksykańskie taco, które stworzyła z dwóch wafelków kakaowych. Pomiędzy nimi był biszkopt z kremem – i tak na przemian: biszkopt, krem... Kolejnym elementem kreatywnym był dżem i przyprawy. Każdy z zawodników miał do dyspozycji kuchenkę mikrofalową – Podlasianka w tym urządzeniu przygotowała karmel. Łączenie smaków, koncepcja wizualna – liczył się każdy szczegół.

– To było wspaniałe doświadczenie i myślę, że jeżeli pojawi się jeszcze podobna okazja, to jak najbardziej spróbuję swoich sił, bo bardzo mi się tam dobrze pracowało i podobała mi się ta formuła zawodów. Nie jestem osobą, który lubi rywalizację, która lubi zawody, a jednocześnie w tych kulinarnych bardzo dobrze się poczułam, dobrze się tam odnalazłam – wyznaje Aleksandra.

Te mistrzostwa tiramisu dały jej do myślenia. O tym, jak często sami siebie nie doceniamy, ale też, że w Polsce jest mnóstwo osób takich jak ona, które kochają piec w zaciszu swoich prywatnych kuchni. Może więc kolejnym pomysłem Aleksandry będzie zorganizowanie właśnie w naszym kraju eliminacji do Mistrzostw Świata w Tiramisu? Jednak na razie o tym cicho sza – to ciągle sfera jej marzeń, przynajmniej do czasu, zanim się nie odezwą do niej – z odpowiedzią na jej ofertę – organizatorzy konkursu.

eprasa.pl 132eecc4f5

MOIM ZDANIEM

ALICJA POLEWSKA
redaktor naczelna „Gazety Pomorskiej”



Balbina z czerwoną kokardą

Na pewno (?) macie swoje rytuały, talizmany czy zaklęcia. Mam i ja. Czasami to „szczęśliwa” sukienka czy coś z biżuterii. Albo zwyczaj. No może nie aż tak, jak miał filmowy Adaś Miałczyński z liczbą łyżeczek cukru mieszanych w określony sposób w kubku z herbatą.

Jesteśmy więźniami przyzwyczajeń, domowych tradycji.

Mówicie, że Wy nie? Dobre sobie!

A dlaczego wkładacie sianko pod wigilijny obrus, co? No właśnie! O takie zwyczaje mi chodzi. Są z nami od zawsze, nie zastanawiamy się, dlaczego właśnie tak robimy. I krzyżujemy palce, kiedy przysięgamy nie zdradzić tajemnicy przyjaciółki, symbolicznie (albo i nie) spluwamy przez lewe ramię, żeby odczynić, kiedy czarny kot przebiegnie nam drogę, a na widok kominiarza łapiemy się za guzik.

Na szczęście.

Kiedy leżałam na patologii ciąży, z zapałem spisywałam różne „mądrości”, które usłyszałam od innych kobiet: nie wolno nosić korali ani przechodzić pod linkami z praniem, bo dziecko owinie się pępowiną. Przejście pod rozłożoną drabiną ma grozić przedwczesnym rozwiązaniem, a kiedy męczy zgaga, to znak, że potomkowi włosy rosną...

Hitem była jednak czerwona wstążeczka.

Na odczynianie.

Poważnie.

A teraz przypomnijcie sobie, ile razy widzieliście takie wstążeczki czy nitki przy kołysce noworodka czy wózku z maluchem w środku? No właśnie! To nic nie kosztuje, a pomóc może. Hmmm...

Zaraz ktoś zwróci uwagę, że ta czerwona nitka jest rodem z Kabały; ma ponoć chronić przed złym okiem, zazdrością i negatywną energią. Czerwone plecione bransoletki zauważycie na nadgarstkach wielu mniejszych i większych gwiazd i gwiazdeczek. Czy wierzą w Kabałę? Bo ja wiem? Raczej traktują ten paseczek na lewym nadgarstku jako element wizerunku, znak wtajemniczenia i takie tam.

A może jednak coś w tym jest?

Wiecie, że szaleje grypa. Grypa ptaków. Zjadliwy wirus, który nie dość, że zabija pierzaste, to jeszcze sprawia, że pobratymców z kurników i gęśników trzeba unieszkodliwić, żeby zaraza nie niosła się bez końca. Dziadostwo jest też dosyć niebezpieczne dla nas. To nie przelewki, nic więc dziwnego, że służby weterynaryjne podchodzą do sprawy bardzo rygorystycznie. I dobrze.

Co robić, żeby ochronić kury, gęsi czy kaczki? Zabezpieczać, chronić przed kontaktem. Bioasekuracja level hard.

Bez dyskusji.

No ale kiedy już wszystko, co w ludzkiej mocy zostało zrobione, pozostaje tylko czekać i błagać los, żeby odwrócił złą kartę. I trochę mu pomóc. Zamotać przy wejściu do ptasiego lokum czerwoną tasiemkę.

Żeby Balbina nie zachorowała. I Ptyś też.

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA
szef Newsroomu Centralnego



Obsesja na wysokim szczeblu

Są po prostu tematy, w których nie jestem w stanie być obiektywnym. Głównie dotyczy to mojej żony, dzieci oraz kwestii jedynego właściwego przepisu na bigos. W ostatnich latach do tego zestawu dołączył prezydent RP, skoro Suweren uparł się wybierać takie, a nie inne osoby. Nie walczę z tym, po prostu biorę pod uwagę. Dlatego ten tekst będzie o prezydencie, choć ja sam nie powiem o nim ani słowa.

„Chcą kłótni, chcą zrzucania odpowiedzialności i chcą ciągłych awantur”.

„Jest (premier Donald Tusk – przyp. red.) najbardziej paskudną postacią historii III RP”.

„Facet (premier Donald Tusk – przyp. red.) od 20 lat jedyne, co potrafi w polityce to zwalać winę na innych i szczuć”.

„Dziadzia (premier Donald Tusk – przyp. red.), idź już na emeryturę i daj Polsce żyć”.

„Zoologiczna nienawiść ludzi Premiera”.

„Uderz w stół, a kopyta się odezwą”.

„Podarowany Kancelarii Prezydenta kucyk Edzio nie był nigdy prorosyjski ani antyunijny. Nie mdleje na widok Policjanta i nie eliminował Gombrowicza z listy lektur”.

„Politycy koalicji i ich medialni akolici dostali absolutnego amoku. Mierzą najwyraźniej wszystkich swoją miarą. Sami myślą w kategoriach euro i dolarów na swoich kontach. (...) Jedyną „walutą”, jaka przyjmowana jest w Pałacu Prezydenckim to dobro Polski i pomyślność jej obywateli”.

„Wiewiórki donoszą, że podobno Adam cały czas szuka nazwiska Fausta wśród polskich malarzy. Po sprawie Chełmońskiego nie chce się już dać nabrać kolejny raz”

***

Cytaty pochodzą z zamieszczonych ostatnio wpisów na społecznościowej platformie X, na oficjalnym koncie, przez @marcin_przydacz - Sekretarza Stanu, Szefa Biura Polityki Międzynarodowej Prezydenta RP, b. wiceministra spraw zagranicznych RP, b. posła na Sejm RP.

***

@magdazwarmii

Przydacz ma odpowiadać za politykę międzynarodową, ale od rana do nocy zajmuje się Tuskiem. Tuskofobia pełnoetatowa.

***

Kusiło mnie, żeby wziąć cytaty z tej samej platformy, ale nie z ministra Przydacza, tylko ze Zbigniewa Boguckiego, szefa Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Niestety – to nadal nie moje opinie – jego wspierany AI bez pojęcia, jak jej używać, niemożliwie bełkotliwy i napuszony styl jest trudniejszy w ekspozycji, gdy ma się ograniczone w gazecie miejsce. Spróbuję inaczej: to znów nie mój głos, tylko z tej samej społecznościówki:

@root_Sigvall

Panie Bogucki, dopiero co odniosłem się do Pańskiego poprzedniego wpisu, a Pan już publikuje kolejny, utrzymany w niemal identycznym tonie. Czy Pan naprawdę nie dostrzega, jak absurdalnie wygląda ta sytuacja? Jest Pan szefem Kancelarii Prezydenta RP, a nie rzecznikiem prasowym partyjnej kampanii przeciwko Donaldowi Tuskowi. Proszę zwrócić uwagę, że w ciągu kilkudziesięciu minut dwukrotnie określił Pan premiera i ministra finansów mianem „najgorszych”, ponownie zarzucił im niszczenie państwa, a teraz jeszcze ogłasza pan polityczne prognozy dotyczące przyszłości Tuska. Gdzie w tym wszystkim jest rzeczowa argumentacja? Gdzie odpowiedzialność za słowo i powaga sprawowanego urzędu? Naprawdę nie trzeba być zwolennikiem obecnego rządu, żeby dostrzec, że poziom takiej komunikacji jest niepokojący. Zadziwia mnie to, że najwyraźniej nie dostrzega pan żadnego problemu w tym, jak reprezentuje pan urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Ja naprawdę zaczynam odnosić wrażenie, że pańskie skupienie na Donaldzie Tusku przybiera wręcz obsesyjny charakter. Niemal każdy kolejny wpis, każda wypowiedź, każda okazja sprowadza się do atakowania premiera. Naprawdę nie ma Pan innych obowiązków jako szef Kancelarii Prezydenta RP? Bo patrząc na Pańską aktywność, można odnieść wrażenie, że krytykowanie Tuska stało się Pańskim głównym zajęciem.

***

Mogłem też wziąć i Boguckiego, ale nie jego wpisy o Tusku i rządzie w ogóle, tylko o ministrze Spraw Zagranicznych Radosławie Sikorskim. Tylko że tu już patologia jest tak oczywista, że wręcz wstydliwa dla wszystkich. Zostawię więc was tylko z tym:

„@marcin_przydacz

Co przywieźć Ministrowi z Waszyngtonu?

• Pozdrowienia od ogrodnika

• Makietkę Białego Domu

• Nic, on tęskni do Ławrowa”.

***

A czemu taka, a nie inna forma felietonu? Szczerze, jest uniwersalny cytat na takie okazje, choć nikt nie podrobi tonu i miny Bogusława Lindy: nie chce mi się z nimi gadać.

Radosław Sikorski: Jeśli prezydent, jak mówi, ma wpływ na Donalda Trumpa, to nastał moment, by to wykorzystać. Chodzi o to, żeby nie było Jałty II wobec Ukrainy i żeby przywrócić obecność amerykańskich wojsk w Polsce



FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl 132eecc4f5

MISTRZOWIE AGRO 2026

Zobaczcie kolejnych uczestników naszego wielkiego plebiscytu rolniczego

Polska wieś to świat różnych wyborów zawodowych, zainteresowań i doświadczeń. Jedne osoby prowadzą gospodarstwa rolne, inne angażują się w życie lokalnych społeczności, dbają o lasy lub rozwijają turystykę. Plebiscyt Mistrzowie Agro 2026 to świetna okazja, aby poznać bliżej wszystkich tych ludzi, którzy swoją pracą i zaangażowaniem tworzą taką polską wieś, jaka jest teraz.

Każda z grup związanych z rolnictwem i życiem na wsi ma swoją specyfikę, inne zadania oraz wyzwania. Inaczej wygląda przecież codzienność rolnika, inaczej sołtysa, leśniczego czy osoby prowadzącej gospodarstwo agroturystyczne. Wieś jest też domem ludzi, którzy potrafią jednoczyć mieszkańców wokół wspólnych inicjatyw, organizować wydarzenia czy pielęgnować lokalne tradycje, rozwijać koła gospodyń wiejskich. - I właśnie ta różnorodność jest jedną z ciekawszych stron naszego wielkiego plebiscytu Mistrzowie Agro 2026 - uważa Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej i doskonale zna historie jej uczestników.

Zwraca uwagę, że na bohaterów naszego plebiscytu można spojrzeć nie tylko z perspektywy wykonywanego przez nich zawodu czy pełnionej funkcji, ale również miejsc, w których żyją i działają, a także tego, czym zajmują się na co dzień. - W jednej akcji spotykają się osoby o bardzo różnych doświadczeniach, które łączy zaangażowanie w życie polskiej wsi - zauważa dziennikarka. Na naszych łamach oraz stronie internetowej regularnie przedstawiamy uczestników tegorocznej edycji. - Były już rozmowy o ich zawodowych wyborach, codziennej pracy i zainteresowaniach. Były prezentacje kół gospodyń wiejskich. Dziś oddajemy pierwszeństwo zdjęciom - wyjaśnia redakcyjna opiekunka akcji

Warto przyjrzeć się tym fotografiom. Być może wśród prezentowanych osób są ludzie, których znacie ze swojej miejscowości, spotykacie podczas lokalnych wydarzeń albo o których działalności słyszeliście od znajomych? A może zobaczycie kogoś po raz pierwszy, a warto go bliżej poznać? Jak podkreśla dziennikarka: - Jedno jest pewne, plebiscyt Mistrzowie Agro 2026 skupia bardzo różnorodne grono uczestników, a my przedstawiamy dziś kolejną jego część.

Pokazujemy dziś osoby biorące udział w plebiscycie, reprezentujące różne kategorie, przypominając, że głosowanie trwa - i wciąż można wspierać swoich faworytów głosami.

Warto wiedzieć, że zwycięzcy największego plebiscytu rolniczego w Polsce odbiorą prestiżowe nagrody podczas uroczystej gali, której wyjątkową oprawę zapewni jedno z najważniejszych wydarzeń branży rolniczej w Polsce. Ogólnopolska gala Mistrzów Agro odbędzie się podczas XXXII Międzynarodowych Targów Techniki Rolniczej AGROTECH w Kielcach. Trudno o lepsze miejsce na uhonorowanie ludzi związanych z polską wsią niż to jedno z najważniejszych wydarzeń branży rolniczej w kraju, przyciągające rzesze gości.

Więcej o akcji na:
dziennikbaltycki.pl/agro



Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW Pozytywnie Zakręcone, Wiele, gmina Karsin



Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW Niechwaszczanie, Pustki, gmina Czersk



Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW Więckowianki, Więckowy, gmina Skarszewy



Leśniczy Roku
Bartłomiej Pudło, Leśnictwo Trzciano



Liderka Społeczności Roku
Małgorzata Gądek, Subkowy, działaczka społeczna, lokalna przedsiębiorczyni



Rolnik Roku
Witold Wentk, Tokarskie Pnie



Rolnik Roku
Krzysztof Bąk, Przechlewo



Sołtys Roku
Piotr Bona, Sołectwo Będzieszyn, gmina Pruszcz Gdański



Sołtys Roku
Bartosz Dąbrowski, Sołectwo Rusinowo, gmina Sadlinki



Wypoczynek Blisko Natury Roku
Agroturystyka Kozi Domek, Przyrowie



Wypoczynek Blisko Natury Roku
Agroturystyka Polnickie Wzgórza, Polnica



Wypoczynek Blisko Natury Roku
Agroturystyka na Dąbku, Męcikał

Patroni honorowi:

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Stefan Krajewski

ARiMR
Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Partnerzy plebiscytu:

Targi Kielce
exhibition & congress centre

agrotech

eprasa.pl 132eecc4f5

rodzaj kiełzna / działanie w celu odwrócenia uwagi
mieszkaniec nieba
poślubił Jagnę
jednostka miary kąta bryłowego
głośny stukot
umowa międzynarodowa
sądowe orzeczenie / donacja
nawijak przędzy
„Wilk z ...”, film USA
kraj z Rabatem / rodzaj tkaniny
furman, woźnica
islamska modlitwa / miejsce w rankingu
stolica Senegalu / polowe naczynie
mączka z pnia palmy
duchowny buddyjski
dzwonek w talii kart
Amanda z estrady
swojak, rodak
... wymiany walut / używa języka migowego / duński złoty
materiał wybuchowy
płynie przez Liege
bilbijne miejsce cudu
jak Wisła szeroka
silny wstrząs
obiekt w Kosmosie
miasto w europejskiej części Rosji
płaski w gimnastyce
w parze z Flipem
suchy w stoczni
osłona lampy / domek w ogrodzie
piłkarze z Madrytu
przechowywane w archiwum
lodowa w zieleniaku
worek podróżny
afisz reklamowy
otwór wulkanu
święty byk egipski
poziomy pas na ścianie
małe źródło światła
pracuje w radiu
kurze lub angielskie
ma rzesze fanów
mityczny król Eginy / czermień błotna
wydzielony teren
tubylec z Filipin
Jan, polski malarz
wieść, pogłoska
dawna srebrna moneta / kraj pachnący żywicą
nowicjusz w pracy
wierzba szara
w parze z omegą / rzadki metal
duża kość
początkowy punkt na skali
liche posłanie
oswoiła Kinga / C dla fizyka / ryś stepowy
liczne w wieżowcu
część stołu
smukła antylopa
złoty lub kokosowy
limak lub brzost
500 arkuszy papieru
krzew na narkotyk
zastępuje brak zęba
szybko zapada w zimie
kraj z Wientianem
gaz w jarzeniówce
dziwna istotka
model Volkswagena
najszybszy bieg konia
imię filmowego gangstera
oficer marynarki wojennej
afrykański kraj z Bamako
część pułku
muzyka Budki Suflera
ciastko na tłusty czwartek
lokal z ruletką
rozsądek w działaniu
szable dzika
konkurent Castoramy
... Sumac, śpiewaczka peruwiańska
żartowniś, figlarz
ojciec Erosa
konserwuje części maszyn
wczesna pora dnia
rzadkie imię męskie
szachy lub brydż / model Fiata
tuzy w talii
film Piotra Trzaskalskiego
sprzęt filmowca
roślina lecznicza
oddawane władcy
smukłe drzewo liściaste
miasto nad Adriatykiem
stopa lub jard / bohater „Matrixa”
... Starski / taniec ludowy
przyrząd z igłą magnetyczną, busola
na głowie pływaka
alkohol etylowy
miasto Romea i Julii
choroba układu oddechowegu, dychawica
benzyna w baku / druh Atosa / włoski na działce
kamień ozdobny
fotel cesarza
Wojciech Jerzy, reżyser „Lalki”
antonim hossy
wierzchnie ubranie
krzykliwy ptak nadmorski
język narodu
cukrowy przysmak
sztuczna skóra
ślad po uderzeniu
wąsata ryba
zaprawa do serów
urząd ministra
błąd serwisowy tenisisty
palny, bezbarwny gaz
matka Apollina / duży pokój
bułgarski port nad Dunajem
przyjaciółka Nel
gwałtowny sprzeciw
muzyka Michała Urbaniaka
statek rzeczny
drapieżny kuzyn psa

AUTOPROMOCJA 0210990246

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbaltycki.pl

SŁOWNIK: AETA, ARZAMAS, KLAG, CZANKA, KWAZAR, NAMAZ, RUSE.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

ROZWIĄZANIE: HISTORIA JEST NAUCZYCIELKĄ ŻYCIA.

eprasa.pl 132eecc4f5

PIŁKA NOŻNA

Mogłem grać w Niemczech, wybrałem Zabrze

Rafał Musioł

Rozmowa z Ondrejem Zmrzlym, obrońcą Górnika Zabrze

Bardzo dobrze mówi pan po polsku.

Bo to język podobny do czeskiego. Od początku słuchałem i zawsze próbowałem mówić po polsku. Nie miałem jednak aż takiej pewności, żeby od razu się wypowiadać jak Patrik Hellebrand czy Lukas Ambros. Teraz jest już ok, z Polakami w szatni rozmawiam po polsku, z Czechami i Słowakami po czesku i słowacku.

Są słowa, które pana bawią?

Tak samo jak Polaków bawią niektóre czeskie. Ale tak na gorąco, to żadne nie przychodzi mi do głowy.

W meczu z Jagiellonią niespodziewanie pojawił się pan na prawej obronie.

Mieliśmy trochę kontuzji, dużo meczów się nazbierało, przerwa na kadrę... Zrobiłem dwa treningi, zobaczyłem, że to fajne, można mocniejszą nogą grać do środka, a to daje inne opcje. Myślę, że było całkiem ok i w meczu z Piastem też.

Ok jest też sytuacja w tabeli.

Bardzo ok. Chcemy być na górze i chcemy wygrywać każdy mecz.

Czujecie, że na lidera przeciwnicy bardziej się „sprężają"?

W lidze wszyscy są na nas przygotowani, ale my też jesteśmy za każdym razem przygotowani przez sztab, który zawsze znajduje drogę do zwycięstwa.

Ostatnio zremisowaliście z Piastem 1:1. A jakie derby dla pana były najważniejsze?

Slavii ze Spartą. Wtedy cała Praga jest podzielona na pół i ludzie ze sobą nie rozmawiają. Żyje się tym meczem cały tydzień, potem wychodzi na boisko i jest walka. W Ołomuńcu, gdzie mieszkam, z kolei najważniejsze są spotkania z Banikiem i Brnem. To tak, jak w Zabrzu z Legią czy Lechem. Ołomuniec to nie jest duży klub, ale swoich wielkich rywali ma.

Jako piłkarz Górnika zadebiutował pan w reprezentacji Czech. To było zaskoczenie?

Samo powołanie było zaskoczeniem, bo dostałem je w ostatniej chwili. Byłem już z żoną i córką na „holidayu" w Pradze, miałem trzy dni wolnego, a tu zadzwonił telefon. To był kierownik reprezentacji, zapytał czy jestem w Czechach i czy mam czas, bo mógłbym przyjechać na kadrę.

Miał pan czas?

Oczywiście (śmiech).

Żona nie próbowała pana zatrzymać w Pradze?

Nie, nie, ona też była szczęśliwa.

Wygląda na to, że w Czechach mocno przyglądają się Górnikowi...

Ostatni sezon to była bardzo dob-ra reklama dla Górnika w Czechach, bo przecież grało tu pięciu Czechów i było wicemistrzostwo, i Puchar Polski. Głośno też było o transferze Ambrosa do Anderlechtu, gdzie fajnie gra. Był zresztą też na kadrze. Cała Ekstraklasa idzie do góry, ostatnie 2-3 sezony widać to mocno. Dlatego Czesi bardziej się jej przyglądają.

Pan też się wcześniej przyglądał Górnikowi?

Szczerze mówiąc dopiero wtedy, jak się dowiedziałem, że jest oferta. Wtedy zacząłem oglądać mecze, żeby zobaczyć jak gra zespół, zaglądać w tabelę. Zobaczyłem ile jest w lidze dużych stadionów, ilu przychodzi kibiców. Od razu stwierdziłem, że chcę iść do Zabrza.



FOT. EWELINA ZGIET

Odnrej Zmrzly zajął miejsce na prawej obronie Górnika Zabrze

Czym się różni Ekstraklasa od ligi czeskiej?

Tutaj więcej gra się piłką, więcej jest podań i kombinacji. W Czechach jest intensywnie, wszyscy chcą atakować, ale bez nie ma tyle czystego grania. Styl w Polsce bardziej mi odpowiada.

Sędziowanie też panu odpowiada?

Wiem, że dużo się o tym mówi,. ale dla mnie jest okej. Widziałem gdzieś tabelę, że sędziowie nam dwa razy pomogli i cztery zaszkodzili. Więc jak po Jagiellonii ktoś mówił, że nam się pomaga, to nie miał racji.

Miał pan inne propozycje przed przyjściem do Zabrza?

Miałem z Niemiec, z drugiej Bundesligi, z Kiel. Ale ja już wiedziałem, że chcę iść do Górnika, który grał o mistrzostwo i europejskie puchary, i był w półfinale Pucharu Polski.

Wracając do reprezentacji. Zagrał pan jako zmiennik na Wembley przeciwko Anglii.

Mamy bardzo silnych rywali w grupie. Ale w kadrze jest nowy trener, super atmosfera się zrobiła. Dużo rozmawialiśmy ze sztabem, zmienia się plan taktyczny, styl gry. Myślę, że wszystko jest na dobrej drodze.

W listopadzie też pan liczy na powołanie?

Teraz chcę dać jak najwięcej Górnikowi. Przed przerwą na kadrę nie grałem tyle, ile bym chciał, teraz na tej prawej stronie może dostanę więcej szans. Jak się uda to może z reprezentacji znów zadzwonią.

W tym okienku do reprezentacji wyjechało was w sumie aż dziewięciu.

Super. Każdy taki wyjazd to też promocja dla Górnika.

Polubił pan Śląsk?

Tak, fajne miejsce. Katowice i cały region idą do przodu. Dla mnie to fajne, że to nie takie duże miasto jak Praga, że jest tu większy spokój, nie ma tłumu turystów.

Kuchnia też panu smakuje?

Najlepsza jest w klubie. Mamy kucharza Pawełka, który robi fajne posiłki. A jak wygramy to nawet coś czeskiego poda.

Co lepsze: kluski czy knedliki?

Oj, knedliki.

Do Ołomuńca nie jest daleko.

Godzinę czterdzieści jazdy. Dlatego jak są dni wolne to od razu jedziemy do rodziców.

Oni też tu przyjeżdżają?

Są na każdy meczu.

Ścigacie się po drodze z trenerami?

Na szczęście mają trochę inną drogę (śmiech).

0011602665

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
iż w dniu 20.10.2026 r. zmarł

śp

prof. dr hab. inż.

Bohdan Zadroga

(1944 – 2026)

Dziekan Wydziału Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska Politechniki Gdańskiej w latach 1999-2004, Kierownik Katedry Geotechniki w latach 2000-2006, zasłużony pracownik naukowy i dydaktyczny.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Dziekan oraz Społeczność Akademicka Wydziału Inżynierii Lądowej i Środowiska Politechniki Gdańskiej

DROBNE

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

SKUP części nieruchomości, cała Polska, 518-503-404

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE -dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie; 517-744-487

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ kierowcę C+E Sławno transport krajowy (CHŁODNIA) tel 502066767,504255395

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURY nioski dowóz 600539790

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/ tona, 500-669-621

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI„ 668-571-329

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

eprasa.pl 132eecc4f5

PIŁKA NOŻNA

Legia – Lech. Która ekipa udowodni swoją wyższość?

Jakub Jabłoński

Są takie mecze w sezonie PKO BP Ekstraklasy, które najbardziej elektryzują kibiców. Legia podejmuje Lecha w spotkaniu porównywanym przez wielu do tego w Hiszpanii – Barcelony z Realem.



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

W ostatnich trzech meczach PKO BP Ekstraklasy Lech przejeżdżał się po swoich kolejnych rywalach. Jak będzie w spotkaniu z Legią?

Nie jest tajemnicą, że relacje na linii Legia – Lech od lat pozostają mocno napięte, a kibice obu największych obecnie polskich klubów nieustannie ze sobą rywalizują i skrajnie się nienawidzą. Nie inaczej jest przed klasykiem naszej ekstraklasy w 12. kolejce. Atmosferę rozgrzewa fakt, że obie drużyny są obecnie na fali: Lech Poznań niszczy kolejnych napotkanych rywali hokejowymi wynikami, a Legia pozostaje jako jedyna niepokonana w tym sezonie.

Lech – jak na mistrza Polski – ma ostatnio mistrzowską formę. Może i się kompromituje w Lidze Europy, w której przegrał dwa pierwsze mecze 0:4 z Bayerem Leverkusen oraz Crystal Palace, nie zdobywając choćby honorowego trafienia i pozostając jedynie tłem dla wyżej notowanych rywali. Ale w ostatnich trzech meczach PKO BP Ekstraklasy sukcesywnie przejeżdżał się po swoich kolejnych rywalach niczym walec, gdy rozbijał Radomiaka Radom (5:1), Śląsk Wrocław (4:1) oraz Koronę Kielce (6:1). Legii w tym czasie pozostaje już tylko rywalizacja na jednym froncie.

Podopieczni trenera Marka Papszuna nie grają w Europie, a z Pucharu Polski odpadli na początku września, gdy doznali pierwszej porażki w sezonie – z Motorem Lublin. W lidze są jednak niepokonani. Wojskowi radzili sobie w ostatnich meczach w kratkę: raz remisowali, a raz wygrywali, co daje im dopiero trzecie miejsce ze stratą trzech punktów do liderującego Górnika Zabrze oraz drugiego w tabeli najbliższego rywala – Lecha Poznań.

Długo kibiców na największy polski klasyk zachęcać nie trzeba było do przybycia na stadion. Bilety rozeszły się w mgnieniu oka. Na stadionie Legii Warszawa zapowiada się komplet. Spotkanie z dużym prawdopodobieństwem odbędzie się bez udziału kibiców Lecha Poznań ze względu na rozpoczęty przed dwoma tygodniami remont sektora gości, który uniemożliwił przyjęcia fanów Wisły Kraków.

W ostatnim meczu tych drużyn lepszy okazał się Lech Poznań, który przy Bułgarskiej rozbił podopiecznych Marka Papszuna aż 4:0 po m.in. dublecie Mikaela Ishaka, przybliżając się do drugiego z rzędu mistrzostwa Polski. Przy Łazienkowskiej natomiast rok temu kibice nie zobaczyli goli, bo padł bezbramkowy remis. W najbliższym klasyku za minimalnego faworyta – według bukmacherów – będą uchodzili przyjezdni ze stolicy Wielkopolski.

Hitowe spotkanie 12. kolejki PKO BP Ekstraklasy – nie mogło być inaczej! – zostanie pokazane w stu procentach za darmo. Początek meczu Legia Warszawa – Lech Poznań w najbliższą niedzielę, 25 października, od godziny 17.30. Transmisję przeprowadzi TVP Sport, a widowisko skomentuje duet Mateusz Borek – Grzegorz Mielcarski. Równocześnie spotkanie zostanie pokazane na trzech zamkniętych kanałach Canal+ Premium, Canal+ Sport 3, Canal+ 4K, gdzie swoim głosem uraczą Michał Mitrut i Marcin Baszczyński.

TENIS

Słodko-gorzki smak Azji. Awans Kawy w Ningbo, porażka Linette w Osace

Jacek Kmiecik

Dwie Polki – Katarzyna Kawa i Magda Linette – walczyły o awans do ćwierćfinału turniejów WTA 500 w Azji.

33-letnia Katarzyna Kawa, zajmująca 128. miejsce w światowym rankingu, przeżywa w Ningbo najlepsze chwile w swojej karierze. Przeszła kwalifikacje w chińskim WTA 500, wygrywając po kreczach z Amerykanką Katie Volyents (73. WTA) i Ukrainką Darią Snigur (40. WTA).

Następnie w pierwszej rundzie drabinki głównej pierwotnie miała zagrać z Mają Chwalińską, triumfatorka niedawnej imprezy WTA 1000 w Wuhan wycofała się jednak z turnieju (w Ningbo miała także startować Iga Świątek, która we wtorek poinformowała, iż zakończyła już sezon).

Chwalińską zastąpiła „szczęśliwa przegrana" Snigur i Kawa spotkała się z nią drugi raz. W rewanżu ponownie wygrała, tym razem w trzech setach 1:6, 6:2, 6:4. W walce o ćwierćfinał „pięćsetki" przyszło jej zmierzyć się z utytułowaną Belindą Bencic (14. WTA).

Rozstawiona z numerem 5 Szwajcarka była zdecydowaną faworytką spoktania. Tymczasem Kawa sprawiła nie lada sensację, rozprawiając się z 29-letnią Bencic w godzinę i 43 minuty.

Polka rozpoczęła spotkanie rewelacyjnie, przełamując rywalkę i prowadząc 3:0. Potem przy stanie 3:1 oddała swoje podanie, ale w ósmym gemie ponownie wygrała breaka. W kolejnym gemie znowu jednak dała się przełamać, ale przy stanie 6:5 wykorzystała piątego setbola i break pointa, kończąc pierwszego seta.

W drugiej partii reprezentantka Polski dwukrotnie przełamała Szwajcarkę i po raz pierwszy pokonała tenisistkę z czołowej dwudziestki świata.

W ćwierćfinale Kawa czeka na zwycięzczynię rosyjskiego pojedynku światowej liderki Jeleny Rybakiny (reprezentującej Kazachstan) z Poliną Kudermietową (reprezentującą Uzbekistan).

Magda Linette przegrała z niżej notowaną Czeszką Kateriną Siniakovą 4:6, 1:6 w 1/8 finału turnieju WTA 250 na twardych kortach w Osace. Pojedynek trwał niespełna półtorej godziny.



FOT. JAKUB PIKULIK

Katarzyna Kawa sprawiła nie lada sensację, rozprawiając się z 29-letnią Bencic w godzinę i 43 minuty

SKOKI NARCIARSKIE

Finał Letniej Grand Prix w skokach z Tomasiakiem i Twardosz

Jacek Kmiecik

W sobotę i niedzielę odbędzie się finał Letniej Grand Prix w skokach narciarskich w niemieckim Klingenthal. Reprezentacja Polski wystąpi w najmocniejszym składzie.

Klingenthal to czwarty przystanek Letniej Grand Prix 2026. Tegoroczny cykl wystartował na początku sierpnia w Wiśle. Następnie rywalizacja przeniosła się do francuskiego Courchevel, a we wrześniu do Rasnova w Rumunii.

W kadrze Biało-Czerwonych na finałowe zawody znaleźli się: świeżo upieczony mistrz Polski na igielicie Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Jakub Wolny, Klemens Joniak, Maciej Kot i Dawid Kubacki. W rywalizacji kobiet Polskę reprezentować będą broniąca podium w klasyfikacji generalnej Anna Twardosz i Natalia Słowik.

Tomasiak w tej edycji LGP brał udział wyłącznie w imprezach rozegranych w Polsce. W Wiśle uplasował się odpowiednio na 7. i 10. miejscu.

Z Polaków najwyżej klasyfikowany jest Wąsek, który zajmuje 9. miejsce z dorobkiem 121 punktów zdobytych w czterech konkursach. Kubacki jest 18. (81 pkt), Kot 26. (64 pkt), Tomasiak 27. (62 pkt), a Joniak 54. (10 pkt).

Zwycięzcą klasyfikacji generalnej został Japończyk Naoki Nakamura, który już w Rasnovie zapewnił sobie tytuł. W sześciu konkurach zgromadził 428 punktów. Drugi Daniił Wasiljew z Kazachstanu traci do niego 227 „oczek" przed ostatnimi zawodami. Czołową trójkę zamyka utytułowany Austriak Daniel Tschofenig (200 pkt).

Znacznie ciekawiej dla polskich kibiców zapowiadają się zmagania kobiet, wśród których Twardosz zajmuje trzecie miejsce w „generalce", a w zeszłym miesiącu w Rasnovie niespodziewanie triumfowała w obu konkursach. Mistrzyni Polski uzbierała dotychczas 274 punkty. Druga w zestawieniu Japonka Yuki Ito wyprzedza ją o zaledwie cztery oczka. Czwarta Chinka Zeng Ping traci do niej jedynie 2 punkty. Wyraźnie prowadzi Słowenka Ema Klinec (345 pkt).

W Klingenthal zawody indywidualne kobiet i mężczyzn odbędą się w sobotę. Poprzedzą je piątkowe kwalifikacje. Z kolei na niedzielę zaplanowano rywalizację drużyn mieszanych. Transmisje będzie można obejrzeć w Eurosporcie 2, HBO Max i w Playerze.

eprasa.pl 132eecc4f5

SPORT

• **AP Orlen Gdańsk gra w Pucharze Polski.** Pierwsza drużyna w Warszawie z AZS, a druga u siebie z Chemikiem Bydgoszcz.

PIŁKA NOŻNA

Arka poprawia defensywę i liczy na wygraną

Arka Gdynia podejmie kolejną próbę wyjścia z kryzysu, ale zadanie na pewno nie będzie łatwe. Żółto-niebiescy, po derbowej porażce z Lechią Gdańsk, zagrają u siebie z Bruk-Betem Termaliką Nieciecza.

Paweł Stankiewicz

Rywale zajmują trzecie miejsce w tabeli Betclic 1 Ligi, ale piłkarze z Gdyni nie mogą na to patrzeć tylko podjąć walkę o zwycięstwo. Arka nie wygrała w Betclic 1 Lidze już od siedmiu kolejek, a ostatnie cztery mecze przegrała. Ostatnie zwycięstwo ligowe zanotowała 17 sierpnia, a więc już ponad dwa miesiące temu. Jedna wygrana może wszystko zmienić i wprowadzić drużynę na właściwe tory.

- Jeden czy dwa mecze i sytuacja może się zmienić. Chcemy wygrać z Termalicą. Rywal też złapał serię i jego sytuacja jest już inna niż na początku. Mamy swój plan na ten mecz. Chcemy zdobyć trzy punkty. Potrzebny jest nam balans, brak błędów indywidualnych i czujność przez 90 minut. Mamy być też konkretniejsi i groźniejsi pod bramką przeciwnika – powiedział Tomasz Grzegorczyk, trener Arki.

Celem zespołu miał być awans do PKO Ekstraklasy, a drużyna jest na granicy strefy spadkowej. Dziś strata do miejsca barażowego o awans wynosi siedem punktów, więc żółto-niebiescy już muszą zacząć odrabiać straty. Z pewnością morale zespołu po tych wynikach jest bardzo niskie.

- Zawodnicy wiedzą czego od nich oczekujemy. Decyzje na boisku kształtują ostateczny rezultat. Potrzebujemy jednego wyniku, aby poprawić nasz mental. Statystyki są złożone. Wiele z parametrów była ostatnio korzystna, pracujemy nad resztą. To pokazuje, w którym kierunku idziemy. W najbliższym meczu interesują nas jednak tylko trzy punkty, nie statystyki – mówi zdecydowanie szkoleniowiec żółto-niebieskich.



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Vladislavs Gutkovskis chce podtrzymać dyspozycję strzelecką z ostatnich meczów

Arka podejmie kolejną próbę przełamania i wyjścia z kryzysu, ale łatwo nie będzie. Piłkarze mają określone umiejętności, ale grają zdecydowanie poniżej realnych możliwości. Z pewnością wygranie meczu z Bruk-Betem Termaliką dałoby drużynie więcej pewności siebie, ale żeby tak się stało, to drużyna bardzo dużo musi poprawić w krótki odstępie czasu. I to zarówno w grze defensywnej, jak i w ofensywnej, bo kreowanie sytuacji bramkowych wygląda ostatnio bardzo źle.

Zresztą nie brakuje też problemów w defensywie. Zbyt proste błędy doprowadzają do straty bramek, a wówczas drużynie gra się znacznie trudniej. Trenerzy skupili się właśnie na tym, aby poprawić zachowania w obronie.

- Popełniamy obecnie zbyt wiele błędów. Chcemy złapać stabilizację, ale zależy to także od samych zawodników. Ostatnie dwa tygodnie poświęciliśmy na pracę nad blokiem defensywnym. Determinacja i zaangażowanie są, ale brakuje nam konsekwencji w detalach, które obecnie kosztują nas bramki. Czasami decyzje w dynamice meczu nie są najlepsze i zgodne z naszymi zasadami wygaszania kontry rywala. Składowych ostatnich straconych bramek było więcej – podsumował trener Grzegorczyk.

Mecz Arki Gdynia z Bruk-Betem Termaliką Nieciecza rozegrany zostanie w sobotę o godz. 15.30. Transmisja w TVP 3 w ramach Multiligi otraz na stronie tvpsport.pl oraz w aplikacji mobilnej TVP Sport.

PIŁKA NOŻNA

Lechia zagra z ostatnim zespołem w tabeli i chce kontynuować serię zwycięstw

Paweł Stankiewicz

Lechia Gdańsk nie zamierza się zatrzymywać i idzie po kolejne zwycięstwo w Betclic 1 Lidze. Biało-zieloni wygrali cztery ostatnie mecze i chcą tę serię kontynuować. Tym razem zagrają na wyjeździe z ostatnią w tabeli Puszczą Niepołomice i liczy na komplet punktów.



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Kevin Dodaj to jeden z kluczowych piłkarzy Lechii Gdańsk w grze ofensywnej i będzie chciał to potwierdzić w Niepołomicach

antastyczną serię złapali piłkarze Lechii Gdańsk i chcą ją kontynuować. Jednocześnie biało-zieloni awansowali już na czwarte miejsce w tabeli Betlic 1 Ligi i będą mogli atakować pozycję lidera, bo do prowadzącej Pogoni Grodzisk Mazowiecki tracą tylko dwa punkty. Podopieczni trenera Władysława Łupaszki są na fali i liczą na kolejne ligowe zwycięstwa.

- Będziemy się starać, żeby nie przegrywać i mieć jak najdłuższą serię. Chcemy cały czas wygrywać, bo to też daje nam niesamowite emocje – mówił po zwycięskich derbach Trójmiasta Artur Szach, najlepszy strzelec Lechii i Betclic 1 Ligi.

Z pewnością wygrana w derbach Trójmiasta nad Arką Gdynia jeszcze bardziej doda pewności siebie drużynie biało-zielonych. Artur Szach oraz Kevin Dodaj pokazują na boisku bardzo dużo energii i to są pierwszoplanowe postacie w zespole.

Puszcza zajmuje ostatnie miejsce tabeli, więc to Lechia przystąpi do meczu jako faworyt. Piłkarze w derbach Trójmiasta pokazali, że potrafią sobie radzić z tą rolą. To wcale nie oznacza, że biało-zielonych czeka łatwy mecz. Lechii w przeszłości nie raz trudno grało się w Niepołomicach, gdzie przegrywała już w Pucharze Polski, a w poprzednim sezonie awansowała po zwycięstwie z Puszczą, ale dopiero po dogrywce.

W Niepołomicach za kartki pauzować będzie Samuel Kopasek, ale trener Władysław Łupaszko ma już większe pole manewru, musi być przygotowany na takie sytuacje i na pewno znajdzie rozwiązanie. Szkoleniowiec Lechii ma też większe pole manewru niż to miało miejsce na początku sezonu. Teraz może rozważać czy ponownie postawić na Javiera Menę, a może od początku meczu szansę dostanie Narek Howhannisjan, który na razie grał w mniejszym wymiarze.

Kto zastąpi Kopaska na prawej obronie? Zapewne zostanie przesunięty Tomasz Wójtowicz, który ma doświadcznie w grze na tej pozycji. Za to do postawowego składu w środku pola, w miejsce Wójtowicza, powinien wrócić Christo Iwanow.

Mecz Lechii z Puszczą w Niepołomicach rozegrany zostanie w sobotę o godz. 17.45. Transmisja w TVP Sport.

eprasa.pl 132eecc4f5

Piątek
23.10.2026

WYD. 2

Kaszuby

Z drugiej strony: Pizza w szpitalu? Miły gest wobec medyków str. 2

Rejsy Regionów

Gryf Wejherowski
Tygodnik Kartuzy
Echo Ziemi Puckiej
Tygodnik Miastecki
ECHO Ziemi Lęborskiej
Dziennik powiatu bytowskiego
Dziennik Sławieński
Dziennik Człuchowski
Gryf Kościerski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 43/2026

O TYM SIĘ MÓWI



FOT. EBU / CORINNE CUMMING

CAŁY REGION TRZYMA KCIUKI ZA WIKTORA!

Wiktor Sas szykuje się do wielkiego finału Eurowizji Junior 2026 na Malcie, a jego rodzinny region mobilizuje się do wspólnego kibicowania. W sobotę, 24 października, o godz. 21 w Miejskim Domu Kultury w Człuchowie powstanie specjalna strefa kibica. Mieszkańcy będą mogli razem oglądać konkurs i trzymać kciuki za reprezentanta Polski, który wystąpi z utworem „Gravity” **str. 2**

POWIAT BYTOWSKI

Pacjenci z Miastka nie będą musieli już wyjeżdżać na rehabilitację

str. 3

POWIAT WEJHEROWSKI

Kalwaria Wejherowska zwyciężyła w woj. pomorskim w plebiscycie „Cuda Polski 2026”

str. 4

POWIAT KOŚCIERSKI

Tu się uczyły pokolenia mieszkańców.

„Budowlanka” świętuje **str. 5**

POWIAT KARTUSKI

Ubrania, których nikt już nie chciał.

Niezwykły pokaz mody w Kartuzach **str. 6**

SPORT

Margareta Kąkol z Rebelii Kartuzy z Pucharem Świata!

Przed nią kolejne wyzwania **str. 8**

eprasa.pl 132eecc4f5

Pizza dla lekarzy? W Szpitalu Specjalistycznym w Kościerzynie mieli na to konkretny powód



FOT. SZPITAL W KOŚCIERZYNIE

W Szpitalu Specjalistycznym w Kościerzynie nie zapomniano o lekarzach z okazji ich święta



FOT. SZPITAL W KOŚCIERZYNIE

Na samych życzeniach się nie skończyło. Z okazji święta na lekarzy czekała również pyszna pizza

Edyta Okoniewska

Pizza na święto lekarzy? W Szpitalu Specjalistycznym w Kościerzynie nie zabrakło pomysłu na miły gest wobec medyków. Były życzenia, podziękowania i... poczęstunek.

Pizza zamiast tradycyjnego poczęstunku? W Szpitalu Specjalistycznym w Kościerzynie nie zapomniano o lekarzach z okazji ich święta. 18 października, we wspomnienie św. Łukasza Ewangelisty, patrona lekarzy, na medyków czekała miła niespodzianka.

Dzień św. Łukasza to okazja, by przypomnieć o pracy osób, które każdego dnia dbają o zdrowie i życie pacjentów. W kościerskim szpitalu święto stało się okazją do wyrażenia wdzięczności lekarzom za ich zaangażowanie, wiedzę i codzienną troskę o chorych.

Życzenia złożyły prezes szpitala Marzena Mrozek oraz lek. Tamara Krzymińska, zastępca dyrektora ds. medycznych.

- W Szpitalu Specjalistycznym w Kościerzynie każdego dnia wspólnie tworzymy zespół, którego misją jest niesienie pomocy, łagodzenie cierpienia i przywracanie pacjentom zdrowia - mówi Marzena Mrozek, prezes kościerskiego szpitala. - To praca wymagająca nie tylko wiedzy, doświadczenia i profesjonalizmu, ale również empatii, cierpliwości i wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka.

Na samych życzeniach się nie skończyło. Z okazji święta na lekarzy czekała pizza, która stała się okazją do okazania im wdzięczności i umilenia tego dnia.

- Wszystkim lekarzom oraz całemu personelowi medycznemu i niemedycznemu naszego szpitala dziękujemy za profesjonalizm, współpracę i serce wkładane w codzienne obowiązki - dodaje Marzena Mrozek.

Wiktor Sas pokazał się na scenie Eurowizji Junior!

Joanna Surażyńska

Wiktor Sas ma już za sobą pierwsze spotkanie z eurowizyjną sceną. Reprezentant Polski w Eurowizji Junior 2026 wziął udział w pierwszych próbach przed sobotnim finałem na Malcie.

Wielki finał Eurowizji Junior 2026 odbędzie się w sobotę, 24 października. Polskę reprezentuje Wiktor Sas z utworem „Gravity". Przed najważniejszym występem młody wokalista intensywnie przygotowuje się już na miejscu.

Pierwsza próba to jeden z najważniejszych momentów przygotowań do konkursu. To właśnie wtedy artyści mogą sprawdzić, jak przygotowana wcześniej koncepcja wygląda już na właściwej scenie, z oświetleniem, kamerami, choreografią i kostiumami.



EBU / CORINNE CUMMING

Pierwsza próba to jeden z najważniejszych momentów przygotowań

Wiktor Sas po raz pierwszy zaprezentował się w pełnej scenicznej odsłonie. Na opublikowanych zdjęciach można zobaczyć również stylizację, w której reprezentant Polski wystąpi podczas konkursu.

Za kostium odpowiada Anna Szumińska. Projekt miał nawiązywać zarówno do przesłania piosenki „Gravity", jak i do charakteru oraz codziennego stylu młodego wokalisty.

- Stylizacja Wiktora łączy klasyczną elegancję garnituru z surowością oversize'owego denimu, nadając całości wyrazisty, sceniczny, a zarazem młodzieżowy charakter, dopasowany do wieku artysty - podkreśla Anna Szumińska.

Elegancja połączona z denimem

Inspiracją dla projektu było przesłanie „Gravity" - utworu opowiadającego o spełnianiu marzeń i niepoddawaniu się mimo trudności.

Na ostateczny wygląd kostiumu wpływ miał także sam Wiktor.

- Styl Wiktora, to jak ubiera się na co dzień, jakie kolory lubi, miały również wpływ na projekt, a ostateczny look doszlifowywaliśmy wspólnie z Wiktorem, dodając detale takie jak np. ćwieki na spodniach czy biżuteria - mówi projektantka.

Jak zaznacza, sceniczny kostium ma być czymś więcej niż tylko ubraniem.

- To nie tylko strój - to element wizerunku, który podkreśla osobowość wykonawcy i wzmacnia jego obecność na scenie - dodaje Anna Szumińska.

Osobne znaczenie miały także kostiumy tancerek. Przy ich projektowaniu liczył się nie tylko wygląd, ale również komfort i bezpieczeństwo podczas wykonywania choreografii.

Finał 24 października

Teraz przed Wiktorem Sasem kolejne próby i ostatnie przygotowania do najważniejszego występu.

Wielki finał Eurowizji Junior 2026 odbędzie się w sobotę, 24 października, o godz. 21.00. Transmisję konkursu będzie można oglądać na antenie TVP2.

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. UM LĘBORK

Kaszubski Zespół Pieśni i Tańca „Levino" świętował jubileusz 40-lecia działalności w Lęborskim Centrum Kultury „Fregata". Cztery dekady działalności to historia pielęgnowania kaszubskiego dziedzictwa. Zespół powstał w 1986 roku z inicjatywy Jana Formeli i przez lata stał się ważnym ambasadorem kultury regionalnej, reprezentując Lębork podczas licznych wydarzeń artystycznych, kulturalnych i religijnych. W repertuarze zespołu znajdują się pieśni kaszubskie, religijne, patriotyczne i biesiadne, a jego dorobek obejmuje liczne nagrody i wyróżnienia. „Levino" działa obecnie jako sekcja Lęborskiego Centrum Kultury „Fregata", otwierając nowe możliwości rozwoju i budowania zespołu międzypokoleniowego. (SURA)

Rejsy Regionów

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **Joanna Surażyńska, joanna.surazynska@polskapress.pl.**
BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 32 11.** PRENUMERETA: **tel. 58 728 08 17** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.**
WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Robert Feluś.** PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 132eecc4f5

Dobra wiadomość dla pacjentów

Edyta Łosińska-Okoniewska

Rehabilitacja ambulatoryjna wraca do Miastka, ale odbudowa dostępu do leczenia po upadłości szpitala wciąż trwa. NFZ wybrał nowego realizatora i prowadzi kolejne konkursy. Ich wyniki zdecydują, gdzie pacjenci będą mogli korzystać z następnych świadczeń.



FOT. ŁUKASZ CAPAR

Po upadłości szpitala w Miastku pacjenci wreszcie będą mogli korzystać z rehabilitacji na miejscu, bez konieczności wyjazdu do innych miejscowości



FOT. WOJCIECH FRELICHOWSKI

Z szacunkowych danych wynika, że placówka ma około 300 wierzycieli, a długi przekraczają 40 mln zł

Mieszkańcy Miastka i okolicznych miejscowości powoli odzyskują dostęp do świadczeń medycznych, które trzeba zabezpieczyć po upadłości miejscowego szpitala. Narodowy Fundusz Zdrowia rozstrzygnął konkurs na realizację rehabilitacji ambulatoryjnej. Pacjenci będą mogli korzystać z zabiegów na miejscu, bez konieczności wyjazdu do innych miejscowości.

- Konkurs został rozstrzygnięty, wpłynęła jedna oferta od firmy Avenir - mówi Monika Kierat, rzecznik prasowy Pomorskiego Oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia. - Dodam, że był to ponowny konkurs. Wcześniej również wpłynęła jedna oferta, ale ze względu na prawne wymogi przeprowadzenia procedury, przy pierwszym podejściu nie może być tylko jedna oferta, muszą być przynajmniej dwie. Dlatego konkurs unieważniono, a w drugim podejściu jeszcze raz wystartowała ta sama firma i wówczas wygrała.

Konkursy trwają cały czas

Umowa z podmiotem ma obowiązywać przez pięć lat, a podpisanie jej zaplanowano na 1 listopada 2026 roku.

- Firma Avenir będzie przyjmować pacjentów przy ul. Kazimierza Wielkiego 7 w Miastku - dodaje Monika Kierat.

To nie koniec działań związanych z odbudową zabezpieczenia medycznego w Miastku. NFZ prowadzi kolejne postępowania konkursowe, które mają wyłonić podmioty udzielające świadczeń w innych zakresach.

- Konkursy trwają cały czas, dotyczą one wyłonienia realizatora świadczeń do poradni onkologicznej, chirurgii ogólnej, poradni położniczo-ginekologicznej i badań endoskopowych przewodu pokarmowego, kolonoskopii i endoskopii - mówi rzecznik prasowy Pomorskiego Oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia. - Rozstrzygnięcie tych postępowań jest zaplanowane na 5 listopada, a przewidywana data podpisania umów to 16 listopada.

Podobnie jak w przypadku fizjoterapii, nowe umowy mają zostać zawarte na pięć lat.

Po upadłości szpitala w Miastku zapewnienie mieszkańcom dostępu do podstawowych i specjalistycznych świadczeń stało się jednym z najważniejszych wyzwań. Rozstrzygane przez NFZ konkursy mają stopniowo wypełnić powstałe luki i umożliwić pacjentom korzystanie z kolejnych usług medycznych bliżej domu. To jednak długa droga.

Postanowienie o ogłoszeniu upadłości

- Póki co mamy podpisane umowy na nocną i świąteczną opiekę chorych w Miastku, a szpital w upadłości realizuje umowę z NFZ na prowadzenie ZOL - zauważa Monika Kierat.

Przypomnijmy, że na początku października sąd wydał postanowienie o ogłoszeniu upadłości Szpitala Miejskiego w Miastku. Termin zgłaszania syndykowi wierzytelności mija 30 października. Miastecka placówka z początkiem sierpnia zaprzestała działalności leczniczej, zalegając z płatnościami dla pracowników.

Z szacunkowych danych wynika, że jej długi wobec około 300 wierzycieli rosły przez lata i przekraczają 40 mln zł.

Atak nożem w Kościerzynie. 30-latek aresztowany

Joanna Surażyńska

Do zdarzenia doszło w centrum Kościerzyny. Podczas kłótni 35-letni mężczyzna został zraniony ostrym narzędziem i trafił do szpitala. Dzielnicowi zatrzymali podejrzanego niedaleko miejsca zdarzenia.

Do zdarzenia doszło 15 października 2026 roku około godziny 13.30. Dyżurny Komendy Powiatowej Policji w Kościerzynie otrzymał zgłoszenie o zranieniu 35-letniego mężczyzny ostrym narzędziem podczas kłótni ze znajomym w centrum miasta. Na miejsce natychmiast skierowano patrol Policji. Jako pierwsi dotarli dzielnicowi, którzy podjęli czynności i ustalili wstępne okoliczności zdarzenia.

Niedaleko miejsca zdarzenia funkcjonariusze zatrzymali 30-letniego mieszkańca powiatu kościerskiego. Ranny 35-latek został przewieziony do szpitala, natomiast zatrzymany trafił do policyjnej izby zatrzymań. Policjanci zabezpieczyli ślady, przesłuchali świadków oraz nagrania z monitoringu. Prowadzone czynności miały na celu dokładne wyjaśnienie przebiegu zdarzenia i ustalenie odpowiedzialności jego uczestników. W toku postępowania śledczy ustalili również, że 30-latek w październiku miał grozić innym osobom. Według ustaleń policjantów podczas zdarzenia z udziałem 35-latka miał posługiwać się nożem, stwarzając zagrożenie dla życia i zdrowia pokrzywdzonego. Mężczyzna usłyszał zarzuty związane ze stwarzaniem bezpośredniego niebezpieczeństwa dla życia lub zdrowia oraz kierowaniem gróźb karalnych wobec innych osób. W piątek prokurator rejonowy w Kościerzynie skierował do sądu wniosek o zastosowanie wobec podejrzanego tymczasowego aresztowania. Sąd przychylił się do wniosku i zdecydował, że 30-latek najbliższe trzy miesiące spędzi w areszcie.

Mężczyzna trafił do aresztu . Za zarzucane mu przestępstwa może grozić kara do 5 lat pozbawienia wolności.



FOT. KPP KOŚCIERZYNA

Sąd przychylił się do wniosku i zdecydował, że 30-latek najbliższe trzy miesiące spędzi w areszcie. Za zarzucane przestępstwa może grozić kara do 5 lat pozbawienia wolności

eprasa.pl 132eecc4f5

Mają tutaj jeden z Cudów Polski

Maciej Krajewski

Kalwaria Wejherowska została wybrana jednym z Cudów Polski 2026 w plebiscycie National Geographic Traveler. Szlak, ciągnący się po wzgórzach Wejherowa, urzekł odwiedzających z całego kraju.

O tytuł Cudu Polski 2026 rywalizowało łącznie 48 lokalizacji z 16 województw. Były to zarówno imponujące budowle, jak i malownicze szlaki oraz przestrzenie naturalne. Łącznie czytelnicy National Geographic Traveler oddali na nominowanych ponad 200 tys. głosów.

Wejherowo oczarowało głosujących

W województwie pomorskim o tytuł rywalizowały trzy miejsca: dawne opactwo cysterskie w Pelplinie, modernistyczne śródmieście Gdyni oraz Kalwaria Wejherowska.

Już na tydzień przed końcem głosowania ta ostatnia zdobyła zauważalną przewagę, stąd gdy poznaliśmy oficjalne wyniki, nie było aż tak dużego zaskoczenia. Niemniej tytuł Cudu Polski 2026 dla Kalwarii Wejherowskiej jest niemałym powodem do dumy dla tutejszych.

- To wyjątkowe wyróżnienie dla jednego z najcenniejszych zabytków Wejherowa - komentują władze miasta. - Dziękujemy wszystkim, którzy oddali głos na Kalwarię Wejherowską i przyczynili się do tego sukcesu!

Sami organizatorzy plebiscytu są zresztą pod wrażeniem wybranych przez czytelników miejsc.

- Jestem zachwycony tegorocznymi zwycięzcami - zaznacza Michał Cessanis, redaktor prowadzący National Geographic Traveler i ambasador plebiscytu Cuda Polski. - Ta szesnastka świetnie pokazuje, jak różnorodny i pełen niespodzianek jest nasz kraj. Mamy tu niezwykłą przyrodę, fascynującą historię, wyjątkową architekturę. To miejsca, które zdecydowanie zasługują na to, by wpisać je na swoją podróżniczą mapę.

Wyjątkowe miejsce na mapie Pomorza

Kalwarią Wejherowską nazywany jest niespełna 5-kilometrowy szlak, składający się z 26 kaplic, zlokalizowanych na wzgórzach morenowych na południu Wejherowa. Przejście go w całości zajmuje ok. 2,5 godziny. Zainteresowani wędrówką, a przyjeżdżający spoza miasta bez problemu znajdą również miejsca postojowe na jednym z bezpłatnych parkingów, np. w sąsiedztwie Pałacu Przebendowskich i Keyserlingków.

Najbardziej popularna wśród turystów trasa Drogi Krzyżowej obejmuje 14 ze wspomnianych kaplic. Wedle podań odległości pomiędzy stacjami miały odpowiadać rozmieszczeniu poszczególnych punktów męczeńskiej drogi Jezusa Chrystusa, stąd cały szlak bywa też nazywany Kaszubską Jerozolimą.



FOT. UM WEJHEROWO

Kalwarią Wejherowską nazywany jest niespełna 5-kilometrowy szlak, składający się z 26 kaplic

Wzgórza Kalwarii Wejherowskiej są też miejscem odpustów, obecnie w ciągu roku celebrowanych jest pięć: Wniebowstąpienia Pańskiego (w dzień uroczystości), Trójcy Świętej (w dzień uroczystości), Najświętszej Maryi Panny Uzdrowienia Chorych (w pierwszą niedzielę lipca), Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (15 sierpnia) i Podwyższenia Krzyża (w drugą niedzielę września). W Wielki Tydzień odbywają się tu również szczególnie popularne inscenizacje Misterium Męki Pańskiej.

Mogą się tym teraz „chwalić"

Plebiscyt Cuda Polski jest organizowany przez redakcję magazynu National Geographic Traveler od kilku lat. Laureaci otrzymują w nim tytuł „Cud Polski 2026", który może być wykorzystywany później w promocji regionu i budowaniu jego marki turystycznej.

- Tegoroczna edycja Cudów Polski National Geographic Traveler po raz kolejny udowodniła, jak wielki potencjał turystyczny kryje się poza najbardziej znanymi atrakcjami naszego kraju - komentuje Łukasz Załuski, redaktor naczelny National Geographic Polska. - Wierzę, że tegoroczni zwycięzcy, podobnie jak wszyscy nominowani, zyskają dzięki plebiscytowi nowych odkrywców, a dla wielu podróżników nasza lista stanie się inspiracją do poznawania Polski poza utartymi szlakami.

Będą szkolić kadry do pracy przy elektrowni jądrowej

Maciej Krajewski

Miejska spółka Rumia Invest Park oraz Polskie Elektrownie Jądrowe będą współpracować na rzecz rozwoju kadr dla energetyki jądrowej. Jak podkreślają sygnatariusze podpisanego właśnie porozumienia, chcą „wykorzystać potencjał, jaki drzemie w regionie".

Zawiązana współpraca ma się odbywać w ramach planowanego w Rumi Centrum Kompetencji Nowoczesnego Przemysłu „Generator". Głównym celem działań PEJ i Rumia Invest Park zaś będzie przygotowanie kadr do pracy przy budowie oraz późniejszej eksploatacji pierwszej polskiej elektrowni jądrowej.

Działania obejmą również branże związane z tą gałęzią przemysłu.

- Złożoność i charakter projektu, jakim jest budowa elektrowni jądrowej, wymaga od nas rozpoczęcia wielu procesów już teraz. Jednym z nich jest potencjał kadrowy branży jądrowej, o który musimy zadbać tu, na Pomorzu. Stąd porozumienie, które - jak głęboko wierzę - przyniesie obopólne korzyści i pomoże wykorzystać potencjał, jaki drzemie w regionie - mówi Marek Woszczyk, prezes zarządu Polskich Elektrowni Jądrowych.



FOT. POLSKIE ELEKTROWNIE JĄDROWE

Porozumienie podpisali Agnieszka Rodak, prezes Rumia Invest Park oraz Marek Woszczyk, prezes PEJ

„Potrzebujemy elastycznego systemu"

Wspomniane porozumienie PEJ i Rumia Invest Park podpisały we wtorek, 13 października. Działania planowanego ośrodka „Generator" obejmą m.in. szkolenia, kursy kwalifikacyjne, programy podnoszenia kompetencji. Wszystko to dedykowane będzie zarówno osobom rozpoczynającym karierę zawodową, jak i już doświadczonym pracownikom.

- Jednym z kluczowych wyzwań polskiego programu energetyki jądrowej będzie przygotowanie krajowego przemysłu do spełnienia wysokich wymagań tego sektora. W dyskusji o local content często koncentrujemy się na potencjale przedsiębiorstw i technologiach, tymczasem o rzeczywistym udziale polskich firm w łańcuchu dostaw w dużej mierze zdecyduje dostępność wykwalifikowanych pracowników - zauważa Agnieszka Rodak, prezes zarządu Rumia Invest Park. - Dlatego potrzebujemy elastycznego systemu praktycznego kształcenia, odpowiadającego na potrzeby inwestora i wykonawców. Chcemy, aby kompetencje rozwijane na potrzeby pierwszej elektrowni jądrowej stały się trwałym zasobem polskiej gospodarki, wzmacniając konkurencyjność naszych przedsiębiorstw również w kolejnych projektach przemysłowych.

Nawet 10 tys. pracowników

Jak szacują przedstawiciele PEJ, budowa elektrowni jądrowej w gminie Choczewo wygeneruje ponad 10 tys. miejsc pracy bezpośrednio przy inwestycji. Mowa tu głównie o pracownikach budowy.

- Do tego dojdą miejsca pracy, które powstaną w branżach niezwiązanych bezpośrednio z branżą jądrową, ale wspierających realizację inwestycji takich jak handel, gastronomia czy hotelarstwo - wyjaśnia spółka. - W przypadku miejsc pracy przy budowie elektrowni część stanowisk wymaga uprzedniego przygotowania zawodowego, uwzględniającego wymagania jakościowe i standardy pracy w sektorze jądrowym.

Kiedy energia z reaktora trafi do mieszkańców?

Przypomnijmy, że w lokalizacji Lubiatowo-Kopalino wciąż trwają prace przygotowawcze (drugi etap), a także pogłębione badania geologiczne. W marcu PEJ złożyły wniosek o zezwolenie na budowę do Państwowej Agencji Atomistyki. Inwestor pracuje też równolegle nad przygotowaniem dokumentacji do kolejnych decyzji, w tym pozwolenia na budowę, o które planuje zawnioskować w 2027 r.

Przewidywany termin rozpoczęcia samej budowy (wraz z wylaniem tzw. pierwszego betonu jądrowego) to 2028 r. Prace na miejscu potrwają ok. 10 lat. Rozpoczęcie eksploatacji pierwszego bloku „jądrówki" planowane jest na 2036 r. Wszystkie trzy bloki natomiast gotowe mają być w 2038 r.

eprasa.pl 132eecc4f5

Oni wiedzą, jak się bawić!

Edyta Łosińska-Okoniewska

Ponad tysiąc uczestników, dziewięć miejscowości i mnóstwo pozytywnej energii! Dni Seniora w gminie Kościerzyna pokazały, że chęć do zabawy nie znika z wiekiem. Seniorzy spotykali się, rozmawiali, śpiewali i ruszali na parkiet.

Wiek to tylko liczba, o czym można się przekonać dzięki seniorom z gminy Kościerzyna, którzy brali udział we wspólnych zabawach. Były tańce, śpiewy, rozmowy i mnóstwo uśmiechu. W wydarzeniach wzięło udział ponad 1000 osób. Spotkania odbyły się w dziewięciu miejscowościach, a ich uczestnicy pokazali, że na dobrą zabawę, integrację i wspólne świętowanie nigdy nie jest za późno.

Dni Seniora w gminie Kościerzyna trwały do połowy października. Inauguracyjne spotkanie zorganizowano w Wąglikowicach, a finał odbył się w Wielkim Podlesiu. Po drodze seniorzy spotykali się również w Kornem, Łubianie, Niedamowie, Nowym Klinczu, Skorzewie, Kaliskach Kościerskich i Wielkim Klinczu.

W każdej z tych miejscowości nie brakowało chętnych do wspólnego świętowania.

- Wszędzie uczestniczyło od kilkudziesięciu do ponad 100 gości, z których ci najwcześniej urodzeni otrzymali od nas życzenia oraz symboliczny upominek w postaci kwiatka - mówi Grzegorz Piechowski, wójt gminy Kościerzyna.

Seniorzy pokazali, jak się bawić!

Tegoroczne dni seniora były okazją nie tylko do spotkań ze znajomymi, ale także do integracji mieszkańców i wspólnego spędzenia czasu. Na uczestników czekały występy artystyczne przygotowane przez uczniów gminnych szkół, poczęstunek oraz zabawy taneczne przy muzyce zespołu Venus.

Widać było, że takie spotkania są potrzebne i dają seniorom okazję do oderwania się od codziennych obowiązków. Uczestnicy udowodnili, że metryka nie musi ograniczać aktywności, a chęć do zabawy nie znika wraz z upływem lat. W uroczystościach uczestniczyli również radni gminni, a w wielu miejscowościach spotkania poprzedzały msze święte.

Organizacja imprez wymagała zaangażowania sołtysów, dyrektorów, nauczycieli i uczniów gminnych szkół. W przygotowanie uroczystości włączyły się również inne osoby i instytucje wspierające lokalną społeczność.


UG KOŚCIERZYNA

Dniom seniora towarzyszyła radosna atmosfera


UG KOŚCIERZYNA

Najwcześniej urodzeni otrzymali symboliczny upominek


UG KOŚCIERZYNA

Integracja była ważnym celem spotkań


UG KOŚCIERZYNA

Spotkania dają okazję oderwania się od codzienności

Ważnym wsparciem było dofinansowanie pozyskane przez Radę Seniorów z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego. Dzięki niemu każde ze spotkań mogło zostać wzbogacone o zabawę taneczną.

- Mamy nadzieję, że radosna atmosfera dni seniora na długo pozostanie w pamięci uczestników! - podkreśla wójt gminy Kościerzyna. - Wszystkim zaangażowanym w organizację serdecznie dziękujemy. Naszych wyjątkowych seniorów zapraszamy do wspólnej zabawy już za rok!

Budowlanka świętuje! Tu uczyły się pokolenia mieszkańców

Edyta Łosińska-Okoniewska

Dla wielu mieszkańców Kościerzyny to coś więcej niż tylko szkoła. Powiatowy Zespół Szkół nr 2, znany jako „Budowlanka", świętuje 60-lecie istnienia. Z tej okazji przypomniano o ludziach, którzy przez lata tworzyli jej historię.

Kościerska „Budowlanka" ma już 60 la! Przez dekady w jej murach kształciły się kolejne pokolenia mieszkańców powiatu kościerskiego, zdobywając wiedzę i umiejętności potrzebne w dorosłym życiu zawodowym. Jubileusz szkoły świętowano podczas uroczystości połączonej z obchodami Dnia Edukacji Narodowej.

Uroczystość odbyła się w Powiatowym Zespole Szkół nr 2 w Kościerzynie. Była okazją do podsumowania sześciu dekad działalności placówki, a także do podziękowania nauczycielom i pracownikom oświaty za ich codzienną pracę. Przez 60 lat szkoła stała się ważną częścią lokalnej społeczności. Jej historię tworzą nie tylko kolejne roczniki uczniów, ale również nauczyciele, pracownicy i absolwenci, którzy zdobyte w jej murach doświadczenie wykorzystują w dalszym życiu. Jubileusz „Budowlanki" zbiegł się z Dniem Edukacji Narodowej. Jednym z ważnych punktów uroczystości było wręczenie Nagród Starosty Kościerskiego dyrektorom i nauczycielom za szczególne osiągnięcia w pracy dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej. Wyróżnienia były okazją do docenienia zaangażowania osób, które na co dzień pracują z młodzieżą i wspierają uczniów w zdobywaniu wiedzy.

- Z okazji Dnia Edukacji Narodowej życzę Państwu zdrowia, pomyślności, satysfakcji z wykonywanej pracy oraz wielu powodów do dumy. Niech Wasz codzienny wysiłek spotyka się z uznaniem i wdzięcznością, a podejmowane działania przynoszą oczekiwane rezultaty - mówił podczas wydarzenia Grzegorz Zabrocki, starostwa powiatu kościerskiego.

Podczas spotkania podkreślano, że największą wartością szkoły są ludzie - nauczyciele, pracownicy, uczniowie i absolwenci. To oni współtworzą jej historię i mają wpływ na przyszłość lokalnej społeczności. Jubileusz był również okazją do złożenia życzeń całej społeczności „Budowlanki". Podziękowania skierowano do dyrektorów, nauczycieli, wychowawców i pozostałych pracowników.


FOT. STAROSTWO POWIATOWE W KOŚCIERZYNIE

Uroczystość była okazją do podsumowania 60 lat



FOT. STAROSTWO POWIATOWE W KOŚCIERZYNIE

Jubileusz zbiegł się z Dniem Edukacji Narodowej

eprasa.pl 132eecc4f5

Żukowo stawia na zdrowie

Joanna Surażyńska

II Forum Wsparcia i Zdrowia pokazało, jak ważne są profilaktyka, dostęp do rzetelnej wiedzy i możliwość bezpośredniej rozmowy ze specjalistami.



FOT. URZĄD GMINY ŻUKOWO

Troska o zdrowie obejmuje nie tylko leczenie, ale także...



FOT. URZĄD GMINY ŻUKOWO

codzienne nawyki oraz relacje z innymi

W sobotę, 17 października, w Kaszubskim Centrum Sportu w Żukowie odbyło się II Forum Wsparcia i Zdrowia. Wydarzenie zgromadziło wielu mieszkańców zainteresowanych zdrowiem, profilaktyką oraz możliwościami uzyskania wsparcia dla siebie i swoich bliskich.

- Cieszę się, że tak wielu mieszkańców zdecydowało się spędzić tę sobotę z nami. Zdrowie to nie tylko leczenie, ale również profilaktyka, troska o samopoczucie psychiczne i wzajemne wsparcie. Chcieliśmy stworzyć miejsce, w którym każdy będzie mógł zdobyć przydatne informacje, porozmawiać ze specjalistami i dowiedzieć się, gdzie szukać pomocy dla siebie lub swoich bliskich. Mam nadzieję, że Forum przyniosło uczestnikom wiele wartościowych wskazówek, które wykorzystają w codziennym życiu - mówi Mariola Zmudzińska, burmistrz gminy Żukowo.

W wydarzeniu uczestniczyli również przedstawiciele samorządu i instytucji regionalnych. Obecni byli m.in. Maciej Warszakowski, wiceprezes Obszaru Metropolitalnego Gdańsk-Gdynia-Sopot (OMGGS), radni Rady Miejskiej w Żukowie Adam Okrój i Tomasz Pellowski oraz radni Powiatu Kartuskiego Jacek Fopke i Waldemar Dampc.

Na uczestników czekał bogaty program, obejmujący zarówno zagadnienia związane ze zdrowiem fizycznym, jak i psychicznym. Nie zabrakło również tematów dotyczących relacji rodzinnych, opieki nad osobami starszymi oraz wsparcia dzieci i młodzieży.

W sali konferencyjnej odbywały się prelekcje poświęcone m.in. osteoporozie, depresji, żywieniu oraz budowaniu poczucia własnej wartości. Poruszono także temat ciągłości opieki po wyjściu ze szpitala. Była to okazja, by przyjrzeć się zdrowiu z różnych perspektyw i dowiedzieć się więcej o problemach, z którymi wiele osób mierzy się na co dzień.

Uczestnicy mogli również skorzystać z oferty przygotowanej w salach konsultacyjnych. Czekały tam spotkania ze specjalistami, działania profilaktyczne oraz praktyczne informacje dotyczące zdrowia i możliwości uzyskania pomocy. Wśród dostępnych tematów znalazły się m.in. podologia, profilaktyka zdrowotna, zdrowie psychiczne oraz kwestie prawne związane z prawem rodzinnym i spadkowym.

Forum było także okazją do poznania działalności lokalnych instytucji, fundacji i organizacji. Przygotowane stoiska pozwalały porozmawiać z ich przedstawicielami, dowiedzieć się więcej o oferowanej pomocy i poznać inicjatywy skierowane do mieszkańców w różnym wieku.

W programie znalazły się również zajęcia z pierwszej pomocy, aktywności edukacyjne i warsztaty. Nie zabrakło tematów związanych z rozwojem dzieci, aktywnością fizyczną oraz wsparciem osób potrzebujących pomocy w codziennym życiu. Różnorodność przygotowanej oferty sprawiła, że każdy mógł znaleźć coś dla siebie.

Ubrania, których nikt już nie chciał, trafiły na pokaz mody

Joanna Surażyńska

Stara koszula, spodnie, których nikt już nie chciał, albo materiał odłożony na bok - w Kartuzach takie rzeczy nie skończyły jako odpady. Trafiły w ręce uczestników warsztatów upcyklingowych, którzy pokazali, że z niepotrzebnej odzieży można stworzyć zupełnie nowe projekty.

W Kartuskim Centrum Kultury odbywały się ciekawe warsztaty upcyklingu kreatywnego. Ich uczestnicy poznawali sposoby przerabiania, naprawiania i odnawiania ubrań, które na pierwszy rzut oka mogły wydawać się już niepotrzebne.

Jak się okazuje, nie chodziło jednak tylko o teorię. Każdy mógł sam spróbować swoich sił i stworzyć własny projekt, wykorzystując przygotowaną wcześniej odzież oraz materiały.

Ubrania z PSZOK-u zmieniły się w nowe projekty

Co ciekawe, rzeczy wykorzystywane podczas warsztatów pochodziły z kartuskiego Punktu Selektywnego Zbierania Odpadów Komunalnych, a dokładniej z działającego tam „Punktu Ponowne Użycie".

To właśnie odzież, która mogła już nie znaleźć nowego właściciela, stała się materiałem do dalszej pracy. Uczestnicy mogli ją zmieniać, poprawiać i nadawać jej zupełnie nowy wygląd.

Warsztaty miały pokazać w praktyce, czym jest upcykling - czyli ponowne wykorzystanie rzeczy w taki sposób, aby zamiast je wyrzucać, stworzyć z nich coś nowego i często bardziej atrakcyjnego.

Finał z pokazem w Kartuskim Centrum Kultury

Efekty pracy uczestników można było zobaczyć podczas finału warsztatów i specjalnego pokazu zorganizowanego w Kartuskim Centrum Kultury. Powstałe projekty zostały zaprezentowane publiczności, a komisja konkursowa wybrała najciekawsze z nich. Nagrody uczestnikom wręczała Sylwia Biankowska, zastępca burmistrza Kartuz.

Finał był nie tylko okazją do pokazania własnych pomysłów, ale także przykładem tego, że ubranie, które dla jednej osoby przestało być potrzebne, wcale nie musi kończyć swojej historii. Czasem wystarczy odrobina pracy i kreatywności, by dostało zupełnie drugie życie.



KARTUSKIE CENTRUM KULTURY

Efekty pracy można było zobaczyć podczas finału



KARTUSKIE CENTRUM KULTURY

Każdy uczestnik mógł stworzyć własny projekt



KARTUSKIE CENTRUM KULTURY

Warsztaty miały pokazać, czym jest upcykling

REKLAMA 0011600035

WÓJT GMINY MALECHOWO

stosownie do art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r., poz. 399),

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Malechowo, na stronach internetowych: www.malechowo.pl, ug.malechowo.ibip.pl w dniu 23.10.2026 r. zamieszczony został na 21 dni wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy. Dzierżawą objęta została działka nr 35/1 o powierzchni 0,25 ha, obręb Lejkowo.
Dodatkowe informacje można uzyskać w siedzibie Urzędu Gminy Malechowo w pokoju 206 lub pod numerem telefonu 94 314-05-87.
że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Malechowo, na stronach internetowych: www.malechowo.pl, ug.malechowo.ibip.pl w dniu 23.10.2026 r. zamieszczony został na 21 dni wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy. Dzierżawą objęta została działka nr 35/1 o powierzchni 0,25 ha, obręb Lejkowo.
Dodatkowe informacje można uzyskać w siedzibie Urzędu Gminy Malechowo w pokoju 206 lub pod numerem telefonu 94 314-05-87.

eprasa.pl 132eecc4f5

Kaszubski Uniwersytet Ludowy szuka młodych twórców

Joanna Surażyńska

Rysujesz, malujesz, rzeźbisz, haftujesz, a może interesujesz się rękodziełem? Kaszubski Uniwersytet Ludowy poszukuje młodych osób, które chciałyby rozwijać swoje umiejętności pod okiem doświadczonych twórców ludowych.

W listopadzie w Wieżycy odbędzie się 42. Plener Sztuki Ludowej i Rękodzieła Pomorza. Organizatorzy zapewniają uczestnikom bezpłatny pobyt, wyżywienie oraz materiały do pracy.

Tegoroczna edycja wydarzenia odbędzie się pod hasłem „w poszukiwaniu sZTukcesorów". Plener zaplanowano w dniach 14-23 listopada 2026 roku w Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym w Wieżycy. Organizatorzy zapraszają osoby zainteresowane sztuką i rękodziełem, w tym uczniów szkół plastycznych, studentów sztuki i etnologii oraz wszystkich, którzy rozwijają własne pasje twórcze. To propozycja dla tych, którzy chcą poznawać tradycyjne techniki artystyczne, zdobywać doświadczenie i szukać nowych inspiracji. Podczas dziesięciodniowego pleneru uczestnicy będą mieli okazję pracować wspólnie z doświadczonymi twórcami ludowymi reprezentującymi różne dziedziny. Będzie to czas poznawania ich warsztatu, eksperymentowania z technikami oraz wymiany doświadczeń i pomysłów.

Inspiracją do tegorocznych działań artystycznych będzie kaszubska Gwiôzdka oraz tradycje związane z przesileniem zimowym. Uczestnicy będą mogli sięgnąć do dawnych postaci, symboli, opowieści i obrzędów, a następnie przedstawić je we własnej interpretacji.



FOT. KASZUBSKI UNIWERSYTET LUDOWY

W wydarzeniu weźmie udział 17 doświadczonych artystów i twórców ludowych oraz trzy osoby z młodego pokolenia

NORDA
Dziennik Bałtycki
Pismiono Kaszëbsczi Zemi

W Książnicy profesora Gerarda Labudy w Wejherowie odbył się wernisaż wystawy czasowej „Stolemki". Ekspozycja przedstawia kobiety, których siła i wielkość wyrażają się poprzez pielęgnowanie rodzinnych wartości oraz osiągnięcia w dziedzinie oświaty, nauki, literatury, muzyki, sztuki i działalności społecznej. Tytuł wystawy nawiązuje do legendarnych kaszubskich stolemów, symbolizujących niezwykłą siłę i wielkość. (SURA)



FOT. MUZEUM W WEJHEROWIE

Niezwykłe odkrycia w Żukowie! Spod ziemi wydobyto XVIII-wieczny różaniec i monety

Joanna Surażyńska

Różaniec z XVIII wieku, dawne monety, medaliki i naparstki - to tylko część przedmiotów odkrytych podczas badań archeologicznych prowadzonych przy kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Żukowie.



FOT. GMINA ŻUKOWO

Archeolodzy odnaleźli dawne monety, medaliki, naparstki i inne niewielkie przedmioty codziennego użytku



FOT. GMINA ŻUKOWO

Wśród prezentowanych odkryć znalazł się m.in. różaniec pochodzący z XVIII wieku

Przy kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Żukowie trwają badania archeologiczne prowadzone na terenie dawnego klasztoru norbertanek. Spod ziemi odsłaniane są kolejne pozostałości zabudowy, ale także przedmioty związane z życiem ludzi, którzy przed wiekami byli związani z tym miejscem.

Teren wykopalisk został udostępniony mieszkańcom i miłośnikom historii. Podczas dnia otwartego można było przyjrzeć się pracy archeologów oraz zobaczyć część zabytków znalezionych w trakcie badań.

Różaniec, monety i przedmioty codziennego użytku

Wśród prezentowanych odkryć znalazł się m.in. różaniec pochodzący z XVIII wieku. Archeolodzy odnaleźli również dawne monety, medaliki, naparstki oraz inne niewielkie przedmioty codziennego użytku.

Już wcześniej Muzeum Norbertanek Żukowskich informowało o znalezieniu podczas badań fragmentów średniowiecznej ceramiki, śladów pochówków oraz fundamentów dawnej zabudowy klasztornej.

Szczególnie interesujące są pozostałości południowego skrzydła klasztoru. Szerokość odkrytych fundamentów wskazuje, że znajdujący się w tym miejscu budynek miał znaczne rozmiary.

Wśród wcześniejszych znalezisk był także nowożytny naparstek, który - według informacji Muzeum Norbertanek Żukowskich - mógł być używany przez żukowskie norbertanki. Takie niewielkie przedmioty pozwalają spojrzeć nie tylko na historię samych zabudowań, ale również na codzienne życie osób związanych przed wiekami z klasztorem.

Odkryto również ludzkie szczątki

Jednym z elementów stanowiska, które mogli zobaczyć uczestnicy dnia otwartego, był także odkryty podczas badań szkielet ludzki. Już wcześniej archeolodzy natrafiali w tym miejscu na ślady pochówków.

Badania prowadzone przy kościele WNMP pozwalają stopniowo odsłaniać kolejne pozostałości dawnego założenia klasztornego i uzupełniać wiedzę o historii tego miejsca.

Dzień otwarty był okazją, aby zobaczyć proces odkrywania tej historii na własne oczy - zarówno poprzez zachowane pod ziemią fundamenty, jak i niewielkie przedmioty pozostawione tutaj przed setkami lat.

Zabytkowa część Żukowa zmienia się także obok wykopalisk

Prace związane z historycznym dziedzictwem prowadzone są również w sąsiedztwie kościoła. Na terenie zabytkowego młyna jego nowy właściciel rozpoczął działania związane z przywracaniem obiektu do życia.

Jednym z pierwszych etapów jest specjalistyczna laserowa inwentaryzacja budynków młyna i elektrowni. Ma ona umożliwić stworzenie dokładnej dokumentacji zabytkowego kompleksu oraz zaplanowanie kolejnych prac związanych z jego zabezpieczeniem, naprawą i przyszłym zagospodarowaniem.

W jednej części historycznego centrum Żukowa archeolodzy odsłaniają więc ślady przeszłości ukryte pod ziemią, a tuż obok rozpoczynają się działania mające zachować istniejący zabytek dla kolejnych pokoleń.

Klasztor, który przez wieki był ważną częścią Żukowa

Historia żukowskich norbertanek sięga początków XIII wieku. Przez ponad 600 lat klasztor odgrywał ważną rolę w życiu miejscowości i całego regionu. Zakonnice zajmowały się nie tylko działalnością religijną, ale również edukacją dziewcząt, tkactwem i haftem. To właśnie z żukowskim klasztorem związane są początki tradycji haftu kaszubskiego, który do dziś stanowi ważny element regionalnego dziedzictwa.

Klasztor był także znaczącym ośrodkiem gospodarczym. Do norbertanek należały liczne dobra ziemskie, a z działalnością konwentu związane były m.in. młyny, browar i tartak. Przez stulecia zabudowania klasztorne stanowiły jeden z najważniejszych elementów Żukowa.

W 1834 roku nastąpiła kasata klasztoru. Ostatnia żukowska norbertanka, Agnieszka Bojanowska, zmarła w 1862 roku. W kolejnych latach część zabudowań została rozebrana.

Obecne badania archeologiczne pozwalają odkrywać pozostałości dawnego kompleksu i stopniowo odtwarzać jego historię.

Każdy odnaleziony fragment fundamentów czy przedmiot codziennego użytku dostarcza kolejnych informacji o miejscu, które przez wieki kształtowało historię Żukowa.

eprasa.pl 132eecc4f5

Wielki sukces Margarety Kąkol!

Joanna Surażyńska

Margareta Kąkol z Rebelii Kartuzy zdobyła Puchar Świata w kickboxingu, a już wkrótce czeka ją kolejna walka o wielką stawkę. Zawodniczka z Kaszub ma szansę wywalczyć przepustkę na Igrzyska Europejskie.



ZDJĘCIA: REBELIA KARTUZY



ZDJĘCIA: REBELIA KARTUZY



ZDJĘCIA: REBELIA KARTUZY

Polscy kickboxerzy wracają z Uzbekistanu z imponującym dorobkiem. Reprezentacja Polski seniorów w formule kick-light wygrała klasyfikację drużynową Pucharu Świata, zdobywając sześć złotych i jeden srebrny medal. Powody do szczególnej radości są także na Kaszubach.

Margareta Kąkol z Rebelii Kartuzy triumfowała w formule K-1 w kategorii do 60 kg. Puchar Świata w kickboxingu odbył się w dniach 13-18 października w Taszkencie. Była to ogromna międzynarodowa impreza, która zgromadziła około 2,5 tys. zawodników reprezentujących ponad 45 krajów. Szczególnie liczne były ekipy z państw azjatyckich.

Na tle tak silnej i licznej stawki znakomicie zaprezentowali się biało-czerwoni.

Reprezentacja Polski seniorów w formule kick-light, prowadzona przez Patryka Zaborowskiego przy wsparciu Michała Grzesiaka, zajęła pierwsze miejsce w klasyfikacji drużynowej seniorów.

Polacy wywalczyli sześć złotych i jeden srebrny medal.

Po Puchar Świata sięgnęli: Oliwia Kramarz w kategorii do 55 kg, Amelia Cymerman do 65 kg, Hanna Wysocka powyżej 70 kg, Viktor Kuzmenko do 57 kg, Dominik Kaim do 84 kg oraz Filip Sójka do 94 kg.

Srebrny medal w kategorii do 63 kg zdobył Kacper Stelmasiak.

Dla Patryka Zaborowskiego sukces reprezentacji ma także lokalny wymiar. Trener kadry narodowej jest związany z kartuskim klubem Rebelia, którego zawodnicy od lat odnoszą sukcesy na krajowych i międzynarodowych zawodach.

Margareta Kąkol najlepsza w K-1

Na najwyższym stopniu podium w Uzbekistanie stanęła również zawodniczka Rebelii Kartuzy Margareta Kąkol. W rywalizacji seniorek w formule K-1 do 60 kg zdobyła Puchar Świata.

To kolejny w tym roku znaczący wynik zawodniczki z Kaszub. W kwietniu Kąkol została mistrzynią Polski seniorek K-1 do 60 kg, a we wrześniu zdobyła srebrny medal Akademickich Mistrzostw Europy w Tiranie.

Triumf w Uzbekistanie potwierdza jej wysoką formę tuż przed jednym z najważniejszych startów tej jesieni.

Teraz walka o przepustkę na Igrzyska Europejskie

Już w listopadzie Margareta Kąkol ma wystartować w mistrzostwach Europy WAKO w Skopje w Macedonii Północnej. Zawody odbędą się od 6 do 15 listopada i będą miały szczególne znaczenie - to właśnie tam kickboxerzy będą walczyć o kwalifikacje do Igrzysk Europejskich 2027.

Najbliższe tygodnie będą więc dla zawodniczki Rebelii Kartuzy kolejnym ważnym etapem sezonu.

Po zwycięstwie w Pucharze Świata w Uzbekistanie przed Margaretą Kąkol następne duże wyzwanie i szansa na wywalczenie miejsca w jednej z najważniejszych europejskich imprez sportowych. Trzymamy kciuki!

Biegowe emocje w Lęborku. Pięć kilometrów rywalizacji

Joanna Surażyńska

117 zawodników stanęło na starcie pierwszego Biegu pod Wieżą w Lęborku. Pięciokilometrowa trasa w Parku im. Bolesława Chrobrego była finałowym akcentem inauguracyjnej edycji „Korony Biegów Powiatu Lęborskiego".



FOT. URZĄD MIASTA LĘBORK

Cykl ma zachęcać do regularnej aktywności fizycznej


FOT. URZĄD MIASTA LĘBORK

Trasa była okazją do sprawdzenia swoich możliwości

Park im. Bolesława Chrobrego był areną I Biegu pod Wieżą pod Patronatem Burmistrza Lęborka. Przełajowy bieg kończył inauguracyjny cykl „Korony Biegów Powiatu Lęborskiego". To nowa inicjatywa, która ma nie tylko zachęcać do aktywności fizycznej, ale także promować walory regionu i integrować lokalną społeczność. Organizatorem wydarzenia było Centrum Sportu i Rekreacji w Lęborku.

Pięciokilometrowa trasa w zielonym sercu Lęborka była okazją do sprawdzenia swoich możliwości w sportowej rywalizacji. W zawodach wzięło udział aż 117 uczestników.

Na uczestników, którzy ukończyli bieg Centrum Sportu i Rekreacji, przygotowało pamiątkowe medale. Najlepsi zawodnicy w klasyfikacji generalnej kobiet i mężczyzn walczyli o puchary i statuetki, dyplomy oraz nagrody finansowe. Przewidziano także wyróżnienia w poszczególnych kategoriach wiekowych.

Wśród mężczyzn najszybciej na metę z czasem 18:03 przybiegł Alan Mechliński. Tuż za nim linię mety przebiegł Paweł Bulman (18:10), trzeci był Tomasz Miszkiewicz (18:18).

Najszybsza kobietą na trasie w Parku Chrobrego była Ilona Szymańska-Miszkiewicz (21:39), wyprzedzając drugą Alicję Majewską (21:53). Trzecia na mecie zameldowała się Justyna Dereń (22:11).

Bieg pod Wieżą jest jednym z pięciu wydarzeń tworzących pierwszą edycję „Korony Biegów Powiatu Lęborskiego". Cykl zainaugurowano w maju 2026 roku, podpisując w Starostwie Powiatowym w Lęborku list intencyjny dotyczący współpracy samorządów przy organizacji przedsięwzięcia.

Honorowy patronat nad cyklem objął starosta lęborski Tomasz Litwin. W tegorocznym kalendarzu znalazły się również Bieg po Bursztyn w Łebie, 44. Międzynarodowy Otwarty Bieg Przełajowy o Puchar Leśny im. Tomasza Hopfera w Obliwicach, V Bieg pod Wiatrakami w Wojciechowie, VIII Bieg Pocztyliona w Cewicach.

eprasa.pl 132eecc4f5

Piątek
23.10.2026

WYD. 3

Kociewie | Powiśle | Żuławy i Mierzeja

Szkolne jubileusze w Zblewie i Malborku str. 8-9

Rejsy Regionów

Powiśle Sztum i Dzierzgoń
Dziennik Tczewski
Żuławy i mierzeja
Kurier Powiatu Kwidzyńskiego
Dziennik Malborski
Dziennik Kociewski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 43/2026

KWIDZYN



SETKI TANCERZY NA PARKIECIE

Śmiało można powiedzieć, że Kwidzyn przez dwa dni był „stolicą Polski" tańców standardowych i latynoamerykańskich **str. 11**

FOT. KWIDZYŃSKIE CENTRUM KULTURY

MALBORK

Pasażerowie mogą podpowiedzieć przewoźnikowi, jak mają jeździć autobusy **str. 2**

POWIAT NOWODWORSKI

Policja cały czas szuka mężczyzny, który zaginął w lutym ubiegłego roku **str. 2**

STAROGARD GDAŃSKI

Pójdzie do Zakopanego, by zwrócić uwagę na działalność Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę. Wyrusza jutro **str. 4**

SZTUM-MALBORK

Jest przetarg na budowę ścieżki rowerowej, która połączy dwa zamki **str. 6**

eprasa.pl 132eecc4f5



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Miasto Malbork będzie podpisywało nową umowę z MZK, a to okazja, by przyjrzeć się siatce połączeń

Jak powinny kursować miejskie autobusy? Pasażerowie mogą napisać do przewoźnika

(RK)

MZK w Malborku zachęca mieszkańców do zgłaszania swoich propozycji, które mogłyby usprawnić siatkę połączeń autobusowych. Warto więc skorzystać z okazji, jednocześnie pamiętając, że trzeba „twardo stąpać po ziemi" z pomysłami, bo spółka jest uzależniona od pieniędzy z budżetu miasta.

W tym roku kończy się 10-letnia umowa przewozowa, którą miasto Malbork podpisało ze swoją spółką, Miejskim Zakładem Komunikacji na świadczenie usług transportu publicznego. Jak usłyszeliśmy w magistracie, obecnie trwają przygotowania do podpisania nowego porozumienia przez burmistrza i władze MZK.

To doskonały pretekst, by pomyśleć o ewentualnych modyfikacjach w siatce połączeń autobusowych, o których w przeszłości mówili i mieszkańcy, i radni w ich imieniu. Pytaliśmy w Urzędzie Miasta, czy burmistrz - korzystając z nadarzającej się okazji - zamierza zorganizować dla Malborczyków konsultacje społeczne. Włodarz wyjaśnił, że sceduje to na MZK.

Faktycznie miejska spółka we wtorek (20 października) zaprosiła do „przesyłania propozycji i sugestii dotyczących nowej siatki połączeń autobusowych na terenie miasta Malborka".

- Zachęcamy do dzielenia się pomysłami, które mogą przyczynić się do usprawnienia komunikacji miejskiej i lepszego dostosowania jej do potrzeb mieszkańców - czytamy w komunikacie MZK.

Propozycje można przesyłać do 30 listopada br. na adres e-mail: komunikacja@mzk.malbork.pl.

Przypomnijmy, że do tej pory jednym z argumentów przeciwko modyfikacji siatki połączeń był projekt unijny, w ramach którego sześć kupionych pięć lat temu autobusów elektrycznych, stanowiących trzon taboru, zostało przypisanych do linii nr 1 i 6. Tym samym nie można ich przesunąć - jak wyjaśniała spółka - na pozostałe trasy aż do czasu zakończenia tzw. trwałości projektu, co nastąpi w kwietniu 2027 roku.

To taka podpowiedź dla mieszkańców z naszej strony, by wzięli ten fakt pod uwagę. Nowa umowa przewozowa będzie obowiązywała od 1 stycznia 2027 r., więc w okresie styczeń-kwiecień „elektryków" nie można ruszać z linii nr 1 i 6, ale potem już tak. A ewentualna zmiana siatki jest w naturalny sposób uzależniona m.in. od liczby dostępnych pojazdów.

MZK nie ogranicza inwencji mieszkańców, więc teoretycznie można nawet ułożyć sobie nową linię. Chodzi tutaj jednak o rzeczywiste usprawnienia, i to najlepiej... niedużym kosztem. Bo trzeba pamiętać, że w związku z tym, iż w mieście od 4 lat funkcjonuje darmowa dla pasażerów komunikacja miejska, spółka jest całkowicie uzależniona od rekompensaty otrzymywanej z budżetu miasta. I w ramach tej kwoty musi się poruszać, biorąc pod uwagę m.in. koszty prądu, paliwa, koszty osobowe.

Ciągle trwają poszukiwania zaginionego mieszkańca

(red.)

Policjanci nieustannie poszukują zaginionego Jerzego Góreckiego, mieszkańca Drewnicy w powiecie nodworskim, który zaginął 9 lutego 2025 roku.

W tym tygodniu nowodworska policja przypomniała o Jerzym Góreckim, które los nadal pozostaje nieznany. 73-letni mężczyzna wyszedł z domu 7 lutego 2025 roku i od tamtej pory nie dał znaku życia.

- Od momentu zgłoszenia zaginięcia funkcjonariusze prowadzą intensywne działania, by ustalić, co stało się z 73-letnim mężczyzną i gdzie może obecnie przebywać. W ramach prowadzonych poszukiwań sprawdzano różne miejsca i wykorzystywano specjalistyczny sprzęt. W działania zaangażowani byli również nurkowie z Samodzielnego Pododdziału Kontrterrorystycznego Policji w Gdańsku, którzy sprawdzali akweny mogące mieć znaczenie dla sprawy. Policjanci analizują każdy trop, dokładnie weryfikują napływające informacje i nie pomijają żadnej możliwości, która mogłaby pomóc w ustaleniu losów zaginionego - informuje asp. Karolina Figiel, oficer prasowa KPP w Nowym Dworze Gdańskim.



FOT. KPP NOWY DWÓR GDAŃSKI

W poszukiwania Jerzego Góreckiego byli zaangażowani m.in. policyjni płetwonurkowie

Niestety, sprawa pozostaje niewyjaśniona. - Apelujemy o pomoc do wszystkich osób, które mogą posiadać informacje na temat Jerzego Góreckiego. Każda, nawet z pozoru nieistotna informacja, może okazać się kluczowa. Policjanci nadal sprawdzają każdy trop i analizują wszystkie możliwe scenariusze - podkreśla oficer prasowa.

Szczególnie istotne mogą być nagrania z kamer samochodowych z 9 lutego 2025 roku, z godzin 14.00–16.00, zarejestrowane w miejscowości Przemysław. Mogły one uchwycić mężczyznę przemieszczającego się w tym rejonie.

Rysopis: wzrost około 180 cm, sylwetka szczupła, włosy krótkie i siwe, oczy niebieskie. W dniu zaginięcia mógł mieć na sobie jaskrawoniebieską bluzę, granatowe spodnie dresowe lub jeansowe, pomarańczowe buty sportowe albo czarne trapery oraz czapkę.

Osoby, które mogą pomóc, proszone są o pilny kontakt z policją pod nr. tel 112 lub 47 74 39 272.

KOMENDANCI POLICJI PODZIĘKOWALI STAROŚCIE KWIDZYŃSKIEMU



FOT. KPP KWIDZYN

Zwykle to starosta kwidzyński dziękuje policji, ale tym razem - w miniony poniedziałek - to Tomasz Frejnagiel odebrał gratulacje od mł. insp. Jarosława Kowalskiego, komendanta powiatowego (pierwszy z prawej), i nadkom. Tomasza Zuchowskiego, jego zastępcy (z lewej). Podziękowania otrzymał też asp. sztab. Kamil Serwatka, na co dzień dyżurny kwidzyńskiej komendy. Dotyczy to sytuacji z 9 października, gdy jako przypadkowi przechodnie na ul. Warszawskiej pomogli mężczyźnie, który przewrócił się i uderzył głową o chodnik.

Rejsy Regionów

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **Radosław Konczyński, radoslaw.konczynski@polskapress.pl.**
BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 32 11.** PRENUMERATA: **tel. 58 728 08 17.** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.**
WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Robert Feluś.** PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 132eecc4f5

7-latek może stracić szansę na wyraźny obraz świata

Kinga Furtak

Zwykłe dziecięce czynności potrafią być dla niego ogromnym wyzwaniem. Rysowanie, czytanie, zabawa na placu czy oglądanie bajek — to, co dla wielu dzieci jest czymś naturalnym, Kacperkowi utrudniają poważne problemy ze wzrokiem. Rodzice siedmiolatka z Tczewa proszą o pomoc. Chcą zrobić wszystko, by ich syn miał szansę lepiej widzieć świat.


FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Rodzice Kacperka proszą o pomoc. Każda wpłata ma znaczenie

Dziecięcy świat powinien być pełen kolorów, obrazów i odkryć. Pierwszych samodzielnie przeczytanych słów, rysunków, zabaw z rówieśnikami i chwil, w których wszystko wokół wydaje się fascynujące. Dla siedmioletniego Kacperka z Tczewa wiele z tych codziennych doświadczeń wiąże się jednak z trudnościami, których większość jego rówieśników nie musi sobie nawet wyobrażać.

Jego rodzice, publikując apel o pomoc, opisują rzeczywistość, w której zwyczajne czynności wymagają od chłopca ogromnego wysiłku. Wszystko przez poważne problemy ze wzrokiem. U Kacperka zdiagnozowano wysoką nadwzroczność oraz niedowidzenie obu oczu. Chłopiec ma również autyzm i ADHD, co oznacza, że potrzebuje wsparcia także w innych obszarach rozwoju.

Dla mamy i taty najważniejsze jest teraz to, by nie stracić szansy na poprawę widzenia ich syna.

Każdy tydzień ma znaczenie

Wysoka nadwzroczność sprawia, że obraz, na który patrzy Kacperek, jest nieostry. Jego oczy muszą pracować z dużym wysiłkiem, co - jak opisują rodzice - prowadzi do bólów głowy i szybkiego zmęczenia.

Dodatkowym problemem jest niedowidzenie, potocznie nazywane leniwym okiem. To zaburzenie, w którym mózg nie przetwarza prawidłowo obrazu z jednego lub obu oczu. W przypadku Kacperka rodzice podkreślają, że potrzebuje on regularnej terapii, aby zwiększyć szanse na poprawę widzenia.

To nie jest jednorazowa wizyta, po której można odetchnąć z ulgą. Terapia musi być kontynuowana. Każde 45 minut zajęć kosztuje 150 złotych. Do tego dochodzą prywatne konsultacje u okulistów dziecięcych, leczenie, rehabilitacja i dojazdy.

Rodzice zdecydowali się szukać pomocy poza publicznym systemem, ponieważ — jak wyjaśniają w opisie zbiórki — czas oczekiwania na wizyty w ramach NFZ jest zbyt długi.

W przypadku ich syna regularność ma ogromne znaczenie. Dlatego proszą o wsparcie, które pozwoli im pokryć koszty niezbędnej opieki.

Nie proszą o wiele. Chcą pomóc synowi

Dawid Włodarczyk założył zbiórkę pod nazwą „Pomóżmy naszemu synkowi lepiej widzieć świat". Jej celem jest zebranie 6 tys. złotych. Pieniądze mają pomóc rodzinie w finansowaniu terapii wzroku, wizyt lekarskich i pozostałych kosztów związanych z leczeniem Kacperka. Za tą kwotą kryją się rzeczy, które trudno przeliczyć na pieniądze: kolejne spotkania terapeutyczne, specjalistyczne konsultacje i możliwość kontynuowania działań, które mogą pomóc chłopcu w codziennym funkcjonowaniu.

Rodzice nie ukrywają, że wydatki znacznie przekraczają ich możliwości. Dlatego zwrócili się do ludzi o dobrych sercach. Liczy się dla nich każda wpłata i każde udostępnienie zbiórki.

Nie każdy może przekazać dużą sumę. Czasem to kilka czy kilkanaście złotych. Czasem wiadomość wysłana dalej, dzięki której apel dotrze do kolejnej osoby. Dla rodziny, która próbuje zapewnić dziecku regularne leczenie, również takie gesty mogą mieć znaczenie.

Pomóżmy Kacperkowi zobaczyć więcej

Siedem lat to wiek, w którym świat dopiero otwiera przed dzieckiem swoje drzwi. Szkoła przynosi nowe umiejętności, zabawa pozwala poznawać otoczenie, a każdy kolejny dzień daje okazję do odkrywania czegoś nowego. Kacperek musi mierzyć się z przeszkodami, których jego rówieśnicy często nie dostrzegają. Jego rodzice chcą jednak, by problemy ze wzrokiem nie odebrały mu szansy na możliwie najlepszy rozwój.

Ich prośba jest prosta: pomóżmy im kontynuować leczenie syna. Każda wpłata przybliża rodzinę do zebrania potrzebnych środków, a każde udostępnienie może sprawić, że historia chłopca dotrze do kolejnych osób.

Zbiórkę dla Kacperka można wesprzeć na stronie: https://pomagam.pl/hwp989

„Badajmy się!" – ten apel może uratować życie

Kinga Furtak

Nie zawsze boli, nie zawsze daje wyraźne objawy, a strach przed diagnozą potrafi skutecznie odwlekać wizytę u lekarza.

Październik, miesiąc świadomości raka piersi, przypomina, jak ważne są profilaktyka, regularne badania i uważność na własne ciało. W Starogardzie Gdańskim przesłanie to wybrzmiało podczas Marszu Różowej Wstążki.

Ulica Kościuszki w Starogardzie Gd. wypełniła się uczestnikami, którzy chcieli zwrócić uwagę na znaczenie profilaktyki raka piersi. W marszu wzięli udział mieszkańcy, przedstawiciele jednostek medycznych oraz samorządowcy. Uroczystego otwarcia wydarzenia dokonały Lucyna Herold, etatowy członek zarządu powiatu starogardzkiego, oraz Alicja Ciecholewska z Fundacji Beatus im. Zbigniewa Ciecholewskiego.

Marsz był wyrazem solidarności z kobietami, które chorują lub mają za sobą walkę z nowotworem. Przede wszystkim jednak przypominał o czymś, o czym łatwo zapomnieć, o własnym zdrowiu. Różowy Październik to czas, gdy szczególnie dużo mówi się o raku piersi, ale profilaktyka nie powinna ograniczać się do jednego miesiąca. Wczesne wykrycie zmian daje większe możliwości leczenia, dlatego tak ważne jest, by nie ignorować niepokojących objawów i korzystać z badań odpowiednich do wieku oraz indywidualnej sytuacji zdrowotnej.

– W Polsce tylko 41 proc. zmian w piersiach wykrywanych jest we wczesnym stadium, podczas gdy w innych krajach europejskich ten wskaźnik wynosi ponad 50 proc. Mammografia i USG piersi to podstawowe badania, które pozwalają wykryć nawet najmniejsze zmiany na wczesnym etapie – kiedy leczenie jest najskuteczniejsze – podkreślała dr n. med. Iwona Chruścicka, specjalistka chirurgii ogólnej i onkologicznej.

Lekarka zwraca uwagę na znaczenie rzetelnej edukacji i korzystania ze sprawdzonych metod leczenia.



FOT. POWIAT STAROGARDZKI,

Uczestnicy marszu apelowali: badajmy się i zachęcajmy do badań nasze bliskie

Amazonki ze Starogardu wspierają i edukują

W działania na rzecz profilaktyki angażują się także kobiety, które same wiedzą, jak trudne może być doświadczenie choroby nowotworowej. W Starogardzie Gd. działa Stowarzyszenie Kobiet z Problemami Onkologicznymi „Amazonka". Amazonki wspierają osoby mierzące się z chorobą, dzielą się doświadczeniami i pomagają przejść przez trudny czas diagnozy oraz leczenia. Ich działalność ma również wymiar edukacyjny. Pokazuje, że o raku można i trzeba rozmawiać otwarcie.

Profilaktyka zaczyna się od decyzji

Marsz Różowej Wstążki w Starogardzie Gd. przypomniał, że troska o zdrowie nie powinna być odkładana na później. Warto sprawdzić, czy wykonujemy zalecane badania, a w razie wątpliwości zapytać lekarza, jaka profilaktyka będzie dla nas odpowiednia. Kobiety w wieku od 45 do 74 lat mogą korzystać z programu profilaktycznej mammografii finansowanego przez NFZ, zgodnie z jego aktualnymi zasadami. Niepokojące objawy wymagają jednak konsultacji niezależnie od wieku. Różowa wstążka jest symbolem solidarności, ale jej przesłanie powinno towarzyszyć nam przez cały rok. Bo profilaktyka to przede wszystkim konkretne działania.

eprasa.pl 132eecc4f5

Było Gdynia-Starogard, teraz Zakopane. Błażej Sikorski szykuje kolejne wyzwanie

Kinga Furtak

Najpierw droga z Gdyni do Starogardu Gdańskiego, teraz dwanaście dni marszu aż do Zakopanego. Błażej Sikorski nie zamierza zwalniać tempa. Podejmuje kolejne wyzwanie po to, by pomagać innym i nagłośnić działalność Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę. Przed nim setki kilometrów, krótkie jesienne dni i wędrówka z całym niezbędnym bagażem na plecach.

Kiedy Błażej Sikorski wyruszał w pierwszą niezwykłą drogę z Gdyni do Starogardu Gdańskiego, była to nie tylko próba wytrzymałości, ale również sposób na zwrócenie uwagi na ważną sprawę. Pokonanie około stu kilometrów pokazało, że determinacja i chęć niesienia pomocy potrafią zaprowadzić człowieka naprawdę daleko. Dla Błażeja tamta wyprawa okazała się jednak dopiero początkiem.

Teraz przed Błażejem kolejne wyzwanie, znacznie bardziej wymagające pod względem fizycznym i organizacyjnym. 24 października o godz. 8.30 wyruszy spod siedziby Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę w Starogardzie Gdańskim, by pokonać ponad 700 kilometrów i dotrzeć do Zakopanego. Na przejście całej trasy zaplanował 12 dni, a finał wyprawy przewiduje na 5 listopada.

Każdego dnia zamierza pokonywać około 50–60 kilometrów, stopniowo zbliżając się do celu. To będzie nie tylko próba fizycznej wytrzymałości, ale też sprawdzian przygotowania, determinacji i umiejętności radzenia sobie ze zmiennymi warunkami na trasie

Pierwsza droga pokazała, że można więcej

Wyprawa z Gdyni do Starogardu Gdańskiego była dla Błażeja Sikorskiego ważnym doświadczeniem. Choć dystans wynosił około stu kilometrów, uczestnik potraktował go przede wszystkim jako sprawdzian przed kolejnymi przedsięwzięciami.

– Te sto kilometrów potraktowałem jako rozgrzewkę i próbę przed kolejnym wyzwaniem. Chciałem sprawdzić, czy jestem w stanie pokonywać 50–60 kilometrów dziennie i czy taki plan jest realny. Okazało się, że mogę to zrobić, a to dało mi motywację, żeby pójść o krok dalej – opowiada Błażej Sikorski.

Podczas pierwszej wyprawy nie doskwierały mu poważniejsze problemy z nogami. Dopiero pod koniec drogi, przed Pelplinem, poczuł lekki ból piszczeli. Później, kiedy pod Starogardem uczestników przywitali motocykliści z Moto Kociewia, zmęczenie zeszło na dalszy plan.

Sam Błażej przyznaje, że po pokonaniu tej trasy miał ochotę na więcej. Teraz chce wykorzystać zdobyte doświadczenie, ale również lepiej przygotować się do kolejnego wyzwania. Pomogli mu trenerzy i znajomi, a przygotowania objęły między innymi pracę nad wydolnością. Ważną rolę odgrywa także jego aktywność związana ze sportami walki i treningi w klubie House of Ali.

– Tym razem mogłem poświęcić więcej czasu na przygotowania. Pracowałem nad wydolnością, a wsparciem służyli mi znajomi trenerzy. Dzięki temu czuję, że jestem lepiej przygotowany na to, co mnie czeka – mówi Błażej Sikorski.

Dwanaście dni drogi i wszystko na własnych plecach

Wyprawa do Zakopanego wymaga znacznie dokładniejszego zaplanowania niż poprzednia. Trzeba wyznaczyć trasę, uwzględnić bezpieczeństwo, zaplanować noclegi i zadbać o to, by każdego dnia pokonywać odpowiedni dystans. Trasa będzie prowadzić różnymi drogami i nawierzchniami. Błażej korzysta z pomocy znajomego, który ma doświadczenie w długich wędrówkach. Mężczyzna dwukrotnie przeszedł Hiszpanię i zaangażował się w przygotowanie marszu. Co więcej, zamierza towarzyszyć Błażejowi przez pierwsze dwa dni wyprawy.



FOT. KINGA FURTAK

Błażej Sikorski chce wykorzystać swoje wyprawy, by nagłaśniać ważne inicjatywy i pomagać potrzebującym

Później uczestnik będzie musiał w dużej mierze polegać na sobie. Nie planuje stałego wsparcia samochodu technicznego, dlatego większość potrzebnych rzeczy będzie nosił w plecaku. Rozważane jest również przesyłanie paczek między kolejnymi punktami na trasie, tak aby ograniczyć ciężar bagażu.

Nie bez znaczenia pozostaje pogoda. Październik i początek listopada oznaczają krótsze dni, chłód, deszcz i większe wymagania wobec organizmu. To zupełnie inne warunki niż podczas letniej wyprawy z Gdyni. Jak podkreśla, pierwsza droga udowodniła mu, że jest w stanie pokonać naprawdę duży dystans.

Nie tylko wyzwanie. Najważniejsza jest pomoc

Choć dwanaście dni marszu będzie ogromnym wysiłkiem, Błażej Sikorski nie chce, aby wyprawa była opowieścią wyłącznie o jego możliwościach. Tak jak poprzednia akcja, również ta ma zwrócić uwagę na potrzeby innych.

Ważnym celem jest promocja fundacji Dajemy Dzieciom Siłę. W Starogardzie Gdańskim od lat działa Centrum Pomocy Dzieciom, które bezpłatną, specjalistyczną pomoc dzieciom i młodzieży doświadczającym przemocy lub wykorzystania seksualnego, a także ich niekrzywdzącym rodzicom i opiekunom. Placówka łączy wsparcie psychologiczne, terapeutyczne, medyczne i prawne, tak aby rodzina mogła uzyskać pomoc w jednym miejscu.

Podczas dotychczasowych działań Błażej przekonał się że są osoby, które wciąż nie wiedzą, gdzie szukać wsparcia. Zgłaszali się do niego mieszkańcy Starogardu, którzy nie mieli świadomości, że mogą zwrócić się do fundacji o pomoc. Dla niego to jeden z najważniejszych efektów całej inicjatywy. Wysiłek, kolejne kilometry i rozgłos mają sens również wtedy, gdy dzięki nim informacja dociera do kogoś, kto naprawdę potrzebuje wsparcia.

Wyprawa ma być również okazją do nagłaśniania kolejnej zbiórki. Błażej liczy, że publikowane materiały i relacje pomogą zwiększyć zasięg inicjatywy, a tym samym stworzą szansę na realne wsparcie.

Sport, przyjaźń i wspólnota

Ważne miejsce w życiu Błażeja zajmuje również sport. W Starogardzie angażuje się w działania związane z treningami MMA i brazylijskiego jiu-jitsu.

Chciałby, aby treningi były dla młodych ludzi czymś więcej niż tylko zajęciami sportowymi. To również okazja do poznania innych, znalezienia swojego miejsca w grupie i spędzania czasu poza światem komputerów. Dlatego podczas startu spod siedziby fundacji mają mu towarzyszyć osoby związane z treningami. Nie wiadomo jeszcze, jak długi odcinek wspólnie pokonają, ale dla Błażeja sama obecność grupy ma znaczenie.

Podkreśla, że nie chodzi jedynie o wspólne ćwiczenia. Ważne są relacje, wzajemne wsparcie i poczucie, że można na siebie liczyć.

Podobnie ma być podczas wyprawy. Choć przez większość czasu Błażej będzie maszerował sam, nie chce tracić kontaktu z osobami, które wspierają jego działania. Planowane są relacje z trasy, w tym transmisje na żywo. Po doświadczeniach z poprzedniej wyprawy organizatorzy chcą lepiej przygotować się technicznie, by tym razem częściej pokazywać, co dzieje się na szlaku.

Zakopane to meta, ale nie koniec

Błażej planuje dotrzeć do Zakopanego 5 listopada. Góry są mu bliskie i chciałby wykorzystać pobyt, by choć symbolicznie wejść na jeden ze szczytów. Marzy mu się ponowne zdobycie Rysów, ale zdaje sobie sprawę, że o tej porze roku warunki mogą na to nie pozwolić.

Pomysł na dwunastodniową wyprawę pojawił się spontanicznie. Początkowo Błażej myślał, że po zakończeniu zbiórki po prostu pojedzie do Zakopanego na urlop. W pewnym momencie uznał jednak, że zamiast odpoczywać na miejscu, może spróbować dotrzeć tam pieszo. Kiedy otrzymał zgodę w pracy, zaczął przygotowywać kolejne przedsięwzięcie.

Przed nim jeszcze wiele kilometrów, logistyka, zmęczenie i nieprzewidywalna jesienna aura. Ale jest też coś, co napędza go mocniej niż chęć sprawdzenia własnych możliwości. To świadomość, że za każdym kilometrem może kryć się szansa na dotarcie do kolejnej osoby, nagłośnienie ważnej sprawy i udzielenie pomocy komuś, kto jej potrzebuje.

Pierwsza wyprawa pokazała, że można przejść sto kilometrów. Teraz Błażej Sikorski chce udowodnić, że można pójść znacznie dalej i zrobić coś dobrego dla innych.

eprasa.pl 132eecc4f5

MATERIAŁ INFORMACYJNY STAROGRAD GDAŃSKI

35-lecie Publicznej Szkoły Podstawowej nr 1 im. Henryka Sienkiewicza

14 października obchodziliśmy Dzień Edukacji Narodowej. Z tej okazji Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1 im. Henryka Sienkiewicza w Starogardzie Gdańskim była gospodarzem miejskich uroczystości, które połączono z obchodami jubileuszu 35-lecia placówki. Gratulacje i życzenia na ręce dyrektora szkoły Arkadiusza Kobierzyńskiego złożyli przewodnicząca Rady Miasta Anna Benert oraz zastępca prezydenta miasta ds. techniczno-inwestycyjnych Tadeusz Błędzki.







35 lat historii i rozwoju

Uroczysta inauguracja działalności szkoły odbyła się 2 września 1991 roku wraz z rozpoczęciem roku szkolnego 1991/1992. Naukę podjęło wówczas aż 1454 uczniów, a kadrę pedagogiczną tworzyło 124 nauczycieli. Szczególnym świadectwem przywiązania do placówki jest fakt, że piętnaścioro z nich pracuje w niej nieprzerwanie od dnia jej otwarcia. W kolejnych latach szkoła rozwijała się i wzbogacała swoją infrastrukturę. 12 maja 1994 roku otrzymała imię wybitnego polskiego pisarza – Henryka Sienkiewicza. W 1997 roku oddano do użytku basen, a rok później pełnowymiarową salę gimnastyczną. 1 września 1999 roku, w związku z reformą systemu oświaty, placówka zmieniła nazwę z Publicznej Szkoły Podstawowej nr 8 na Publiczną Szkołę Podstawową nr 1. Kolejnym ważnym etapem rozwoju było otwarcie w 2011 roku boiska piłkarskiego „Orlik”.

Dyrektorzy, którzy tworzyli historię szkoły

Na przestrzeni 35 lat placówką kierowało czworo dyrektorów. W latach 1991–2001 funkcję tę pełniła Maria Schulz. W latach 2001–2002 obowiązki dyrektora sprawował Mariusz Noetzel, a następnie, w latach 2002–2017, szkołą kierował Wiesław Wąsik. Od 2017 roku stanowisko dyrektora zajmuje Arkadiusz Kobierzyński.



Nagrody z okazji Dnia Edukacji Narodowej

Miejskie obchody Dnia Edukacji Narodowej były również okazją do uhonorowania osób zaangażowanych w rozwój starogardzkiej oświaty. Nagrody otrzymali: Karolina Krzyżyńska z Miejskiego Przedszkola Publicznego nr 6, Zofia Czerwińska – dyrektor Miejskiego Przedszkola Publicznego nr 8, Arkadiusz Kobierzyński – dyrektor Publicznej Szkoły Podstawowej nr 1, Joanna Budlewska z Publicznej Szkoły Podstawowej nr 2, Ewa Pacek z Publicznej Szkoły Podstawowej nr 3, Radosław Janicki z Publicznej Szkoły Podstawowej nr 4 z Oddziałami Integracyjnymi oraz Małgorzata Włoch z Publicznej Szkoły Podstawowej nr 8.

Jubileusz 35-lecia to okazja do podsumowania dotychczasowych osiągnięć, wspomnień i wyrażenia wdzięczności wszystkim, którzy przez lata współtworzyli historię szkoły – dyrektorom, nauczycielom, pracownikom, uczniom i ich rodzicom.

0011599340



Mistrzostwa Województwa Pomorskiego – IX Memoriał Edwarda Kowalke

7 listopada 2026 roku Starogard Gdański ponownie stanie się stolicą tańca towarzyskiego. Przed nami dziewiąta edycja Memoriału Edwarda Kowalke, podczas której na parkiecie w Hali Miejskiej im. Andrzeja Grubby zobaczymy tancerzy rywalizujących w ramach Mistrzostw Województwa Pomorskiego oraz Ogólnopolskiego Turnieju Tańca Towarzyskiego.

Memoriał poświęcony jest pamięci Edwarda Kowalke – pochodzącego ze Starogardu Gdańskiego trenera i wychowawcy wielu pokoleń tancerzy oraz nauczycieli tańca, sędziego Polskiego Towarzystwa Tanecznego i twórcy Klubu Tańca Towarzyskiego Impuls, działającego w strukturach Starogardzkiego Centrum Kultury. Wydarzenie od lat gromadzi na jednym parkiecie tancerzy z różnych części Polski. W tegorocznej edycji rozegrane zostaną również Mistrzostwa Województwa Pomorskiego w Tańcu Towarzyskim we wszystkich kategoriach wiekowych. Turniej będzie więc okazją do zobaczenia zarówno tańców standardowych, jak i latynoamerykańskich, sportowej rywalizacji oraz emocji towarzyszących kolejnym prezentacjom na parkiecie. Zwieńczeniem Turnieju będzie Gala Finałowa, którą poprowadzi Hanna Żudziewicz-Jeschke – utytułowana tancerka posiadająca najwyższą klasę taneczną „S”, znana szerokiej publiczności m.in. z programu „Dancing with the Stars. Taniec z Gwiazdami”.

BILETY:

30 zł – miejsce na trybunach; bilet uprawnia do wstępu na cały dzień turnieju, w tym Galę Finałową. Bilety dostępne online na kup – bilet, w recepcji Starogardzkiego Centrum Kultury oraz w dniu wydarzenia na miejscu.

60 zł – loża przy parkiecie; obowiązuje osobny bilet na każdy blok turnieju. Bilety do loży dostępne są wyłącznie w recepcji SCK oraz – w miarę dostępności – w dniu wydarzenia na miejscu.

Dzieci do 5. roku życia – wstęp bezpłatny (nie dotyczy miejsc w loży).

Zapraszamy wszystkich miłośników tańca oraz mieszkańców Starogardu Gdańskiego i okolic do wspólnego kibicowania.
7 listopada spotkajmy się przy parkiecie!

Wydarzenie otrzymało wsparcie Powiatu Starogardzkiego w ramach Inicjatywy Lokalnej



eprasa.pl 132eecc4f5

Opłata śmieciowa znowu w górę?

Radosław Konczyński

Mieszkańcy Malborka będą musieli pogodzić się z kolejną podwyżką opłaty śmieciowej? Wiele na to wskazuje, bo więcej śmieci trafia do ZUOS w Tczewie. Obecnie trwają analizy, czy wzrost stawek będzie konieczny.

Jeszcze na sto procent nie wiadomo, czy mieszkańców Malborka czeka kolejna podwyżka opłaty śmieciowej, ale to całkiem możliwy scenariusz, mimo że w ostatnich latach stawki co roku rosły.

- Przeprowadziliśmy szczegółową analizę gospodarki odpadami komunalnymi, ilości poszczególnych frakcji odpadów komunalnych, które są odbierane z miasta i przekazywane do zagospodarowania. Porównaliśmy te ilości w poszczególnych okresach. Zrobiliśmy analizę kosztów: jakie mamy wpływy, jakie mamy zaległości, ile mamy w ogóle naszych mieszkańców w deklaracjach, jak to się przekłada na opłaty - mówi Karolina Sztejner, naczelnik Wydziału Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska w Urzędzie Miasta Malborka.

I okazuje się, że rok do roku jest więcej śmieci, które trzeba odebrać i zawieźć do Zakładu Utylizacji Odpadów Stałych w Tczewie, z którym miasto Malbork ma umowę na przetwarzanie odpadów komunalnych.

Przypomnijmy, że system składa się z dwóch „nóg". Jedna to odbiór i transport odpadów (zlecane przez gminę operatorowi wybieranemu w przetargu), a druga - zagospodarowanie w zakładzie utylizacyjnym. Łączny koszt zaplanowany w Malborku na 2026 rok to około 14,5 mln zł, z czego 6,9 miliona złotych stanowi dotacja dla miasta Tczew, do którego należy spółka ZUOS.

- Może nam zabraknąć, bo szacowany koszt zagospodarowania odpadów po wyliczeniach wychodzi około 7 milionów 169 tysięcy złotych. Ten niedobór w wysokości najprawdopodobniej około 270-280 tysięcy będziemy musieli pokryć. Jeśli taki wzrost ilości odpadów będzie się utrzymywał w 2027 roku, to musimy też założyć więcej pieniędzy na dotację w kolejnym roku. Na razie przewidzieliśmy, i tyle podaliśmy miastu Tczew, kwotę 7,2 miliona złotych - mówi Karolina Sztejner.

Dlatego, jak wynika z analiz wydziału, może być konieczna podwyżka rzędu 2 złotych.

- Ale najwcześniej od kwietnia 2027 roku. W 2028 roku ewentualnie następna podwyżka o kolejną złotówkę, czyli łącznie to byłoby 3 złote w stosunku do tego, co mamy dzisiaj. Pozostałoby 3 złote zniżki dla tych mieszkańców, którzy kompostują odpady - wyjaśnia Karolina Sztejner.

Obecnie w Malborku płaci się 40 złotych od osoby miesięcznie w zabudowie jednorodzinnej i 36,50 zł od osoby w zabudowie wielorodzinnej. Stawki obowiązują od 1 stycznia br.

Teoretycznie sprawa z odpadami jest prosta. Tyle, ile gmina ma wydatków związanych z gospodarowaniem odpadami komunalnymi, tyle powinny wynosić wpływy od mieszkańców. Ale to teoria, a w praktyce trzeba dokładać z budżetu miasta czy gminy, bo nie wszyscy płacą. Malborscy urzędnicy starają się „wytropić" omijających system.

- Nasi zarządcy udostępnili na naszą prośbę dane dotyczące liczby osób zamieszkałych i ilości zużytej wody w poszczególnych lokalach mieszkalnych. Weryfikujemy zwłaszcza te adresy, gdzie podano zero osób albo jedną, a widzimy duże zużycie wody. Będziemy tam wysyłać kontrole, ale to na pewno będzie trochę trwało. Trzeba wziąć pod uwagę nasz zasób osobowy. Straż Miejska, z której pomocy korzystamy, ma też inne swoje zadania i obowiązki. Oczywiście, kontrolujemy też wyrywkowo przedsiębiorców między innymi w zakresie posiadanych wymaganych umów na odbiór odpadów komunalnych - wyjaśnia Karolina Sztejner.


FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Malborskie odpady komunalne jeżdżą do ZUOS w Tczewie

W Malborku od dawna mówi się o „uszczelnieniu" systemu. W pewnym momencie zdawało się, że trochę udało się zmniejszyć „szarą strefę", czyli różnicę m.in. liczbą osób w deklaracjach śmieciowych a liczbą rzeczywiście przebywających w mieście i wytwarzających śmieci. Problem najwyraźniej wrócił, skoro wzrosła ilość odpadów. Dlatego Urząd Miasta skłania się teraz ku temu, by rozważyć opcję, którą podpowiadali kilkanaście miesięcy temu radni: zmienić metodę naliczania opłaty.

- Zleciliśmy firmie zewnętrznej, która zajmuje się doradztwem inwestycyjnym i środowiskowym, żeby na podstawie naszych danych przygotowała analizę obejmującą ocenę obecnego systemu naliczania opłat za gospodarowanie odpadami komunalnymi, możliwości i skutków ewentualnego wprowadzenia metody naliczania opłat od ilości zużytej wody, analizę możliwości objęcia gminnym systemem gospodarowania odpadami również nieruchomości niezamieszkanych, na których prowadzona jest działalność gospodarcza, i ocenę skutków organizacyjnych i finansowych ewentualnych zmian obowiązujących w systemie – mówi Karolina Sztejner.

Gdyby okazało się, że zmiana metody ma sens, weszłaby w życie najwcześniej od 2028 roku, ale jeszcze zdecydowanie za wcześnie na wiążące decyzje. Najpierw analiza.

Za dwa lata bezpiecznie rowerem z Malborka do Sztumu

(RK)

Do 2028 roku ma powstać ścieżka pieszo-rowerowa, która połączy Malbork i Sztum. Osiem kilometrów wyczekiwanych od lat. Gdański oddział Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad ogłosił przetarg na budowę tego ciągu pieszo-rowerowego.

W miniony wtorek został ogłoszony przetarg dotyczący inwestycji, o której mówi się od lat. To kolejny krok do budowy ciągu pieszo-rowerowego między Malborkiem a Sztumem. Powstanie blisko 8-kilometrowa ścieżka o szerokości 3 m wraz z systemem odwodnienia. - Trasa zapewni bezpieczne połączenie na odcinku Malbork - Sztum. Przebiegać będzie wzdłuż pasa ruchu w kierunku Sztumu, a od jezdni oddzielona będzie pasem zieleni. Ścieżka rozpocznie się na wysokości Cmentarza Komunalnego w Malborku, na skrzyżowaniu z ul. Bałtycką, a zakończy przed Sztumem. Tam połączy się z istniejącym już odcinkiem ścieżki pieszo-rowerowej - wyjaśnia Mateusz Brożyna, rzecznik prasowy gdańskiego oddziału GDDKiA.

Wzdłuż drogi powstaną kanał technologiczny, dojścia i chodniki, które uporządkują ruch pieszych oraz rowerzystów. Doświetlone zostaną cztery przejścia dla pieszych oraz stworzonych zostanie pięć stref przejściowych.

Strefa przejściowa to odcinek, na którym natężenie światła najpierw stopniowo rośnie, a następnie maleje, aby oczy kierowcy mogły przyzwyczaić się do zmiany.


FOT. ARCHIWUM REDAKCJI

Przy okazji przebudowany zostanie przejazd kolejowy

- Rozwiązanie to stosuje się w okolicach przejść dla pieszych oraz w tunelach. Długość takiej strefy zależy od klasy drogi. Strefa zapewnia płynną adaptację widzenia, zapobiegając nagłemu oślepieniu lub chwilowej utracie widoczności, gdy kierowca wjeżdża w ciemniejszy obszar. Rozwiązanie to bezpośrednio przyczynia się do wzrostu bezpieczeństwa ruchu drogowego - tłumaczy Mateusz Brożyna.

W zakresie robót jest też przebudowa przejazdu kolejowego w Koniecwałdzie, który zostanie poszerzony i wyposażony w nowe urządzenia sterowania ruchem kolejowym (sygnalizatory drogowe, napędy rogatkowe i czujniki koła). Natomiast w Gościszewie powstanie drugi zbiornik retencyjny przy DK 55.

Przypomnijmy, że GDDKiA już posiada dokumentację projektową. Ogłoszony przetarg ma formułę tradycyjną „Buduj". Inwestor zakłada, że umowę z wykonawcą uda się podpisać w IV kwartale 2026 roku. Do końca grudnia GDDKiA powinna też otrzymać decyzję o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej (wniosek do wojewody był złożony w lutym br.).

Realizacja robót przypadnie na lata 2027-2028.

- Co ważne, blisko 7 kilometrów planowanej trasy przebiegać będzie przez teren naszej gminy. To szczególnie dobra wiadomość dla mieszkańców Gościszewa i Koniecwałdu. Inwestycja poprawi bezpieczeństwo pieszych i rowerzystów, ułatwi codzienne przemieszczanie się i stworzy nowe możliwości aktywnego wypoczynku. A przy okazji powstanie wyjątkowe połączenie dwóch zamków: sztumskiego i malborskiego - komentuje Bartosz Mazerski, burmistrz Sztumu.

eprasa.pl 132eecc4f5

Tu dynie liczy się w tonach. Największe dyniowisko na Pomorzu znów zachwyca

Kinga Furtak

Są wszędzie! Ponad 150 ton dyń, około 40 aranżacji, ogromna dyniowa wioska i kukurydziany labirynt. Zagroda Kociewska znów zamieniła się w największe dyniowisko na Pomorzu. Jesień ma tu wyjątkowo efektowną oprawę.

- Choć dyniowe aranżacje kojarzą się przede wszystkim z jesienią, przygotowania do sezonu rozpoczynają się w Zagrodzie Kociewskiej znacznie wcześniej. Intensywne prace trwały około pół roku, jednak rozmowy o kolejnej edycji prowadzone są właściwie przez cały rok. Już teraz powstają pierwsze pomysły dotyczące następnego sezonu - mówi Martyna Rehmus, z Zagrody Kociewskiej w Godziszewie.

Przygotowania obejmują między innymi projektowanie nowych atrakcji, budowę konstrukcji, tworzenie tablic edukacyjnych, opracowanie koncepcji aranżacji oraz przygotowanie elementów dekoracyjnych. Największym wyzwaniem pozostaje etap realizacji, w który angażuje się cały zespół Zagrody Kociewskiej.

Pracownicy montują konstrukcje, układają tysiące dyń, ścinają kukurydzę, zajmują się jej transportem, budują nowe płoty, przygotowują napisy oraz kolejne elementy scenografii. Bez zaangażowania całego zespołu stworzenie tak rozbudowanej jesiennej przestrzeni nie byłoby możliwe.

- Nasze powiedzenie to: „zgrany zespół doświadczonych ekspertów" - podkreśla Martyna Rehmus.

Od kilku dyń do ponad 150 ton

Historia dyń w Zagrodzie Kociewskiej zaczęła się znacznie wcześniej niż obecne dyniowisko. Pierwsze pojawiły się tutaj już w 2017 roku, choć wówczas skala była niewielka. Dynie służyły przede wszystkim jako dekoracja i były dostępne w sprzedaży.

Przełom nastąpił w 2022 roku. Wtedy jesienny wystrój został znacząco rozbudowany. Pojawiło się więcej dyń, liczne miejsca do wykonywania zdjęć, dyniowa piramida i dyniowy domek. Z czasem zaczęły powstawać także pierwsze duże konstrukcje.

Jedną z nich były charakterystyczne dyniowe grzyby oraz motyl, które szybko zdobyły dużą popularność w mediach społecznościowych i do dziś pozostają jednym z rozpoznawalnych elementów jesiennej odsłony Zagrody Kociewskiej. Każdego roku konstrukcje są jednak udoskonalane i otrzymują nową oprawę.

Obecny sezon jest już czwartą dużą odsłoną dyniowiska. Skala przedsięwzięcia ponownie znacząco wzrosła.

- Jeszcze rok temu do przygotowania jesiennych aranżacji wykorzystano około 80 ton dyń. W tym sezonie ich liczba została niemal podwojona. Na terenie Zagrody znalazło się ponad 150 ton dyń - opowiada Martyna Rehmus.

Są praktycznie wszędzie. Pojawiają się już na parkingu, można zobaczyć je na dachach, przy drzewach, w konstrukcjach i specjalnie przygotowanych instalacjach. Łącznie tegoroczna lista aranżacji obejmuje około 40 pozycji.

Dyniowy silos, traktor i obraz z dyń

Wśród tegorocznych realizacji znalazł się między innymi ogromny silos pokryty dyniami. Jego przygotowanie wymagało wyjątkowo czasochłonnej pracy. Ogonek każdej dyni musiał zostać przewiercony, a następnie przymocowany do konstrukcji za pomocą opaski zaciskowej.

Na terenie Zagrody można zobaczyć również duży drewniany traktor w całości udekorowany dyniami. Powstał także obraz wykonany z dyń, który w tym roku przedstawia kota.

Największym tegorocznym przedsięwzięciem jest Dyniowa Wioska. Zajmuje powierzchnię około 850 metrów kwadratowych, a do jej przygotowania wykorzystano około 40 ton dyń.



Tegoroczna Dyniowa Zagroda zaskakuje skalą

FOT. ZAGRODA KOCIEWSKA

- Jesienna scenografia nie ogranicza się przy tym wyłącznie do naturalnych owoców. Na terenie Zagrody pojawiły się także drewniane dynie, w tym duże przejście w kształcie dyni oraz mniejsze elementy zawieszone w różnych częściach obiektu. Dla najmłodszych przygotowano również dużą dmuchaną dynię do skakania oraz dwie mniejsze konstrukcje - mówi Martyna Rehmus.

Dynie od rolników z regionu

Tak duża skala przedsięwzięcia wymaga odpowiedniego zaplecza. Dynie trafiają do Zagrody Kociewskiej od lokalnych dostawców i gospodarzy. Obiekt współpracuje z rolnikami z regionu.

W szczytowym okresie przygotowań dostawy odbywają się również nocą. Później przychodzi czas na rozładunek, a już od rana zespół rozpoczyna układanie kolejnych aranżacji.

To właśnie logistyka, obok przygotowania samych konstrukcji, jest jednym z najbardziej intensywnych elementów całego przedsięwzięcia.

Najpierw kukurydza, później dyniowa kraina

Tegoroczny jesienny sezon był przygotowywany etapami. Jako pierwsze uruchomiono dodatkowe atrakcje związane z kukurydzą. Powstał między innymi kukurydziany labirynt oraz przestrzeń do skakania w kukurydzy.

W drugiej połowie sierpnia rozpoczęło się intensywne tworzenie dyniowych aranżacji oraz kolejnych atrakcji, które stopniowo zmieniły teren Zagrody w rozbudowaną jesienną scenerię. Na tym jednak sezon się nie kończy.

W październiku jest strasznie fajnie

Jesienią aranżacje Zagrody Kociewskiej przechodzą kolejną metamorfozę. Od 17 października miejsce zmieniło się w „Strasznie fajną Zagrodę", a do dyniowej scenerii dołączyły elementy nawiązujące do Halloween.

Pojawiły się między innymi parking czarownic, dom czarownicy, szkielety oraz kolejne tematyczne dekoracje. Całość zostanie uzupełniona specjalnym oświetleniem.

Szczególną oprawę po zmroku będzie można zobaczyć 31 października. Tegoroczny jesienny sezon w Zagrodzie Kociewskiej potrwa do 15 listopada.

Dyniowy motyw pojawia się także w gastronomicznej części obiektu. W restauracji i punktach gastronomicznych dostępne są sezonowe dania wykorzystujące dynię. W jesiennym menu znalazła się również dyniowa latte przygotowywana z syropem własnej produkcji.

REKLAMA 0011601576

WYKAZ NIERUCHOMOŚCI PRZEZNACZONEJ DO SPRZEDAŻY

Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026 r. poz. 399; zm. Dz.U. z 2023 r. poz. 1688, Dz.U. z 2026 r. poz. 912)

Wójt Gminy Smętowo Graniczne podaje do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości przeznaczonej do sprzedaży

Tryb: bezprzetargowy (na rzecz dotychczasowego najemcy)

Lp.	Oznaczenie nieruchomości		Powierzchnia nieruchomości	Opis nieruchomości	Przeznaczenie nieruchomości i sposób zagospodarowania	Cena nieruchomości w zł (od podanej niżej ceny najemcy przysługuje bonifikata w wys. 99%)	Termin do złożenia wniosku na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2*
	wg KW	wg ewidencji gruntów i budynków					
1			2	3	4	6	12
1.	GD1A/00020385/5	Działka nr 108/10, obręb Smętowo Graniczne	1) Powierzchnia działki: 0,0738 ha 2) Powierzchnia użytkowa budynku mieszkalnego 52,17 m² 3) Powierzchnia budynku gospodarczego 19,75 m²	Nieruchomość zabudowana budynkiem mieszkalnym nr 8, przy ul. Wybudowania w miejscowości Smętowo Graniczne, obręb Smętowo Graniczne, gmina Smętowo Graniczne. Budynek składa się z 2 pokoi, kuchni, łazienki, korytarza i wiatrołapu. Na terenie nieruchomości zabudowanej położony jest budynek gospodarczy.	**przeznaczenie nieruchomości:** brak miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego** **sposób zagospodarowania:** Działka zabudowana budynkiem mieszkalnym	**85.194,00 zł** – wartość prawa własności nieruchomości zabudowanej	6 tygodni, licząc od dnia wywieszenia wykazu

5. Termin zagospodarowania nieruchomości – nie dotyczy,
7. Wysokość stawek procentowych opłat z tytułu użytkowania wieczystego - nie dotyczy,
8. Wysokość opłat z tytułu użytkowania, najmu lub dzierżawy – nie dotyczy,
9. Terminy wnoszenia opłat – nie dotyczy,
10. Zasady aktualizacji opłat – nie dotyczy,

*) art. 34 ust. 1 i 2 – w przypadku zbywania nieruchomości osobom fizycznym i prawnym, pierwszeństwo w ich nabyciu z zastrzeżeniem art. 126a przysługuje osobie, która spełnia jeden z następujących warunków:
1) przysługuje jej roszczenie o nabycie nieruchomości z mocy ustawy o gospodarce nieruchomościami lub odrębnych przepisów, jeżeli złoży wniosek o nabycie przed upływem terminu określonego w wykazie, o którym mowa w art. 35 ust. 1; termin do złożenia wniosku nie może być krótszy niż 6 tygodni licząc od dnia wywieszenia wykazu.
2) jest poprzednim właścicielem zbywanej nieruchomości, pozbawionym prawa własności tej nieruchomości przed dniem 5 grudnia 1990 r. albo jego spadkobiercą, jeżeli złoży wniosek o nabycie przed upływem terminu określonego w wykazie, o którym mowa w art. 35 ust. 1; termin do złożenia wniosku nie może być krótszy niż 6 tygodni licząc od dnia wywieszenia wykazu.

**) Miejscowy plan ogólny zagospodarowania przestrzennego gminy Smętowo Graniczne zatwierdzony Uchwałą Nr XXII/108/92 Rady Gminy Smętowo Graniczne z dnia 17.08.1992 r. stracił ważność 31.12.2003 r.

Wykaz niniejszy podlega wywieszeniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy w Smętowie Granicznym na okres 21 dni, tj. od dnia 23.10.2026 r. w Biuletynie Informacji Publicznej oraz w prasie lokalnej o zasięgu powiatu.

Dodatkowe informacje dotyczące ww. nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Gminy w Smętowie Granicznym, ul. Dworcowa 10, 83-230 Smętowo Graniczne (wejście D), tel. 58 56 00 279.

eprasa.pl 132eecc4f5

Sześć dekad wspomnień i wzruszeń

Kinga Furtak

Były wzruszające wspomnienia, wyjątkowe występy i czas w którym przeszłość spotkała się z teraźniejszością. Jubileusz Publicznej Szkoły Podstawowej w Zblewie połączył pokolenia.



FOT. PSP ZBLEWO

Były słowa wdzięczności, wspomnienia i wzruszenia. Jubileusz stał się okazją do podsumowania sześciu dekad historii szkoły

Niektóre miejsca pozostają w pamięci na całe życie. Wystarczy przekroczyć ich próg, spojrzeć na znajomy korytarz albo przypomnieć sobie twarze dawnych nauczycieli, by wróciły obrazy sprzed lat. Tak było podczas jubileuszu Publicznej Szkoły Podstawowej z Oddziałami Integracyjnymi im. Wincentego Kwaśniewskiego w Zblewie.

Społeczność szkolna świętowała 60-lecie placówki, która rozpoczęła działalność w 1966 roku. Wśród uczestników znaleźli się także absolwenci, którzy należeli do pierwszych roczników uczących się w tzw. Tysiąclatce. Po sześciu dekadach ponownie odwiedzili miejsce, które na zawsze pozostało częścią ich życia.

– To był dzień pełen serdeczności, uśmiechów i wspomnień, w którym przeszłość spotkała się z teraźniejszością, a wspólna historia stała się źródłem dumy i wzruszenia – podkreśla Lucyna Błaszak, dyrektor szkoły.

Wspomnienia przetrwały sześć dekad

Spotkanie z pierwszymi absolwentami stało się jednym z najbardziej poruszających momentów jubileuszu. Choć od ich szkolnych lat minęło sześćdziesiąt lat, wiele szczegółów wciąż pozostawało żywych w pamięci. Przywoływali nazwiska nauczycieli i kolegów, opowiadali o dawnych wydarzeniach, a nawet z zadziwiającą dokładnością pamiętali rozmieszczenie poszczególnych sal.

Szczególnie zapadła im w pamięć sala przyrodnicza, zapamiętana jako najbardziej zielone pomieszczenie w szkole. Takie momenty pokazały, jak mocno placówka zapisała się w ich wspomnieniach.

– Te drobne, a zarazem tak żywe szczegóły pokazały, jak mocno szkoła zapisała się w pamięci absolwentów i jak trwałe więzi potrafi tworzyć – zaznacza Lucyna Błaszak.

Przygotowana na jubileusz wystawa archiwalnych fotografii i szkolnych kronik pozwoliła gościom jeszcze raz zajrzeć w przeszłość. Zdjęcia dokumentujące początki placówki przyciągały uwagę, zachęcały do rozpoznawania znajomych twarzy i przywoływały kolejne opowieści.

Za sześcioma dekadami historii kryją się nie tylko zmiany w budynku i wyposażeniu, ale przede wszystkim doświadczenia ludzi, którzy współtworzyli szkolną społeczność.

Nowy sztandar na kolejne dekady

Obchody rozpoczęła msza święta, podczas której pożegnano dotychczasowy sztandar szkoły. Od 2005 roku towarzyszył on społeczności podczas najważniejszych uroczystości, stając się symbolem tradycji, jedności i wspólnych wartości. Pożegnanie sztandaru miało podniosły, wzruszający charakter. Zamknęło pewien rozdział historii placówki i otworzyło kolejny. Podczas nabożeństwa poświęcono nowy sztandar, który będzie towarzyszył następnym pokoleniom uczniów.

– To znak naszej tożsamości, wspólnoty oraz wierności wartościom, które od lat stanowią fundament wychowania i edukacji – mówi dyrektor.

Po mszy uczestnicy udali się do hali widowiskowo-sportowej. Uroczysty przemarsz poprowadziła Gminna Orkiestra Dęta przy OSP Pinczyn. W hali odbyło się oficjalne nadanie nowego sztandaru, a goście spotkali się również z przedstawicielami rodziny patrona szkoły, Wincentego Kwaśniewskiego.

Wśród uczestników znaleźli się przedstawiciele władz wojewódzkich, powiatowych i gminnych, w tym wicewojewoda pomorska Anna Olkowska-Jacyno, pomorski kurator oświaty Grzegorz Kryger oraz starosta starogardzka Wioleta Strzemkowska-Konkolewska. Obecni byli także członkowie rodziny patrona, wieloletni dyrektor szkoły Jan Kamysz, emerytowani pracownicy, absolwenci, rodzice, nauczyciele, uczniowie i mieszkańcy gminy. Tak liczne grono pokazało, jak wiele osób łączy wspólna historia Tysiąclatki.

Na scenie spotkały się pokolenia

Jubileusz wypełniły nie tylko wspomnienia i oficjalne uroczystości. Ważnym punktem programu był koncert, w którym wystąpili obecni uczniowie oraz absolwenci. Wspólne występy stały się kolejnym dowodem na to, że więź ze szkołą nie kończy się wraz z opuszczeniem jej murów.

Na scenie pojawili się między innymi Lucyna Górecka, Maja Kołodziejczyk, Zuzanna Milewska, Kornelia Leńska i Elżbieta Rzoska. Wystąpił również żeński zespół wokalny Sursum Corda. Uczniowie zaprezentowali występy wokalne i instrumentalne, walc angielski, układy taneczne oraz piramidy sportowe. Nie zabrakło także pokazu akrobatycznego zawodniczek Uczniowskiego Klubu Sportowego „Piramida".

Szczególnie cieszące dla organizatorów było zaangażowanie uczestników. Zarówno uczniowie, jak i absolwenci sami zgłaszali chęć udziału w koncercie oraz pomagali w przygotowaniach do uroczystości.

– Ta spontaniczna gotowość do działania świadczy o silnej więzi ze szkołą, przywiązaniu do jej tradycji oraz poczuciu wspólnoty, które nie przemija wraz z ukończeniem nauki – podkreśla Lucyna Błaszak.

To właśnie takie spotkania pokazują, że szkoła jest czymś więcej niż miejscem zdobywania wiedzy. To przestrzeń, w której rodzą się przyjaźnie, rozwijają talenty i powstają wspomnienia, do których wraca się po wielu latach.

Sześćdziesiąt lat zmian

Przez sześć dekad szkoła w Zblewie przeszła znaczącą przemianę. Do najważniejszych etapów jej rozwoju należały nadanie imienia Wincentego Kwaśniewskiego, otrzymanie sztandaru, rozbudowa zaplecza dydaktycznego i sportowego oraz utworzenie oddziałów integracyjnych.

Dziś uczniowie mają do dyspozycji halę widowiskowo-sportową, siłownię, kompleks boisk Orlik, plac zabaw, pracownię komputerową oraz nowocześnie wyposażoną salę dla dzieci z oddziału przedszkolnego. W codziennej nauce wykorzystywane są technologie wspierające edukację, a szkoła rozwija ofertę zajęć, projektów i wydarzeń kulturalnych.

Szczególne znaczenie ma edukacja integracyjna. Utworzenie oddziałów integracyjnych pozwoliło jeszcze pełniej odpowiadać na potrzeby dzieci wymagających dodatkowego wsparcia.

– Był to przełomowy krok w kierunku szkoły jeszcze bardziej otwartej, opartej na empatii, szacunku i indywidualnym podejściu do każdego dziecka – mówi dyrektor.

Placówka angażuje się również w życie lokalnej społeczności. Rozwija wolontariat, współpracuje między innymi z Fundacją Kociewiacy dla hospicjum i schroniskami dla zwierząt. Działa tu Szkolne Koło Caritas, a uczniowie uczestniczą w wydarzeniach patriotycznych, społecznych i kulturalnych. Swoje zainteresowania mogą rozwijać między innymi podczas Turnieju Układania Kostki Rubika i Gminnych Szranków Teatralnych.

Drugą okazją do świętowania było dziesięciolecie hali widowiskowo-sportowej. Obiekt służy uczniom podczas lekcji, treningów i zawodów, ale jest także ważnym miejscem aktywności mieszkańców Zblewa i okolic. Odbywają się tu turnieje, mecze, koncerty, przedstawienia oraz akcje charytatywne.

Najważniejsze są więzi

Mimo upływu lat i licznych zmian najważniejsze wartości pozostają niezmienne. Szkoła podkreśla znaczenie szacunku dla tradycji, drugiego człowieka i indywidualnych potrzeb uczniów. Wzorem patrona, Wincentego Kwaśniewskiego, cenionego pedagoga i patrioty, stawia na wychowanie oparte na empatii, życzliwości i odpowiedzialności.

Jubileusz był również okazją do podziękowań dla fundatorów nowego sztandaru, pracowników szkoły, rodziców, uczniów, absolwentów i wszystkich osób zaangażowanych w przygotowanie uroczystości.

– Szkoła jest czymś więcej niż budynkiem. To miejsce spotkań, przyjaźni, wspomnień i doświadczeń, które pozostają z nami na całe życie – podsumowuje Lucyna Błaszak.

Podwójne święto w Zblewie przypomniało, że historię placówki tworzą przede wszystkim ludzie. Ci, którzy przekroczyli jej próg sześćdziesiąt lat temu, ci, którzy pracowali w niej przez kolejne dekady, i ci, którzy dopiero zaczynają swoją szkolną przygodę. Budynek się zmienia, pojawiają się nowe możliwości, a kolejne roczniki zapisują własne karty historii. Pozostaje jednak coś, czego nie da się zamknąć w kronice ani utrwalić na fotografii: poczucie przynależności do miejsca, do którego po latach wciąż chce się wracać.

eprasa.pl 132eecc4f5

Charakterystyczny punkt w pejzażu edukacyjnym miasta i okolic ma 80 lat

Radosław Konczyński

Zespół Szkół Technicznych w Malborku świętuje w tym roku 80-lecie istnienia. Uroczystości rocznicowe odbyły się najpierw w kościele św. Jana Chrzciciela, następnie w szkolnej auli. Wśród gości m.in. emerytowani pracownicy, absolwenci, władze samorządowe.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Gen. dyw. Krzysztof Knut, absolwent ZST, z dyrektorem Romanem Klofczyńskim

Początki Zespołu Szkół Technicznych sięgają 1946 roku, gdy kształcenie młodzieży rozpoczęło się w ówczesnej Publicznej Średniej Szkole Zawodowej przy ulicy Żeromskiego. Dwa lata później, w październiku 1948 r., szkoła dostała swoją siedzibę, z której korzystała później przez wiele lat – czyli gmach przy ul. 17 Marca 4.

Kilkakrotnie zmieniała się nazwa na: Państwowa Szkoła Zawodowa, Zasadnicza Szkoła Metalowo-Elektryczna Centralnego Urzędu Szkolenia Zawodowego, Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 1 im. Janka Krasickiego, Zespół Szkół Zawodowych im. J. Krasickiego, Zespół Szkół Technicznych, Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 4, a 1 września 2022 r. nastąpił powrót do nazwy ZST.

30 listopada 1987 r. szkoła przeprowadziła się do nowo wybudowanego obiektu przy pl. Narutowicza 14, w którym mieści się do dzisiaj.

- Nasza szkoła to charakterystyczny i rozpoznawalny od ośmiu dekad punkt w pejzażu edukacyjnym tego miasta i okolic. Szkoła nasza była miejscem nauki i wychowania wielu pokoleń. Pełna zaangażowania praca pedagogów oparta o ogrom wiedzy i doświadczenia zaowocowała przygotowaniem kilkudziesięciu tysięcy młodych ludzi do dalszej nauki i pracy zgodnej ze zdobytymi kwalifikacjami. To przez lata nieoceniony kapitał dla lokalnego i regionalnego, a także krajowego rynku pracy, zwłaszcza w branżach mechanicznej, elektrycznej i elektronicznej – mówił Roman Klofczyński, dyrektor ZST Malbork, w ub. tygodniu podczas uroczystości w szkolnej auli.

Lekcja postaw obywatelskich

Wśród uczestników nie mogło zabraknąć emerytowanych nauczycieli, a najstarszy z nich, choć nie mógł się pojawić, przemówił na przygotowanym nagraniu. To 94-letni Jan Baczyński. Na żywo w auli w imieniu taty głos zabrał też Piotr Baczyński, który przekazał do szkolnego archiwum oryginalny dokument z 1951 roku kierujący jego ojca do pracy w Zasadniczej Szkole Metalowo-Elektrycznej CUSZ. Pracował w tej szkole 51 lat jako nauczyciel zawodu. - Pan Jan to chyba najpogodniejszy człowiek i nauczyciel w tej szkole. Zawsze uśmiechnięty, zawsze życzliwy – mówił dyrektor Klofczyński.

W auli pojawiło się również sporo absolwentów. Tak się składa, że jednym z nich jest osoba, której ZST obecnie podlega, czyli starosta malborski Piotr Szwedowski.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Jan Baczyński, najstarszy z żyjących b. nauczycieli ZST

- Przychodzą mi w pamięci różne postaci. Nauczyciele, koledzy. Trudny był to czas, kiedy szkołę zaczynałem. Czas stanu wojennego. Pamiętam pierwszego naszego wychowawcę, pana Edwarda Reimusa, człowieka bardzo niezwykłego, który dał piękne świadectwo, ale jego obecność w szkole skończyła się wraz z nocą stanu wojennego. Został internowany. Nigdy już później nie wrócił. Nie wiem, jakie były późniejsze jego losy. Nie wiem też, czy żyje. Jego obecność była dla nas, wówczas młodych ludzi, pięknym świadectwem przyzwoitości, ale jego późniejsza nieobecność była jeszcze większym świadectwem tamtych trudnych czasów. Czasem tak jest, że nieobecność jest bardziej wymowna. Był to czas, kiedy nosiliśmy w krawatach oporniki. Była to lekcja postaw obywatelskich. Była to lekcja edukacji. To chyba najważniejszy etap mojego życia w ogóle. Jestem dumny z tego faktu, że miałem tak wspaniałych nauczycieli, pedagogów – mówił Piotr Szwedowski.

Trudne były też lata 90. ubiegłego wieku, gdy zmienił się ustrój społeczno-gospodarczy państwa. Socjalizm został zastąpiony przez kapitalizm (niektórzy do dzisiaj mówią, że dziki).

- To lata przełomu. Szkoła kształciła w zawodach przemysłowych i nagle to wszystko się skończyło, bo bezrobocie wynosiło ponad 40 procent, ale wyszła obronną ręką. Dyrektor Antoni Zawadziński potrafił znaleźć nowe profile, nowe sposoby kształcenia, tzw. klasy mundurowe. Więc skoro przetrwaliśmy te najtrudniejsze czasy, to myślę, że te, które są przed nami, są tylko świetne – mówił Piotr Szwedowski.

Z życzeniami wystąpił też inny samorządowiec - Marek Charzewski, od 1994 roku nauczyciel ZST, tyle że od 12 lat urlopowany w związku z pełnieniem funkcji burmistrza Malborka.

Duma z takich absolwentów

Wśród absolwentów obecnych na uroczystości byli i mundurowi, a w tym gronie najwyższy szarżą był oficer Wojska Polskiego - gen. dywizji Krzysztof Knut.

- Życzę wielu kolejnych wspaniałych uczniów, absolwentów wychowywanych w tej szkole i niech przeszłość będzie powodem do dumy dla tej szkoły, a przyszłość niech będzie przeżywana w pomyślnych warunkach – powiedział gen. dywizji Krzysztof Knut.

To absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej im. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu (obecnie Akademia Wojsk Lądowych), Akademii Obrony Narodowej, Akademii Sztuki Wojennej, uczestnik kursów w ośrodkach szkolenia NATO. Jego kariera wojskowa jest bardzo bogata, obejmująca służbę za granicą (m.in. na misjach w Iraku i Afganistanie) i oczywiście w kraju, w tym w Dowództwie Operacyjnym Rodzajów Sił Zbrojnych RP, Dowództwie Generalnym RSZ, Sztabie Generalnym Wojska Polskiego.

Był też m.in. zastępcą szefa sztabu ds. wsparcia Dowództwa Wielonarodowej Dywizji Północny–Wschód w Elblągu, zastępcą dowódcy 20 Bartoszyckiej Brygady Zmechanizowanej, dowódcą 8 Dywizji Piechoty Armii Krajowej w Kielcach. Obecnie zajmuje bardzo odpowiedzialne stanowisko jako szef Zarządu Planowania Operacyjnego-P3, który odpowiada za proces planowania strategicznego użycia Sił Zbrojnych, w tym funkcjonowanie Wojennego Systemu Dowodzenia Sił Zbrojnych RP.

- Cieszę się i jest to dla nas, dla całej społeczności satysfakcja, duma, że takich mamy właśnie absolwentów jak pan generał Krzysztof. Jest to duma, że możemy się nimi pochwalić, a oni się nas nie wstydzą – dziękował Roman Klofczyński.

Obchody jubileuszu rozpoczęły się mszą świętą w kościele św. Jana Chrzciciela w Malborku. Natomiast tuż przed uroczystością odsłonięta została pamiątkowa tablica przy głównym wejściu do szkoły. Z okazji jubileuszu została też wydana rocznicowa publikacja.

eprasa.pl 132eecc4f5

Pijana, zwierzę na drodze i potrącenia

(RK)

Do kilku groźnych zdarzeń doszło w ostatnich dniach na drogach naszego regionu, w tym do potrącenia pieszej i rowerzystki.

Kwidzyńscy policjanci pracowali w ostatnich dniach przy trzech zdarzeniach drogowych. W minioną niedzielę około godziny 2.30 w nocy na ulicy Grudziądzkiej w Kwidzynie zatrzymali do kontroli drogowej osobowego forda, którym kierowała 45-letnia kobieta.

Badanie stanu trzeźwości wykazało ponad 1,6 promila alkoholu w organizmie. Funkcjonariusze zatrzymali kobiecie prawo jazdy. Po wykonaniu niezbędnych czynności została zwolniona.

Dzień wcześniej na ulicy Grunwaldzkiej w Kwidzynie doszło do potrącenia 23-letniej kobiety przechodzącej przez przejście dla pieszych.

- Ze wstępnych ustaleń policjantów wynika, że 52-letnia kierująca samochodem audi nie zachowała należytej ostrożności, w wyniku czego potrąciła prawidłowo przechodzącą przez przejście pieszą. 23-latka doznała ogólnych potłuczeń. Na miejscu została zaopatrzona przez zespół ratownictwa medycznego. Uczestnicy zdarzenia byli trzeźwi – informuje asp. Anna Filar, oficer prasowa Komendy Powiatowej Policji w Kwidzynie.

Do wypadku doszło też na początek weekendu, 16 października około godziny 21, na ulicy Iławskiej w Gardei. Tam samochód osobowy – także audi – uderzył w drzewo. Autem kierowała 21-letnia kobieta.

- Wstępne ustalenia wskazują na to, że kierująca, chcąc uniknąć zderzenia ze zwierzęciem, gwałtownie skręciła kierownicą. W wyniku tego manewru straciła panowanie nad pojazdem i uderzyła w przydrożne drzewo. Samochodem podróżował również 25-letni pasażer. Zarówno kierująca, jak i pasażer doznali obrażeń ciała i zostali przetransportowani do szpitala w Kwidzynie. Badanie stanu trzeźwości wykazało, że oboje byli trzeźwi – wyjaśnia asp. Anna Filar.



FOT. KPP KWIDZYN

Na ul. Grunwaldzkiej w Kwidzynie osobówka potrąciła pieszą

Do groźnego zdarzenia doszło też w miniony poniedziałek w Malborku. Około godziny 13.30 policjanci dostali zgłoszenie o potrąceniu rowerzystki na ulicy Sikorskiego (droga wojewódzka 515).

- Ze wstępnych ustaleń policjantów pracujących na miejscu zdarzenia wynika, iż 14-latka jadąca rowerem wjechała na przejście dla pieszych bezpośrednio pod nadjeżdżający samochód audi, którym kierował 46-letni mężczyzna. Nastolatka w wyniku zderzenia doznała obrażeń i została przewieziona do szpitala. Dziewczynka nie posiada karty rowerowej. Uczestnicy byli trzeźwi. Szczegółowe okoliczności będą wyjaśniane w toku dalszego postępowania – informuje st. sierż. Ewelina Pawelska, p.o. oficera prasowego KPP w Malborku.

Policja przypomina, że dzieci w wieku do 10 lat mogą poruszać się rowerem po drodze wyłącznie pod opieką osoby dorosłej. Po ukończeniu 10 lat, a przed uzyskaniem pełnoletności, do samodzielnej jazdy po drodze publicznej wymagane jest posiadanie karty rowerowej lub odpowiednich uprawnień. Warto też przypomnieć, że przez przejście dla pieszych nie można jechać, należy zsiąść i przeprowadzić rower.

REKLAMA 0011601380

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Burmistrza Miasta Człuchowa

o II przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości

przeznaczonej pod zabudowę mieszkalno-usługową, obecnie zabudowanej niezamieszkanym budynkiem mieszkalnym wielorodzinnym, stanowiącej własność Gminy Miejskiej Człuchów, położonej w Człuchowie przy ulicy Stefana Batorego nr 4.

Działka nr 1949 o pow. 0.0459 ha zabudowana budynkiem o pow. użytkowej 214,66 m², położona w Człuchowie przy ulicy Stefana Batorego nr 4, KW nr SL1Z/00022587/2.

Nieruchomość przeznacza się do sprzedaży w drodze przetargu ustnego nieograniczonego z przeznaczeniem **na cele mieszkalno-usługowe.** Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: **270.000,00 zł (słownie: dwieście siedemdziesiąt tysięcy złotych 00/100).**

Należność zwolniona z podatku VAT na podst. art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy o podatku od towarów i usług (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz.775 ze zm.). I przetarg na sprzedaż ww. nieruchomości odbył się 27.08.2026 r.

Przetarg odbędzie się dnia 26 listopada 2026 r. o godz. 10:00 w Urzędzie Miejskim w Człuchowie (w sali posiedzeń nr 102).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłata wadium w pieniądzu w kwocie 27.000,00 zł, przelewem na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Człuchowie — BNP PARIBAS Bank Polska SA nr 35 2030 0045 1110 0000 0228 6250 do dnia **20 listopada 2026** roku. **Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miejskiego w Człuchowie.**
Na podstawie opracowanej ekspertyzy technicznej budynku pustostanu, określa się jego zły stan techniczny.
Budynek podlega ochronie konserwatorskiej. Ogłoszenie zawierające szczegółowe informacje dotyczące przetargu zamieszczone jest na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Człuchowie przy alei Wojska Polskiego nr 1 oraz na stronach internetowych: www.bip.czluchow.pl oraz www.czluchow.eu

Szczegółowe informacje można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami i Rolnictwa Urzędu Miejskiego w Człuchowie, pok. nr 116, lub telefonicznie pod numerem 59 834 22 91 wew. 312.

AUTOREKLAMA

nasza HISTORIA

Nasza historia nigdy się nie powtarza

naszahistoria.pl

REKLAMA 0011600596

Burmistrz Miasta Krynica Morska informuje,

że w dniu 23 października 2026 r. na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miasta przy ul. Górników 15 w Krynicy Morskiej oraz na stronie http://bip.krynicamorska.tv ukazał się wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy.

Wypadek podczas pracy przy burakach

(RK)

Ratownicy medyczni i strażacy interweniowali w niedzielny poranek na polu w Mirowie w gminie Nowy Staw. 76-letni mężczyzna został przewieziony do szpitala.

Po godz. 8.30 w niedzielę dyżurna operacyjna stanowiska kierowania komendanta powiatowego PSP w Malborku odebrała zgłoszenie o wypadku na polu, do którego doszło podczas załadunku buraków cukrowych. Ze zgłoszenia wynikało, że mężczyźnie wciągnęła stopę samobieżna doczyszczarko-ładowarka. To maszyna służąca do podbierania, oczyszczania z ziemi i przeładowywania buraków z pola na samochody ciężarowe.

- Strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej w Nowym Stawie uwolnili nogę mężczyzny przy użyciu sprzętu hydraulicznego. Mężczyzna cały czas był przytomny - wyjaśniła nam dyżurna operacyjna KP PSP Malbork.

76-letni poszkodowany został przewieziony do szpitala przez zespół ratownictwa medycznego. Obrażenia, których doznał, dotyczą stopy.

Ze strony straży pożarnej oprócz OSP Nowy Staw interweniowali strażacy z Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej PSP Malbork.

REKLAMA 0011601170

Wójt Gminy Ryjewo

informuje,

o podaniu do publicznej wiadomości na okres 21 dni, tj. od dnia 23.10.2026 r. do dnia 13.11.2026 r. **wykazów** zawierających informacje o nieruchomościach **przeznaczonych do sprzedaży oraz o nieruchomości przeznaczonej do najmu**. Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy Ryjewo, pokój nr 21, tel. 55 277 42 70 wew. 36.

REKLAMA 0011601492

WÓJT GMINY STARY DZIERZGOŃ

informuje,

że w siedzibie Urzędu Gminy Stary Dzierzgoń zostały wywieszone wykazy nieruchomości stanowiących własność Gminy Stary Dzierzgoń, przeznaczone do sprzedaży oraz oddania w dzierżawę.

Pełna treść wykazów dostępna jest na stronie internetowej http://bip.ug-starydzierzgon.samorzady.pl.

eprasa.pl 132eecc4f5

Przez weekend to było najważniejsze miejsce dla tańców sportowych w kraju

(RK)

Najlepsze pary tańców sportowych z całej Polski rywalizowały w miniony weekend w Kwidzynie. To około 400 zawodników.

W miniony weekend w hali sportowo-widowiskowej przy ulicy Wiejskiej w Kwidzynie można było oglądać zarówno pary taneczne, jak i solistów, rywalizujących w różnych kategoriach wiekowych w stylach standardowych i latynoamerykańskich.

Odbyły się mistrzostwa Polski dzieci do lat 11 i juniorów młodszych 12-13 lat w stylach tanecznych oraz Puchar Polski par dorosłych, zorganizowane pod patronatem Polskiego Związku Sportu Tanecznego. W trakcie PP tancerze walczyli nie tylko o tytuły, lecz także o punkty do rankingu kwalifikacyjnego na mistrzostwa Polski 2026 PZTS oraz zapewniające przejście do wyższych klas tanecznych. Przez dwa dni miała też miejsce rywalizacja w 25. edycji Ogólnopolskiego Turnieju Tańca Sportowego o Puchar Burmistrza Kwidzyna. Podczas sobotniej gali wieczornej gościem specjalnym była Iwona Pavlović, jurorka telewizyjnego programu „Taniec z gwiazdami". Z przyjemnością od kilku lat przyjeżdża do Kwidzyna i nie jest to przypadek, bo z parkietów tanecznych zna się z Moniką i Jarosławem Gruntami, właścicielami Kwidzyńskiego Klubu Tańca Progress, którzy są pomysłodawcami corocznej imprezy i głównymi organizatorami wspólnie z Kwidzyńskim Centrum Kultury, a głównymi partnerami: miasto Kwidzyn oraz Kwidzyńskie Centrum Sportu i Rekreacji.



FOT. KWIDZYŃSKIE CENTRUM KULTURY

W mistrzostwach Polski rywalizowały dzieci

W ciągu dwóch dni w hali przy ulicy Wiejskiej zaprezentowało się około 400 tancerzy. Wśród nich nie mogło zabraknąć przedstawicieli Progressu, od 31 lat szkolących dzieci, młodzież, dorosłych i seniorów. W rywalizacjiw Pucharze Polski Wiktoria Wojnarowska i Wiktor Grunt wytańczyli 3 miejsce w tańcach latynoamerykańskich. W 25. OTTS w kategorii seniorów dwa pierwsze miejsca zajęła para Monika i Mariusz Budyś - w tańcach standardowych i latynoamerykańskich.

Sędzią głównym całej imprezy był Antoni Czyżyk, prezes PZST. Poza tym, pracę tancerzy oceniało 10 uznanych sędziów, najczęściej w przeszłości tancerzy z sukcesami w kraju i za granicą.



FOT. KWIDZYŃSKIE CENTRUM KULTURY

Dorośli tańczyli w zawodach Pucharu Polski i 25. OTTS



FOT. KWIDZYŃSKIE CENTRUM KULTURY

Gościem specjalnym była Iwona Pavlovic (po lewej)

Dwie pary taneczne z Malborka z Pucharem Polski

(RK)

Dwie pary z Zespołu Pieśni i Tańca 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego „Malbork" zdobyły Puchar Polski podczas Ogólnopolskiego Turnieju Tańców Polskich „O Wielkopolski Bat" we Wronkach. Dwie kolejne znalazły się na niższym stopniu podium.

Turniej we Wronkach mający rangę Pucharu Polski i odbywający się w październiku to druga pod względem rangi impreza w tańcach polskich. Najważniejsze są kwietniowe mistrzostwa Polski w Wieliszewie. W przeciwieństwie do innych turniejów, gdzie rywalizacja odbywa się w podziale na klasy taneczne (A, B, czasem C), w PP i MP obowiązuje formuła open, dająca szanse na okazałe trofeum parze z aktualnie niższą klasą. Tyle że we Wronkach - w odróżnieniu od MP - w decydującej fazie zmagania mają formułę pucharową. Kto przegrywa, ten odpada z walki o najważniejsze trofeum.

Sześć par, które kwalifikują się do finałów, biorą udział w tzw. starciu. W drodze losowania wybierany jest jeden taniec z repertuaru danej kategorii; następnie, również w drodze losowania, wybierane są dwie pary, które rywalizują między sobą. Z takich trzech pojedynków zwycięzcy przechodzą do finału A, a przegrani do finału B. Potem rywalizacja odbywa się już na zasadach ogólnych obowiązujących we wszystkich regulaminowych tańcach i sędziowie na podstawie punktacji ustalają klasyfikację końcową. W miniony weekend we Wronkach odbyła się jubileuszowa, dziesiąta edycja Ogólnopolskiego Turnieju Tańców Polskich „O Wielkopolski Bat". W gronie ponad 100 najlepszych par z całej Polski nie mogło zabraknąć reprezentantów Zespołu Pieśni i Tańca 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego „Malbork", przygotowanych przez instruktorki Anetty Higgins i Zofię Moździerz.

W zależności od kategorii uczestnicy prezentowali się w różnych tańcach, ale był to oczywiście turniejowy kanon: krakowiak, mazur, kujawiak, polka i oberek. Muzykalność, technikę taneczną, styl i charakter taneczny par oceniało jury składające się z ekspertów Polskiej Sekcji CIOFF - Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych Festiwali i Sztuki Ludowej (organizacja - członek UNESCO).

Malborscy tancerzy zaliczają się do krajowej czołówki, co udowodnili i tym razem we Wronkach.

Sześć par zameldowało się w finałowej fazie pucharowej, a cztery ostatecznie znalazły się na podium, w tym dwie na najwyższym stopniu.



FOT. PAWEŁ MARKOWSKI

Tańczą Marysia Markowska i Antek Dłużniewski

Puchar Polski zdobyli Zlata Dovnar i Rafał Głąb w kategorii wiekowej 7-9 lat oraz Maria Markowska i Antoni Dłużniewski w kategorii 10-12 lat (poprawili się, bo rok temu byli na 3 miejscu). Po srebrne medale sięgnęli Kinga Dłużniewska i Miłosz Całka w kategorii 13-15 lat (przed rokiem zwyciężyli w młodszej kategorii 10-12 lat) oraz Zofia Ciok i Kacper Woźniak w kategorii 19-26 lat (rok temu wygrali w młodszej kategorii 16-18 lat). Na szóstych miejscach udział w finałach zakończyli Helena Organista i Aleksander Żuk (13-15 lat) oraz Klaudia Sypek i Dawid Okruciński (19-26 lat).

Jednym z sędziów zawodów we Wronkach była Anetta Higgins, na co dzień także członkini Kolegium Sędziowskiego PS CIOFF.

eprasa.pl 132eecc4f5

PIŁKA NOŻNA

IV I V LIGA

Pomezania niepokonana

Na czwartoligowych boiskach z drużyn naszego regionu najlepiej, póki co, radzi sobie KP Starogard Gdański. Poziom niżej w drugiej grupie niepokonana pozostaje Pomezania Malbork. W IV lidze z trzech naszych zespołów ostatnio cieszyła się tylko Wierzyca Pelplin, która na wyjeździe wygrała 3:2 z Aniołami Garczegorze. KP Starogard Gdański przegrał 0:2 z Gryfem w Słupsku, a Powiśle Dzierzgoń u siebie 1:2 ze Stoczniowcem Gdańsk.
W 13 kolejce wszystkie trzy zespoły zagrają jutro. KP (8 m., 17 pkt) o godz. 14 podejmie Dolinę Speranda Niepoględzie (18 m., 3 pkt), Wierzyca (11 m., 14 pkt) o tej samej porze rozpocznie u siebie mecz z Gryfem Słupsk (5 m., 23 pkt), a Powiśle jedzie w sobotę do Gniewina (14 m., 12 pkt).
Liderem są Czarni Pruszcz Gdański (32 pkt), których naciska Cartusia Kartuzy (31 pkt).
W drugiej grupie klasy okręgowej na prowadzeniu z kompletem zwycięstw jest malborska Pomezania, która ostatnio pokonała na wyjeździe 4:1 Victorię Kaliska. Inaczej być nie mogło, bo przeciwnik to ostatnia drużyna ligowej tabeli. Po dwie bramki dla gości zdobyli Tomasz Grabowski i Vadym Kukuryza.
Pomezania ma cztery punkty przewagi nad Gryfem Tczew i sześć nad Styną Godziszewo, a rozegrała o jeden mecz mniej od tych zespołów. Jutro o godz. 15 malborska drużyna podejmie KS Skorzewo (9 m., 10 pkt). Tydzień później piątoligowcy będą mieli wolne, ale podopieczni trenera Pawła Budziwojskiego nadrobią zaległości z 1 kolejki i zagrają na wyjeździe z Wietcisą Skarszewy.
(K)

Piąte zwycięstwo Gromu pozwoliło oddalić się od dolnej strefy tabeli. Teraz jadą do Stargardu

Radosław Konczyński

W 13 kolejce w drugiej grupie III ligi Grom Nowy Staw pokonał na swoim boisku Chemika Bydgoszcz 2:0. Obie bramki zdobył Igor Jankowski i z 18 trafieniami na koncie prowadzi w klasyfikacji strzelców. Teraz nowostawski zespół czeka wyjazd do Stargardu.



FOT. KONRAD SOSIŃSKI

Igor Jankowski w tym sezonie idzie jak burza. Na razie nastrzelał najwięcej goli w III lidze

To było bardzo ważne spotkanie w dolnych rejonach tabeli. Przed pierwszym gwizdkiem sędziego Grom zajmował 13 miejsce z 13 punktami, a Chemik Bydgoszcz był piętnasty z 12 pkt na koncie. Trener Dawid Leleń po wcześniejszej porażce we Wrześni z Victorią zapowiadał, że jego piłkarze zrobią wszystko, żeby wygrać. I to się udało.

W meczu z Chemikiem Nowostawianie objęli prowadzenie w 31 minucie po rzucie karnym, do którego podszedł Igor Jankowski. Bramkarz wyczuł jego zamiary, ale strzał był na tyle precyzyjny, że piłka wpadła do sitaki. Udział przy golu może zapisać sobie Artur Radomski, który został sfaulowany po ładnej akcji Gromu lewym skrzydłem.

Na kolejną bramkę kibice czekali do 89 minuty, gdy gospodarze wyprowadzili kontrę spod „szesnastki". Odbiór zanotował Łukasz Kopka, piłkę dostał Wojciech Zieliński, który środkiem podciągnął z nią kilkadziesiąt metrów i wypuścił Igora Jankowskiego na wolne pole. Najskuteczniejszy zawodnik Gromu z 16 metrów uderzył płasko obok bramkarza, któremu nic nie pomogło mocne skrócenie kąta.

Grom: Gutowski - Bajko, Stefański, Panek, Szpucha - Radomski (65 Mielnik), Kopka, Hołtyn (88 Dusza), W. Zieliński, Łazaj (80 Kuźniarski) - Jankowski.

Dla drużyny z Nowego Stawu było to piąte zwycięstwo w sezonie.

- Ogólnie był to bardzo wyrównany mecz, ale uważam, że wygraliśmy zasłużenie. Przede wszystkim bardzo dobrze broniliśmy, defensywa była naszą mocną stroną i na dobrą sprawę nie pamiętam, czy przeciwnik stworzył sobie chociaż jedną czystą sytuację. Bardzo chcieliśmy ten mecz wygrać, bo różnica punktów nad strefą spadkową była bardzo mała, ale z drugiej strony, niewiele brakuje do czołowych drużyn, co pokazuje, że liga jest bardzo wyrównana. Każde trzy punkty są niezwykle cenne - mówi Dawid Leleń.

W 14 kolejce Grom (10 miejsce, 16 pkt) zagra jutro na wyjeździe z Błękitnymi Stargard (5 m., 19 pkt). Zwycięstwo może pozwolić na zadomowienie się w środku tabeli. - Czeka nas bardzo trudne spotkanie. Błękitnym zdarzyły się wpadki w tym sezonie, ale to zespół, który ma mocny skład i ma potencjał, żeby walczyć o awans do II ligi - mówi trener nowostawskiej drużyny.

Nie samą piłką kibic żyje... Grom Nowy Staw świętuje w tym roku 80-lecie istnienia i z tej okazji organizuje bal. Jeszcze można się zgłaszać, a zaproszeni mogą czuć się wszyscy sympatycy i przyjaciele Gromu. - Będzie to świetna okazja, aby wspólnie podsumować dotychczasową działalność klubu, powspominać i przede wszystkim spędzić miły wieczór oraz niezapomnianą noc w dobrym towarzystwie, przy świetnej muzyce i pysznym jedzeniu. Chcielibyśmy, aby Bal Sportowca Gromu na stałe wpisał się w kalendarz naszych klubowych wydarzeń. Jeśli pomysł spotka się z dobrym odbiorem i zainteresowaniem, mamy nadzieję kontynuować tę inicjatywę również w kolejnych latach. Serdecznie zapraszam do wspólnego świętowania tego wyjątkowego jubileuszu - zachęca Paweł Kondziella, prezes Gromu.

Bal odbędzie się 7 listopada o godz. 19 w sali konferencyjnej przy ul. Bema 7. Bilet wstępu kosztuje 250 zł od osoby. O oprawę muzyczną zadba DJ Beken. Liczba miejsc jest ograniczona. Można zgłaszać się telefonicznie pod nr. 693 192 877 lub w siedzibie na Stadionie Miejskim przy ul. Sportowej 5.

Po zaciętej grze wskoczyli na 5 miejsce

Mirek Lis

W 7 kolejce Lotto Superligi Mężczyzn kwidzyńscy szczypiorniści odnieśli czwarte zwycięstwo w sezonie. Na swoim parkiecie po zaciętym pojedynku pokonali 26:25 Stal Mielec. Teraz przed Energą Bankiem PBS MMTS mecz ze Śląskiem Wrocław.



FOT. MMTS KWIDZYN

Emocje były do samego końca. Chociaż wcześniej wydawało się, że MMTS spokojnie pokona Stal

Spotkanie 7 kolejki ekstraklasy z udziałem MMTS odbyło się w poniedziałek. Zaczęło się od prowadzenia gospodarzy po akcji indywidualnej Igora Malczaka. W kolejnych minutach czerwono-czarni wypracowali bezpieczną przewagę (8:3). Równe dobrze, jak w ataku, spisywali się w obronie. Duet Landzwojczak - Skierka na kole działał wzorowo, a swoją cegiełkę w postaci świetnych interwencji dokładał kapitan, Łukasz Zakreta. Jednak nic nie może wiecznie trwać Często karani przez sędziów miejscowi nie potrafili utrzymać wyniku, grając w osłabieniu. To sprawiło, że drużyna z Mielca zbliżyła się na dwa „oczka" (9:7). Gdy gospodarze wrócili do siedmioosobowego składu, znów wszystko zaczęło funkcjonować. Dwie minuty przed końcem pierwszej połowy prowadzili 16:11. Pierwsza część zakończyła się rezultatem 16:12.

Druga połowa była bardzo wyrównana. Walka toczyła się bramka za bramkę. W 38 minucie goście bardziej uwierzyli, że jeszcze można coś zwojować, bo z czerwoną kartką za trzecie wykluczenie parkiet opuścił Landzwojczak. Obrotowy MMTS spisywał się bardzo dobrze, więc można było pomyśleć, że jego brak będzie osłabieniem, ale godnie zastąpił go Paweł Stempin. Utrzymywała się przewaga 3-4 bramek, ale na minutę przed końcem stopniała tylko do jednego trafienia. Na szczęście Łazarczyk trafił na 26:24, a Stal zdołała trafić jeszcze raz.

To było czwarte zwycięstwo kwidzyńskiej drużyny w tym sezonie. Podopieczni trenera Bartłomieja Jaszki zajmują 5 miejsce z 12 punktami.

W kolejnym meczu Energa Bank PBS MMTS zagra w najbliższą niedzielę na wyjeździe ze Śląskiem Wrocław (10 m., 4 pkt). W ostatniej kolejce ekipa ze stolicy Dolnego Śląska odnotowała piątą porażkę w sezonie. Ale akurat w tym przypadku to nic dziwnego. Uległa wysoko, bo 26:43 na wyjeździe Industrii Kielce.

eprasa.pl 132eecc4f5

Piątek
23.10.2026

WYD. 1

Aglomeracja trójmiejska

Dziś poradnik zdrowotny
str. 6

Rejsy Trójmiasta

tygodnik trójmiasto

Echo Pruszcza Gdańskiego

Goniec Rumski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 43/2026

TRÓJMIASTO

KONIEC WYCINEK DRZEW W CZĘŚCI TPK



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Gdańsku zdecydowała o ustanowieniu Rezerwatu Przyrody „Lasy Sopockie” na obszarze ponad 140 ha Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. Nowe prawo całkowicie powstrzymuje wycinkę drzew i polowania, chroniąc tereny leśne o cennych walorach krajobrazowych i przyrodniczych. To dobra wiadomość, bo drzewa w TPK ciągle są wycinane. To smutny widok...
str. 2

GDAŃSK

Jak likwidowano przedporoża, czyli nie pomogło nawet odwołanie do sądu w Berlinie **str. 2**

GDYNIA

Trwają już przygotowania do kolejnej Parady Niepodległości w mieście **str. 7**

GDAŃSK

Miasto podpisało umowę na budowę nowej linii tramwajowej, mieszkańcy dalej protestują **str. 4**

NORDA

Niezwykłe odkrycie w Żukowie, spod ziemi wydobyto cenne artefakty **str. 8**

eprasa.pl 132eecc4f5

Koniec z wycinkami drzew, ale tylko koło Sopotu

OPR.: Agnieszka Kujawska

Lasy okalające miasto zyskały lepszą ochronę prawną.

Rezerwat „Lasy Sopockie", ustanowiony zarządzeniem Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska (RDOŚ) w Gdańsku z dnia 16 października 2026 r., leży w granicach Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego, na krawędzi Wysoczyzny Morenowej i obejmuje powierzchnię 140,68 ha. To tereny położone na północ od ulicy Reja oraz na zachód od Opery Leśnej, rozciągające się między Świemirowem, Leśną Polaną a osiedlem Przylesie. Wokół rezerwatu wyznaczono zieloną otulinę o powierzchni 196,89 ha.

- Utworzenie na terenach leśnych rezerwatu przyrody to jedna z najskuteczniejszych metod ochrony lasu przed agresywną gospodarką leśną i wycinkami - podają sopoccy urzędnicy. - W przypadku Rezerwatu Przyrody „Lasy Sopockie" ochroną zostaną objęte m.in.: unikatowy leśny krajobraz młodoglacjalny, cenne siedliska leśne (kwaśna i żyzna buczyna), ponad 100 gatunków roślin, zwierząt i grzybów chronionych, zagrożonych i rzadkich w skali regionu lub kraju oraz starodrzew ze znacznym udziałem drzew mających powyżej 140 lat. Ochrona prawna, jaką daje ustanowienie rezerwatu, pozwoli na zachowanie tych unikalnych walorów przyrodniczych i pięknego lasu dla przyszłych pokoleń Sopocian.

Na terenie rezerwatu „Lasy Sopockie" zabroniona będzie wycinka drzew, a także urządzanie polowań. Nie będzie można palić ognisk, biwakować czy stawiać namiotów. Zabronione jest śmiecenie, wyrzucanie resztek jedzenia i hałasowanie. Nie będzie możliwości wjazdu samochodem, motocyklem, quadem i używania dronów. Spacery, po terenie rezerwatu, a także jazda rowerem, będą możliwe po ustalonych ścieżkach.



FOT.FOT. ARCHIWUM PPHG

W TPK wycinki drzew trwają od dekad

Jak w pruskim Gdańsku likwidowano przedproża

OPR.: AK

22. 10. 1873 roku rozebrano ostatnie przedproża przed domami nr 53, 54, 80 i 81 na ulicy Długiej. Operacja odbyła się pod nadzorem policji. Właściciele kamienic nieskutecznie odwoływali się od decyzji władz aż do sądu w Berlinie.

Przedproża stanowiły jeden z najbardziej charakterystycznych elementów architektury dawnego Gdańska. Były to tarasy wysunięte przed elewację kamienicy, otoczone balustradą i połączone z ulicą schodami. Obok nich znajdowały się zejścia do piwnic, które pełniły funkcje magazynowe. Przedproża tworzyły dodatkową przestrzeń przed budynkami, wpływając na wygląd ulic i nadając im niepowtarzalny charakter.

Powstanie przedproży wiązało się przede wszystkim z warunkami geograficznymi Gdańska. Miasto położone na terenach podmokłych i zalewowych wymagało podnoszenia poziomu piwnic ponad lustro wód gruntowych. W konsekwencji partery kamienic znajdowały się wyżej niż poziom ulicy, dlatego konieczne było budowanie schodów prowadzących do wejść. Dodatkowo zejścia do piwnic zabezpieczano zadaszeniami chroniącymi przed wodą opadową. Z połączenia tych elementów w XV wieku wykształciła się forma przedproża. Znaczenie miały również względy estetyczne oraz potrzeba utrzymania porządku przed wejściem do domu lub miejsca prowadzenia handlu.

Początkowo przedproża budowano głównie z drewna, szczególnie dębowego. W średniowieczu występowały dwa podstawowe typy: niewielkie podesty ze schodami oraz bardziej rozbudowane konstrukcje, obejmujące niemal całą szerokość elewacji. Charakterystycznym elementem niektórych wczesnych przedproży były ozdobne płyty kamienne z płaskorzeźbami przedstawiającymi sceny religijne i motywy roślinne. Z czasem drewniane konstrukcje zaczęły ustępować bardziej trwałym i dekoracyjnym rozwiązaniom.

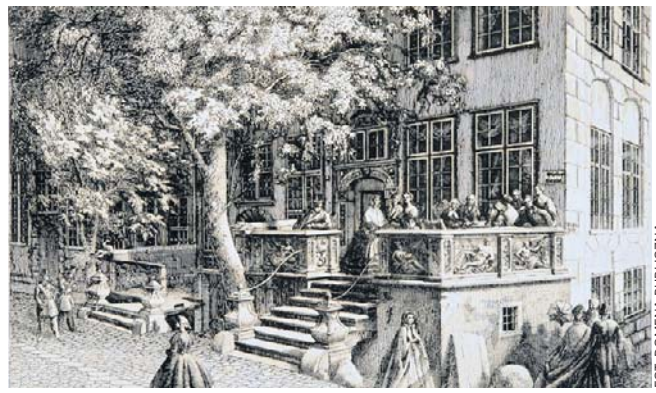


FOT. DOMENA PUBLICZNA

Przedproże Domu Schlütera przy ul. Piwnej 1, 1870 rok

W drugiej połowie XVI wieku przedproża zaczęły przybierać coraz bardziej reprezentacyjną formę. W 1597 roku Rada Miejska ostatecznie zezwoliła na ich urządzanie. Powstawały wówczas tarasy zajmujące całą szerokość kamienicy, oddzielone od sąsiednich wąskimi murkami. Otrzymywały kamienne nawierzchnie, ozdobne balustrady oraz schody prowadzące na ulicę. Przedproża stały się przedłużeniem reprezentacyjnych sieni mieszczańskich, a w pogodne dni służyły również spotkaniom towarzyskim. Ich balustrady zdobiono przedstawieniami biblijnymi, alegoriami sztuk wyzwolonych i personifikacjami pór roku.

Największy rozkwit przedproży przypadł na połowę XVII wieku. Konstrukcje stawały się coraz bogatsze, a kamienne balustrady zdobiono misternymi ornamentami roślinnymi i przedstawieniami figuralnymi. Charakterystycznym elementem były również rzygacze odprowadzające wodę z dachów. Wysokie przedproża miały okna doświetlające pomieszczenia magazynowe i warsztaty. Bogaty wystrój utrzymał się również w epoce rokoka, kiedy pojawiły się dekoracje o motywach roślinnych, herbowych i religijnych, podkreślane polichromią oraz złoceniami.



FOT. DOMENA PUBLICZNA

Przedproże kamienicy przy ul. Korzennej, 1867

Od XVI wieku przestrzeń przedproży wykorzystywano także w celach handlowych, wznosząc na nich drewniane budy i niewielkie pawilony. W XVIII wieku zabudowa ta stawała się coraz bardziej powszechna, szczególnie na Długim Targu. Zmieniające się potrzeby miasta i rozwój handlu stopniowo wpływały na wygląd historycznej zabudowy.

W XIX wieku rozpoczął się proces likwidacji przedproży. Przyczynami były przede wszystkim potrzeby komunikacyjne, budowa nowoczesnej kanalizacji oraz przebudowy parterów kamienic na sklepy i lokale gastronomiczne. W 1861 roku zakazano budowy nowych przedproży i utrzymywania istniejących, a w 1868 roku nakazano usunięcie większości z nich w ciągu pięciu lat.

W 1873 roku, pod nadzorem policji, rozebrano ostatnie przedproża przy ulicy Długiej, między innymi przed kamienicami nr 53, 54, 80 i 81. Właściciele nieruchomości bezskutecznie odwoływali się od decyzji władz, nawet przed sądem w Berlinie. Do końca lat 70. XIX wieku usunięto około 1800 przedproży. Dzięki staraniom miłośników zabytków część przedproży zachowano, a niektóre elementy przenoszono z innych ulic. Na przełomie lat 20. i 30. XX wieku rozpoczęto ich odtwarzanie, szczególnie w okolicach kościoła Mariackiego. Proces ten przerwała II wojna światowa, podczas której w 1945 roku Gdańsk doznał ogromnych zniszczeń. Po wojnie, w ramach odbudowy Głównego Miasta, zdecydowano o zachowaniu ocalałych elementów oraz rekonstrukcji części przedproży.

Wykorzystywano oryginalne detale kamieniarskie, wykonywano kopie zniszczonych dekoracji i projektowano nowe konstrukcje nawiązujące do historycznych wzorów.

Rejsy Trójmiasta

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **Mariusz Leśniewski, 502 499 036, mariusz.lesniewski@polskapress.pl.**
ZESPÓŁ: **Maja Czech, Andrzej Kowalski, Maciej Krajewski, Jacek Wierciński.** BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 3211.** PRENUMERATA: **tel. 58 728 0817** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.** WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Robert Feluś** PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 132eecc4f5

REKLAMA 0011591697



eprasa.pl 132eecc4f5

KONTROWERSJE KRÓTSZE PODRÓŻE, SZYBSZE POŁĄCZENIA I WYGODNIEJSZE PRZEMIESZCZANIE SIĘ PO MIEŚCIE?

Umowa już podpisana: miasto przeszło do budowy kontrowersyjnej trasy

R.Pawłowski/J.Wiercisnki

Najbardziej kontrowersyjna inwestycha ostatnich lat, czyli trasa Gdańsk Południe - Wrzeszcz będzie jednak realizowano. Miasto podpisało umowę na jej budowę.

Nowa linia - wedle władz Gdańska - zapewni szybszy, niezależny od korków dojazd. Wraz z nią powstaną drogi rowerowe, przebudowane zostaną ulice i powstanie nowa infrastruktura przesiadkowa. Wartość inwestycji wynosi 354,6 mln zł, z czego niemal 260 mln zł stanowi dofinansowanie unijne.



Zdaniem miezkańców, przebieg linii tramwajowej Gdańsk Południe - Wrzeszcz nie jest optymalny

FOT. DRMG

Szczęśliwe władze

– Budowa trasy tramwajowej łączącej południowe dzielnice Gdańska z Wrzeszczem to efekt kilkunastu lat pracy, analiz i przygotowań. Jest ona częścią największego programu inwestycyjnego realizowanego w Gdańsku od czasu Euro 2012. Nowa linia połączy skrzyżowanie ulic Rakoczego i Jaśkowej Doliny ze skrzyżowaniem ulic Bohaterów Getta Warszawskiego i al. Grunwaldzkiej – mówiła podczas czwartkowego briefingu Aleksandra Dulkiewicz, prezydent Gdańska. - Dzięki nowej trasie przejazd z Piecek-Migowa do Wrzeszcza zajmie zaledwie 12 minut. Tramwaje będą kursowały co około pięć minut i będą mogły przewozić nawet 2,5 tysiąca pasażerów na godzinę. To inwestycja, która znacząco poprawi codzienne przemieszczanie się dziesiątek tysięcy mieszkańców Gdańska.

Planowany termin zakończenia prac to koniec 2029 roku.

- Kiedy w 2007 roku uruchamiano linię tramwajową na Chełm, rozpoczął się proces integrowania dynamicznie rozwijającego się Gdańska Południe z resztą miasta. Dziś, dzięki budowie połączenia Gdańsk Południe–Wrzeszcz, kontynuujemy ten proces. To kolejny element komunikacyjnej transformacji, która rozpoczęła się ponad 20 lat temu – przypomniał Piotr Grzelak, zastępca prezydenta Gdańska ds. zrównoważonego rozwoju i gospodarki. – Mówimy o dwunastominutowym czasie przejazdu, ale za tą liczbą kryje się coś więcej. To około 3,5 godziny tygodniowo odzyskanego czasu, który mieszkanki i mieszkańcy będą mogli przeznaczyć dla rodziny, przyjaciół czy własnych pasji. To inwestycja w czas mieszkańców Gdańska.

Mieszkańcy: kamienice i bloki się zawalą

Inwestycja od lat budzi ogromne kontrowersje. Protestują mieszkańcy ulicy Bohaterów Getta Warszawskiego, gdzie przebiegać ma linia i mieszkańcy Moreny, którzy obawiają się budowy tunelu wzdłuż ulicy Wileńskiej. Mimo że od trasie mówi się od 2025 roku, nie odbyły się w tej sprawie praktycznie żadne konsultacje społeczne.

„Każdy obywatel Unii i każda osoba fizyczna lub prawna mająca miejsce zamieszkania lub statutową siedzibę w Państwie Członkowskim ma prawo dostępu do dokumentów instytucji, organów i jednostek organizacyjnych Unii, niezależnie od ich formy. Właśnie to podstawowe prawo dostępu do informacji publicznej łamiecie najczęściej. Jest to stała praktyka Pani urzędu, mająca na celu ukrycie informacji o Waszych działaniach i zniechęcenie obywateli do dochodzenia swoich praw. Choć instytucje miejskie nie są organami UE, to projekt trasy GPW jest już unijny, bo ma być realizowany częściowo ze środków unijnych. Zresztą prawo polskie również zobowiązuje Panią i Pani podwładnych do udostępnienia dokumentów publicznych. A co robią Pani urzędnicy? Odmawiają dostępu do dokumentów, wskutek czego przegrywają sprawy sądowe" - pisali w liście do prezydent Dulkiewicz społecznicy z Wrzeszcza, skupieni w Stowarzyszeniu Dolina Królewska.

Mieszkańcy ulicy Bohaterów Getta Warszawskiego wskazują konkretne zagrożenia, związane z tą inwestycją.

„Zagrożenie osunięciem gruntów w wyniku głębokich wykopów może w krótkiej perspektywie spowodować zawalenie się lub uszkodzenie domów. Zagrożenie zmianami poziomu lustra wody w wyniku głębokich wykopów i ich osuszania może w krótkiej perspektywie spowodować zawalenie się domów. Zagrożenie zmianami poziomu lustra wody ze względu na wykonanie szczelnych ścianek może w dłuższej perspektywie spowodować zawalenie się lub uszkodzenie domów. Wzrost drgań wywołany ruchem tramwajów może w dłuższej perspektywie spowodować zawalenie się lub uszkodzenie domów, a także uniemożliwić mieszkańcom normalne funkcjonowanie i odbić się na ich zdrowiu" - punktują mieszkańcy.

- Władze miasta nigdy do tych zarzutów w sposób merytoryczny się nie odniosły - twierdzą mieszkańcy, a podobnie ignorowani czują się mieszkańcy Moreny. Uważają oni, że budowa tunelu wzdłuż ulicy Wileńskiej zagraża bezpośrednio ich budynkom.

- Chciałbym zaznaczyć mocno, że tutaj stawką jest życie ludzkie, bo jak się tutaj zawali blok - nie znamy skali zawalenia - to mogą być ofiary śmiertelne i nie można tego bagatelizować. A władze Gdańska nie dość, że to bagatelizują, to jeszcze jakaś cenzura zapanowała w mediach – wskazywał podczas protestu Przemysław Fiusewicz, mieszkaniec bloku przy Zabłockiego 3.

- Czy miasto przyglądało się infrastrukturze, dojazdom i korkom, jakie tu są w godzinach szczytowych? Na ulicy Wileńskiej od godziny 15 do godziny 17 od dołu są korki samochodowe. Z tej strony jest dojazd do szpitala, karetki jeżdżą. Teraz pytanie: Jak odetną nam tę drogę, kto i jak będzie tu dojeżdżał do bloku? Pytanie drugie: Proszę spojrzeć na parkingi, które są tutaj wzdłuż drogi [ul. Wileńskiej], gdzie te samochody mają zniknąć? To, co planuje spółdzielnia, tam - na terenie kortów, to jest absurd. Między tymi blokami, gdzie chodzą starsi ludzie, chodzą dzieci do przedszkola, kto zabezpieczy drogi dojazdowe? – pytał z kolei Dariusz Marczyński, mieszkający przy ulicy Myczkowskiego, po drugiej stronie Wileńskiej i planowanego torowiska i dodał: I dodał: - Czytamy w mediach, że bloki z wielkiej płyty były przewidziane na 50 lat. Te bloki są pierwsze na Morenie, mają ponad 50 lat. Zacznie się kopanie, zacznie się zawalisko. Kto będzie, tak jak kolega wspomniał, odpowiedzialny, jeżeli nagle zacznie się coś walić? Gwarantuję państwu, że inwestor powie: „dziękuję bardzo, ja to zostawiam, będziemy się bujać, nie wiadomo, kiedy skończę". Mamy wiele przykładów w Polsce, gdzie takie rzeczy się odbywały. Chcielibyśmy się spotkać z panią Dulkiewicz, z wszystkimi specjalistami, którzy uważają, że to jest idealne rozwiązanie.

Miasto - zdaniem mieszkańców - te obawy systematycznie ignoruje. - Tylko raz, jeszcze przed pandemią, odbyło się spotkanie informacyjne w tej sprawie - mówią mieszkańcy.

Tramwaj, rowery i przebudowa ulic

Przedsięwzięcie obejmuje budowę 3,6 km nowej trasy tramwajowej; 4,8 km dróg rowerowych oraz siedmiu nowych przystanków, w tym węzła autobusowo-tramwajowego. Przebudowanych zostanie 2,8 km dróg i 17 skrzyżowań. Tramwaje pojadą po „zielonym" torowisku.

Według miejskich urzędników, nowa infrastruktura rowerowa połączy Piecki-Migowo z Wrzeszczem, tworząc alternatywę dla podróży samochodem i ułatwiając przemieszczanie się między dzielnicami.

Przebudowa ulic i skrzyżowań będzie prowadzona w powiązaniu z budową torowiska, tak aby poszczególne elementy tworzyły spójną całość. – Powstanie nowy tunel, przebudowane zostaną ulice i skrzyżowania, wybudowane zostaną przystanki oraz infrastruktura rowerowa. Sukces tej inwestycji będzie zależał od skutecznego połączenia wszystkich tych elementów w jeden sprawnie funkcjonujący system transportowy. Jako inwestor będziemy konsekwentnie pilnować terminów, jakości realizacji i zgodności prac z przyjętymi założeniami – podkreślał Krzysztof Małkowski, dyrektor Dyrekcji Rozbudowy Miasta Gdańska.

W czwartek, 20 listopada, na Morenie odbyło się spotkanie informacyjne ws. inwestycji. Zakończyło się po zamknięciu tego wydania tygodnika.

Do tematu kontrowersyjnej inwestycji będziemy jeszcze wracać.

eprasa.pl 132eecc4f5

SOPOT PKO SOPOT PÓŁMARATON. ZMIANY W ORGANIZACJI RUCHU NA TERENIE MIASTA JUŻ W NIEDZIELĘ

Wielki bieg i sporo zmian w komunikacji

RYP

W niedzielę, 25 października 2026 roku, Sopot po raz pierwszy w historii będzie gospodarzem PKO Sopot Półmaratonu. Wydarzenie przyciągnie tysiące biegaczy, ale spowoduje również czasowe utrudnienia dla kierowców i pasażerów komunikacji miejskiej.

PKO Sopot Półmaraton odbędzie się pod hasłem „Biegnij w rytmie miasta!". Start głównego biegu zaplanowano przed halą ERGO ARENA, a zawodnicy zakończą rywalizację wewnątrz obiektu. Trasa licząca 21 097,5 metra, certyfikowana przez Polski Związek Lekkiej Atletyki, poprowadzi przez atrakcyjne części kurortu.

W programie znalazły się również sztafety półmaratońskie, bieg na 5 kilometrów „Czaniecka Piątka" oraz zawody dla dzieci i młodzieży PKO Sopot Półmaraton Junior.

Zamknięcia ulic w Sopocie. Ważne godziny

Zmiany w organizacji ruchu będą obowiązywać 25 października w godzinach od 8.00 do 13.00. Poszczególne ograniczenia zostaną wprowadzone w różnych przedziałach czasowych.

W godzinach 8.00–13.00 zmiany i wyłączenia ruchu obejmą ulice Łokietka, Polną oraz Bitwy pod Płowcami, na odcinku od ulicy Polnej do granicy z Gdańskiem.

Między 9.00 a 11.00 utrudnienia wystąpią na ulicy Bitwy pod Płowcami, od ulicy Polnej do ulicy Na Wydmach, a także na ulicach Grunwaldzkiej i Powstańców Warszawy.

Najważniejsza informacja dla kierowców dotyczy Drogi Zielonej. W godzinach 9.00–10.30 zostanie ona całkowicie zamknięta dla ruchu w obu kierunkach.



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Tym razem biegacze pobiegną nie plażą, ale ulicami Sopotu

Jak wyjechać z poszczególnych części miasta?

Organizatorzy przewidzieli rozwiązania, które mają ułatwić przemieszczanie się po Sopocie mimo utrudnień. W strefie nadmorskiej wjazd i wyjazd, w tym z ulicy Parkowej, będą koordynowane w wyznaczonych oknach czasowych. Możliwy będzie wyjazd w kierunku Alei Niepodległości.

Osoby korzystające z ulicy Bitwy pod Płowcami powinny pamiętać, że wyjazd w kierunku Gdańska będzie w pełni możliwy po godzinie 10.30. Dodatkowe możliwości wyjazdu mają zapewnić parkingi oraz ulica Pogodna.

Istotną rolę w organizacji objazdów odegra również Aleja Niepodległości, która umożliwi przemieszczanie się między górnym i dolnym tarasem miasta. Władze Sopotu apelują do kierowców o zachowanie ostrożności, zwracanie uwagi na oznakowanie oraz stosowanie się do poleceń policji, straży miejskiej i służb porządkowych.

Zmiany w kursowaniu autobusów

Utrudnienia obejmą również komunikację miejską. Autobusy ZKM Gdynia pojadą zmienionymi trasami. Linia 31 zamiast do ERGO ARENY pojedzie Aleją Niepodległości do Kasztanowej. Linia 177 ominie dolny Sopot, a linie 185 i 144 pojadą z pominięciem ulic Bitwy pod Płowcami i Grunwaldzkiej, przez ulice Władysława IV i Kościuszki. Z kolei linia 187 pojedzie z ulicy Kościuszki w kierunku Alei Niepodległości i pętli na Reja.

Zmiany obejmą także autobusy ZTM Gdańsk. Kursy linii 117 zostaną skrócone do przystanku „Piastowska". Linia 143 pojedzie zmienioną trasą przez ulice Piastowską, Chłopską, Pomorską, Aleję Grunwaldzką, Aleję Niepodległości, 3 Maja i Kościuszki.

REKLAMA 0011579106

AS-PL to siła zespołu, jakość i innowacje

Alternators, Starters & Parts

Jeden z liderów polskiej branży motoryzacyjnej, AS-PL, specjalizuje się w produkcji, regeneracji i dystrybucji alternatorów, rozruszników oraz części zamiennych. Firma rozwija działalność w Polsce i za granicą, inwestując zarówno w nowoczesne technologie i infrastrukturę, jak i w rozwój pracowników oraz kulturę współpracy opartą na wzajemnym szacunku.



Obecnie AS-PL zatrudnia około 500 osób pracujących w obszarach produkcji, regeneracji, logistyki, kontroli jakości, sprzedaży, marketingu, IT, finansów i administracji. Tak duża i zróżnicowana organizacja wymaga nie tylko nowoczesnych narzędzi zarządzania, ale przede wszystkim budowania miejsca pracy, w którym każdy pracownik może rozwijać swoje kompetencje i mieć realny wpływ na funkcjonowanie firmy. Szczególne znaczenie ma przy tym silny związek przedsiębiorstwa z Pomorzem. To tutaj znajduje się centrala firmy w Gdańsku, a także rozwijany Kompleks Produkcyjno-Logistyczny w Lubichowie. Kolejne inwestycje zwiększają możliwości zatrudnienia dla specjalistów oraz osób rozpoczynających swoją karierę zawodową, jednocześnie wzmacniając potencjał gospodarczy regionu.

Ludzie i rozwój jako fundament sukcesu

AS-PL postrzega rozwój pracowników jako jeden z najważniejszych elementów swojej strategii. Współczesna branża motoryzacyjna zmienia się bardzo dynamicznie, dlatego firma systematycznie inwestuje w podnoszenie kwalifikacji zespołu. Pracownicy uczestniczą w szkoleniach technicznych, kursach produktowych, programach rozwoju kompetencji menedżerskich, zajęciach językowych oraz szkoleniach związanych z jakością, logistyką czy nowymi technologiami.
Istotnym elementem budowania kompetencji jest także udział w krajowych i międzynarodowych targach oraz konferencjach branżowych. Przedstawiciele AS-PL regularnie uczestniczą w najważniejszych wydarzeniach sektora automotive, dzięki czemu mogą poznawać nowe rozwiązania technologiczne, obserwować trendy rynkowe oraz wymieniać doświadczenia z ekspertami z całego świata.
Rozwój odbywa się również poprzez codzienną współpracę między działami. Tworzą one jeden organizm, którego skuteczne funkcjonowanie wymaga nieustannej wymiany wiedzy i doświadczeń.
Dzięki realizacji projektów międzydziałowych pracownicy mają możliwość zdobywania nowych umiejętności oraz lepszego rozumienia całego procesu działania firmy.
AS-PL stawia również na stabilność zatrudnienia i budowanie długofalowych relacji. Zarząd firmy podkreśla znaczenie otwartej komunikacji, partnerstwa i wzajemnego szacunku. Ważne jest nie tylko informowanie pracowników o kierunkach rozwoju organizacji, ale także słuchanie ich opinii i wykorzystywanie doświadczeń zespołu do doskonalenia procesów. Takie podejście pozwala zachować kulturę organizacyjną opartą na współpracy.
Znaczącą rolę odgrywają również inwestycje w nowoczesne miejsca pracy. Rozwój centrali w Gdańsku oraz kompleksu w Lubichowie przekłada się nie tylko na zwiększenie możliwości produkcyjnych, ale również na tworzenie coraz bardziej komfortowych i bezpiecznych warunków pracy odpowiadających współczesnym standardom.

Odpowiedzialny biznes i zaangażowanie w lokalną społeczność

AS-PL udowadnia, że nowoczesny pracodawca powinien patrzeć szerzej niż tylko przez pryzmat wyników biznesowych. Odpowiedzialność środowiskowa i społeczna stanowi ważny element funkcjonowania firmy. Szczególne znaczenie ma rozwijany proces regeneracji alternatorów i rozruszników, który pozwala wydłużać cykl życia produktów oraz ograniczać zużycie nowych surowców. Podzespoły poddawane są szczegółowej selekcji i kwalifikacji, a elementy nadające się do dalszego wykorzystania wracają do obiegu gospodarczego.
Równie istotne są inwestycje proekologiczne. Nowa siedziba firmy w Gdańsku została wyposażona między innymi w instalację fotowoltaiczną, zielony dach oraz ogrody deszczowe. Firma sukcesywnie ogranicza zużycie tworzyw sztucznych oraz rozwija rozwiązania cyfrowe zmniejszające ilość drukowanych dokumentów.
AS-PL aktywnie uczestniczy również w życiu lokalnych społeczności. Wspiera inicjatywy sportowe, kulturalne i społeczne, angażując się w działania ważne dla mieszkańców regionu. To podejście wynika z przekonania, że odpowiedzialny pracodawca powinien budować wartość nie tylko dla swoich klientów i pracowników, ale także dla otoczenia, w którym funkcjonuje.

eprasa.pl 132eecc4f5

ZATRUCIA

Te grzyby są uznane za jadalne, ale zatrucie może wystąpić nawet po latach

Katarzyna Wąś-Zaniuk

Zatrucia grzybami najczęściej kojarzą się z bólem brzucha, nudnościami czy wymiotami. Niektóre gatunki mogą jednak wywoływać znacznie mniej oczywiste, a przy tym bardzo groźne powikłania. Do czego może doprowadzić spożycie olszówki lub gąski zielonej?

Przez lata gąska zielonka uchodziła za jeden z najbardziej cenionych jesiennych grzybów. W wielu regionach Polski była zbierana masowo, trafiała na stoły w postaci sosów, marynat czy dań obiadowych, a doświadczeni grzybiarze traktowali ją jak pewny i wartościowy łup. Tym większe było zaskoczenie, gdy zaczęły pojawiać się doniesienia o ciężkich zatruciach związanych właśnie z tym gatunkiem.

Nie tak dawno prof. Bożena Muszyńska ujawniła, że przypadki zatruć gąską zielonką odnotowywano w krajach europejskich. Między 1992 a 2000 r. do placówki medycznej we Francji trafiło 12 osób, siedem kobiet i pięciu mężczyzn, którzy wcześniej jedli gąskę zielonkę przez kilka dni z rzędu.

Grzyby, o których mowa, pojawiały się w jadłospisie przynajmniej podczas trzech następujących po sobie posiłków. Około tygodnia później rozwinęła się ciężka rabdomioliza, czyli rozpad włókien mięśniowych.

Wyniki badań były alarmujące. U wszystkich pacjentów stwierdzono bardzo wysokie stężenie kinazy kreatynowej (CK), czyli enzymu, który pojawia się we krwi, gdy dochodzi do uszkodzenia mięśni.

Większość chorych wróciła do zdrowia w ciągu około dwóch tygodni, jednak u trzech osób zatrucie doprowadziło do niewydolności serca zakończonej zgonem.

Podobne przypadki opisano także w Polsce. Głośna była historia matki i syna, którzy przez kilka dni regularnie jedli gąskę zielonkę. W sumie spożyli od 100 do 300 gramów tych grzybów.

Dwa dni po ostatnim posiłku zaczęły pojawiać się niepokojące dolegliwości: silne osłabienie, bóle mięśni, brak apetytu, nudności i obfite poty. Lekarze wykluczyli inne możliwe przyczyny rabdomiolizy, takie jak infekcja, uraz, choroby autoimmunologiczne czy działanie leków.

Jeszcze poważniejsze konsekwencje odnotowano u czterech innych osób. Pacjenci spożywali od 100 do 400 gramów gąski zielonki w kilku kolejnych posiłkach.



FOT. JERZY OPIOŁA/WIKIPEDIA

Gąska zielonka wcale nie jest „niewinna"

U dwóch chorych stan był na tyle ciężki, że konieczne było podłączenie do respiratora. Najtragiczniej zakończył się przypadek 72-letniego mężczyzny, który zmarł już drugiego dnia hospitalizacji. Pozostali pacjenci dochodzili do siebie przez następne dwa do trzech tygodni.

Współczesna medycyna nie ma jednak wątpliwości: olszówka, czyli krowiak podwinięty, jest grzybem trującym.

O tym, jak niebezpieczny może być ten gatunek, świadczy historia niemieckiego mykologa Juliusa Schäffera. Naukowiec przez lata spożywał olszówki bez widocznych konsekwencji.

W 1944 r., po zjedzeniu kolejnego posiłku z tych grzybów, trafił jednak do szpitala i zmarł. Jego przypadek przeszedł do historii toksykologii grzybów i przyczynił się do rozpoznania zjawiska określanego dziś jako zespół Paxillusa.

Największym zagrożeniem nie są wcale nudności czy bóle brzucha. U części osób olszówka może wywołać niebezpieczną reakcję immunologiczną, w której organizm zaczyna niszczyć własne krwinki czerwone.

Dochodzi wtedy do hemolizy, czyli ich rozpadu. Skutkiem mogą być ciężka niedokrwistość, uszkodzenie nerek, a w skrajnych przypadkach niewydolność wielonarządowa.

Najbardziej zdradliwe w przypadku olszówki jest to, że przez lata może nie dawać żadnych powodów do niepokoju. Ktoś zbiera ją, gotuje i je od dawna, nie odczuwając żadnych dolegliwości.

Tymczasem zagrożenie może narastać po cichu. W pewnym momencie kolejny, pozornie niczym nieróżniący się posiłek może uruchomić gwałtowną reakcję organizmu, której skutki bywają dramatyczne.

PIENIĄDZE

Pobyt w DPS kosztuje fortunę. Kto może złożyć wniosek o zwolnienie z opłat?

Pobyt w domu opieki społecznej może kosztować prawdziwą fortunę. Ale niektórzy mogą zwolnić się z opłat, o ile złożą wniosek

Emil Hoff

Polskie społeczeństwo starzeje się, a zarazem średnia długość życia stale wzrasta. Oznacza to, że coraz więcej z nas dożywa późnej starości, co niestety wiąże się często z utratą samodzielności. W takich przypadkach rodziny często decydują się – lub bywają zmuszone – powierzyć niesamodzielnego członka rodziny do domu pomocy społecznej (DPS). To dobre rozwiązanie w wielu sytuacjach: osoba niesamodzielna, przewlekle chora fizycznie lub psychicznie, niepełnosprawna fizycznie lub intelektualnie (głównie takie trafią do DPS-ów) otrzymuje dobrą opiekę, a rodzina w tym czasie może normalnie funkcjonować.

Problemem są jednak pieniądze.

Ile kosztuje pobyt w domu opieki społecznej?

Koszty pobytu bliskiej osoby w DPS-ie mogą być niebagatelne. Aktualnie wynoszą średnio od 6 do nawet 30 tys. zł za miesiąc, w zależności od standardu, zakresu świadczonej opieki i lokalizacji.

Nic dziwnego, że perspektywa płacenia takich pieniędzy budzi grozę. Kto dokładnie płaci za pobyt w DPS-ie? Reguluje to art. 64 Ustawy o pomocy społecznej. Kolejność płatników jest taka: sam mieszkaniec DPS opłaca koszty do poziomu 70 proc. swojego dochodu dochodu. Następnie w razie potrzeby resztę opłacają małżonek, dzieci, wnuki i rodzice mieszkańca. W ostatniej kolejności dokłada się gmina.

Według danych Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej obecnie aż 85 proc. kosztów pobytu w DPS-ach opłacają właśnie gminy, co oznacza, że koszty te znacząco przekraczają możliwości finansowe większości mieszkańców DPS-ów i ich rodzin.

W planach są dwie istotne zmiany prawa w tym zakresie: po pierwsze, do ustawy ma zostać dodana klauzula wskazująca, że osoby niepełnoletnie nigdy nie są zobowiązane do opłacania kosztów pobytu krewnego w DPS-ie (teraz teoretycznie może dochodzić do takich sytuacji i rzeczywiście zdarzało się, że np. dziecko musiało płacić ze swojej renty za pobyt dziadka w DPS-ie). Po drugie, ma zostać dodana nowa kategoria płatników za DPS. W pierwszej kolejności po samym mieszkańcu do płacenia zobowiązani będą pełnoletni beneficjenci majątku przekazanego przez tego mieszkańca, czyli osoby, które w ciągu ostatnich 10 lat przejęły jego dom lub mieszkanie. Zmiany na razie są jeszcze na etapie konsultacji i nie wiadomo, czy i kiedy mogłyby wejść w życie.



FOT. PEOPLEIMAGES12, 123RF.COM

Niektóre osoby mogą zwolnić się z opłat za opiekę nad krewnym w Domu Pomocy Społecznej

Kto jest zwolniony z płacenia za DPS?

Ustawa przewiduje wyłączenia z obowiązku pokrywania kosztów pobytu krewnego w DPS-ie.

Automatycznie zwolnieni z opłat są ci, których dochód nie przekracza obecnie 3030 zł w przypadku osoby samotnej i 2469 zł w przypadku osoby w rodzinie. Wynika to z zapisu o kryterium dochodowym: jeśli twój dochód po opłaceniu pobytu w DPS nie przekroczyłby 300 proc. tego kryterium, nie musisz płacić za DPS.

Niektóre osoby mogą też zostać zwolnione z opłat na własny wniosek. Dotyczy to:

- członków Korpusu Weteranów Walki o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej,
- działaczy opozycji antykomunistycznej,
- osób represjonowanych z powodów politycznych.

Także na własny wniosek, ale po dodatkowym wywiadzie środowiskowym, z opłat za DPS mogą zostać zwolnione również:

- osoby w trudnej sytuacji życiowej, borykające się z niepełnosprawnością lub bezrobociem,
- ofiary przemocy w rodzinie – po przedstawieniu dowodów,
- osoby, które już opłacają pobyt w DPS-ie innego członka rodziny,
- kobiety w ciąży lub samotne wychowujące dziecko,
- osoby, które przedstawią wyrok sądu oddalający powództwo o alimenty na rzecz osoby kierowanej do DPS lub jego mieszkańca,
- osoby, które wykażą rażące naruszenia obowiązku alimentacyjnego przez osobę kierowaną do DPS lub jego mieszkańca,
- osoby, które przedstawią prawomocne orzeczenie sądu o pozbawieniu osoby kierowanej do DPS władzy rodzicielskiej nad nimi,
- osoby, które przedstawią prawomocne orzeczenie sądu o skazaniu osoby kierowanej do DPS za umyślne przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego na szkodę ich, ich zstępnych, ich małoletniego rodzeństwa lub ich rodziców. Także zstępni tych osób są zwolnieni z obowiązku płacenia za pobyt w DPS-ie.

eprasa.pl 132eecc4f5

GDYNIA MIASTO PRZYGOTOWUJE SIĘ DO 108. ROCZNICY ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Trwają zgłoszenia do patriotycznej parady

OPR.: Ryszard Pawłowski

Gdynia szykuje się do wspólnego świętowania Święta Niepodległości. We wtorek 11 listopada mieszkańcy miasta po raz kolejny spotkają się, aby uczcić rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości.

W programie obchodów znajdą się tradycyjna Gdyńska Parada Niepodległości, Piknik Niepodległościowy oraz inne wydarzenia przygotowane z myślą o lokalnej społeczności. Osoby i grupy, które chciałyby wziąć udział w przemarszu, wciąż mogą zgłaszać swój udział.

Narodowe Święto Niepodległości to jedna z najważniejszych dat w polskim kalendarzu. Co roku 11 listopada przypomina o wydarzeniach z 1918 roku, kiedy po 123 latach zaborów Polska odzyskała niepodległość. W Gdyni obchody mają również wymiar lokalny, łącząc mieszkańców wokół wspólnej historii, patriotyzmu i przywiązania do miasta.

Parada Niepodległości połączy mieszkańców

Jednym z głównych punktów tegorocznych uroczystości będzie Gdyńska Parada Niepodległości. W wydarzeniu mogą uczestniczyć zarówno osoby indywidualne, jak i zorganizowane grupy. To okazja, aby wspólnie zamanifestować przywiązanie do ojczyzny, a jednocześnie zaprezentować działalność lokalnych społeczności, instytucji i organizacji.

W paradzie mogą wziąć udział między innymi grupy przyjaciół, uczniowie gdyńskich szkół, przedstawiciele uczelni, grupy rekonstrukcyjne, instytucje miejskie oraz organizacje pozarządowe. Każda z nich może wnieść do przemarszu własny charakter, tworząc barwny i różnorodny korowód. Organizatorzy zachęcają uczestników do przygotowania strojów podkreślających uroczysty charakter wydarzenia. Mile widziane będą stylizacje inspirowane latami 20. XX wieku, a także stroje nawiązujące do tradycji i specyfiki reprezentowanej grupy. Ważnym elementem oprawy mogą być również biało-czerwone flagi, chorągiewki, kotyliony oraz inne symbole narodowe.



FOT. GDYNIA.PL

Chęć udziału w Gdyńskiej Paradzie Niepodległości można zgłaszać do 4 listopada

Do udziału w paradzie zachęca prezydent Gdyni Aleksandra Kosiorek, podkreślając znaczenie wspólnego przeżywania tego wyjątkowego dnia. - Mając na uwadze szczególny charakter tego święta, serdecznie zapraszam państwa do udziału w paradzie. Wierzę, że wspólne świętowanie i aktywne uczestnictwo w uroczystościach są ważnym elementem budowania naszej lokalnej wspólnoty oraz pielęgnowania gdyńskiej tożsamości - zachęca Aleksandra Kosiorek.

Prezydent miasta zwraca również uwagę na znaczenie odpowiedniej oprawy wydarzenia. Stroje inspirowane historią, elementy związane z działalnością poszczególnych grup oraz narodowe symbole mają sprawić, że tegoroczny przemarsz będzie nie tylko uroczysty, ale również różnorodny i pełen lokalnych akcentów.

Jak zgłosić udział w paradzie?

Grupy zainteresowane uczestnictwem w Gdyńskiej Paradzie Niepodległości nadal mogą przesyłać zgłoszenia. Aby dołączyć do przemarszu, należy wypełnić formularz i przesłać go na adres e-mail: parada@smr.com.pl.

Termin nadsyłania zgłoszeń upływa 4 listopada o godzinie 15:00. Osoby, które potrzebują dodatkowych informacji dotyczących organizacji wydarzenia, mogą skontaktować się telefonicznie pod numerem 531 888 901. Informacje udzielane są w godzinach od 11:00 do 15:00.

Gdyńska Parada Niepodległości wyruszy 11 listopada o godzinie 12:00 sprzed Urzędu Miasta Gdyni przy al. Marszałka Piłsudskiego. Uczestnicy przejdą następnie ulicą Świętojańską w kierunku Skweru Kościuszki.

Celem przemarszu będzie Pomnik Polski Morskiej, przy którym odbędą się oficjalne uroczystości upamiętniające odzyskanie przez Polskę niepodległości.

REKLAMA 0011585013

Remedium. Edukacja otwiera drogę do nowych możliwości w branży medycznej

2026

Współczesny rynek pracy wymaga ciągłego rozwoju, zdobywania nowych kompetencji i gotowości do zmian zawodowych. Coraz więcej osób decyduje się na podnoszenie kwalifikacji, przekwalifikowanie lub zdobycie nowego zawodu, który zapewni większą stabilność i szersze perspektywy zatrudnienia. Na takie potrzeby odpowiada Centrum Usług Medyczno-Opiekuńczych i Edukacyjnych Remedium - Jolanta Urbanek, prowadzące Policealną Szkołę Medyczną Remedium.

Oferta placówki skierowana jest zarówno do osób rozpoczynających karierę zawodową, jak i tych, które chcą zmienić dotychczasową ścieżkę zawodową, wrócić na rynek pracy lub zwiększyć swoje kompetencje. Nadrzędnym celem szkoły jest przygotowanie słuchaczy do wykonywania konkretnych zawodów poszukiwanych przez pracodawców.

- Proponujemy kształcenie, które opiera się na połączeniu wiedzy teoretycznej z praktyką. Dzięki temu absolwenci nie tylko zdobywają niezbędne informacje, ale przede wszystkim uczą się wykorzystywać je w codziennej pracy zawodowej. To szczególnie ważne w czasach, gdy pracodawcy coraz częściej oczekują od kandydatów gotowości do podjęcia obowiązków już od pierwszych dni zatrudnienia - mówi dyrektor Jolanta Urbanek z Remedium.

Jednym z największych atutów Centrum jest indywidualne podejście do każdego słuchacza. Kadra pedagogiczna doskonale rozumie, że osoby podejmujące naukę w szkole policealnej mają różne doświadczenia, potrzeby i cele zawodowe. Dlatego proces kształcenia dostosowywany jest do możliwości oraz oczekiwań uczestników z jednoczesnym zachowaniem obowiązujących przepisów. Duże znaczenie ma także przyjazna atmosfera sprzyjająca nauce. Słuchacze mogą rozwijać swoje umiejętności w nowoczesnych salach dydaktycznych



oraz specjalistycznych pracowniach wyposażonych w sprzęt pozwalający zdobywać doświadczenie zbliżone do realnych warunków pracy.

Nowoczesne technologie wspierają rozwój kompetencji

Edukacja zawodowa nie może dziś funkcjonować bez wykorzystania nowoczesnych narzędzi. W Remedium zajęcia prowadzone są z użyciem sprzętu multimedialnego, materiałów cyfrowych oraz wyposażenia dostępnego w pracowniach szkolnych. Dzięki temu proces nauczania jest bardziej atrakcyjny, angażujący i dostosowany do oczekiwań słuchaczy. Ponadto szkoła stawia na rozwiązania, które pozwalają skuteczniej przyswajać wiedzę i rozwijać praktyczne umiejętności. Wykorzystywane technologie wspierają samodzielną naukę, ułatwiają komunikację oraz umożliwiają korzystanie z nowoczesnych materiałów edukacyjnych.

Potwierdzeniem wysokiego poziomu kształcenia jest posiadana przez placówkę akredytacja VCC - Vocational Competence Certificate. Remedium działa jako Akademia Edukacyjna prowadząca szkolenia oraz egzaminy w europejskim systemie certyfikacji zawodowej. Istotnym elementem działalności szkoły jest także śledzenie zmian zachodzących na rynku pracy. Programy nauczania są stale aktualizowane, a oferta edukacyjna dostosowywana do potrzeb gospodarki oraz oczekiwań pracodawców. Pozwala to skutecznie przygotowywać absolwentów do wykonywania zawodów, na które istnieje realne zapotrzebowanie.

Inwestycja w ludzi i rozwój Pomorza

Działalność Remedium ma znaczenie nie tylko dla samych słuchaczy, ale również dla całego regionu. Szkoła aktywnie uczestniczy w budowaniu kapitału społecznego i zawodowego Pomorza, kształcąc osoby przygotowane do podjęcia pracy w różnych sektorach gospodarki. Dzięki lokalnej ofercie edukacyjnej mieszkańcy mogą zdobywać nowe kwalifikacje bez konieczności wyjazdu do innych miast czy regionów. To ważne szczególnie dla tych, którzy chcą łączyć naukę z pracą zawodową lub obowiązkami rodzinnymi.

W kolejnych latach szkoła planuje dalszy rozwój. Wśród priorytetów znajduje się uruchamianie nowych kierunków kształcenia medycznego oraz wdrażanie nowoczesnych metod nauczania. Placówka zamierza szerzej wykorzystywać rozwiązania Google Workspace for Education, platformy e-learningowe oraz cyfrowe zasoby edukacyjne. Ważnym kierunkiem będzie także rozwój symulacji i ćwiczeń odwzorowujących rzeczywiste sytuacje zawodowe.

remedium

Centrum Usług Medyczno-Opiekuńczych i Edukacyjnych REMEDIUM - Jolanta Urbanek
ul. Fryderyka Chopina 3
83-000 Pruszcz Gdański
tel. 577 580 190
https://remedium.med.pl/

eprasa.pl 132eecc4f5

Kaszubski Uniwersytet Ludowy szuka młodych twórców

Joanna Surażyńska

Rysujesz, malujesz, rzeźbisz, haftujesz, a może interesujesz się rękodziełem? Kaszubski Uniwersytet Ludowy poszukuje młodych osób, które chciałyby rozwijać swoje umiejętności pod okiem doświadczonych twórców ludowych.

W listopadzie w Wieżycy odbędzie się 42. Plener Sztuki Ludowej i Rękodzieła Pomorza. Organizatorzy zapewniają uczestnikom bezpłatny pobyt, wyżywienie oraz materiały do pracy.

Tegoroczna edycja wydarzenia odbędzie się pod hasłem „w poszukiwaniu sZTukcesorów". Plener zaplanowano w dniach 14-23 listopada 2026 roku w Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym w Wieżycy. Organizatorzy zapraszają osoby zainteresowane sztuką i rękodziełem, w tym uczniów szkół plastycznych, studentów sztuki i etnologii oraz wszystkich, którzy rozwijają własne pasje twórcze. To propozycja dla tych, którzy chcą poznawać tradycyjne techniki artystyczne, zdobywać doświadczenie i szukać nowych inspiracji. Podczas dziesięciodniowego pleneru uczestnicy będą mieli okazję pracować wspólnie z doświadczonymi twórcami ludowymi reprezentującymi różne dziedziny. Będzie to czas poznawania ich warsztatu, eksperymentowania z technikami oraz wymiany doświadczeń i pomysłów.

Inspiracją do tegorocznych działań artystycznych będzie kaszubska Gwiôzdka oraz tradycje związane z przesileniem zimowym. Uczestnicy będą mogli sięgnąć do dawnych postaci, symboli, opowieści i obrzędów, a następnie przedstawić je we własnej interpretacji.



FOT. KASZUBSKI UNIWERSYTET LUDOWY

W wydarzeniu weźmie udział 17 doświadczonych artystów i twórców ludowych oraz trzy osoby z młodego pokolenia

NORDA
Dziennik Bałtycki
Pismiono Kaszëbsczi Zemi

W Książnicy profesora Gerarda Labudy w Wejherowie odbył się wernisaż wystawy czasowej „Stolemki". Ekspozycja przedstawia kobiety, których siła i wielkość wyrażają się poprzez pielęgnowanie rodzinnych wartości oraz osiągnięcia w dziedzinie oświaty, nauki, literatury, muzyki, sztuki i działalności społecznej. Tytuł wystawy nawiązuje do legendarnych kaszubskich stolemów, symbolizujących niezwykłą siłę i wielkość. (SURA)



FOT. MUZEUM W WEJHEROWIE

Niezwykłe odkrycia w Żukowie! Spod ziemi wydobyto XVIII-wieczny różaniec i monety

Joanna Surażyńska

Różaniec z XVIII wieku, dawne monety, medaliki i naparstki - to tylko część przedmiotów odkrytych podczas badań archeologicznych prowadzonych przy kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Żukowie.



FOT. GMINA ŻUKOWO

Archeolodzy odnaleźli dawne monety, medaliki, naparstki i inne niewielkie przedmioty codziennego użytku



FOT. GMINA ŻUKOWO

Wśród prezentowanych odkryć znalazł się m.in. różaniec pochodzący z XVIII wieku

Przy kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Żukowie trwają badania archeologiczne prowadzone na terenie dawnego klasztoru norbertanek. Spod ziemi odsłaniane są kolejne pozostałości zabudowy, ale także przedmioty związane z życiem ludzi, którzy przed wiekami byli związani z tym miejscem.

Teren wykopalisk został udostępniony mieszkańcom i miłośnikom historii. Podczas dnia otwartego można było przyjrzeć się pracy archeologów oraz zobaczyć część zabytków znalezionych w trakcie badań.

Różaniec, monety i przedmioty codziennego użytku

Wśród prezentowanych odkryć znalazł się m.in. różaniec pochodzący z XVIII wieku. Archeolodzy odnaleźli również dawne monety, medaliki, naparstki oraz inne niewielkie przedmioty codziennego użytku.

Już wcześniej Muzeum Norbertanek Żukowskich informowało o znalezieniu podczas badań fragmentów średniowiecznej ceramiki, śladów pochówków oraz fundamentów dawnej zabudowy klasztornej.

Szczególnie interesujące są pozostałości południowego skrzydła klasztoru. Szerokość odkrytych fundamentów wskazuje, że znajdujący się w tym miejscu budynek miał znaczne rozmiary.

Wśród wcześniejszych znalezisk był także nowożytny naparstek, który - według informacji Muzeum Norbertanek Żukowskich - mógł być używany przez żukowskie norbertanki. Takie niewielkie przedmioty pozwalają spojrzeć nie tylko na historię samych zabudowań, ale również na codzienne życie osób związanych przed wiekami z klasztorem.

Odkryto również ludzkie szczątki

Jednym z elementów stanowiska, które mogli zobaczyć uczestnicy dnia otwartego, był także odkryty podczas badań szkielet ludzki. Już wcześniej archeolodzy natrafiali w tym miejscu na ślady pochówków.

Badania prowadzone przy kościele WNMP pozwalają stopniowo odsłaniać kolejne pozostałości dawnego założenia klasztornego i uzupełniać wiedzę o historii tego miejsca.

Dzień otwarty był okazją, aby zobaczyć proces odkrywania tej historii na własne oczy - zarówno poprzez zachowane pod ziemią fundamenty, jak i niewielkie przedmioty pozostawione tutaj przed setkami lat.

Zabytkowa część Żukowa zmienia się także obok wykopalisk

Prace związane z historycznym dziedzictwem prowadzone są również w sąsiedztwie kościoła. Na terenie zabytkowego młyna jego nowy właściciel rozpoczął działania związane z przywracaniem obiektu do życia.

Jednym z pierwszych etapów jest specjalistyczna laserowa inwentaryzacja budynków młyna i elektrowni. Ma ona umożliwić stworzenie dokładnej dokumentacji zabytkowego kompleksu oraz zaplanowanie kolejnych prac związanych z jego zabezpieczeniem, naprawą i przyszłym zagospodarowaniem.

W jednej części historycznego centrum Żukowa archeolodzy odsłaniają więc ślady przeszłości ukryte pod ziemią, a tuż obok rozpoczynają się działania mające zachować istniejący zabytek dla kolejnych pokoleń.

Klasztor, który przez wieki był ważną częścią Żukowa

Historia żukowskich norbertanek sięga początków XIII wieku. Przez ponad 600 lat klasztor odgrywał ważną rolę w życiu miejscowości i całego regionu. Zakonnice zajmowały się nie tylko działalnością religijną, ale również edukacją dziewcząt, tkactwem i haftem. To właśnie z żukowskim klasztorem związane są początki tradycji haftu kaszubskiego, który do dziś stanowi ważny element regionalnego dziedzictwa.

Klasztor był także znaczącym ośrodkiem gospodarczym. Do norbertanek należały liczne dobra ziemskie, a z działalnością konwentu związane były m.in. młyny, browar i tartak. Przez stulecia zabudowania klasztorne stanowiły jeden z najważniejszych elementów Żukowa.

W 1834 roku nastąpiła kasata klasztoru. Ostatnia żukowska norbertanka, Agnieszka Bojanowska, zmarła w 1862 roku. W kolejnych latach część zabudowań została rozebrana.

Obecne badania archeologiczne pozwalają odkrywać pozostałości dawnego kompleksu i stopniowo odtwarzać jego historię.

Każdy odnaleziony fragment fundamentów czy przedmiot codziennego użytku dostarcza kolejnych informacji o miejscu, które przez wieki kształtowało historię Żukowa.

eprasa.pl 132eecc4f5